

ŚLADY SPRZED MILIONÓW LAT

Książka nawiązująca
do bestsellera
Michaela Cremo
Zakazana archeologia

Czy najstarsze cywilizacje są tylko pozostałościami
po złotym wieku ludzkości?


AMBER



MICHAEL BAIGENT

TAJEMNICE

PRZESZŁOŚCI

Spis treści

Wstęp	7
Rozdział 1. Ile lat ma ludzkość	10
Rozdział 2. Problemy z ewolucją	25
Rozdział 3. Czy „wymarłe” stworzenia mogą nadal istnieć	37
Rozdział 4. Żywe dinozaury	48
Rozdział 5. Zagadki ewolucji człowieka	64
Rozdział 6. Przemilczane fakty z przeszłości człowieka	78
Rozdział 7. Skąd pochodzi nasza cywilizacja	89
Rozdział 8. Historia Atlantydy	103
Rozdział 9. Czy piramidy i Sfinks są starsze, niż sądzimy	120
Rozdział 10. Tajemnice starożytnego Egiptu	136
Rozdział 11. Tajemnicza sztuka alchemii	146
Rozdział 12. Reinkarnacja	160
Przypisy	176

Bibliografia	188
Podziękowania	197
Źródła ilustracji	199

Wstęp

Pewnego upalnego dnia w lipcu 1989 roku izraelska archeolog profesor Naama Goren-Inbar wraz ze swoimi kolegami rozpoczęła wykopaliska na północy doliny Jordanu. Stanowisko było bardzo stare, liczyło około 500 000 lat, i leżało na podmokłym terenie w pobliżu rzeki.

Zaczęli pracę o świcie i przerwali z ulgą w południe, kiedy stojące w zenicie słońce nie dawało już cienia. W czasie prac musieli też brać pod uwagę bezpieczeństwo ekspedycji; tereny ciągnące się wzdłuż Jordanu nie należały do spokojnych.

Na początek archeologowie postanowili odsłonić wszystkie warstwy geologiczne: mechaniczną koparką wykopali dwa głębokie sondáže przecinające stanowisko. Każda wydobyta partia ziemi była badana w poszukiwaniu kości lub innych znalezisk.

Pewnego ranka, ku zaskoczeniu archeologów, koparka wydobyła doskonale wykonany i wygładzony kawałek drewna. Nigdy wcześniej nie znaleźli niczego podobnego.

Deska była wykonana z drewna wierzbowego, miała prawie 25 centymetrów długości i nieco ponad 12 centymetrów szerokości. Miała płaską, bardzo równą i wygładzoną powierzchnię, na której nie było widać żadnych śladów obróbki. Ponadto jedna z krawędzi była prosta i celowo ścięta. Z drugiej strony deska była wypukła i nie wygładzona. Oba końce zostały mechanicznie odcięte, lecz nigdy nie znaleziono innych fragmentów¹.

Według współczesnej nauki 500 000 lat temu nie było na Ziemi nikogo, kto mógłby do czegokolwiek potrzebować prostych, płaskich i wygładzonych desek. Do czego miałyby się przydać w świecie nie znającym linii prostych i równych powierzchni? Jaskiniowcy podobno nie używali linijek.

A jednak deskę znaleziono. Jej wykonanie wymagało wysiłku, umiejętności i staranności. Nasuwa się zatem nieunikniony wniosek, że jednak musiała być komuś do czegoś potrzebna. Ale do czego? Profesor Goren-Inbar nie umiała tego wyjaśnić².

Wraz ze swoimi kolegami mogła jedynie dojść do wniosku, że dotychczas nie doceniano umiejętności starożytnych ludów. Możliwe też – jak powiedziała – że nastąpią kolejne tego typu znaleziska. Znaleziska, które zmuszą nas do zrewidowania poglądów na rozwój społeczeństwa ludzkiego³.

Może się okazać, że wizja prymitywnych jaskiniowców, odległych od współczesnego świata nie tylko w czasie, ale również pod względem możliwości intelektualnych i umiejętności, jest nieprawdziwa. Odkrycie z doliny Jordanu stanowi niepodważalny dowód takiego poziomu umiejętności i techniki, jakiego się nie spodziewaliśmy, ale świadczy też o rozwoju społecznym i umysłowym. Innymi słowy, dowodzi, że przynajmniej niektórzy ludzie w tamtej odległej epoce byli obdarzeni umysłami, dzięki którym mogli wymyślać i tworzyć przedmioty, o jakie byśmy ich nie posądzali.

Ta gładka deska prowokuje: wydaje się szeptać uparcie do wszystkich, którzy uważnie słuchają: „cywilizacja”. Cywilizacja jaskiniowców?

Nasuwa się jedno z możliwych wyjaśnień, którego archeolodzy nie brali pod uwagę – może nawet przyszło im ono do głowy, lecz uznali je za zbyt nieprawdopodobne. Deska mogła pochodzić skądinąd. Jednak nie z innego, późniejszego okresu, a z innej kultury. Czy ci prymitywni ludzie żyjący nad Jordanem mogli ją otrzymać od jakiejś innej, wyżej rozwiniętej, bardziej technicznie zaawansowanej społeczności, która ją wykonała i używała jej?

Może tak się zdarzyć, że z czasem samo istnienie tej deski zmusi nas do napisania na nowo starożytnej historii ludzkości. Do tego czasu jednak to nadzwyczajne odkrycie najprawdopodobniej będzie ignorowane, lekceważone, aby nie stanowiło zagrożenia dla powszechnie zaakceptowanej wizji przeszłości.

Musimy stawić czoło pewnej niewygodnej prawdzie: historia przypomina statystykę; każdej, choćby najbardziej fałszywej wizji dziejów można dowieść, jeśli się wykluczy wszystkie zaprzeczające jej dane. Jak zobaczymy w dalszej części tej książki, w niektóre koncepcje prehistorii zainwestowano tak wielkie pieniądze i rekomendują je takie autorytety, że są utrzymywane za wszelką cenę mimo coraz liczniejszych dowodów świadczących przeciwko nim. Ich zwolennicy starają się, jak mogą, przemawiać głośniej i częściej od swoich oponentów. A to wcale nie pomaga w dotarciu do prawdy.

W nauce panuje podobna sytuacja. Większość ludzi zapomina, że nauka w gruncie rzeczy jest metodologią, sposobem pracy. Jej ustalenia nie są wnioskami, lecz czysto statystycznymi przybliżeniami. Jeśli coś zdarzyło się sto razy, to zakładamy, że zdarzy się sto pierwszy albo tysięczny raz. A jeśli w jednym na te sto czy tysiąc przypadków zdarzy się coś innego, natychmiast traktuje się to jako anomalie i ignoruje. Przypadek taki wyłącza się z dalszych badań i z czasem o nim zapomina.

Niekiedy jednak anomalie są na tyle częste i powszechnie znane, że wymuszają zmianę przyjętych poglądów. W tej książce, na przykład, przyjrzymy się prowadzonym od przeszło 100 lat badaniom skamieniałych szczątków roślinnych i zwierzęcych, które nie dostarczyły dotąd ostatecznego potwierdzenia darwinowskiej teorii ewolucji. Obecnie wielu ekspertów szuka innych wyjaśnień.

Podobnym wyzwaniem dla konwencjonalnych teorii są nowe odkrycia dotyczące nagłego pojawienia się zaawansowanej kultury miejskiej w południowej Turcji, na terenie, gdzie nie stwierdzono żadnych śladów wcześniejszego rozwoju. Inne tajemnice i anomalie wiążą się z piramidami w Gizie i Sfinksem. Zagadki te, wraz z blisko z nimi związanymi tajemnicami alchemii, okazały się niewygodne dla pewnych siebie strażników ortodoksji, toteż zazwyczaj bywają wyśmiewane lub pomijane milczeniem. Tego rodzaju sprawom będzie poświęcona ta książka.

Warto zwrócić uwagę, że zawsze znajdowało się usprawiedliwienie dla wyłączenia zagadkowych lub sprzecznych danych. Eksperci twierdzą, że skoro niektóre odkrycia są dziwne i sprzeczne z zaakceptowanym stanem wiedzy, to muszą być wobec tego błędne. Naturalnie takie argumenty opierają się nie na faktach, ale na wierze.

Niektórzy naukowcy starają się zdyskredytować swoich oponentów, podając w wątpliwość ich kompetencje i wykształcenie, albo – co gorsza – nazywając ich amatorami. Jakby miało jakieś znaczenie, kto dokonuje odkrycia. Fakt, że zwoje znad Morza Martwego znalazł zwykły pasterz, w niczym nie umniejsza ich znaczenia.

Obrońcy ortodoksyjnej wersji historii grają na zwłokę, mając nadzieję, że w końcu powody wykluczenia niewygodnych danych zostaną zapomniane i nigdy nie będą poddane drobiazgowym badaniom, które mogłyby ujawnić ich znaczenie. Tymczasem w zapomnienie popadają również nie pasujące do teorii dane i dyskusje o nich. Głęboko w piwnicach naszych muzeów starożytne kości w kartonowych pudłach pokrywane są kurzem, a naukowcy, którzy niegdyś z energią bronili kontrowersyjnych teorii, poddają się, zniechęceni lub zbyt zmęczeni, i ustępują z pola walki. Dla niektórych kończy się to złamaniem kariery, jak stało się w przypadku kanadyjskiego archeologa Thomasa Lee. Miał on odwagę odznać przedmioty wykonane przez człowieka na długo przed powszechnie przyjętą datą pojawienia się ludzi w Ameryce. I miał odwagę kontynuować badania nad nimi.

W tej książce zapoznamy się z wieloma informacjami, które podważają dogmaty nauki; z informacjami, które rozsadzają wygodne, lecz ciasne ramy naszego współczesnego świata. Przedstawimy dowody wskazujące na istnienie przemysłowego planu w procesie ewolucji; znaleziska sugerujące istnienie zaawansowanej starożytnej technice. Opowiemy o szczątkach istot ludzkich sprzed milionów lat; o ludzkiej kulturze, która pojawiła się na terenach dziś niedostępnych dla badań archeologicznych. A przechodząc do mistycznej strony naszego życia i świata, przyjrzymy się informacjom, zarówno starożytnym, jak i współczesnym, dotyczącym ponadczasowej tajemnicy śmierci i odrodzenia. Czy naprawdę żyliśmy w poprzednich wcieleniach? Mamy coraz więcej dowodów na to, że odpowiedź powinna być twierdząca.

Aż nazbyt często wpadamy w pułapkę, sądząc, że wiemy wszystko o naszym świecie. Ta książka zawiera informacje, które przypominają nam, że wcale tak nie jest.

Rozdział 1

Ile lat ma ludzkość

Mówi się nam z przekonaniem, że 4 000 000 000 lat temu nasza planeta była tylko wirującą skalną bryłą. Musiało upłynąć aż 1 000 000 000 lat, zanim zaczęło się tworzyć życie – od bakterii i alg, które pozostawiły po sobie mgliste ślady w starożytnych skałach. Sennie mijały kolejne długie okresy, aż z biologicznego letargu wypęzły prymitywne robaki.

Życie całkiem nieźle funkcjonowało w swojej prostocie.

Nagle to się zmieniło. Około 530 000 000 lat temu życie przestało się mieścić w swoich ciasnych ramach. Przemiany zaczęły następować z bezprecedensową, nie wyjaśnioną intensywnością; nazywa się je eksplozją kambryjską¹. Zjawisko to na zawsze zmieniło dzieje Ziemi. W szale biologicznej pomysłowości na naszej planecie pojawiły się stworzenia, które początkowo pływały w morzu, później zaś zaczęły pełzać, chodzić i biegać po całej planecie. Ziemia zmieniła się z sennej wiejskiej drogi w Picadilly Circus w godzinach szczytu. A godziny szczytu trwały przez całą dobę.

W czasie tej eksplozji nagle pojawiły się wszystkie znane gatunki złożonych roślin i zwierząt. Ale, co dziwne, wcześniejsze skamieniałości nie noszą żadnych śladów poprzedzającego tę eksplozję rozwoju. Wszystko pojawiło się w pełni uformowane, całkowicie funkcjonalne, z ostrymi zębami i lśniącymi łuskami. Nikt nie wie, kto i kiedy to stworzył. Ani dlaczego.

Po otrzymaniu takiego impulsu życie nigdy nie obejrzało się za siebie.

Był czas, kiedy na Ziemi panowały dinozaury. Pierwsze pojawiły się 190 000 000 lat temu, a z czasem przyszły ogromne monstra jak z *Jurassic Park*. Władały niepodzielnie przez 125 000 000 lat. Ale mimo iż wiodło im się doskonale i wszystko wskazywało na to, że świat na zawsze pozostanie jurajski, nastąpiło kolejne tajemnicze wydarzenie. Zupełnie nieoczekiwanie, 65 000 000 lat temu, dinozaury wymarły. Nikt nie zna przyczyny. Być może kosmos nie potrzebował już dinozaurów.

Właśnie to nieoczekiwane zniknięcie dało ssakom szansę na wypełnienie ekologicznej niszy. Dla ludzkości szczególnie ważna jest rzekoma ewolucja właśnie

w tym okresie jednej grupy ssaków naczelnych – małp. Jeśli bowiem ludzie ewoluowali z naczelnych, jak się nam wmawia, nasz gatunek właśnie wtedy zaczął się kształtować.

61 000 000 lat później – zaledwie 4 000 000 lat temu – pojawiły się pierwsze ślady. Podobne do człowieka małpy, czy też podobni do małp ludzie zeszli z drzew – jak się nam tłumaczy – i zaczęli nowe, dwunożne życie na bezkresnych sawannach Afryki. Ale wytwarzanie narzędzi, jedna z najważniejszych cech człowieczeństwa, było jeszcze kwestią przyszłości; archeologia mówi nam, że pierwszych narzędzi z kamienia łupanego zaczęto używać około 2 500 000 lat temu².

Nasza kultura jest jeszcze młodsza. Przyjmuje się, że zaczęła się zaledwie 10 000 lub 11 000 lat temu, w osiadłych rolniczych społeczeństwach na wyżynach Turcji. Jeszcze później zaczęliśmy używać metali – prawdopodobnie po upływie kolejnych 5000 lat. Teraz uczymy się wysyłać ten metal na Marsa.

Według współcześnie przyjętych w nauce teorii dzieje ludzkości i cywilizacji stanowią niewielki ułamek trwającej setki milionów lat historii Ziemi. W obliczu rzekomo niezbitych dowodów geologicznych i archeologicznych wszelkie sugestie, że artefakty i ludzka kultura mogły istnieć wcześniej niż 2 500 000, a nawet niż 4 000 000 lat temu, spotykają się z drwinami i śmiechem.

Ale na ile solidne podstawy ma powszechnie przyjęta wizja przeszłości?

Czy rzeczywiście jest zgodna ze wszystkimi dowodami? Czy w satysfakcjonujący sposób wyjaśnia pochodzenie wszystkich przedmiotów, jakie zostały znalezione w ziemi?

Wbrew pozorom odpowiedź na te pytania brzmi – nie.

Na początku 1848 roku w Kalifornii, około 60 kilometrów na północny wschód od miejsca, gdzie obecnie znajduje się Sacramento, pewien cieśla budował wodny młyn. Wodę napędzającą młyńskie koło strumień doprowadzał z pobliskiej rzeki. Lecz strumień okazał się zbyt płytki i cieśla musiał go pogłębiać. Któregoś ranka znalazł na jego dnie kilka bryłek złota, odsłoniętych przez wodę w ciągu nocy. Próbował zachować swoje odkrycie w tajemnicy; niestety, nie udało mu się. Wybuchła kalifornijska „gorączka złota”.

W ciągu sześciu miesięcy ponad 4000 ludzi porzuciło wszelkie inne zajęcia, by szukać złota w tych okolicach. Eksplorowany obszar rozrósł się do setek kilometrów kwadratowych, zaś populacja poszukiwaczy wzrosła do ponad 80 000, z czego połowa przybyła drogą morską wokół przylądka Horn do San Francisco, zaś inni łodem, szlakiem kalifornijskim. Tak czy inaczej, wymagało to znacznego wysiłku.

Złoto znajdowano w rzekach spływających z gór Sierra Nevada przez centralną nizinę Kalifornii i wpadających do morza w San Francisco. Wkrótce przy poszukiwaniach zamiast prostego przesiewania i płukania zaczęto stosować coraz bardziej wyrafinowane techniki wydobywcze. Budowano śluzy, by wytworzyć wysokie ciśnienie wody, za pomocą której można było wmywać całe wzgórza, by

dostać się do zalegających pod nimi pokładów złota. Zawsze też dokładnie oglądano wszystko, co znajdowało się w wodzie; wszak każdy kawałeczek złota oznaczał pieniądze, które – pomijając wszystko inne – rekompensowały ludziom ciężką pracę i ponoszone koszty.

Wkrótce jednak poszukiwacze odkryli, że głównym źródłem złota jest znajdujący się dziesiątki metrów pod powierzchnią ziemi żwir, zalegający koryta pradawnych rzek. Niekiedy znajdowano je w przepaścistych wąwozach o głębokości sięgającej nawet ponad 600 metrów, wyłobionych przez współczesne rzeki. Poszukiwacze ryli poziome chodniki w stromych zboczach lub głęboko pod wzgórzami, aby dostać się do warstw złotonośnego żwiru. Praca była ciężka: żwir był zbity niczym beton i aby go rozbić często używano materiałów wybuchowych.

Poszukiwacze znajdowali złoto w dużych ilościach; ale wraz z nim znaleźli wiele dziwnych przedmiotów i szczątki ludzkie. Po obozach poszukiwaczy złota zaczęły krążyć pogłoski o zaginionej cywilizacji, która rozwijała się na tym terenie miliony lat temu i z którą są związane znajdowane przedmioty. Niektórzy z górników zaczęli je kolekcjonować: czaszki, kości, kamienne groty włóczni i strzał, noże, moździerze i tłuczki, naczynia, młoty, ciężarki i wiele innych znalezisk.

Więści o dziwnych odkryciach dotarły w końcu za Atlantyk. W grudniu 1851 roku londyński „Times” napisał o pewnym poszukiwaczu, który znalazł bryłkę złotonośnego kwarcu. Po jej rozbiciu oczom odkrywcy ukazał się zardzewiały, lecz idealnie prosty żelazny gwóźdź³.

W ciągu następnego dziesięciolecia znaleziono tak wiele niezwykłych przedmiotów, że profesjonalne organizacje zainteresowały się nimi – a w każdym razie poczuły się zobowiązane do podjęcia jakichś działań przeciwko temu, co uznały za dziwaczne twierdzenia na temat historii ludzkości.

W 1880 roku uniwersytet Harvarda opublikował monografię autorstwa jednego z profesorów (który był równocześnie geologiem stanowym Kalifornii) na temat niektórych znalezisk⁴. 10 stycznia 1888 roku odczytano raport na zebraniu Instytutu Antropologicznego w Londynie⁵. Później, 30 grudnia 1890 roku, do Amerykańskiego Towarzystwa Geologicznego wpłynął artykuł na ten temat⁶, a w 1899 roku najbardziej prestiżowa ze wszystkich amerykańskich organizacji naukowych, Smithsonian Institution w Waszyngtonie, przeprowadziła krytyczne badania wszystkich dotychczasowych znalezisk⁷.

W raporcie Smithsonian odnotowano, że większość eksponatów znaleziono w warstwach żwiru pochodzącego sprzed 38 000 000 do 55 000 000 lat. Ale stwierdzono też, że część znalezisk pochodzi z chodników drażonych blisko powierzchni lub z osuwających się klifów.

Eksperci Smithsonian doszli więc do wniosku, że znalezione przedmioty mogły pochodzić ze znacznie młodszych indiańskich kultur; mogły zostać zakopane w głębokich grobach lub dawno temu wpaść do jaskiń czy studni, gdzie pokryły je warstwy ziemi i kamieni. Trzeba przyznać, że istotnie niektóre ze znalezionych szczątków ludzkich zdradzały ślady zmian chemicznych, które mogą potwierdzać

taką wersję. Prawdą jest też, że prymitywna technika wymywania stosowana przez poszukiwaczy złota prowadziła do zniszczenia terenów objętych poszukiwaniami. Przedmioty znajdujące się w warstwach bliskich powierzchni mogły zostać przemieszane z pochodzącymi ze znacznie głębszych, a więc starszych, warstw. Poszukiwacze złota, którzy oczywiście nie byli naukowcami, uważali, że wszystkie znalezione przez nich przedmioty, podobnie jak złoto, pochodzą z najstarszych warstw starożytnego żwiru. Jasne jest, że w wielu przypadkach mogli nie mieć racji.

W ten sposób naukowcy ze Smithsonian Institution znaleźli naukowo poprawne i, ogólnie rzecz biorąc przekonujące wyjaśnienie występowania przedmiotów wykonanych przez człowieka w sąsiedztwie starożytnych skał. Te badania – i inne, podobne do nich – osiągnęły zamierzony skutek: zagrożenie, jakie mogły stanowić te przedmioty dla powszechnie przyjętych naukowych teorii, zostało zażegnane.

Ale eksperci ze Smithsonian Institution byli przynajmniej uczciwi: przyznali, że niektóre znaleziska nie pasują do teorii. Chodziło o eksponaty znalezione w chodnikach wydrążonych głęboko, niekiedy dziesiątki metrów – pod wzgórzami. Przyznali, że takie przedmioty należą do zupełnie odrębnej kategorii, a ich pochodzenie niełatwo jest wytłumaczyć. Naukowcy starali się jednak znaleźć jakieś wyjaśnienie.

Bezskutecznie. Jak się bowiem przekonamy, przedmioty te są równie dobrym, jak w innych – uznanych – przypadkach, dowodem na istnienie starożytnej kultury.

Table Mountain

Aby zrozumieć sytuację, musimy coś wiedzieć o geologii. W złotonośnym regionie najmłodsze skały pochodzą sprzed około 55 000 000 lat. Od tamtego czasu w różnych okresach erupcje wulkanów powodowały powstawanie rozległych warstw lawy – warstw, których wiek można określić. Złotonośne żwiry, zalegające nad skalnym podłożem poniżej złóż lawy, pochodzą z okresu między 33 000 000 a 55 000 000 lat temu.

Ci z poszukiwaczy złota, którzy pracowali w określonych warunkach geologicznych, a nie po prostu wypłukiwali wszystko, na co natrafili, łatwiej mogli rozróżnić pochodzenie poszczególnych znalezisk. Mogli określić wiek przedmiotów, jakie znajdowali w starożytnym żwirze, i tych, które dawno temu przyniosły ze sobą wody rzeki, albo porzuconych nad jej brzegiem.

Jednym z miejsc, które stały się słynne z powodu znalezionych tam przedmiotów, była Table Mountain (Góra Stołowa) w okręgu Tuolumne w Kalifornii, na zachodnim skraju Parku Narodowego Yosemite⁸.

Szczyt tej góry tworzy wielka czapa lawy licząca 9 000 000 lat. Pod tą czapą i kolejnymi warstwami skały zalegają złotonośne żwiry, niekiedy bezpośrednio na skalnym podłożu.

W ciągu trwających tu od lat poszukiwań złota powstała sieć górniczych chodników. Niektóre ciągną się poziomo w skale przez dziesiątki metrów i kończą szymbami

wznoszącymi się pionowo ku niższym warstwom złotoosnego żwiru. Inne chodniki opadają ukośnie ze zboczy góry do wyższych warstw tego samego żwiru.

Wszystkie artefakty zostały znalezione w zbitym prehistorycznym żwirze. Najpierw górnicy znajdowali groty włóczni, długie na 15-20 centymetrów, i dzbany z uchwytyami. Znaleźli też pojedynczy dziwny obiekt z łupku z brudami, wyglądający jak uchwyt łuku, kamiennie moździerze i ludzką żuchwę⁹. Wszystkie te przedmioty zostały znalezione w warstwie żwiru liczącej 33 000 000 do 55 000 000 lat. Założenie, że i przedmioty pochodzą z tego samego okresu, wydaje się więc logiczne i słuszne.

Takie datowanie jest poważnym wyzwaniem dla nauki: ortodoksyjne podejście nie pozwala przyjąć do wiadomości istnienia przedmiotów wykonanych przez człowieka 33 000 000 lat temu, dlatego nauka podobne odkrycia ignoruje lub odrzuca. My nie możemy tak postępować.

Istnieje znacznie więcej podobnych dowodów: jeden z właścicieli kopalni osobiście znalazł duży kamienny moździerz w poziomym chodniku, 54 metry pod powierzchnią ziemi, pod skalną czapą. W tej samej kopalni znaleziono też fragment skamieniałej ludzkiej czaszki¹⁰.

W 1853 roku wydobyto ładunek złotoosnego żwiru z jednego z chodników położonego na głębokości około 40 metrów poniżej powierzchni ziemi. Wśród żwiru znajdował się dobrze zachowany ząb mastodonta (wymarłego gatunku słonia) i duży paciorek z białego marmuru o długości prawie 4 i średnicy 2,5 centymetra. Miał przewiercony na wylot otwór o średnicy 6 milimetrów¹¹.

W 1858 roku w chodniku 18 metrów poniżej powierzchni ziemi, sięgającym 90 metrów w głąb góry, znaleziono kamienną siekiere. Miała ona około 15 centymetrów długości i ostrze o szerokości 10 centymetrów. Przewiercono w niej otwór do osadzenia trzonka. W pobliżu odkryto też kilka kamiennych moździerzy¹².

Inny kamienny moździerz, o średnicy prawie 8 centymetrów, odkryto w 1862 roku 60 metrów pod powierzchnią ziemi, ponad pół kilometra od wylotu chodnika¹³. Został wykonany z andezytu, którego najbliższe złoża są oddalone o ponad 150 kilometrów¹⁴.

Siedem lat później w sprawę zaangażował się przedstawiciel nauki, wybitny specjalista. Clarence King, poważany amerykański geolog, kierował rządowym programem badań geologicznych wzdłuż czterdziestego równoleżnika. W 1869 roku badał on strukturę geologiczną Table Mountain. Zauważył, że w pobliżu wulkanicznej czapy powódź odsłoniła położone głębiej warstwy żwiru. King szukał w nich skamieniałości, lecz znalazł fragment kamiennego tłuczka, tkwiący w bryle mocno zbitego żwiru. Po wyjęciu tłuczka w bryle został jego wyraźny odcisk¹⁵. King nie miał wątpliwości, że tłuczek spoczywał w tym miejscu równie długo, jak sam żwir – kilka milionów lat.

King był doświadczonym geologiem; wiek skalnych warstw, w których został znaleziony tłuczek – ponad 9 000 000 lat – nie budził wątpliwości. A jednak tłuczek najwyraźniej wykonały ludzkie ręce. Obecnie obiekt ten znajduje się w Smithsonian Institution, gdzie jeden z ekspertów zdał sobie sprawę, jak wielkie wyzwanie stanowi on dla nauki. Przyznał uczciwie, że tego artefaktu „nie można bezkarnie zignorować”¹⁶.

W 1877 roku w niższych warstwach żwiru pod Table Mountain, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów nad macierzystą skałą, znaleziono dalsze przedmioty. Pewnego popołudnia, w czasie kopania dołu pod drewniany stempel mający podtrzymywać strop chodnika, około 0,5 kilometra od wejścia nadzorca kopalni znalazł kilka obsydianowych grotów włóczni, każdy o długości około 25 centymetrów.

Zaintrygowany rozpoczął dokładniejsze poszukiwania i trochę dalej znalazł kamienny moździerz. Po chwili trafił na następny, tym razem z kamiennym tłuczkiem. Później powiedział badaczom, że nie stwierdził żadnych śladów naruszenia struktury warstwy żwiru ani żadnej jamy, która mogłaby świadczyć, iż któryś z robotników podrzucił te przedmioty dla żartu. Opowiadał, że „nie było najmniejszych śladów naruszenia żwiru ani żadnej naturalnej szczeliny, przez którą można byłoby się dostać tutaj lub w pobliże”¹⁷. Miejsce znaleziska w złotonośnej warstwie tuż nad skalnym podłożem wskazuje na okres między 33 000 000 a 55 000 000 lat temu¹⁸.

Tym właśnie odkryciom poświęcony był referat wygłoszony w Amerykańskim Towarzystwie Geologicznym w 1891 roku. Autor referatu, geolog, zakończył wypowiedź następującym stwierdzeniem:

Wolałbym osobiście wykopać wszystkie te przedmioty, ale nie potrafię wskazać żadnej przyczyny, dla której to oświadczenie [górnika] nie miałyby być dla reszty świata równie dobrym dowodem, jak moje własne słowa. Jest on równie kompetentny, jak ja, jeśli idzie o znajdowanie szczelin i pęknięć w skale czy śladów starożytnych prac, które górnik rozpoznaje natychmiast i boi się ich śmiertelnie¹⁹.

Już same znaleziska z kopalni pod Table Mountain stanowią wystarczającą zagadkę dla nauki, ale i w innych kopalniach znajdowano obiekty najprawdopodobniej pochodzące z równie zamierzchłej przeszłości. Na przykład w pobliżu miasta San Andreas, 43 metry pod powierzchnią ziemi, odkryto kilka kamiennych moździerzy i inne, bliżej nie określone przedmioty²⁰. Wszystkie tkwiły w warstwie liczącej ponad 5 000 000 lat. W co najmniej 26 innych kopalniach znajdowano kamienne moździerze, czasem także tłuczki, w warstwach datowanych na co najmniej 23 000 000 lat²¹.

Naukowcy muszą stawić czoło niewygodnemu faktowi – pod koniec XIX wieku w bardzo starych warstwach geologicznych znaleziono dosłownie setki pradawnych artefaktów. Czy możemy przyjąć, że wszystkie stanowią oszustwo lub zostały błędnie zinterpretowane przez niedoświadczonych obserwatorów? Albo że pochodzą z późniejszych okresów? W gruncie rzeczy doświadczony górnik, dzień po dniu obserwujący postęp prac, dla swojego własnego bezpieczeństwa wypatrujący pęknięć skały i śladów wcześniejszych robót górniczych, jest nawet bardziej kompetentny niż jakikolwiek geolog.

Warto też pamiętać, że wielu ważnych dla nauki odkryć archeologicznych dokonali amatorzy w niełatwych do datowania warstwach skalnych lub w okolicznościach, które później trudno było odtworzyć. Mimo to oficjalna nauka je zaakceptowała.

Jeden z antropologów, wyznaczony w 1908 roku przez Uniwersytet Kalifornijski do zbadania – i zdyskredytowania – znalezionych w kopalniach obiektów, otwarcie przedstawił swoje stanowisko. Oświadczył, że znaleziska te „wymagałyby umieszczenia początków gatunku ludzkiego w bardzo odległej epoce geologicznej. Jest to sprzeczne z całą wcześniejszą historią organizmów żywych, z której wynika, że ssaki żyją od niedawna”²².

Nauka ma pewną teorię: głosi ona, że człowiek wyewoluował z naczelnych w ciągu jakichś 3 000 000 do 5 000 000 lat, a cały proces zaczął się 6 000 000 lub 7 000 000 lat temu. Nic, co nie jest zgodne z tą teorią, nie może być zaakceptowane. Ale czy naprawdę proces ewolucji nie mógł się odbyć 50 000 000 lat temu? A może jeszcze wcześniej?

Łańcuszek z Morrisonville

Rankiem, we wtorek 9 czerwca 1891 roku, żona wydawcy lokalnej gazety w Morrisonville w stanie Illinois, pani S.W. Culp, dorzucała węgiel do pieca. Ponieważ jedna z brył była zbyt duża, rozbiła ją na dwie niemal równe części. Wewnątrz bryły węgla zobaczyła delikatny złoty łańcuszek o długości około 25 centymetrów, „prastarej i doskonałej roboty”²³.

Pierwszą rzeczą, jaka przyszła do głowy zaskoczonej kobiecie, było to, że łańcuszek ktoś, być może jeden z górników, przypadkowo wrzucił do węgla. Kiedy jednak chciała go wyciągnąć, odkryła, że choć środkowa część łańcuszka jest luźna, oba końce nadal tkwią mocno w węglu. Ponadto zobaczyła na powierzchni węgla koliste zagłębienie w miejscu, gdzie tkwił łańcuszek. Najwyraźniej był on równie stary, jak węgiel. Pani Culp zaniosiła łańcuszek do specjalisty, który go zbadał. Analiza wykazała, że został wykonany z ośmiokaratowego złota i ważył około 12 gramów. Po śmierci pani Culp w 1959 roku łańcuszek przeszedł w ręce jej krewnych, po czym zaginął²⁴.

Znaleziska tego z powodu niezwykłych okoliczności, w jakich zostało dokonane, nie traktowano wówczas poważnie i ani wtedy, ani później nie badał go żaden naukowiec. Dlatego nie znamy żadnych szczegółów, które mogłyby nam coś powiedzieć na temat jego pochodzenia.

Znalezisko jest niezwykle pod każdym względem: węgiel na tym terenie pochodzi sprzed 320 000 000–260 000 000 lat²⁵. Zasadny więc powinien być wniosek, że w jakiejś odległej epoce musiała istnieć kultura zdolna do wykonania tak wyrafinowanych przedmiotów jak ów łańcuszek.

Nasuują się trzy możliwe wyjaśnienia: po pierwsze, że nasze teorie na temat ewolucji człowieka są błędne, a cywilizowani ludzie chodzili po świecie już w czasach dinozaurów. Po drugie, błędne mogą być nasze teorie na temat powstania węgla; być może węgiel – lub tylko niektóre jego rodzaje – powstał nie miliony, ale tysiące lat temu. Wreszcie najbardziej pociągające wyjaśnienie jest takie, że mamy do czynienia z pomyłką lub wręcz oszustwem. Truizmem jest stwierdzenie, że wydawcy czasopism zawsze poszukują sensacyjnych wiadomości, aby

ich gazeta lepiej się sprzedawała – może i w tym wypadku chodzi o taką właśnie sensacyjną wiadomość.

Jednak zaglądając do gazety, możemy się przekonać, że zamieszczone tam doniesienie wcale nie jest utrzymane w tonie sensacyjnym; przeciwnie, można raczej odnieść wrażenie, że wydawcy zależało na zachowaniu dyskrecji. Notatka znalazła się wprawdzie na pierwszej stronie, ale pomiędzy informacją o topielcu a opisem porażki drużyny baseballowej z Morrisonville.

Jednak wydawcy najwyraźniej zależało na tym, by czytelnicy dowiedzieli się o tym wydarzeniu, intrygującym wszystkich, którzy o nim słyszeli. „Niemal zapiera dech w piersi myśl o tym, jak wiele epok tworzyło jedną po drugiej warstwy, które przykryły złote ogniwa”²⁶ – stwierdzał artykuł.

Trudno uznać to za rozmyślnie oszustwo; możliwe, że popełniono jakiś błąd, ale i to niełatwo stwierdzić. Relacja jest rozbijająco szczerą. Ludzie zaangażowani w odkrycie i jego nagłośnienie byli wykształceni i inteligentni; nie mamy powodu wątpić, że ich relacja jest dokładna, a przekonanie, iż nie został popełniony błąd ani oszustwo – szczerze. Jest to kolejny przykład wymagający wyjaśnienia.

Złoto i kultura

Kultury wytwarzają artefakty. Tworzą olbrzymie ilości narzędzi, broni, sprzętów, wizerunków kultowych i kości; nieskończone ilości kości.

Każda grupa ludzi, która przestała się ograniczać do rozpaczliwej walki o przetrwanie tworzy również sztukę: wizerunki o charakterze religijnym lub po prostu ozdoby i biżuterię, zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Zwłaszcza wytwarzanie złotej i srebrnej biżuterii jest wyznacznikiem znacznego postępu cywilizacyjnego.

Wykonanie złotego łańcuszka jest skomplikowanym zadaniem; nie podejmie się go ktoś, kto ma akurat wolną chwilę między polowaniem na mamuty a porywaniem cudzych kobiet. Poza tym złotego łańcuszka nie można wykonać kamiennymi narzędziami. Innymi słowy, złoty łańcuszek jest wytworem osiadłej kultury, która ma już za sobą tysiące lat rozwoju. Kultury takiej, jaką spotykamy w starożytnym Egipcie, Mezopotamii czy Chinach.

Najstarsze złote łańcuszki, jakie uznaje oficjalna nauka, pochodzą ze starożytnych cywilizacji Egiptu i Mezopotamii, które zaczęły powstawać około 5500 lat temu. Ale łańcuszki te są ze zwykłego złota, a nie z ośmiokaratowego stopu jak łańcuszek znaleziony przez panią Culp.

Ośmiokaratowe złoto nie jest w gruncie rzeczy złotem, lecz stopem; składa się z ośmiu części złota zmieszanych z szesnastoma częściami innego metalu, na przykład miedzi. Jest to informacja godna uwagi dla tych, którzy podejrzewają fałszerstwo: w czasach wiktoriańskich stopy złota często spotykano, ale zazwyczaj bywały piętnastokaratowe – zawierały ponad 60 procent złota. Stopów ośmiokaratowych nie używano.

Odkrycie pani Culp dowodzi – jeśli je zaakceptujemy – że już przed erą dinozaurów musiała istnieć wysoce wyspecjalizowana kultura. Oczywiście taka hipoteza jest niezwykła.

Ku zgrzyciu tych, którzy wolą wygodne ortodoksyjne teorie, w bardzo starych formacjach skalnych znaleziono też inne przedmioty wykonane przez ludzi.

Starożytne artefakty...

Sobotnie wydanie „Timesa” z 22 czerwca 1844 roku przytaczało dziwną historię. „Niezwyczajne wydarzenie” – głosił nagłówek. Otóż kilka dni wcześniej – dowiadujemy się z gazety – niedaleko Rutherford nad rzeką Tweed kilku robotników kamieniołomów znalazło w skalnej bryle złotą nić. Niewielki jej fragment zanieśli do biura miejscowej gazety w Kelso, gdzie można ją obejrzyć²⁷. „Pytanie, jak długo ta pamiątka zamierchłej epoki pozostawała w miejscu, z którego została zabrana, stanowi wyzwanie dla talentu antykwariusza lub geologa...” – napisał zakłopotany autor notatki.

Nie możemy co prawda dokładnie określić miejsca dokonania znaleziska, ale piaskowce wokół Rutherford liczą 360 000 000 lat.

Równie enigmatyczny jest raport, jaki złożył w Brytyjskim Stowarzyszeniu na rzecz Rozwoju Nauki sir David Brewster. Oświadczył on, że kamieniarze w kamieniołomie Kingoodie, niedaleko Dundee, znaleźli wewnątrz bloku piaskowca żelazny gwóźdź. Po rozbiciu bryły kamienia okazało się, że główka i mniej więcej 2,5-centymetrowy kawałek gwoździa mocno tkwią w skale²⁸. Piaskowiec na tym obszarze pochodzi z dolnego dewonu i liczy co najmniej 387 000 000 lat.

Podobny przypadek miał miejsce w 1885 roku w austriackim miasteczku Vöcklabruck, w połowie drogi między Salzburgiem a Linzem. Pracownicy huty żelaza rozbili bryłę węgla i znaleźli w niej mały stalowy przedmiot – niemal doskonały sześciąt, mierzący 6,6 x 6,6 x 4,5 centymetra. Dookoła tej kostki biegła głęboka bruzda, a jej dwie przeciwległe ściany były zaokrąglone. Syn właściciela huty zabrał znalezisko do muzeum w Linzu, gdzie zostało poddane badaniom. Analiza wykazała, że metal, z którego przedmiot został wykonany, jest twardy jak stal i zawiera węgiel oraz nikiel. Wykonano odlew kostki – na szczęście, gdyż oryginał zaginął, prawdopodobnie w czasie wojennej zawieruchy, lecz odlew przetrwał²⁹.

W Kalifornii w 1952 roku specjalista od studni artezyjskich Frederick Hehr znalazł na głębokości ponad 11 metrów fragmenty żelaznego łańcucha tkwiące w litej skale. Fotografia wykonana w 1955 roku przedstawia blok piaskowca z jednym dużym pierścieniem połączonym z kilkoma mniejszymi. Niestety, podobnie jak w przypadku wielu tego rodzaju znalezisk, nie wiemy, gdzie się dzisiaj znajduje³⁰.

Ponieważ takie odkrycia i wyphywające z nich wnioski stanowią poważne zagrożenie dla powszechnie przyjętej teorii naukowej, o wielu z nich się nie informuje, a jeśli nawet, to nie poświęca się im wystarczająco dużo uwagi, by mogły się zachować dla potomności. Traktowane z pogardą przez oficjalną naukę, popadają w zapomnienie i aż nazbyt często giną – podarowane w prezencie,

wrzucone do pudła w muzealnym magazynie lub po prostu wyrzucone po śmierci znalazcy.

...czy starożytni przodkowie?

Żelazny gwóźdź z Kingoodie może mieć 387 000 000 lat; złotą nici w Rutherford znaleziono w skale sprzed 360 000 000 lat; złoty łańcuszek pani Culp tkwił w węglu datowanym na co najmniej 260 000 000 lat: żadnej z tych dat w żaden sposób nie da się pogodzić z powszechnie przyjętym obrazem dziejów Ziemi. To wskazuje, że badane przez paleontologów skamieniałe szczątki podobnych do małych istot mają bardzo mało albo nie mają zgoła nic wspólnego z ewolucją człowieka. W gruncie rzeczy te dowody – nawet gdyby tylko jeden z opisanych przez nas przypadków miał się okazać prawdziwy – wskazują, że ludzie w takiej samej postaci jak dzisiaj chodzą po Ziemi od bardzo, bardzo dawna.

Opisaliśmy niektóre ze znalezionych artefaktów – zadziwiający jest sam fakt, że w ogóle przetrwały do naszych czasów – ale co z ludźmi? Czy znaleziono jakiegokolwiek kości, szkielety lub inne szczątki?

Owszem, znaleziono.

W 1862 roku kości uznane za ludzkie znaleziono 27 metrów pod powierzchnią ziemi w kopalni węgla w okręgu Macoupin w stanie Illinois. Górnicy opowiadali, że były one pokryte twardą, lśniąca powłoką o barwie węgla. Powłoka ta, jak odkryli, dawała się zdrapać, odsłaniając białą kość. Według najnowszych ustaleń tamtejszy węgiel liczy co najmniej 286 000 000 lat³¹.

Niestety, również te szczątki dawno temu zaginęły i nie poddano ich żadnym badaniom. Nie możemy jednak wątpić, że górnicy opowiadali o wydarzeniach, które rzeczywiście miały miejsce. Ale czy były to kości ludzkie? Może jakichś dawnych naczelnych? A może górnicy znaleźli tylko niezwykłą formację skalną lub skupisko minerałów? Byłoby dobrze, gdyby kości zostały zmierzone i opisane przez doświadczonego geologa lub biologa. A jeszcze lepiej, gdyby ktoś okazał się na tyle przewidujący i przechował je, aby można je było dzisiaj poddać badaniom.

Sama myśl o znalezieniu kości w węglu, głęboko pod powierzchnią ziemi, wydaje się tak dziwaczna, że każe nam wątpić w autentyczność odkrycia. Jednak, jakkolwiek może się to wydawać niezwykle, wzięwszy pod uwagę temperaturę i ciśnienie konieczne do powstania węgla, nie ulega wątpliwości, że w jego pokładach rzeczywiście znajdowano prawdziwe skamieniałe kości.

Wczesnym rankiem 2 sierpnia 1958 roku górnicy pracujący w kopalni węgla w Baccinello prawie 200 metrów pod ziemią znaleźli szkielet wymarłej małpy, oreopiteka. Był rozciągnięty i rozplaszczony – niczym jeź na autostradzie – na stropie chodnika. Węgiel, w którym go znaleziono, liczy 10 000 000 lat. Na podstawie przemieszanych z węglem fragmentów kości, które wcześniej wydobyto na powierzchnię, pewien ekspert z Muzeum Historii Naturalnej w Bazylei doszedł do wniosku, że w czasie prac górniczych zniszczeniu uległo około 30 szkieletów³².

W wielu miejscach znaleziono też odciski stóp wyglądające na ludzkie.

W 1938 roku profesor Wilbur Burroughs, znany i wybitny geolog z Berea College w Kentucky, poinformował o odkryciu na jednym ze stanowisk w stanie Kentucky skamieniałych odcisków stóp z górnego karbonu, czyli sprzed około 250 000 000 lat. Stwierdził ostrożnie, że „stworzenia chodzące na dwóch tylnych kończynach i mające stopy podobne do ludzkich zostawiły ślady na piaszczystej plaży w okręgu Rockcastle w Kentucky”³³. Zainteresował się nimi kurator paleontologii kręgowców ze Smithsonian Institution i zwrócił uwagę, że podobne ślady znaleziono również w Pensylwanii i Missouri.

Profesor Burroughs napisał, że skamieniałe ślady zostały odcisnięte na prehistorycznej plaży, obecnie będącej warstwą twardego piaskowca na terenie farmy należącej do prywatnego właściciela. Zachowały się odciski prawej i lewej stopy, w każdym z nich widoczne było „pięć palców i wyraźne wysklepienie”. Ślady miały około 24 centymetrów długości i około 15 centymetrów szerokości. Były bardzo charakterystyczne³⁴.

Aby wykluczyć wszelkie podejrzenia o fałszerstwo i sugestie, że ślady zostały wyrzeźbione przez miejscową ludność lub Indian, Burroughs zabrał na stanowisko mikroskop, aby zbadać skład piaskowca. Stwierdził, że ziarenka piasku w obrębie śladów stóp były bardziej zbite niż dookoła. Odpowiada to naciskowi stopy stworzenia idącego po piasku. W najlepiej zachowanym odcisku udało mu się ustalić, że ziarna pod wysklepieniem stopy, wprawdzie bardziej zbite niż wokół śladu, były jednak ułożone luźniej niż pod piętą³⁵.

Ponadto powierzchnia piaskowca wokół każdego ze śladów była lekko wypiętrzona, jak to bywa w przypadku śladów stopy, która wbijając się w piasek, unosi go wkoło. Dwaj miejscowi lekarze również zbadali ślady pod kątem anatomii i zgodzili się z wnioskami profesora Burroughsa: ślady nie zostały wyrzeźbione, lecz odcisnięte przez jakieś nieznane stworzenie chodzące na dwóch nogach³⁶.

Problem polega na tym, że nie znamy żadnych dwunożnych stworzeń, które żyłyby w tak zamierzchłej przeszłości. Największymi ówczesnymi stworzeniami, według dzisiejszego stanu wiedzy, były prymitywne płazy, trochę podobne do współcześnie żyjących krokodyli; poruszały się one jednak na czterech kończynach i miały ciężki ogon, który również musiałby pozostawić ślad na piasku.

Profesor Burroughs był skonsternowany: najbardziej oczywistym wnioskiem, jaki mógłby się nasunąć nienaukowcowi – człowiekowi nie znającemu problemów datowania – byłaby myśl, że ślady zostawił człowiek. Ale jako naukowiec Burroughs nie mógł tego zaakceptować, przynajmniej oficjalnie (wydaje się bowiem, że zaczął dochodzić do iście heretyckich wniosków). Napisał więc tylko enigmatycznie, że „stworzenia, które pozostawiły te ślady, nie zostały dotychczas zidentyfikowane”, i wspólnie z biologiem ze Smithsonian Institution i profesorem łaciny nazwał je *Phenanthropus mirabilis*, co znaczy „wyglądający na człowieka, niezwykły”³⁷. W Smithsonian Institution nie znajdziemy dziś żadnej wzmianki o tym stworzeniu.

Pytany o te odciski w 1953 roku Burroughs odpowiedział ostrożnie, prawdopodobnie i tak posuwając się najdalej, jak było można: „Wyglądają na ludzkie.

Ale szczególnie interesującymi czyni je to, że według podręczników człowiek jest tutaj od zaledwie 1 500 000 lat³⁸.

Ludzie i dinozaury?

Około 111 000 000 lat temu większą część dzisiejszego Teksasu pokrywał wielki ocean. Wzdłuż jego brzegów ciągnęły się błotniste równiny, na których żyło wiele gatunków dinozaurów. Biegały one tu i tam, odciskając ślady w mokrym mule. Naturalnie większość tych śladów uległa zniszczeniu. Wyjątek stanowi teren wokół miasteczka Glen Rose w Teksasie. Tam już dawno znaleziono skamieniałe ślady dinozaurów. Naukowcy, badający je z wielkim zainteresowaniem, nigdy nie wątpili w ich autentyczność.

Przez jakiś czas, zwłaszcza w latach 30., przedsiębiorczy tubylcy żywo interesowali się śladami dinozaurów – wycinali je ze skały i sprzedawali turystom. Wkrótce na miejscowym rynku pojawiły się również fałszywe skamieniałe odciski ludzkich stóp.

Przez owe starodawne skamieniałe moczary przepływa rzeka Paluxy. W 1969 roku w jej korycie dokonano niezwykłego odkrycia. Niejaki Stan Taylor znalazł odciski ludzkich stóp, odtąd nazywane „tropem Taylora”.

Niestety, na losach tego znaleziska fatalnie zaciążył okoliczny handel fałszywymi odciskami. Ponadto od samego początku największym zwolennikiem odkrycia w Paluxy było fundamentalistyczne chrześcijańskie bractwo kreacjonistów. Do dodatkowej ostrożności skłania fakt, iż w Glen Rose znajduje się Muzeum Dowodów na Stworzenie, które pełni rolę bastionu przeciwko szatańskiej teorii ewolucji.

Taylor po raz pierwszy zobaczył dwa skamieniałe, podobne do ludzkich ślady stóp na płyciźnie rzeki Paluxy tuż przy wysokiej na prawie 2,5 metra wapiennej półce. Zaczął rozbijać skałę, by sprawdzić, czy pod nią nie ma dalszych śladów. W latach 1969–1972, posługując się sprzętem mechanicznym, usunął tony skały i odkrył, że istotnie ślady ciągną się i pod nią. Wydawało się to stanowić wystarczający dowód, że nie zostały wyrzeźbione ani w inny sposób sfalszowane.

Taylor odkrył jeszcze siedem śladów. Wszystkie wyglądały przekonująco. Lewa stopa wyraźnie różniła się od prawej. W trakcie późniejszych badań odsłonięto kolejne ślady, których w sumie znaleziono 14. W ich bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się 134 śladów dinozaurów pochodzących z tej samej epoki. Wygląda na to, że ludzie i dinozaury przechadzali się w tym samym czasie po tych samych błotnistych terenach.

Jest mało prawdopodobne, aby ślady te zostały sfalszowane. Nikt nie byłby w stanie wyrzeźbić fałszywych odcisków stóp pod warstwą litego wapienia – przyznają to nawet najwięksi sceptycy. A zatem, mimo niechlubnych wydarzeń z niedawnej przeszłości, mimo poczynań kreacjonistów, dowody mówią same za siebie. Najwyraźniej musimy przyjąć, że albo ludzie żyli obok dinozaurów dziesiątki milionów lat temu, albo niektóre z dinozaurów miały ludzkie stopy. A może istnieje jakieś inne wyjaśnienie?

Jest jeszcze jeden problem. W jaki sposób człowiek mógł przetrwać na błotnistej równinie pełnej szybkich drapieżników poszukujących pożywienia?

Sceptycy – a jest ich wielu – nie kwestionują autentyczności śladów. Twierdzą, że pozostawiły je dinozaury, podobnie jak wiele innych odcisków w tym regionie, lecz w poważnym stopniu zniszczyła je erozja lub nigdy nie były odbite wyraźnie. Następnie starali się dowiedzieć, w jaki sposób trójpalczasty ślad dinozaura mógł się upodobnić do śladu człowieka. Twierdzili, że na środkowym palcu stopy dinozaura spoczywała większa część ciężaru zwierzęcia i tym samym głębiej wbijał się on w muł, i że to właśnie jego odcisk przetrwał, podczas gdy płytsze odciski dwóch bocznych palców zniszczyła erozja³⁹.

Jest to dość przekonujący scenariusz, a jednak budzi pewne wątpliwości i dlatego trudno go do końca zaakceptować. Po pierwsze, ślady podobne do ludzkich biegną równolegle do śladów trójpalczastego dinozaura, a nic nie wskazuje, by trop gada uległ w jakimkolwiek stopniu zmianom. Po drugie, w przynajmniej niektórych śladach podobnych do ludzkich wyraźnie widać coś w rodzaju dużego palca. Po trzecie, każdy z tych śladów ma długość 29,5 centymetra, co odpowiada dużej ludzkiej stopie. Poza tym według opisu profesora Burroughsa w odkrytych przez niego skamieniałych śladach stóp wyraźnie było widać pięć palców. To z pewnością zaprzecza „teorii erozji”.

Cokolwiek o tym sądzić, fotografie skamieniałych śladów znad rzeki Paluxy zapierają dech w piersiach. Stanowią wyzwanie dla całej współczesnej teorii ewolucji, a wnioski, do jakich prowadzą, są szokujące. Wbrew wysiłkom kreacjonistów i teorii erozji nauka musi rozstrzygnąć ten problem. Niestety, eksperci unikają tego tematu, a czasopisma naukowe nie zamieszczają artykułów na temat badań nad „tropem Taylora”. Specjaliści, jeśli ogóle wypowiadali się w tej sprawie, czynili to z lekceważeniem, a to budzi podejrzenie, że czegoś się obawiają.

Profesor Amannijazow z Akademii Nauk Turkmenistanu poinformował w 1983 roku o odkryciu śladów stóp podobnych do ludzkich w skale liczącej 150 000 000 lat. Obok śladu istoty podobnej do człowieka znajdował się ślad trójpalczastego dinozaura, podobnie jak nad rzeką Paluxy. Profesor doszedł do wniosku – raczej uzasadnionego w takich okolicznościach – że choć ślad wyglądał na ludzki, nie ma żadnego dowodu na to, że był nim w istocie⁴⁰.

Te przypadki nie są odosobnione: podobne do ludzkich skamieniałe ślady stóp znaleziono na różnych stanowiskach w Stanach Zjednoczonych, Ameryce Środkowej, Afryce i Turcji⁴¹. Nie wszystkie jednak są tak stare jak te z Kentucky, Teksasu czy Turkmenistanu.

Skamieniały ślad podeszwy buta

Znalezienie skamieniałych odcisków stóp w tak niewiarygodnie starych warstwach skalnych jest dostatecznie niezwykle, ale w skałach znajdowano coś jeszcze dziwniejszego: skamieniałe odciski podeszwy.

W 1922 roku inżynier górnictwa i geolog John Reid poszukiwał w Nevadzie skamieniałości. Ku swemu zaskoczeniu znalazł skamielinę tylnej części podeszwy buta. Zarys podeszwy był wyraźnie widoczny na powierzchni skały. Głównym dowodem był dający się łatwo zauważyć szew: wzdłuż krawędzi podeszwy „widoczny był wyraźny szew, który (...) łączył but z podeszwą”⁴². Równolegle biegł drugi szew, a pośrodku pięty znajdowało się zagłębienie jak w znoszonym bucie.

Reid zabrał skamielinę do Nowego Jorku i pokazał geologom z uniwersytetu Columbia oraz trzem profesorom z amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej. Wszyscy byli zgodni co do tego, że skamielina pochodzi z triasu, sprzed 213 000 000 do 248 000 000 lat. Przyznali też, że jest to „bardzo dobra imitacja” podeszwy. Na więcej nie mogli sobie pozwolić.

Ekspert z Instytutu Rockefellera poddał skamielinę analizie mikroskopowej i na podstawie skomplikowanego skrętu i splotu nici widocznej w szwie doszedł do wniosku, że ma do czynienia ze skamieliną przedmiotu wykonanego przez człowieka⁴³.

Lecz nauka odrzuciła to znalezisko jako „wybryk natury”. Nie wspomina o nim żadna książka ani żaden profesjonalista. Do dzisiaj pozostała tylko fotografia wykonana w 1922 roku.

Później, w 1968 roku, William Meister znalazł kolejny odcisk buta w skale pochodzącej sprzed „eksplozji kambryjskiej” w pobliżu Antelope Springs w stanie Utah. Również to znalezisko trudno pominąć milczeniem. Poszukując skamieniałości, Meister rozbił grubą na 5 centymetrów kamienną bryłę – pochodzącą sprzed 505 000 000 do 590 000 000 lat – a wtedy ujrzał coś, co wyglądało jak odcisk buta długi na 25 i szeroki na 8 centymetrów.

Co prawda naukowcy, którzy wiedzą o tym odkryciu, nie uznali go – czego można się było spodziewać – ale istnieje pewien szczegół, który wydaje się wykluczać fałszerstwo. W przedniej części podeszwy znajduje się mały skamieniały trylobit – wymarły przed 280 000 000 lat skorupiak – wbity w muł przez spoczywający na nim miliony lat temu ciężar.

Na pięcie jest inny mały trylobit, który najwyraźniej wpełznął lub wpadł do pozostawionego przez but zagłębienia⁴⁴. To mocny dowód przeciwko twierdzeniu, jakoby ów odcisk był tylko geologiczną anomalią i – jak się wydaje – świadczy zarówno o jego wieku, jak i o tym, że jest to skamieniały odcisk czegoś w rodzaju sandała, co wbiło się w muł miliony lat temu.

Naukowiec i pisarz dr Richard Thompson, który odwiedził Meistersa, aby zbadać skamielinę, napisał: „Bliższe oględziny odciskowi nie ujawniły nic, co nie pozwoliłoby jej uznać za autentyczną”⁴⁵. Naturalnie poza datowaniem.

Starożytna ludzkość

Niektórzy czytelnicy mogą się z tym nie zgodzić, ale w obliczu przedstawionych dowodów wydaje się rozsądne przyjęcie możliwości, że inteligentne istoty chodziły po Ziemi miliony lat temu.

Być może ludzkość ewoluowała wielokrotnie w bardzo odległej przeszłości, tworząc kulturę i cywilizację, które zniszczyły jakieś wielkie kataklizmy. Większość starożytnych tekstów, jakie przetrwały do naszych czasów, mówi o powtarzającym się niszczeniu ludzkości przez kataklizmy.

Starożytne teksty hinduskie, Wedy, być może będące zapisem najstarszych znanych tradycji, mówią o długich erach ludzkiej egzystencji, w których najmniejszą jednostką podziału jest Kali-Juga, co odpowiada 432 000 lat. Jeden okres Jugi liczy 4 320 000 lat; 1000 takich Jug tworzy Kalpę, „Dzień Boga”, którego długość odpowiada wiekowi Ziemi według najnowszych ustaleń.

Każda starożytna tradycja łączy w sobie prawdę z fantazją. Czy ta właśnie tradycja może być choć częściowo prawdziwa?

Przypadki, jakie przedstawiliśmy, nie stanowią oczywiście rozstrzygającego dowodu w debacie między zwolennikami ewolucji człowieka a tymi, którzy wierzą w stworzenie człowieka przez Boga. Nie ulega jednak wątpliwości, że te niezwykle dowody wskazują na niedoskonałość współczesnej teorii naukowej. Teoria, której obrona wymaga odrzucania dowodów, nie jest warta obrony.

Problemy z ewolucją

Niewielu ludzi w naszym stuleciu nie zetknęło się z teorią ewolucji Karola Darwina. Jego książka *O pochodzeniu gatunków w drodze doboru naturalnego* po raz pierwszy ukazała się pod koniec listopada 1859 roku i szybko doczekała się trzech wydań.

Twierdzenie, że raczej przypadek niż boski plan doprowadził do powstania naszego gatunku sprawiło, iż teoria Darwina nie dawała się pogodzić z dosłownym rozumieniem biblijnego opisu stworzenia świata. A z powodu jednej wzmianki o ewolucyjnym związku między małpą a człowiekiem zaczęto ją powszechnie wyśmiewać jako „małpią teorię”. W dyskusji z biologiem ewolucjonistą T.H. Huxleyem biskup Oksfordu Wilberforce pytał pełnym sarkastycznej słodyczy głosem: „Czy pochodzi pan od małpy ze strony ojca czy matki?”.

Nie ulega wątpliwości, że wnioski wypływające z teorii Darwina – iż życie jest przypadkowym procesem nie mającym innego celu niż przetrwanie – szkodziły religii.

Teoria Darwina opiera się na dwóch głównych założeniach:

1. W naturze zdarzają się drobne, przypadkowe zmiany w strukturze lub funkcjach organizmów. Te, które okazują się korzystne, przetrwają za sprawą doboru naturalnego; niekorzystne zanikają.

2. Proces zmian ewolucyjnych jest stopniowy, długotrwały i ciągły: przebiega teraz, tak jak przebiegał w przeszłości. Skumulowane w długich odstępach czasu efekty takich drobnych zmian doprowadzają do powstania nowych gatunków.

Teoria jest niewątpliwie atrakcyjna: dzięki logiczności i prostocie wydawała się oczywista. W ciągu jednego dziesięciolecia zyskała powszechne i silne poparcie nauki, trwające aż do dzisiaj. W 1959 roku sir Julian Huxley, profesor zoologii i fizjologii w King's College, stwierdził, iż darwinowska teoria ewolucji „nie jest już teorią, lecz faktem”¹. Podobnie pewny siebie był profesor zoologii z Oksfordu

Richard Dawkins, który oznajmił: „Dzisiaj teoria ewolucji może być kwestionowana w takim samym stopniu jak teoria obiegu Ziemi wokół Słońca”²².

Tym większy wstrząs muszą więc wywołać słowa Stephena Jaya Goulda, profesora zoologii i geologii na uniwersytecie Harvarda, który w 1977 roku zauważył, że „skamieliny nie dają żadnego dowodu na istnienie stopniowych zmian”²³. Stanowi to bezpośrednie wyzwanie dla jednej z podstawowych tez darwinowskiej teorii ewolucji.

W 1982 roku David Schindel, profesor geologii na uniwersytecie Yale, napisał w prestiżowym czasopiśmie „Nature”, że „brakuje (...) spodziewanych etapów przejściowych między przodkami a potomkami”²⁴.

Co się stało? Czy przeoczyliśmy jakiś ważny moment?

Myśleliśmy, że dyskusja nad teorią ewolucji należy już do przeszłości, ale się myliliśmy. Pochodzenie gatunków jest dzisiaj zagadką w takim samym stopniu, w jakim było w czasach Darwina.

Pochodzenie gatunków

Darwin twierdził, że ukształtowanie się nowego gatunku z innego jest długotrwałym i stopniowym procesem, obejmującym niezliczoną ilość form pośrednich. Zdawał sobie sprawę, że jeśli jego teoria jest słuszna, musiały istnieć tysiące takich pośrednich form. Rozumiał też, że od istnienia tych form zależy, czy teorię da się obronić. Napisał: „Liczba pośrednich i przejściowych form między wszystkimi żyjącymi i wymarłymi gatunkami musiała być niewiarygodnie wielka. Ale z pewnością, jeśli ta teoria jest prawdziwa, żyły one na tej ziemi”²⁵. „Dlaczego” – pytał, wyrażając własne wątpliwości – „nie znajdujemy ich w ogromnych ilościach w skorupie ziemskiej?”²⁶. Doskonale zdawał sobie bowiem sprawę z braku takich skamieniałości w warstwach geologicznych. Doszedł do następującego wniosku: „Odpowiedź jest taka, że (skamieniałości) są mniej doskonałym źródłem informacji, niż się powszechnie przypuszcza”²⁷.

Mimo wszystko ten fakt niepokoił go i postanowił poświęcić cały rozdział swojej książki „niedoskonałościom źródeł geologicznych”. Chociaż był przekonany o słuszności swoich argumentów, sytuacja najwyraźniej nie dawała mu spokoju, skoro uznał za konieczne stwierdzić, że „w przyszłych wiekach (...) zostanie odnalezionych wiele skamieniałych form”²⁸.

Geolodzy i paleontolodzy (naukowcy badający skamieliny), pełni entuzjazmu dla teorii Darwina i pewni, że badania większych obszarów skrywających skamieniałości przyniosą oczekiwane rezultaty, włożyli wiele starań w wypełnienie luk w dowodach na istnienie ewolucji. Musi budzić zdziwienie fakt, że mimo długoletnich badań wysiłki te spełzły na niczym. Profesor Gould wyznał, że „ogromna rzadkość form przejściowych wśród skamielin pozostaje handlową tajemnicą paleontologii”²⁹.

W 1978 roku kolega Goulda profesor Niles Eldredge powiedział w czasie wywiadu, że „nikt nigdy nie znalazł żadnych »pośrednich« stworzeń: wśród

skamieniałości nie ma żadnych »brakujących ogniw« i coraz więcej naukowców dochodzi do wniosku, że takie formy przejściowe nigdy nie istniały¹⁰. Profesor Steven Stanley napisał: „W gruncie rzeczy skamieniałości nie dowodzą w przekonujący sposób przejścia jednego gatunku w inny. Co więcej, gatunki żyją przez zadziwiająco długie odcinki czasu”¹¹. Nikt, na przykład, nigdy nie znalazł skamieniałej żyrafy z szyją średniej długości. A jeśli skamieniałe szczątki nie zawierają śladów oczekiwanych ogniw pośrednich, to co zawierają? I czego dowodzą?

Skamieliny

Najstarsze skamieniałości, jakie znamy, pochodzą z okresu nazywanego przez geologów kambrem, czyli sprzed około 590 000 000 lat. Niektóre drobne skamieniałości, znajdujące w skałach, pochodzą z początków tego okresu: bakterie i dziwne stworzenia, niepodobne do niczego, co żyło wcześniej i później – fauna sprzed około 565 000 000 lat. Jednak wszystkie te organizmy wkrótce wymarły. Zupełnie, jakby w księdze życia grubą kreską oddzielono kilka wstępnych części; dopiero potem zaczęła się prawdziwa ewolucja. A w każdym razie coś się zaczęło.

Były to dramatyczne wydarzenia: w królestwie zwierząt wszystko nastąpiło nagle. Życie rozkwitło tak gwałtownie i bujnie, że – jak już wspomnieliśmy – naukowcy mówią o eksplozji kambryjskiej, która zaczęła się około 530 000 000 lat temu.

Najbardziej zaskakujące jest odkrycie, że każdy znany obecnie element budowy ciała zwierzęcia, czy to skamieniałego, czy żyjącego dzisiaj, został uformowany właśnie wtedy. W tym czasie życie wytworzyło swoje podstawowe formy, których nigdy nie zmieniło.

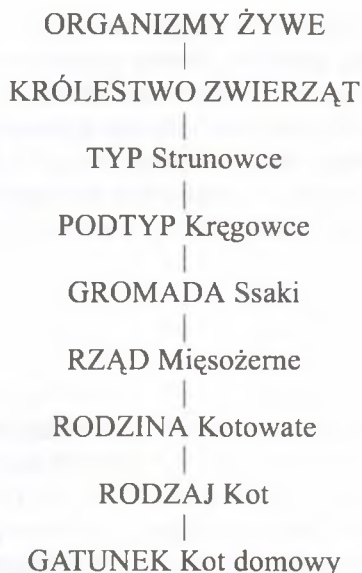
Co więcej, mimo iż kambr trwał około 85 000 000 lat, te nowe formy pojawiły się na przestrzeni zaledwie 10 000 000 lat¹².

Innymi słowy, historia życia na Ziemi składa się jedynie z dwóch procent okresu twórczego i 98 procent późniejszego rozwoju.

Wszystkie żywe stworzenia zostały sklasyfikowane na podstawie budowy ciała. Stworzono kompleksowy system dzielący organizmy żywe na dwa królestwa: roślin i zwierząt. Każde z nich z kolei dzieli się na typy, gromady, rzędy, rodziny, gatunki i podgatunki.

Królestwo zwierząt dzieli się na 37 typów. Wszystkie te typy powstały w kambrze. Od tamtego czasu ewolucja ogranicza się do różnych modyfikacji tego podstawowego planu. Ponadto nie ma żadnych śladów ich wcześniejszego rozwoju. Nie ma żadnego dowodu na to, że „ewoluowały” w darwinowskim rozumieniu tego terminu. Wszystkie one po prostu pojawiają się wśród skamielin jako w pełni ukształtowane różne stworzenia.

Naukowcy są zakłopotani. Zwracając uwagę na fakt, że „wszystkie ewolucyjne zmiany od czasów kambru były tylko wariacjami na te podstawowe tematy”¹³,



Uproszczony schemat klasyfikacji zwierząt

profesor Jeffrey Levinton z uniwersytetu stanu Nowy Jork postawił pytanie: „Dlaczego ten starożytny schemat ciała jest tak niezmienny?”¹⁴. Odpowiedzi nie umiał wskazać.

Ze źródeł geologicznych jasno wynika, że taka stabilność stanowi normę. Skamieniałe formy roślin i zwierząt pojawiają się, rozkwitają przez miliony lat, po czym znikają, lecz ich kształt się nie zmienia. Wszelkie dające się zaobserwować zmiany były stopniowe i ograniczały się głównie do rozmiarów: całe rośliny czy zwierzęta lub niektóre ich elementy stawały się większe¹⁵. Nie widzimy przemian w inną formę, nawet stosunkowo podobną: mysz nigdy nie wyewoluowała w szczura; jaskółka nie stała się krukiem.

Ponadto takie zmiany, jakie następowały, były najwyraźniej bardzo selektywne. Ogromna liczba stworzeń żyjących do dzisiaj przetrwała bardzo długie okresy bez śladu jakichkolwiek znaczących zmian w ich formie. Wszystko to zaprzecza oczekiwaniom wynikającym z darwinowskiej teorii ewolucji.

Ostrygi i małże są obecnie w gruncie rzeczy takie same jak wtedy, gdy pojawiły się po raz pierwszy około 400 000 000 lat temu. Ryby trzonopłetwe żyją od 300 000 000 lat bez żadnych poważniejszych zmian. Rekiny wyglądają tak samo od 150 000 000 lat. Jesiotry, żółwie, aligatory i tapiry nie zmieniły się od 100 000 000 lat. Współczesne oposy różnią się tylko drobnymi szczegółami od tych, które pojawiły się około 65 000 000 lat temu. Pierwszy żółw miał skorupę podobną do dzisiejszej; pierwsze węże były niemal identyczne ze współczesnymi; nie zmieniły się również nietoperze, podobnie jak żaby i salamandry.

A zatem czy ewolucja się wtedy zatrzymała? A może zadziałał jakiś inny mechanizm?

Często przytaczanym przykładem działania mechanizmów ewolucji jest koń. Jego pierwszym przodkiem miało być niewielkie czteropalczaste zwierzę *Hydracotherium*¹⁶, żyjące około 55 000 000 lat temu, które rozwinęło się we współczesnego konia, żyjącego od około 3 000 000 lat. Powszechnie znane są staranne i przekonujące diagramy i muzealne gabloty ilustrujące stopniową ewolucję konia. Ukazują one, w jaki sposób liczba palców tego ssaka zredukowała się do jednego, jak powiększały się rozmiary zwierzęcia i jak w ślad za zmianami diety zmieniało się uzębienie.

A jednak eksperci są dziś generalnie zgodni co do tego, że taka liniowa, powolna, lecz nieuchronna przemiana stworzenia wielkości psa w dużego dzisiejszego konia jest „w znacznym stopniu apokryficzna”¹⁷. Prawda jest taka, podobnie jak w przypadku wielu skamieniałości, że pomiędzy różnymi gatunkami kopalnych koni ustawionymi w tej linii rozwoju istnieją luki. Podobnie jak nie znamy przodka *Hydracotherium*, tak samo nic nie wiemy o żadnych ogniwach łączących to zwierzę z domniemanym „drugim koniem”, a jego z trzecim i tak dalej, i tak dalej.

To, czym dysponujemy, jest właściwie nie tyle linią rozwoju ani nawet drzewem genealogicznym współczesnego konia, ile wielkim krzakiem, z którego widoczne są tylko końcówki licznych gałęzi – co nie pozwala podjąć jakiegokolwiek dyskusji na temat pnia. Na przestrzeni milionów lat żyło kilka różnych gatunków koni, niektóre cztero-, inne jednopalczaste, jedne z małymi, inne z dużymi zębami. Konie stawały się duże, potem małe, potem znowu rosły. I zawsze brakuje gatunków pośrednich.

Na koniec musimy przyznać, że domniemany przodek konia nie różni się aż tak bardzo od konia współczesnego. Pomijając drobne zmiany w uzębieniu, budowie kończyn czy wielkości, nie obserwujemy żadnych znaczących różnic. Takie nieznaczne zmiany, wskazywane jako koronny dowód ewolucji, nawet jeśli są prawdziwe, to nie robią wielkiego wrażenia, jeśli weźmiemy pod uwagę, że cały proces trwał 52 000 000 lat. Uznawanie tej pseudosekwencji za dowód ewolucji jest raczej aktem wiary niż nauki¹⁸.

Nagle powstanie gatunków

Kopalne świadectwa charakteryzują dwa aspekty: po pierwsze, jak się już przekonaliśmy, niezmiennosc raz ukształtowanych form roślinnych i zwierzęcych. Po drugie, nagle pojawiające się tych form oraz ich równie nagle znikanie.

Pojawiają się nowe formy, nie mające żadnych bezpośrednich przodków, i znikają równie nagle, nie zostawiając potomków. Można by wręcz nazwać skamieliny długim szeregiem stworzeń, połączonych jedynie wspólną formą, a nie związkami ewolucyjnymi. Profesor Gould tak podsumował sytuację: „Na danym terenie gatunki nie powstają stopniowo w drodze przekształcania się ich przodków; wszystkie one pojawiają się nagle, »w pełni uformowane«”¹⁹.

Ten sam proces możemy obserwować niemal wszędzie. Prawie 450 000 000 lat temu pojawiły się pierwsze ziemskie rośliny i nic nie wskazuje na to, by poprzedzał je jakikolwiek wcześniejszy rozwój. A jednak już wtedy istniała większość

głównych ich gatunków. Według teorii ewolucji jest to niemożliwe – chyba że założymy, iż żadna z domniemyanych form pośrednich się nie zachowała. To jednak wydaje się bardzo mało prawdopodobne.

Podobnie – choć z okresu poprzedzającego pojawienie się roślin kwiatowych, pochodzi największa różnorodność form – nie znajdujemy żadnych przodków tych roślin; ich pochodzenie stanowi tajemnicę.

Takie same anomalie znajdujemy w królestwie zwierząt. Ryby mające kręgosłup i mózg pojawiły się około 450 000 000 lat temu. Nie znamy ich bezpośrednich przodków. Ponadto owe pierwsze bezszczękowe pancerne ryby miały częściowy kostny szkielet – co jest kolejnym ciosem dla teorii ewolucji. Powszechnie przyjęta teoria głosząca, że chrzęstny szkielet (jaki mają rekiny i płaszczyki) w drodze ewolucji przerodził się w szkielet kostny, jest najwyraźniej błędna. W rzeczywistości te nie mające kostnego szkieletu ryby pojawiły się wśród skamielin około 75 000 000 lat później.

Liczba żyjących rzędów lądowych kręgowców	43
Liczba skamieniałych rzędów lądowych kręgowców	42
Stosunek liczby skamieniałych do liczby żyjących	97,7%
Liczba żyjących rodzin lądowych kręgowców	329
Liczba skamieniałych rodzin lądowych kręgowców	261
Stosunek liczby skamieniałych do liczby żyjących	79,3%

Możemy zatem dojść do wniosku, że skamieniałości stanowią miarodajny przekrój form życia, jakie niegdyś istniały na Ziemi. Dlatego też powoływanie się na niekompletność informacji zawartych wśród skamielin w celu wytłumaczenia „brakujących ogniw” nie jest przekonujące.

Dokładność informacji pochodzących ze skamielin

Istotnym etapem w rzekomej ewolucji ryb było powstanie szczęk. Lecz pierwsza ryba mająca szczęki pojawia się wśród skamielin i nie można wskazać żadnej bezszczękowej ryby, która mogłaby być jej przodkiem. Co jeszcze ciekawsze, ryby bezszczękowe – minogi – żyją sobie szczęśliwie do dzisiaj. Jeśli szczęki były aż tak wielkim osiągnięciem ewolucji, to dlaczego te ryby nie wyginęły? Podobnie zagadkowy jest rozwój płazów, wodnych stworzeń, które mogą jednak oddychać zarówno w wodzie, jak i na lądzie. Jak tłumaczy w swojej książce *Beyond Natural Selection* (Poza selekcją naturalną) dr Robert Wesson:

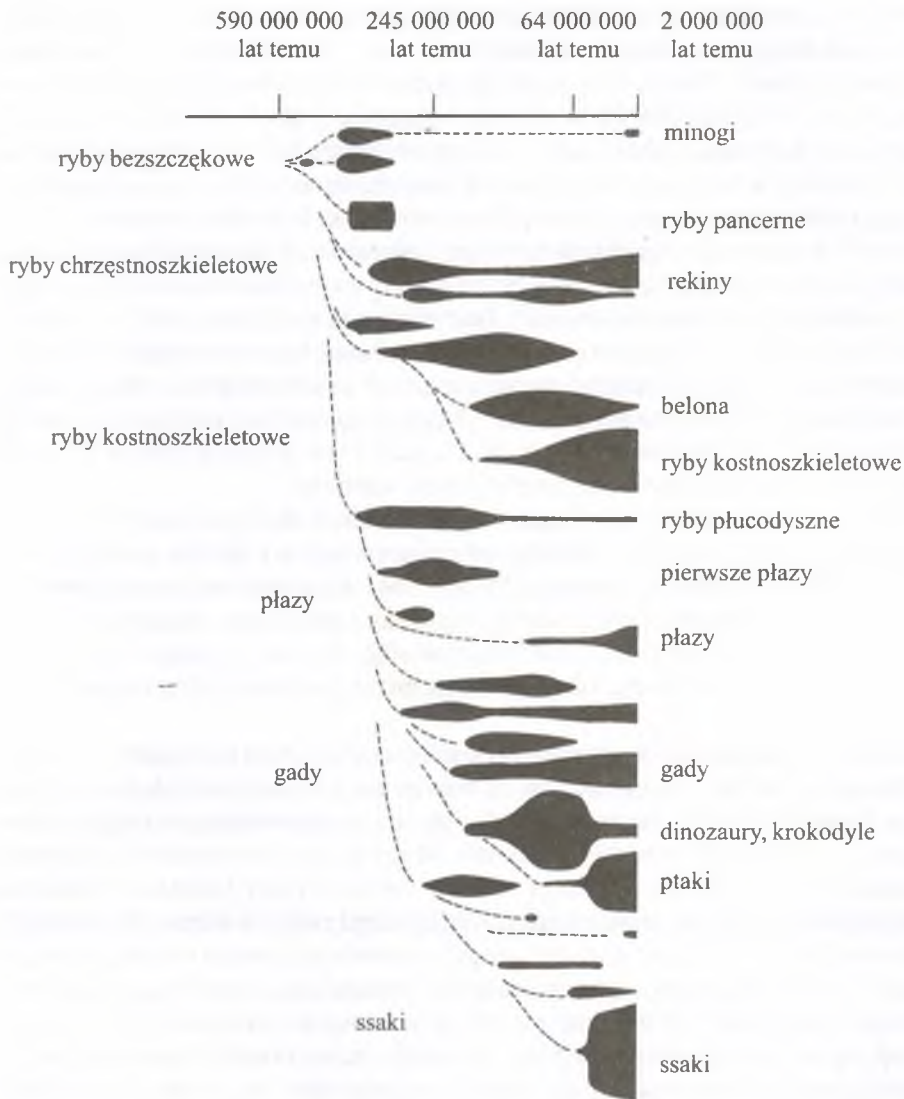
„Nie znamy etapów przejściowych między rybami a płazami (...). Pierwsze zwierzęta lądowe pojawiają się z czterema doskonale ukształtowanymi kończynami, z pasem barkowym i biodrowym, żebrami i wyodrębnionymi głowami (...) W ciągu kilku milionów lat, ponad 320 000 000 lat temu, nagle pojawił się tuzin rzędów płazów i nic nie wskazuje, żeby jedno z nich były przodkami innych²⁰.”

Podobnie gwałtownie przebiegał rozwój ssaków. Pierwsze z nich były małymi stworzeniami przemykającymi trwożliwie w erze dinozaurów, 100 lub więcej milionów lat temu²¹. Później, po tajemniczym i nieoczekiwanym wymarciu tych ostatnich (około 65 000 000 lat temu), równocześnie – około 55 000 000 lat temu – pojawiło się kilkanaście grup ssaków. Z tego okresu pochodzą skamieniałe szczątki niedźwiedzi, lwów i nietoperzy nie różniących się niczym od współczesnych. Co więcej, pojawiają się one nie na jednym obszarze, lecz równocześnie w Azji, Ameryce Południowej i południowej Afryce. Aby jeszcze bardziej skomplikować sytuację, wcale nie mamy pewności, że małe ssaki z ery dinozaurów rzeczywiście były przodkami późniejszych ssaków²². Gdziekolwiek spojrzemy, trafiamy na luki, zagadki i niejasności. Nie znamy na przykład żadnego łącznika między pierwszymi kręgowcami a prymitywnymi wcześniejszymi stworzeniami – strunowcami, które są ich domniemanymi przodkami²³. Płazy żyjące dzisiaj różnią się wyraźnie od najdawniejszych płazów: w skamieniałościach jest trwająca 100 000 000 lat luka między tymi najstarszymi a późniejszymi formami²⁴.

Można odnieść wrażenie, że na naszych oczach wali się w gruzy darwinowska teoria ewolucji. Jej ideę doboru naturalnego może i dałoby się uratować, jednak w znacznie zmodyfikowanej formie. Bez wątplenia nie mamy żadnych śladów rozwoju jakiegokolwiek nowego gatunku rośliny czy zwierzęcia. Dobór naturalny mógł odegrać jakąś rolę tylko wtedy, gdy ta czy inna forma życia pojawiła się po raz pierwszy. Ale doborowi może podlegać tylko to, co już istnieje.

Uczniowie, studenci i naukowcy prowadzą eksperymenty z muszką owocówką *Drosophila*. Mówi się im, że jest to dowód na prawdziwość teorii ewolucji. Tworzą mutacje muchy, zmieniając kolor jej oczu, sprawiając, że noga wyrasta jej z głowy lub dając jej podwójny odwłok. Mogą nawet doprowadzić do powstania muchy z czterema skrzydełkami zamiast dwóch. Nigdy jednak nie udało się stworzyć nowego organu wewnętrznego ani też nigdy nie stworzono z niej czegoś podobnego do pszczoły czy motyla²⁵. Nigdy nie stała się innym rodzajem muchy. Zawsze były to tylko różne warianty gatunku *Drosophila*. „Dobór naturalny może tłumaczyć przystosowywanie się, ale nie powstawanie gatunków”²⁶. Ale nawet przy tak ograniczonym zastosowaniu tej zasady napotykamy problemy. Jak, na przykład, teoria doboru naturalnego może wyjaśnić fakt, że ludzie – jeden gatunek – mają kilkanaście różnych grup krwi? Jak to się stało, że jeden z najstarszych poświadczonych w skamielinach gatunków, kambryjski trylobit, miał oko tak skomplikowane i funkcjonalne, że żaden z późniejszych przedstawicieli tego samego typu nie wykształcił doskonalszego? W jaki sposób powstały pióra? Dr Barbara Stahl, autorka powszechnie znanej książki o ewolucji, przyznała: „Analiza nie jest w stanie wyjaśnić, jak powstały – prawdopodobnie z gadzich łusek”²⁷.

Już od samego początku Darwin wiedział, że będzie musiał stawić czoło poważnym trudnościom, jak chociażby problemowi wykształcania się skomplikowanych organów. W jaki sposób taki organ mógł być na tyle użyteczny, by dobór naturalny sprzyjał jego przetrwaniu, zanim jeszcze wykształcił się na tyle, by normalnie funkcjonować? Jak to ujął profesor Gould: „Jakie korzyści mogły płynąć



Rzekoma ewolucja kręgowców. Schemat pokazuje liczebność różnych grup kręgowców na przestrzeni dziejów. Linie przerywane odpowiadają „brakującym ogniwom”, koniecznym do połączenia tych grup w myśl teorii ewolucji. Nie mają one żadnych odpowiedników w skamieniałościach.

z niedoskonałych, początkowych stadiów formowania się użytecznych później struktur? Do czego może się przydać pół szczęki lub pół skrzydła?”²⁸.

Albo pół oka? Darwin musiało dręczyć to samo pytanie. W 1860 roku wyznał jednemu ze swoich kolegów: „Oko do dziś dnia przyprawia mnie o zimny dreszcz”²⁹. I słusznie.

Ostatnim przykładem lub – jak kto woli – dowodem na to, że jeśli nawet dobór naturalny jest mechanizmem przemian, to w znacznej mierze jeszcze go nie rozumiemy, jest wskazywany przez dr. Wessona przypadek leniwca:

Zamiast wydalać odchody w dowolnej chwili, jak inni mieszkańcy drzew, leniwiec przetrzymuje je przez tydzień lub nawet dłużej, co nie jest łatwe dla stworzenia żywiącego się materiałem roślinnym. Następnie schodzi na ziemię, której nie dotyka w żadnym innym wypadku, załatwia swoje potrzeby fizjologiczne i zagrzebuje odchody. Ewolucyjną korzyścią z tak kłopotliwych i narażających zwierzę na niebezpieczeństwo obyczajów jest, podobno, nawożenie własnego drzewa. A zatem szereg przypadkowych mutacji miał doprowadzić do tego, że jakiś praleniwiec zaczął praktykować zupełnie nieleniwcowe zwyczaje toaletowe, co na tyle poprawiło jakość liści na jego ulubionym drzewie, że miał więcej potomków niż inne leniwcę, które załatwiały swoje potrzeby, gdzie popadnie (...)³⁰.

Czy ewolucja ma inne systemy doboru naturalnego, których istnienia nawet się nie domyślamy, czy też dla zrozumienia różnorodności skamieniałych szczątków musimy sięgnąć po jakieś zupełnie inne wyjaśnienie – na przykład kosmiczne poczucie humoru?

Nieregularna ewolucja

Problemy ze skamielinami były znane od samego początku. Przez mniej więcej 100 lat naukowcy po prostu mieli nadzieję, że trudności rozwiążą się same za sprawą jakichś odkryć, które wypełnią luki. Albo na przykład dzięki znalezieniu pewnego dowodu na to, że owe luki są wynikiem procesu geologicznego, a nie niedoskonałości teorii ewolucji. W końcu jednak przynajmniej niektórzy doszli do wniosku, że dłuższe czekanie nie ma sensu. W 1972 roku Stephen Jay Gould i Niles Eldredge wspólnie przygotowali odważny w swojej wymowie referat na konferencję poświęconą problemom ewolucji³¹. Referat ten wprost zaprzeczał teorii Darwina.

Przyznawali oni, że istotnie skamieniałości nie dają pełnego obrazu, ale hipoteza, iż gatunki pojawiły się nagle, nie wynika z niedoskonałości tego źródła, lecz raczej jest odzwierciedleniem rzeczywistości. Powstawanie gatunków może być nie tyle stopniowym procesem ewolucji, co procesem, w którym długie okresy stabilności przeplatały się z okresami nagłych i masowych przemian organizmów żywych. W ten właśnie sposób Gould i Eldredge tłumaczyli, dlaczego nie odnaleziono „brakujących ogniw” – ich zdaniem one po prostu nigdy nie istniały.

Taka teoria może wprawdzie tłumaczyć świadczenia skamielin, ale i ona opiera się na założeniu, że rozwój życia jest dziełem przypadku. A jednak można dowiedzieć, iż ewolucja, w jakikolwiek sposób przebiegała, wcale nie była procesem przypadkowym.

Struktury form roślinnych i zwierzęcych są zawarte w kodzie genetycznym. Ów kod jest skomplikowany, a liczba kombinacji, jakie może tworzyć – ogromna.

Czy taki kod mógł się rozwinąć przypadkowo? Już jeden przykład wskazuje, że tak być nie mogło. Gdyby mała usiadła przy maszynie do pisania i uderzała w klawisze co sekundę, to po jakim czasie zupełnie przypadkowo napisałaby dwunastoliterowe słowo? Odpowiedź brzmi – po 17 000 000 lat³².

A ile czasu musiałyby upłynąć, zanim ta sama mała napisałaby przypadkowo mające sens stuliterowe zdanie – sekwencję znacznie mniej skomplikowaną niż kod genetyczny? Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia jest tak małe, że liczba, jakiej musielibyśmy użyć do określenia go, jest znacznie większa niż suma wszystkich atomów w dającym się obserwować wszechświecie³³. Zatem przypadkowe ułożenie mającego sens stuliterowego zdania można uznać za zupełnie nieprawdopodobne. Musimy dojść do wniosku, że równie nieprawdopodobne jest przypadkowe powstanie kodu genetycznego, wbrew temu co twierdzą zwolennicy teorii ewolucji.

Astronom Fred Hoyle, nieskory do wypowiedzania sarkastycznych opinii, napisał, że prawdopodobieństwo przypadkowego powstania wyższych form życia jest podobne do prawdopodobieństwa, iż „tornado szalejące po śmietniku złoży Boeinga 747”³⁴.

Jeśli zatem kod genetyczny nie powstał przypadkowo, to musiał powstać w wyniku celowego procesu. Dokąd możemy dojść tą drogą?

Sterowana ewolucja

W 1991 roku książka Wessona *Beyond Natural Selection* stała się nowym i bardzo poważnym wyzwaniem. Autor odrzucił darwinowską teorię ewolucji jako „stare marzenie o wszechświecie przypominającym wielki mechanizm zegarowy”³⁵. Wesson wskazał, że nie można rozpatrywać żadnego gatunku osobno. Zaproponował, aby spojrzeć z szerszej perspektywy: „Organizmy ewoluowały jako części wspólnoty, czyli ekosystemu (...), który niekoniecznie rozwijał się równocześnie. Lepiej byłoby mówić nie tyle o powstawaniu gatunków, ile raczej o rozwoju ekosystemów (...)”³⁶.

Dokonując naprawdę radykalnego posunięcia, Wesson zasugerował zastosowanie do ewolucji teorii chaosu, co pozwoliłoby zrozumieć wszystkie niepokojące anomalie, dające się zaobserwować zarówno w skamielinach, jak i wśród żyjących dzisiaj stworzeń.

Stworzenia chaosu

Teoria chaosu pozwala zrozumieć skomplikowane systemy – takie jak ewolucja. Ale zrozumieć jako całość, a nie we fragmentach, jak to zazwyczaj ma miejsce.

Nauka napotyka zwykle trudności, próbując zrozumieć i przewidzieć rozwój tak skomplikowanych systemów jak pogoda, zawirowania wody płynącej rurami czy wzrost populacji – by podać tylko kilka przykładów. Teoria chaosu stworzyła

narzędzia pozwalające pojąć struktury leżące u podstaw na pozór przypadkowych zdarzeń składających się na te systemy; strukturę, która układa się w pewien wzór.

Teorię chaosu przedstawił w 1961 roku dr Edward Lorenz, naukowiec zajmujący się przewidywaniem pogody. Postanowił on powtórzyć komputerową sekwencję, żeby dokładniej zbadać pewną konkretną sekcję. Aby oszczędzić czas, zamiast wprowadzać dane z dokładnością do sześciu miejsc po przecinku, odrzucił ostatnie trzy wartości z każdej liczby. Przypuszczał, że jakiegokolwiek zmiany, wynikające z tego zabiegu, będą minimalne. Uruchomił program, spodziewając się, że rezultat będzie podobny jak za pierwszym razem. I poszedł napić się kawy.

Kiedy wrócił, okazało się, że zaszło coś zupełnie niespodziewanego: wynik powtórnego eksperymentu, przedstawiony w postaci wykresu, na początku wyglądał podobnie jak za pierwszym razem, lecz dalej zaczynał się zmieniać – najpierw nieznacznie, potem coraz gwałtowniej. Tę gwałtowną eskalację rozbieżności nazywa się obecnie „kaskadą chaosu”. Bardzo drobny, na pozór nic nie znaczący błąd, który wprowadził dr Lorenz, odrzucając ostatnie trzy cyfry po przecinku, nieoczekiwanie doprowadził do całkowicie odmiennych wyników³⁷.

Lorenz ustalił dwie zasady chaosu: po pierwsze, wrażliwość na warunki początkowe – drobne wydarzenia mogą wywoływać bardzo poważne efekty. Po drugie zaś, waga wsparcia ze strony środowiska. Jest to nieustanne współdziałanie między rozwijającym się systemem a jego otoczeniem, oddziałującymi na siebie wzajemnie w nieprzerwanym cyklu, w obu kierunkach: system zmienia się w całkowicie nieprzewidywalny sposób.

Zwolennicy teorii chaosu są wyczuleni na wzorce. A wzorce systemów chaotycznych łączą pewne podobieństwa: te same wzorce można zaobserwować w płatkach śniegu i w płynącej wodzie, w rytmie uderzeń serca i fal bijących o brzeg. W pewnym sensie natura podejmuje grę chaosu.

Krótko mówiąc, okazuje się, że u podłoża na pozór przypadkowych zdarzeń leży pewien porządek.

Cały ekosystem, którego częścią jesteśmy my i wszystkie inne stworzenia, należy do większej całości, która nieustannie, kaskadowo pogrąża się w chaosie, jak to zresztą było od samego początku życia. Jak się przekonamy, ta idea rozwiązuje problem istnienia milionów dziwnych i nieprawdopodobnych form zwierząt i roślin, którego nie sposób wyjaśnić za pomocą darwinowskiej teorii doboru naturalnego. Niezwykłe cechy wcale nie muszą być korzystne, by mogły się dalej rozwijać. Rozwój chaotycznie powstających w ciągu tysiącleci mutacji genetycznych może tłumaczyć taką niewiarygodną różnorodność. W porównaniu z tą teorią darwinowski dobór naturalny wydaje się liniowy, mechanistyczny i prymitywny.

Teoria chaosu wskazuje na jeszcze jeden zaskakujący element: celowość ewolucji.

Przekonamy się, że życie nie poddaje się biernie jednostronnym modyfikacjom przez przypadkowe zdarzenia, lecz aktywnie uczestniczy w tworzeniu kierunku swojego własnego przyszłego rozwoju, ponieważ w tworzeniu chaotycznych wzorców niezmiernie ważne jest współdziałanie ze środowiskiem.

Narastająca z biegiem czasu złożoność organizmów żywych jest całkowicie zgodna z teorią chaosu; system rozwija się kaskadowo od punktu wyjścia w nieprzewidywalną złożoność. Ale jest coś jeszcze: dążenie do złożoności, wyraźnie widoczne w ewolucji, wskazuje, że nie może być ono przypadkowe. Raczej wydaje się być wyrazem jakiegoś głębszego planu: „Ewolucję można rozumieć jako zmierzający ku określonemu celowi proces o tyle, o ile stanowi ona część zmierzającego ku określonemu celowi wszechświata, o ile polega na rozwijaniu możliwości w jakiś sposób tkwiących w tym kosmosie”³⁸. A jako dowód na to, iż wszechświat ma jakiś cel, Wesson wskazuje Słońce i planety, które w naturalny sposób rozwinęły się „z ognistej kuli w układ słoneczny”. Jest to przykład rozwoju, być może cyklu, polegającego na rozwijaniu ukrytych możliwości.

Czy coś dąży do tego, by samo siebie wyrazić?

Akt wiary

Teoria Darwina była dzieckiem swoich czasów. Człowiek epoki wiktoriańskiej miał wrodzone poczucie wyższości nad resztą świata, a Darwin naukowo usankcjonował to przekonanie.

Kiedy późniejsi naukowcy dodali do jego teorii osiągnięcia genetyki, uznali, że jest ona nie do obalenia. Mimo to teoria ta jest w większej mierze oparta na wierze niż na naukowo ustalonych faktach. Może satysfakcjonować prywatnie niektórych naukowców, może nadawać sens ich życiu, ale nie tłumaczy danych, jakimi dysponujemy.

Na tym terenie toczy się wojna: niektórzy naukowcy są do swoich przekonań wręcz religijnie przywiązani – jak na przykład profesor Dawkins z Oksfordu, który w ścisłym trzymaniu się naukowej ortodoksji przypomina XVII-wiecznego kaznodzieję.

Wobec zagrożenia – nie tylko ze strony kreacjonistów – nauka stara się zerwać szyki. Zupełnie, jakby naukowcy bali się, iż porzucając Darwina, wpadną w szpony kreacjonistów. Jest to nonsens, a obawy naukowców pokazują, jak słaba jest wiara niektórych z ekspertów we własne naukowe teorie.

Na koniec wreszcie, teoria Darwina jest mitem; jak wszystkie mity stara się zaspokoić potrzebę zrozumienia początków ludzkości. W tej mierze może być skuteczna, co jednak nie dowodzi, iż jest prawdziwa.

Czy „wymarłe” stworzenia mogą nadal istnieć

W 1972 roku USS „Stein”, amerykańska fregata do zwalczania łodzi podwodnych, wyruszył z bazy w San Diego na rutynowy patrol wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej. Krótco po przejściu przez równik podwodny radar z tajemniczych powodów przestał działać i w żaden sposób nie dało się go naprawić. Zmuszony przerwać swoją misję USS „Stein” zawrócił do suchego doku w bazie marynarki na Long Beach. Tam szybko odkryto przyczynę uszkodzenia. Wielką kopułę sonaru umieszczoną pod kadłubem zaatakowało jakieś potężne morskie stworzenie, które pozostawiło wbite w czaszę setki krótkich, ostrych zębów o długości około 2,5 cm. Po zbadaniu śladów specjaliści przyznali z ociąganiem, że zniszczenia są dziełem jakiegoś „nadzwyczaj wielkiego” stworzenia z gatunku „nieznanego nauce”¹.

W latach 60. i 70. mała łódź podwodna „Alvin” była wykorzystywana przy realizacji programu badań dziwnych form życia w głębinach oceanu, zwłaszcza wokół głębokich rowów tektonicznych. Załoga tej łodzi przywykła do widoku niezwykle stworzeń i niebezpiecznych sytuacji, jednak nawet ją udało się zaskoczyć.

W czasie jednego z zanurzeń pilot „Mac” McCamis prowadził obserwację ze swego stanowiska, gdy nagle ogromne stworzenie niezwykle szybko przemknęło obok łodzi i zniknęło w mrocznej otchłani. Mimo swojego doświadczenia McCamis był wstrząśnięty. Jak opowiadał, zobaczył „potwora albo coś (...) długiego na co najmniej 12 lub 15 metrów”². Do dziś nie wiadomo, co to właściwie było.

Naukowcy na pokładzie innej podwodnej łodzi badawczej „Deepstar 4000” zobaczyli podobnego potwora pod koniec lat 60. Rozmieszczali przyrządy na dnie morskim w pobliżu San Diego, 1200 metrów pod powierzchnią morza, kiedy wielka ryba, o długości około 12 metrów, przepłynęła tuż nad nimi. „Miała oczy wielkie jak talerze” – opowiadał później pilot³.

Nie ulega wątpliwości, że w morzu żyją potwory. Nie zawsze muszą to być przedstawiciele nieznanymi gatunków. Sceptycy twierdzą, że potwory te są dobrze

znane: może to być na przykład wieloryb lub rekin wielorybi; nawet wielki rekin biały, gdy płynie szybko, wydaje się większy i straszniejszy, niż jest w rzeczywistości. Powszechnie panuje przekonanie, że penetrowanie morza przez rybaków, wojsko i naukowców za pomocą coraz bardziej wyrafinowanych metod spowodowało, że nie ma już żadnych nieznanych dużych morskich stworzeń. Takie przekonanie jest jednak przejawem nadmiernego optymizmu. Od czasu do czasu są znajdowane nieznanne morskie stworzenia.

W 1976 roku amerykański statek badawczy operujący przy wybrzeżu Hawajów podniósł kotwicę. Okazało się, że zaplątał się w nią wielki, nieznaný dotąd rekin o długości około 4,5 metra. Rekin ów należał nie tylko do nieznanego gatunku, ale też – ku zaskoczeniu biologów – do nieznaney rodziny i rodzaju. Z powodu swojej wielkiej paszczy – o szerokości ponad metra – został nazwany rekinem „wielkoustym”⁴.

Nie przypominał on żadnego znanego rekina. Jego głowa była wyjątkowo duża w stosunku do ciała; miał paszczę zaopatrzoną w luminescencyjną wyściółkę i 256 rzędów drobnych zębów. Żywił się wyławianym z wody planktonem. Była to powolna i płochliwa ryba, nie stanowiąca zagrożenia dla człowieka. A jednak to niezwykle, że po raz pierwszy zauważono ją dopiero 20 lat temu.

W 1990 roku nieco większy rekin „wielkousty” został złapany żywcem; aby lepiej poznać jego zwyczaje, wypuszczono go na wolność, wcześniej wszczepił mu pod skórę dwa małe nadajniki. Okazało się, że rekin każdego dnia odbywał wędrówkę śladem planktonu, którym się żywił: nocą wypływał na głębokość około 12 metrów, w dzień zanurzał się na ponad 150 metrów. To właśnie był jeden z powodów, dla których tak długo pozostawał nieznaný. Do 1995 roku pochwycono siedem osobników tego gatunku; najdłuższy z nich mierzył ponad 5 metrów, ale uważa się, że mogą istnieć jeszcze większe okazy.

Stworzenia, które nie skamieniały

Jest możliwe, że stworzenia od dawna uważane za wymarłe, znane tylko ze skamieniałych szczątków, żyją w głębinach do dzisiaj.

Mieszkańcy mórz często uchodzili cało z nie wyjaśnionych katastrof, które niszczyły większość życia na ziemi. Działo się tak, ponieważ morze jest środowiskiem wyjątkowo stabilnym, zwłaszcza na większych głębokościach. Z pewnością wielkie prehistoryczne stworzenia mogły tam przetrwać i pozostać nieznanne nauce – ale nie tym, którzy od tysiącleci żyją z morza. Czy może nas zatem dziwić, że rybacy opowiadają o zwierzętach, których istnienia nauka nie przyjmuje do wiadomości? I raczej nie ulega wątpliwości, że takie stworzenia istnieją.

Od dawna wiadomo, że w głębinach oceanu grasuje wielki i przerażający rekin. Jest co najmniej dwukrotnie większy niż rekin biały, osiąga długość 15 metrów lub nawet więcej. Jego zęby – trójkątne sztylety o długości 15 centymetrów – są zabójczą bronią.

Potworem tym jest *Carcharodon megalodon*, który, jak się uważa, wymarł miliony lat temu. Być może pierwsi ludzie, próbując przepłynąć przez morze, zetknęli się z tą gigantyczną rybą i wspomnienie tego spotkania odbija się echem przez tysiąclecia.

Niewykluczone jednak, że nagłe znikanie skamieniałych gatunków ma więcej wspólnego z procesami geologicznymi niż biologicznymi; być może megalodon nie wymarł. Przede wszystkim nie ma żadnego powodu, dla którego tak groźne i potężne stworzenie, które przetrwało miliony lat, miałooby nagle zginąć. Zwłaszcza że innym rekinom powodzi się doskonale. Morze nie uległo zmianie. Dlaczego miałyby się zmienić jeden gatunek ryby?

Dwukrotnie w naszym stuleciu doświadczeni w polowaniach na rekiny rybaczy z polinezyjskiego archipelagu Tuamotu, na północ od Tahiti, widzieli wielki, nieznany gatunek rekina. Opowiadali później, że miał 12 do 15 metrów długości i był żółtawy z wyraźnymi białymi plamami. Sama głowa tej ryby miała ponad 3 metry szerokości⁵.

Monstrualny rekin, „biały jak zjawa”, został zaobserwowany przy wybrzeżu Nowej Południowej Walii, w Australii, w 1918 roku. Przerażeni i wstrząśnięci rybacy opowiadali, że ich sieci do połowy langust o średnicy ponad metra zostały szybko i bez trudu połknięte razem ze wszystkimi linami przez gigantycznego rekina o długości prawie 100 metrów. Australijski naukowiec specjalizujący się we wszystkim, co dotyczy rekinów, wraz z inspektorem rybołówstwa spisał opowieść rybaków, biorąc pod uwagę, że mogli nieco przesadzać. Niewątpliwie jednak coś dziwnego i nieznanego musiało przerazić tych doświadczonych ludzi morza, dobrze obeznanych ze wszystkimi gatunkami rekinów, jakie występują w okolicy. Przez wiele dni po tym ataku żaden z nich nie odważył się wyruszyć w morze⁶.

Wśród Polinezyjczyków, których życie jest ściśle związane z morzem, krążą stare opowieści o straszliwym ogromnym rekinie, którego długość może sięgać ponad 100 metrów. Czują przed nim tak wielki respekt, że nazywają go „Panem Głębin”⁷.

Czy tym rekinem może być megalodon? Czy zwierzę, które żyło przed milionami lat, mogło przetrwać w głębinach mórz do dzisiaj?

Jest to co najmniej możliwe; można dowieść, że megalodon żył znacznie dłużej, niż wskazuje datowanie jego skamieniałych szczątków. To prawda, że skamieliny sugerują, iż wymarł, ale są inne źródła informacji, które wskazują na coś wręcz przeciwnego.

W 1875 roku załoga brytyjskiego statku badawczego HMS „Challenger” wydobyla z dna morskiego dwa zęby megalodona długie na 12 centymetrów. Zęby te nie były skamieniałe. W 1959 roku zbadano ich wiek. Okazało się, że młodszy z nich ma zaledwie około 11 000 lat⁸. Znalaziono je na Polinezji, w odległości kilku dni drogi od Tahiti, a więc w rejonie, gdzie miały miejsce wcześniej opisane obserwacje.

Jeśli rozpatrywać jego wiek w kategoriach geologicznych, można powiedzieć, że ząb megalodona jest współczesny. Przerażający, ogromny megalodon żył

w czasach, kiedy w Anatolii budowano pierwsze osady, kiedy w Egipcie tworzyło się społeczeństwo i – jeśli niektóre z teorii są słuszne – w czasach, kiedy wykrywano ze skały Sfinksa.

Żywe skamieniałości

Zdarzało się, że zwierzęta, wcześniej znane tylko ze skamieniałych szczątków, znajdowano cieszące się najlepszym zdrowiem we współczesnym świecie. Nie działo się to często, ale przecież nawet jeden tego rodzaju przykład świadczyłby o możliwości istnienia innych. Jednym z takich stworzeń jest latimeria.

Najstarsze skamieniałe szczątki ryb tego gatunku pochodzą sprzed około 450 000 000 lat; szczytowy okres ich rozwoju przypadł mniej więcej 50 000 000 lat później. Uważa się, że większość odmian wymarła około 200 000 000 lat temu, choć jedna ze skamielin jest datowana na 70 000 000 lat.

W grudniu 1938 roku żywa latimeria została przypadkowo wyłowiona w południowej Afryce. Pewna kustosz z Muzeum Wschodniego Londynu, przebywając na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego, interesowała się rybami. Miała zwyczaj oglądać codziennie ryby, które przywozili rybacy wracający z połowu. Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, będąc w porcie, zauważyła dziwnie wyglądającą rybę pod stosem wyrzuconych na brzeg rekinów. Ryba była duża, miała około 1,5 metra długości oraz bardzo dziwnego kształtu płetwy i ogon. Kobieta nigdy wcześniej nie widziała takiej ryby. Również łuski były niezwykle: duże, grube i szorstkie. Zabrała rybę do muzeum, gdzie udało jej się w końcu zidentyfikować zwierzę jako potomka kopalnej latimerii – co wywołało światową sensację.

Od tamtego czasu złapano około 100 okazów tego gatunku. Ryby te żyją na głębokości prawie 300 metrów, głównie w okolicach Komorów, gdzie zwykły się rozmnażać. Ale na długo zanim nauka dowiedziała się o istnieniu tej ryby, znali ją dobrze mieszkańcy wysp. Cenili jej szorstkie łuski zastępujące papier ścierny, przydatny przy naprawianiu przebitych dętek rowerowych. Dla nich ta ryba była po prostu kolejnym użytecznym morskim stworzeniem.

Żadna z tych żywych skamielin nie została nigdy znaleziona na innym terenie. A jednak mamy intrygujące wskazówki, że podobny lub blisko spokrewniony gatunek ryby żyje w głębinach wokół Zatoki Meksykańskiej.

W 1949 roku naukowiec z amerykańskiego Muzeum Narodowego otrzymał przesyłkę z dziwną rybią łuską i prośbę o pomoc w jej zidentyfikowaniu. List wysłała z Florydy pewna kobieta zajmująca się wyrobem pamiątek z rybich łusek; takie właśnie niezwykle łuski otrzymała pewnego razu od dostarczających jej zwykle towar rybaków. Naukowiec zwrócił uwagę, że łuski są bardzo podobne do łusek latimerii. Starał się skontaktować z autorką listu, lecz nie udało mu się to; co gorsza, sama łuska gdzieś zaginęła⁹.

W 1964 roku w wiejskim kościele w Bilbao w północnej Hiszpanii znaleziono piękny srebrny wizerunek dziwnej ryby, wykonany w Meksyku w XVII lub XVIII wieku. Najwyraźniej było to wierne przedstawienie ryby, którą jubiler

widział na własne oczy. Rok później druga podobna ryba ze srebra trafiła do antykwariatu w Toledo. Były to dokładne wizerunki latimerii¹⁰.

W latach 70. na targach rzemieślniczych pewien przyrodnik dostrzegł przy jednym ze straganów człowieka noszącego naszyjnik z dużych łusek, przypominających łuski latimerii. Właściciel powiedział, że znalazł je na łodzi do połowu krewetek pływającej po Zatoce Meksykańskiej. Przyrodnik próbował kupić naszyjnik, lecz jego posiadacz nie chciał o tym słyszeć¹¹. Jeszcze jeden dowód przepadł dla nauki.

Niezależnie od tego, czy latimeria żyje nie tylko w Oceanie Indyjskim, ale i – co wydaje się prawdopodobne – w Zatoce Meksykańskiej, ważne jest, że samo istnienie tej ryby, nie zmienionej od 450 000 000 lat, zaprzecza teorii ewolucji i informacjom wynikającym ze skamielin.

Ten jeden przykład przetrwania prehistorycznego gatunku każe nam poważnie rozważyć możliwość, że i inne zwierzęta sprzed milionów lat mogą żyć do dzisiaj, zwłaszcza w głębinach mórz.

Stwarza to nadzieję na odnalezienie kiedyś nie tylko megalodona, ale również innych wielkich stworzeń morskich znanych nam ze skamieniałych szczątków, takich jak plezjozaury i inne zwierzęta z ery dinozaurów. Mogą one żyć w głębinach, a nauka nic o nich nie wie. Oczywiście nie mogły one umknąć uwadze rybaków i innych ludzi morza.

Węże morskie

Żaden naukowiec nigdy nie próbował nawet analizować licznych doniesień o nieznanymi zwierzętach i rybach aż do lat 50., kiedy to francuski zoolog dr Bernard Heuvelmans rozpoczął realizację projektu badawczego przewidującego zgromadzenie i zbadanie tego rodzaju relacji z całego świata. Jego pierwsza książka została opublikowana we Francji w 1955 roku. W roku 1958 ukazało się jej uzupełnione wydanie dla angielskojęzycznych odbiorców, zatytułowane *On the Track of Unknown Animals* (Na tropie nieznanymi zwierząt). Książka ta wzbudziła sensację i zapoczątkowała wśród naukowców ruch, który doprowadził do powstania w 1982 roku Międzynarodowego Stowarzyszenia Kryptozoologii, którego przewodniczącym został dr Heuvelmans¹². Stowarzyszenie wydaje co roku biuletyn pod tytułem „Cryptozoology”. Termin kryptozoologia określa naukowe badania nieznanymi zwierząt, czyli tych, o których istnieniu wiemy jedynie z opowieści, a nie z namacalnych dowodów. Właśnie poszukiwaniem dowodów zajmuje się stowarzyszenie.

W 1968 roku Heuvelmans opublikował książkę, w której zajmował się wyłącznie nieznanymi morskimi stworzeniami: *In the Wake of the Sea-serpents* (W poszukiwaniu węży morskich). Również i ona wywołała wielkie poruszenie. Heuvelmans zgromadził w niej 587 doniesień o wężach morskich obserwowanych na całym świecie; 238 z nich odrzucił jako oszustwa, pomyłki lub relacje zbyt niejasne, by mogły być użyteczne. Pozostałe uznał za godne analizy. Podzielił

wszystkie te relacje na kategorie i zasugerował potencjalne istnienie dziewięciu gatunków wielkich morskich stworzeń¹³. Jeden z tych potworów był wielokrotnie widywany u wybrzeży Kanady: nazywano go „Caddy”, imieniem utworzonym od nazwy *cadborosaurus*, nadanej mu przez miejscową gazetę, gdy zobaczono go w zatoce Cadboro w pobliżu Vancouver.

Książka Heuvelmansa zaintrygowała dwóch młodych naukowców pracujących w Instytucie Oceanografii w Vancouver. Zetknęli się oni już wcześniej z relacjami o dziwnym, wielkim morskim zwierzęciu i starali się gromadzić o nim informacje. Pod wpływem systematycznych badań Heuvelmansa, dr Paul LeBlond (obecnie profesor oceanografii) i dr John Sibert postanowili zająć się tym stworzeniem w sposób naukowy. Pod koniec 1969 roku rozpoczęli poważne badania, by zgromadzić dalsze dowody. Mieli nadzieję dowiedzieć się w ten sposób czegoś więcej o wyglądzie i życiu tych nieznanymi ryb lub ssaków. Liczyli na to, że zbiorą dostatecznie dużo danych, by rozpocząć naukowe badania nad tymi stworzeniami¹⁴.

Zaczęli od szukania naocznych świadków i przeprowadzania z nimi wywiadów. Szybko udało im się skontaktować z tymi, którzy jeszcze żyli i chcieli w ogóle rozmawiać. 23 spośród tych relacji opisywały stworzenie tak niezwykle, że nie mogło należeć do żadnego znanego nauce gatunku. Widywano je wzdłuż całego liczącego 1500 kilometrów pasa wybrzeża, od Oregonu do Alaski.

Wiele relacji zawierało wspólne elementy, co pozwoliło LeBlondowi i Sibertowi wyodrębnić opisy trzech różniących się między sobą nieznanymi zwierząt. Dwa z nich charakteryzowały się głową podobną do końskiej na długiej – liczącej 1,5 do nawet 3 metrów – szyi, z ciałem układającym się w wodzie w trzy garby. Jedno ze stworzeń miało duże oczy i było pokryte krótką sierścią; inne miało mniejsze oczy, krótkie rogi na głowie i wielką grzywę podobną do końskiej. Oba pływały bardzo szybko. Prawdopodobnie były to męskie i żeńskie osobniki tego samego gatunku. Trzecie stworzenie przypominało wielkiego węża o głowie podobnej do owcy, z postrzępionym grzebieniem biegnącym wzdłuż całego ciała. Kiedy płynęło, zwoje jego ciała wystawały nad powierzchnię wody¹⁵.

W listopadzie 1950 roku komandor porucznik kanadyjskiej floty poinformował, że widział *cadborosaurus*. Łowił właśnie ryby w małej otwartej łodzi niedaleko bazy marynarki wojennej w Esquimalt Harbour, na południowym krańcu wyspy Vancouver. „Caddy” przepłynął tuż za nim, w odległości niecałych 20 metrów. Oficer opowiadał, że stworzenie miało „9 metrów długości od łba do końca ogona i wywołało wielką falę”¹⁶. Poza tym „wynurzał się na powierzchnię co 10 metrów. Za każdym razem, kiedy wynurzał łeb z wody, otwierał szeroko paszczę, pokazując dwa rzędy dużych zębów przypominających piłę. Zanim się zanurzył, zamykał paszczę z przerażającym kłapinięciem”.

Marynarz opisywał, że głowa zwierzęcia miała około 60 centymetrów długości i 45 centymetrów szerokości; jego oczy były czarne, o średnicy 5–7 centymetrów. Głowę i całe ciało pokrywała brązowa sierść. Szyja stworzenia miała około 2 metrów długości, a w miejscu, gdzie łączyła się z tułowiem, dało się dostrzec coś w rodzaju barków. Stwór płynął dzięki ruchom dużych płetw i płaskiego ogona¹⁷.

W marcu 1961 roku zobaczył zwierzę zawodowy biolog. Uczona, jej krewni i dwaj synowie spacerowali po plaży w pobliżu Puget Sound, drogi wodnej do Seattle. Przyglądali się właśnie statkowi płynącemu kanałem, gdy nagle zauważyli, że nieco bliżej pływa w morzu coś dziwnego:

Widzieliśmy, że było to jakieś zwierzę o dużej płaskiej głowie, odwróconej od nas i zwróconej w stronę statku. Wszyscy zamarliśmy z wrażenia. Wyraźnie widzieliśmy trzy garby za długą szyją¹⁸.

Kiedy je obserwowali, zwierzę zniknęło pod wodą. Po chwili pojawiło się znowu, nieco bliżej: „Mogliśmy wyraźnie dostrzec jego ubarwienie, długą miękką grzywę i kształt głowy”. Mały synek pani biolog krzyknął przerażony i schował się za matką. Wtedy stworzenie najwyraźniej zauważyło ich i zniknęło. Pojawiło się jeszcze raz, dostatecznie blisko, by można było dostrzec szczegóły jego budowy. Uczona później przyznała, że jako biologowi było jej bardzo trudno pogodzić się z tym, co zobaczyła.

Jedną z ciekawostek opowiadanych o „Caddym” jest to, że chętnie pożywia się morskimi ptakami. W grudniu 1933 roku dwaj przyjaciele polowali nad brzegiem na kaczki. Jedna z kaczek, ranna, wylądowała na wodzie i szukając schronienia, skierowała się w stronę dużej kępy morskiej trawy. Przyjaciele wypłynęli na morze, by złapać ptaka. Lecz kiedy byli już blisko niego, 3 metry od ich łodzi wynurzyły się z morza na wysokość 2 metrów dwa zwoje jakiegoś morskiego zwierzęcia. Po chwili pojawiła się i głowa, według ich opisu podobna do końskiej. Ku ich przerażeniu zwierzę połknęło ptaka, po czym odwróciło się i spojrzało na ludzi siedzących w łódce. Jeden z nich wspominał później: „Patrzyło na mnie z otwartą paszczą i wyraźnie widziałem jego zęby i język (...) mógłbym przysiąc, że jego głowa była długa na blisko metr i szeroka na więcej niż pół metra”¹⁹. Potwór pożarł jeszcze kilka przelatujących obok niego mew i zniknął w głębinach. Krótko później zwierzę pojawiło się znowu, tym razem zaledwie 18 metrów od brzegu, gdzie widziało je 11 ludzi, wśród nich miejscowy sędzia pokoju, który natychmiast zebrał oficjalne zeznania wszystkich świadków.

Nie było to jedyne tego rodzaju zdarzenie. Wielokrotnie widziano, jak stworzenie pożywia się kaczkami²⁰. I wielokrotnie widziano, jak poluje na mewy. Pewnego razu obserwowało takie polowanie aż trzech świadków²¹.

Do 1995 roku LeBlond i jego kolega Edward Bousfield, wcześniej zoolog z kadyjskiego Muzeum Przyrody, zebrali 178 relacji, w tym wiele potwierdzonych przez kilku świadków, pochodzących z lat 1881–1994²². Oprócz tego dowiedzieli się o 11 przypadkach, kiedy z morza wyciągano lub znajdowano na brzegu szczątki dziwnych zwierząt, z których część mogła należeć do nieznanymi gatunków²³.

Jedne takie szczątki zostały sfotografowane i właśnie ten dowód pozwolił LeBlondowi i Bousfieldowi oficjalnie nadać stworzeniu nazwę *Cadborosaurus willsi*²⁴.

Fotografie zostały wykonane latem 1937 roku w stacji wielorybniczej na Wyspach Królowej Charlotty w pobliżu wybrzeża Alaski. Po rozcięciu ciała

złowionego kaszalota w jego żołądku znaleziono bardzo dziwne stworzenie²⁵, niemal nie uszkodzone. Kaszalot połknął je na krótko, zanim sam zginął, i jeszcze nie zdążył go strawić. Szef stacji wielorybniczej zdał sobie sprawę, że jest to bardzo dziwne stworzenie, i postanowił je sfotografować. Fotografie zachowały się jako dowód istnienia co najmniej jednego nieznanego wcześniej gatunku morskiego zwierzęcia w wodach przybrzeżnych Kolumbii Brytyjskiej.

Zdjęcia przedstawiają stworzenie podobne do węża, długie na 3,2 metra, o głowie podobnej do psiej, lecz bez śladów sierści. Jego ogon jest zakończony płetwami, a szczątki płetw są widoczne także u nasady szyi; prawdopodobnie zostały one uszkodzone przez kaszalota, który zabił to stworzenie. Jeden z ludzi obecnych przy wyjmowaniu zwłok z żołądka walenia opowiadał, że były one całe pokryte sierścią, z wyjątkiem grzbietu, gdzie dały się dostrzec dachówkowato ułożone rogowe płytki.

Plik fotografii znaleziony przez LeBlonda miał załączoną informację, że wysłano je do stacji badawczej w Nanaimo na Wyspie Wiktorii. Jednak w laboratorium nie ma żadnego śladu, że dokumenty te kiedykolwiek tam dotarły.

W 1987 roku marynarz, kapitan Hagelund, poinformował, że udało mu się raz pojmać małego cadobosaurususa. W czasie morskiej wycieczki zarzucił właśnie na noc kotwicę, kiedy on i jego rodzina zobaczyli coś dziwnego, płynącego po powierzchni wody. Po bliższych oględzinach okazało się, że jest to „małe, podobne do węgorza zwierzę, płynące z głową całkowicie wynurzoną z wody; jego węzowe ciało, płynąc, falowało, tak że co chwilę fragmenty grzbietu wynurzały się z wody”²⁶.

To małe stworzenie zostało złapane w sieć i wciągnięte na jacht. Miało około 40 centymetrów długości i 2,5 centymetra grubości, zaś jego dolna szczeka była uzbrojona w małe, ostre zęby. Grzbiet zwierzęcia chroniły płaskie łuski, zaś spód ciała był porośnięty miękką sierścią. Zwierzę miało dwie płetwy ogonowe i dwie małe płetwy przy barkach. Wydaje się, że był to młody osobnik tego samego gatunku co wydobyty z żołądka kaszalota w 1937 roku.

Kapitan Hagelund, zdając sobie sprawę, że jest to coś niezwykle, postanowił zabrać zwierzę do laboratorium naukowego w Nanaimo, umieścił je więc w wiadrze z morską wodą. Przez całą noc stworzenie próbowało się stamtąd wydostać. Słyszac jego rozpaczliwe drapanie, Hagelund ulitował się nad nim, wrócił na pokład i wypuścił je do wody. Zobaczył jeszcze, jak szybko odpływa.

Nigdy później nie udało się nikomu schwytać podobnego zwierzęcia.

Tajemnicze wodne zwierzęta

W obliczu tak poważnych dowodów, relacji naocznych świadków i fotografii, nietrudno uwierzyć, że w północno-zachodniej części Oceanu Spokojnego żyje jeszcze co najmniej jeden nieznanany gatunek zwierzęcia. Dowody te dodają też wiarygodności licznym relacjom ludzi, którzy widzieli inne nieznanne stworzenia w wodach oceanów lub jezior.

Najsłynniejszy z nich to niewątpliwie „potwór” z Loch Ness, lecz nie jest to jedyny przykład. Od wielu lat nadchodzą doniesienia o dużych zwierzętach żyjących

gdzie indziej, nie tylko w innych szkockich jeziorach. Jezioro Nahuel Huapi w argentyńskich Andach ma swojego podobnego do plezjozaura „Nahuelito”²⁷; w 1964 roku rosyjski naukowiec widział duże stworzenie o długiej szyi, z płetwą biegnącą wzdłuż grzbietu, w jeziorze Chajir na Syberii²⁸. Inne długoszyje zwierzę pojawiło się również na Syberii, w jeziorze Labyntyk; widziano je, gdy podobnie jak „Caddy” chwyciło w paszczę nisko przelatujące ptaki²⁹.

Prawdopodobnie spokrewnione z nimi stworzenie widywano w szwedzkim jeziorze Starsjön od co najmniej 1635 roku. Jezioro to leży w głębi łądu, u podnóża gór, i jest najgłębsze w Szwecji. Mieszkające w nim stworzenie ma podobno 3 metry długości, dwie pary dużych płetw, długą cienką szyję i małą głowę. Płetwy, według opisów mające się znajdować na jego głowie lub grzbiecie, to prawdopodobnie rodzaj grzebienia, jaki ma zwierzę widziane w jeziorze Chajir. „Potwór” stał się dla pobliskiego miasteczka Östersund przyciągającą turystów atrakcją³⁰.

Również Japonia ma swojego potwora „Issie”, mieszkającego w jeziorze Ikeda. Nigdy nie widziano go w całości, lecz prawdopodobnie jest duży, może mieć do 20 metrów długości, sądząc z wielkości „garbów”, które obserwowano na powierzchni jeziora³¹. Na nowogwinejskiej wyspie Nowa Brytania żyje migaua. W styczniu 1994 roku japońskiej ekipie telewizyjnej udało się przez prawie kilometr towarzyszyć kamerą płynącemu nieznanemu stworzeniu. Na filmie widać płynące węzowym ruchem zwierzę długie na ponad 10 metrów³².

W Ameryce Północnej oprócz „Caddy’ego” żyją także inne stworzenia. Stare legendy mówią o „Ogopogo” żyjącym w jeziorze Okanagan w Kanadzie, który ma być podobny do węża i osiąga długość 15 metrów. Do dziś odnotowano ponad 200 relacji ludzi, którzy go widzieli³³. Nad jeziorem Champlain w pobliżu kanadyjskiej granicy wielokrotnie widziano potwora o długości do 8 metrów, o końskiej głowie i długiej szyi, zwanego „Chausarou” lub „Champ”. Widywano go już w czasach Indian. Pierwszy Europejczyk, jaki dotarł na te tereny – którego imieniem nazwano jezioro – Samuel de Champlain, widział potwora na własne oczy latem 1609 roku³⁴.

Champlain pisał też, że widział inne dziwne stworzenie, rybę długą na ponad 1,5 metra, z małą głową, długim pyskiem i dwoma rzędami ostrych zębów. Prawdopodobnie była to belona, *Lepisosteus osseus*. Należy ona do rzędu pancernych ryb z kostnymi łuskami, których większość wymarła miliony lat temu. Nieliczne jej okazy przeżyły tylko w Ameryce Północnej³⁵. Jeśli jeden z takich prehistorycznych gatunków żyje tam do dzisiaj, to dlaczego nie mielibyśmy znaleźć i innych?

Prehistoryczne gatunki

Biorąc pod uwagę liczne podobieństwa między różnymi wodnymi stworzeniami, jakie widywano na całym świecie, zarówno w morzach, jak i jeziorach, sugerowano, że spośród wszystkich znanych wymarłych zwierząt szczególnie dwa mogłyby być przodkami niektórych ocalałych do dzisiaj gatunków. Naturalnie

po dziesiątkach milionów lat należy oczekiwać pewnych zmian i adaptacji: wielkości, trybu życia, a nawet budowy ciała.

Pierwszym takim kandydatem jest plezjozaur. Było to żywiące się rybami, zębate, długoszyje stworzenie żyjące w morzach w erze dinozaurów, które podobno wymarło wraz z nimi 64 000 000 lat temu. Jednak, czego dowodzi przykład latimerii, brak późniejszych skamieniałości niekoniecznie musi świadczyć o wymarciu gatunku. Mamy podstawy, by przypuszczać, że plezjozaury żyły jeszcze 9 000 000 lub 10 000 000 lat po wyginięciu dinozaurów³⁶.

Plezjozaur najbardziej pasuje do wielu opisów podawanych przez naocznych świadków. Jego szyja osiągała długość 8, ciało – 6 metrów. Podobnie jak żółw wychodził na ląd, aby składać jaja. Nie miał jednak sierści, wąsów ani żadnych innych tego rodzaju cech, o których opowiadali świadkowie. Lecz w ciągu minionych 64 000 000 lat mogły nastąpić pewne zmiany w jego budowie.

Zoolog dr Karl Shuker w swojej książce na temat nieznanych zwierząt *In Search of Prehistoric Survivors* (W poszukiwaniu ocalałych z prehistorii) wyraził opinię, że żyjące do dzisiaj plezjozaury mogłyby być najlepszym wyjaśnieniem wielu przypadków zauważenia niezwykłych wodnych stworzeń³⁷. Wspomniał na przykład o słynnych fotografiach „płetwy” zwierzęcia z Loch Ness, wykonanych w 1972 roku przez dr. Roberta Rine’a; jego zdaniem stanowią one dobry dowód na to, że przynajmniej „Nessie” jest rozwiniętym gatunkiem plezjozaura³⁸.

Jest jeszcze jedna ciekawa rzecz, o której warto wspomnieć. Często zdarzało się, że duże zwierzęta żyjące w odizolowanym otoczeniu, gdzie nie zagrażały im żadne drapieżniki, w ciągu tysiącleci przekształciły się w miniaturowe wersje swojego gatunku. Na przykład na wyspach Morza Śródziemnego maltańskie słonie i cypryjskie hipopotamy stawały się coraz mniejsze, aż w końcu ostatnie znane okazy tych zwierząt nie przekraczały 60 do 90 centymetrów długości. Na Majorce w podobny sposób powstały karłowate antylopy. Ostatnie miniaturowe jelenie można zobaczyć na wyspie Jersey na kanale La Manche. Najnowsze badania wykazały, że w rosyjskiej Arktyce, na Wyspie Wrangla, miniaturowe mamuty żyły jeszcze 3700 lat temu – kiedy już stały egipskie piramidy³⁹.

Pewien przyrodnik poinformował, że w 1955 roku widział w Wenezueli, na odciętych od świata płaskowyżu Auyan Tepuii, dziwne stworzenia wygrzewające się w słońcu na brzegu rzeki. Jego opisy i rysunki najbardziej przypominają plezjozaura. Tyle że zwierzęta, które widział, miały zaledwie metr długości⁴⁰.

Drugim stworzeniem, które mogło przetrwać z prehistorycznych czasów, jest przodek tych zwierząt, które według opisów świadków przypominają węże i poruszają się w charakterystyczny sposób, ruchem falującym w płaszczyźnie pionowej. Z pewnością żadne współczesne stworzenie – węże wodne ani węgorze – nie poruszają się w taki sposób. Lecz takie stworzenie znamy z kopalnych szczątków: jest nim zeuglodont, który według paleontologów wymarł 25 000 000 lat temu.

Był to bardzo długi ssak o wężowym kształcie osiągający 20 metrów długości. Jego skamieniałe szczątki dowodzą, że występował na całym świecie i zamieszkiwał zarówno głębokie, jak i płytkie wody. Miał bardzo długi, giętki kręgosłup i uważa się, że pływał falistym ruchem. Zdaniem kryptozoologów nieznanne

węzopodobne stworzenia, obserwowane na całym świecie, mogą być potomkami zeuglodonta⁴¹.

Nietrudno sobie wyobrazić, że tajemnicze stworzenia, na przykład potomkowie dinozaurów, mogły się ukryć przed dociekliwością ludzi w głębinach jezior i oceanów. Jak wiemy, tak właśnie było z latimerią i rekinem wielkoustym. Znacznie trudniej pogodzić się z myślą, że coś podobnego mogło nastąpić na lądzie, gdyż większa część lądów jest zamieszkiwana przez ludzi lub przynajmniej dobrze zbadana.

W rzeczywistości żadne z tych stwierdzeń nie jest prawdziwe. Są wielkie obszary, gdzie ludzie bywają rzadko lub wręcz nigdy. I podobnie jak to było w przypadku oceanów i jezior znajdowano tam nieznanne gatunki zwierząt, niektóre uznane za dawno wymarłe.

W 1992 roku międzynarodowa ekipa zoologów zorganizowała ekspedycję do dżungli ciągnącej się wzdłuż granicy wietnamsko-laotańskiej. W czasie wyprawy znaleźli cztery nieznanne wcześniej zwierzęta: rybę, ptaka, żółwia i bawołu Vu Quang. To ostatnie zwierzę osiąga metr wysokości i ma dwa równoległe rogi, wystające do tyłu ze szczytu czaszki. Ekspedycja przywiozła ze sobą trzy czaszki tego zwierzęcia, ale dopiero w czerwcu 1994 roku naukowcom udało się schwycić żywy okaz⁴².

W 1995 roku brytyjczy i francuscy badacze wędrowali przez odległy region Tybetu, kiedy nagle musieli się zatrzymać z powodu niezwyklej o tej porze roku śnieżnej lawiny. Skręcili w dolinę, która nie była zaznaczona na żadnej mapie, i ku swemu zaskoczeniu znaleźli w niej chroniące się wśród wysokich drzew małe koniki. Te niewielkie zwierzęta miały około 120 centymetrów wysokości i trójkątne głowy. Kierownik ekspedycji stwierdził później, że wyglądały zupełnie jak konie przedstawione na prehistorycznych malowidłach naskalnych we Francji i Hiszpanii⁴³.

To tylko dwa przykłady odkryć, jakich dokonywano wielokrotnie od czasu, kiedy naukowcy zaczęli klasyfikować ssaki; i nic nie wskazuje na to, by tego rodzaju odkrycia miały się nagle zakończyć. Tylko w naszym stuleciu znaleziono sześć dużych, nieznanych wcześniej zwierząt⁴⁴.

Dwa przedstawione wyżej przykłady pokazują, że odkryć dokonywano w odległych regionach w górach lub dżungli. Nie powinno nas zatem dziwić, że jest taka dżungla, z której pochodzą legendy o stworzeniu bardzo przypominającym wielkiego dinozaura. O stworzeniu, którego panicznie boi się miejscowa ludność.

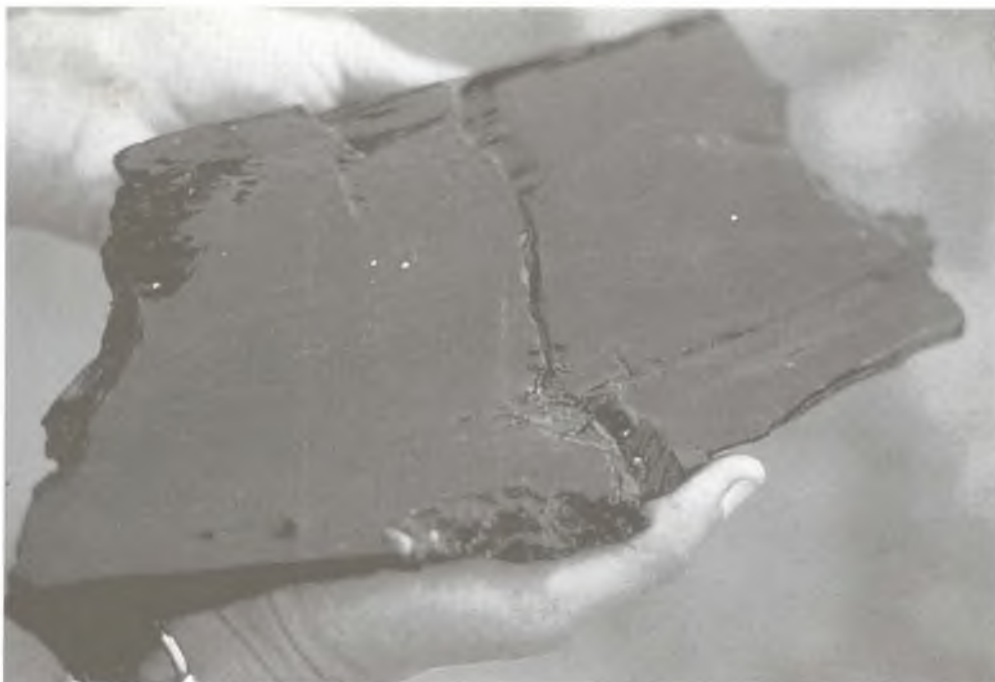
Żywe dinozaury

19 lutego 1980 roku profesor Roy Mackal z uniwersytetu w Chicago, biolog, którego pasją jest kryptozoologia, wędrował po nie zbadanych bagnach Likouala w dżunglach na północy afrykańskiego Konga. Przedzierając się przez lepki muł i chmury gryzących owadów, przy wilgotności powietrza sięgającej 100 procent, musiał się zastanawiać, czy dobrze zrobił, zamieniając wygodne życie uniwersyteckie na tę niebezpieczną wyprawę. Towarzyszył mu zoolog James Powell, którego nawet wcześniejsze doświadczenia w dżungli nie przygotowały dostatecznie na trudy, jakim musiał stawiać czoło. Obu im dodawała siłą myśl, że gdzieś wśród tych moczarów mogą żyć nieznane zwierzęta, prawdopodobnie będące potomkami dinozaurów¹.

Bagna Likouala, choć niekiedy mogą wzbudzać zachwyt, są jednym z najbardziej niegościnnych i niedostępnych miejsc na Ziemi. Jest to wiecznie podmokła część dżungli o powierzchni nieco większej niż Anglia, wielkości amerykańskich stanów Illinois czy Iowa, rozciągająca się przez Kongo do Zairu, Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej. Życie biologiczne występuje tam wyjątkowo obficie, w gęstej dżungli kryją się pantery, goryle, hipopotamy, antylopy i niebezpieczne dzikie bawoły oraz mnóstwo nieznanymi gatunków zwierząt żyjących w płytkich wodach.

Region ten jest gorący i bardzo wilgotny. Grasują tam węże – żmije, mamby, kobry – jadowite mrówki, żarłoczne krokodyle, skorpiony, tarantule i przenoszące malarię moskity. Rozciągają się tam bezkresne cuchnące bagna, przez które trzeba się przedzierać, a każdy krok powoduje wydobywanie się chmur śmierdzącego gazu. Jest to siedlisko wszelkiego rodzaju chorób. Nawet miejscowa ludność, przystosowana do tego terenu najlepiej, jak może być przystosowany człowiek, cierpi z powodu pasożytów, chorób skóry i malarii.

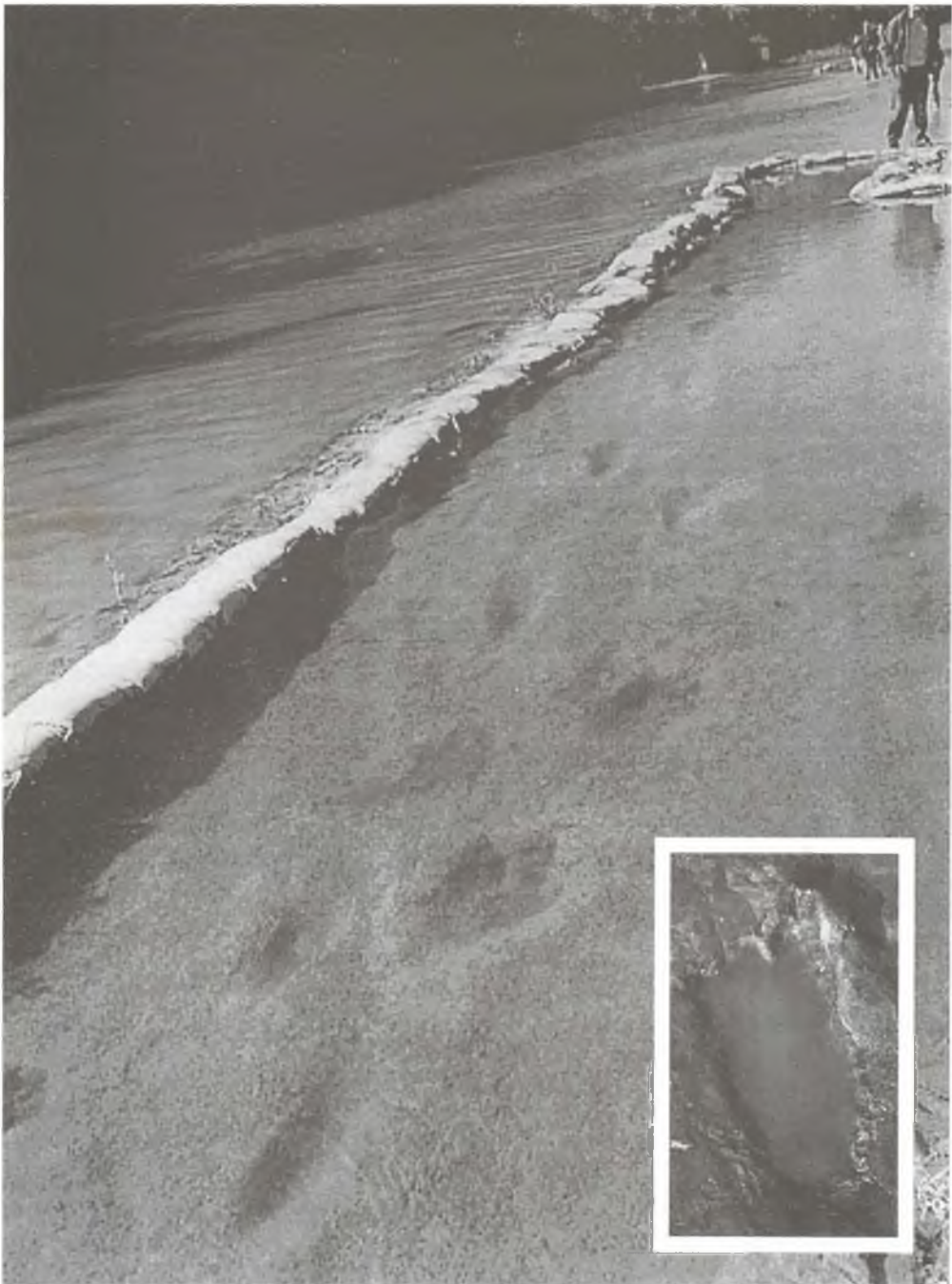
Niewielu myśliwych zapuszcza się na bagna. Jeszcze mniej ich mieszka w znajdujących się tam wioskach. Największą z tych osad, od najbliższych sąsiadów oddzieloną wieloma dniami drogi, tworzy zaledwie kilka chat. Ci, którzy



Ryc. 1. Fragment uformowanej i wygładzonej deski sprzed około 500 000 lat, znalezionej na północy doliny Jordanu w Izraelu w 1989 roku

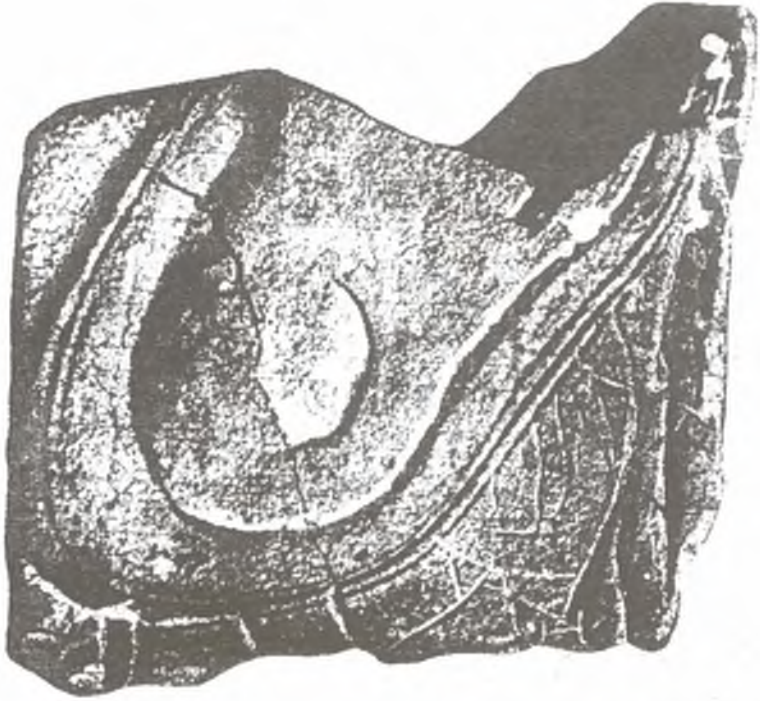


Ryc. 2. Kamienny tłuczek i móżdziej odkryte pod Table Mountain przez górnika w 1877 roku. Zostały znalezione w prehistorycznym korycie rzeki sprzed 33 000 000 lat, na głębokości ponad 400 metrów w kopalnianym chodniku



Ryc. 3. Rzeka Paluxy w Teksasie. „Trop Taylora” – skamieniałe ślady stóp podobne do ludzkich, przecięte z lewej strony przez trop dinozaura. Skala, w której się zachowały, liczy ponad 100 000 000 lat

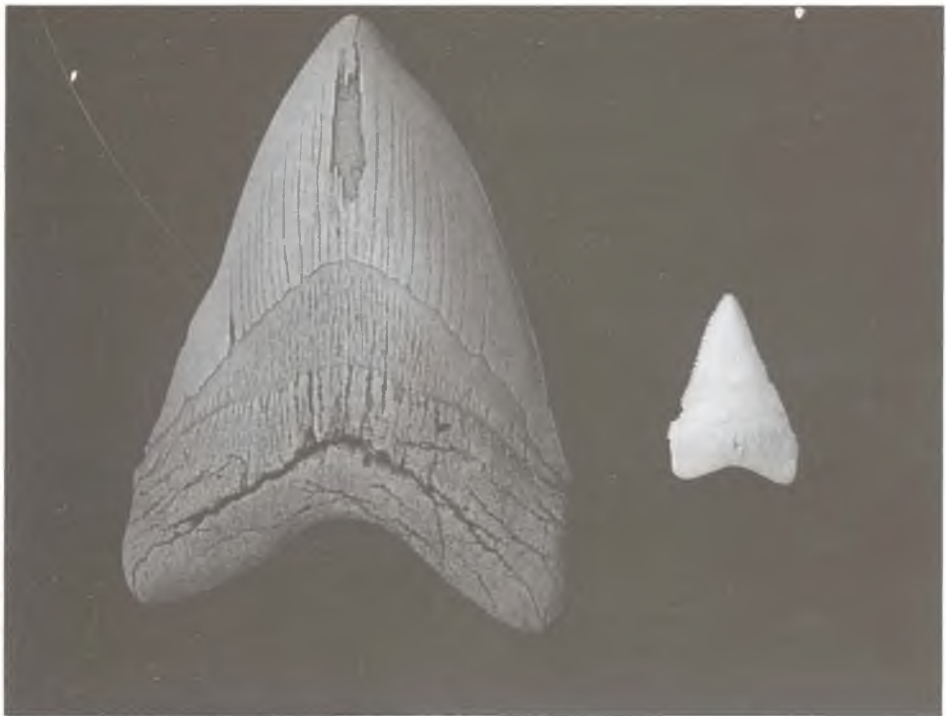
Ryc. 4. Zbliżenie jednego ze śladów stóp z rzeki Paluxy z widocznymi odciskami palców (w ramce)



Ryc. 5. Fragment skamieniałej podeszwy buta znalezionej w skale sprzed ponad 213 000 000 lat. Przy powiększeniu widoczne są detale szwu. Jedyna znana fotografia została opublikowana w nowojorskiej gazecie w 1922 roku

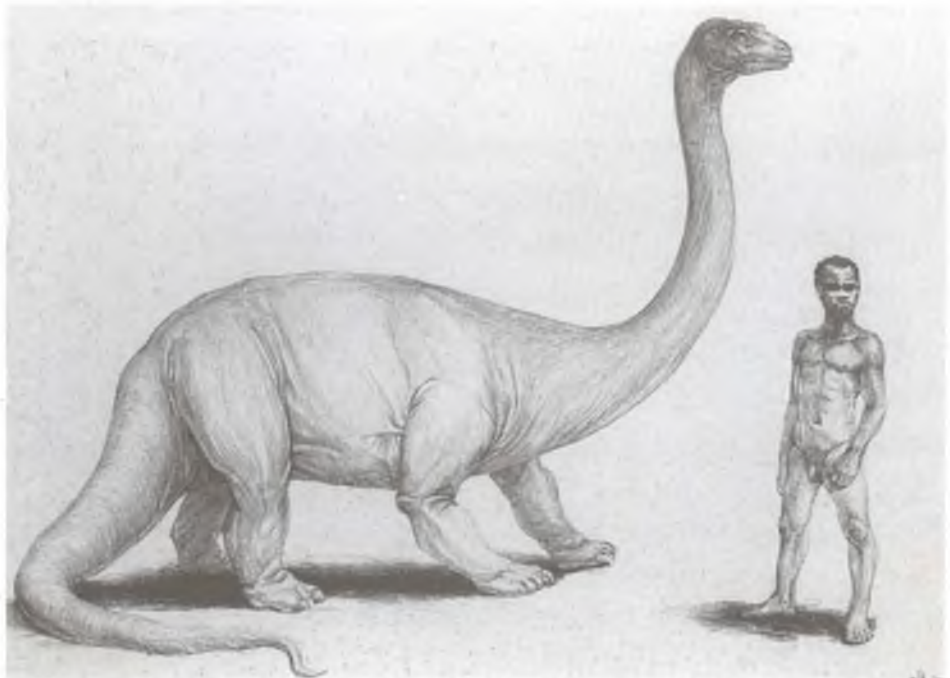
Ryc. 6. Skamieniały odcisk, prawdopodobnie buta, znalezionej w Utah w 1968 roku, w skale liczącej ponad 500 000 000 lat. Mały skamieniały trylobit wpadł do pozostawionego przez but zagłębienia; drugi, z przodu, został wbity przez but w podłoże

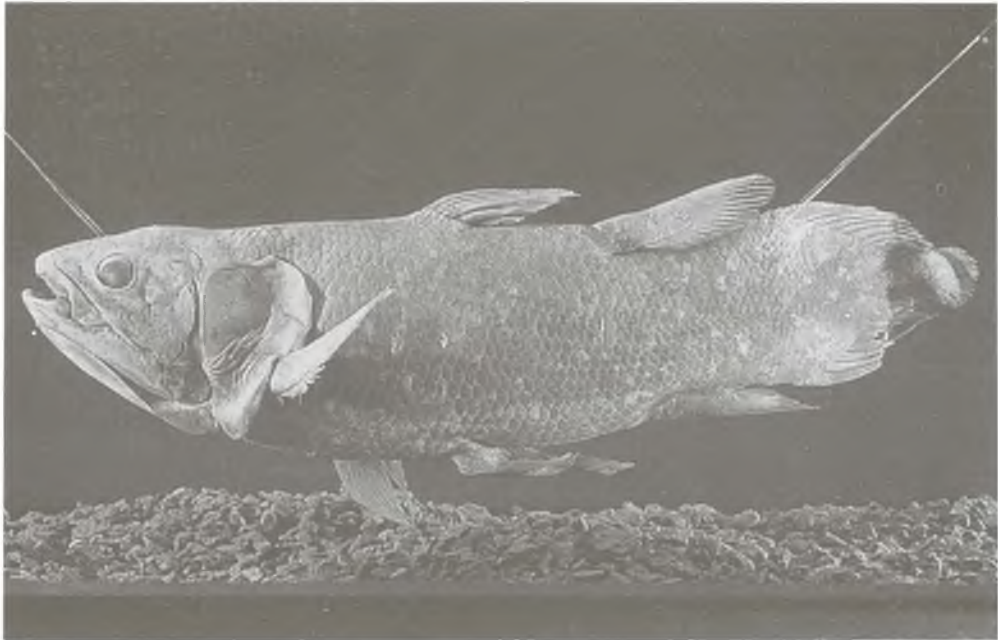




Ryc. 7. Porównanie zębów wielkiego, rzekomo wymarłego, megalodona (z lewej) i wielkiego białego rekina. Relacje świadków wskazują, że megalodon może do dzisiaj żyć w południowym Pacyfiku

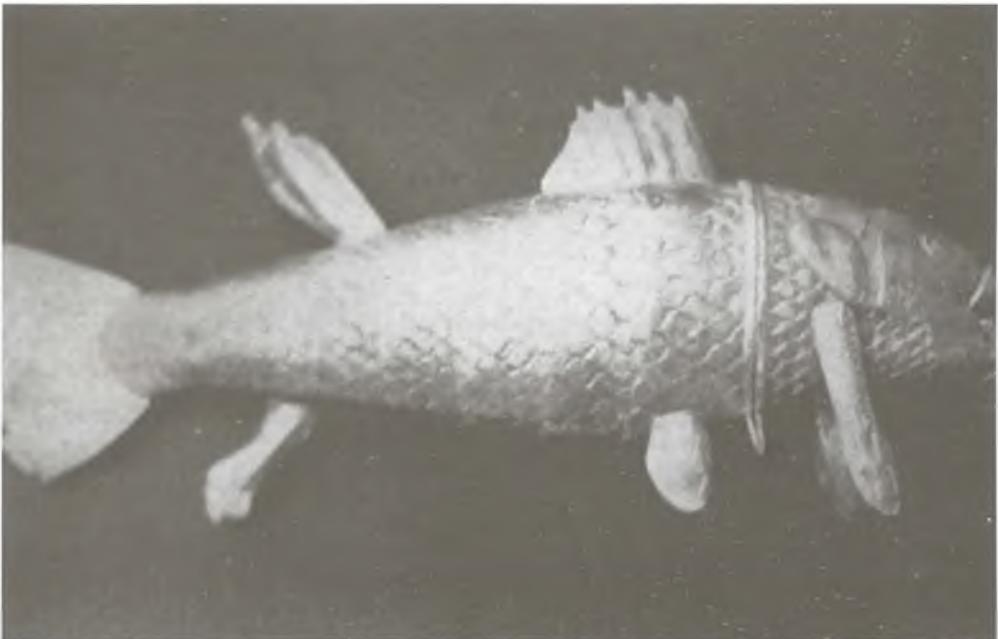
Ryc. 8. Artystyczna wizja środkowoafrykańskiego *mokele-mbembe*, jako małego dinozaura





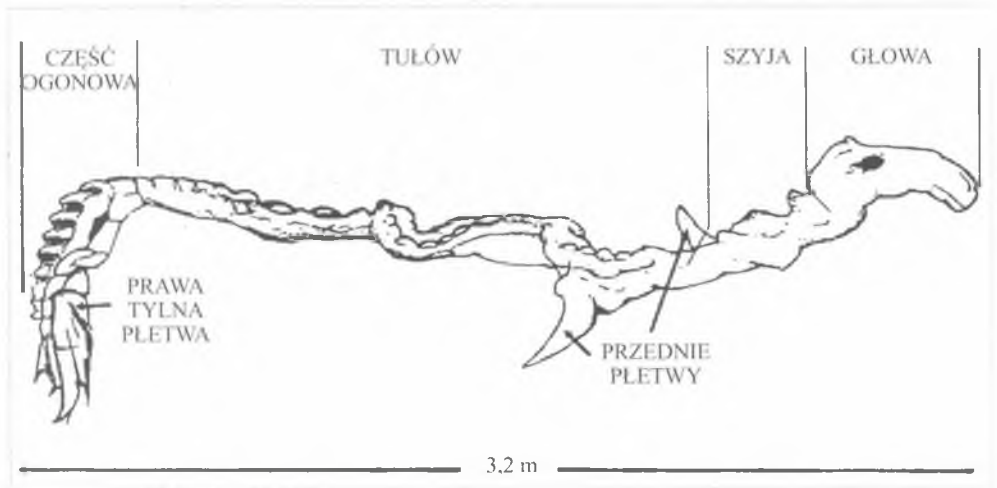
Ryc. 9. Latimeria, uważana za wymarłą od 70 000 000 lat aż do czasu jej odkrycia w 1938 roku. Obecnie jej występowanie jest znane tylko w Oceanie Indyjskim

Ryc. 10. Srebrny posążek latimerii znaleziony w kościele w Bilbao w Hiszpanii w 1964 roku. Drugi, podobny, znaleziono w Toledo w 1965 roku. Oba pochodzą z XVII lub XVIII wieku i powstały w Meksyku, gdzie wówczas ta ryba musiała być dobrze znana

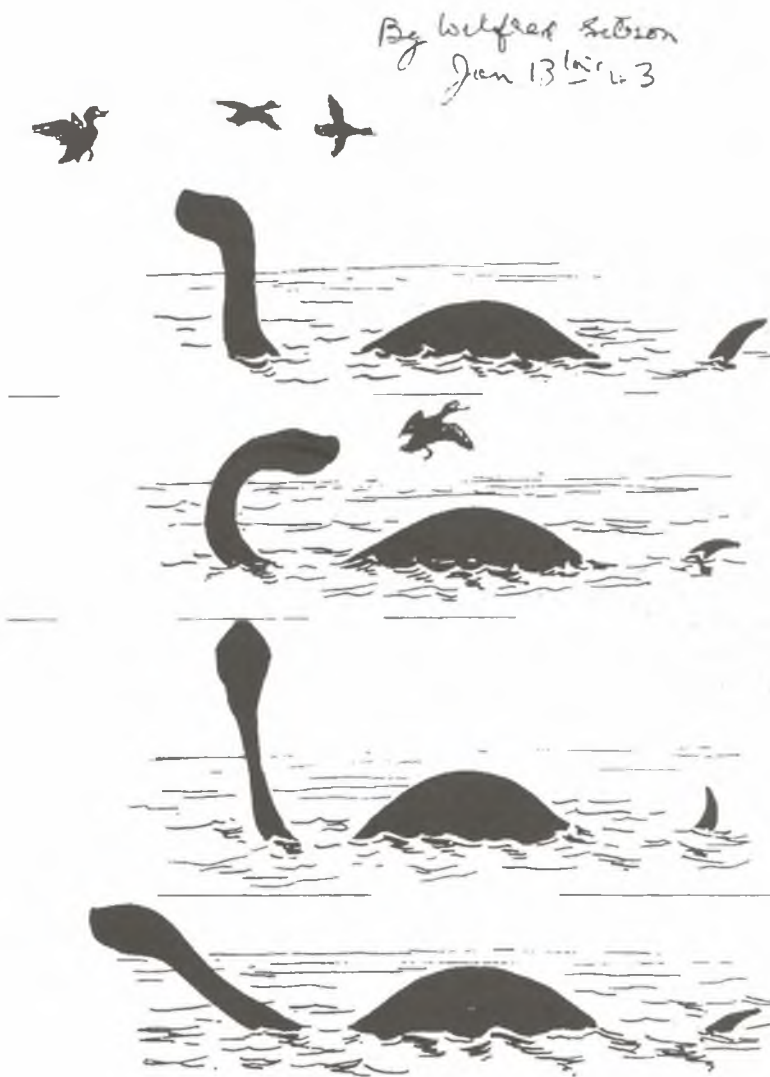




Ryc. 11. Fotografia zagadkowych szczątków zwierzęcia z Naden Harbour w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie



Ryc. 12. Interpretacja części ciała szczątków z Naden Harbour



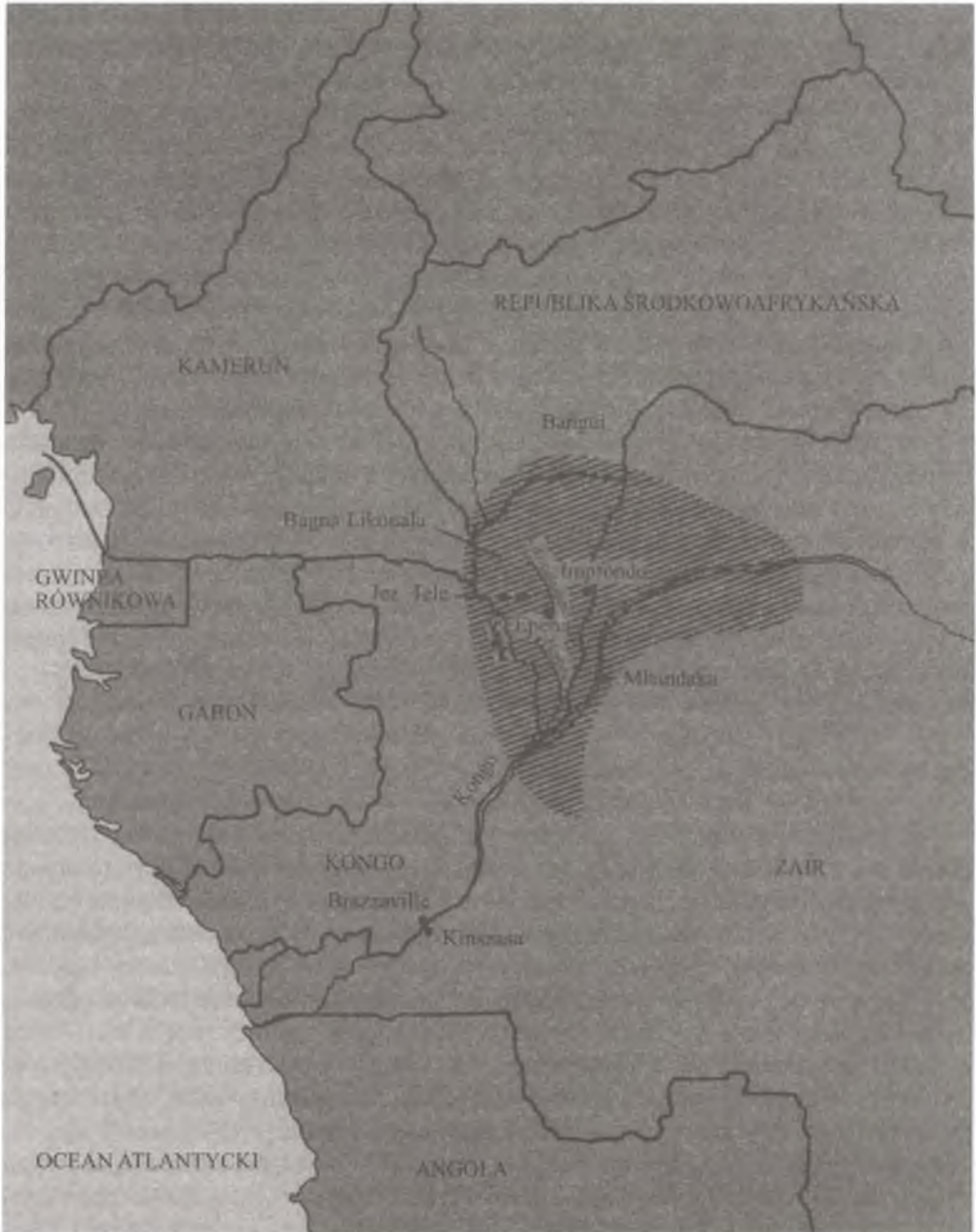
Ryc. 13. „Caddy” – tajemnicze morskie stworzenie z Kanady. Rysunek naocznego świadka Wilfreda Gibsona, przedstawiający zwierzę polujące na ptaki przy wyspie Vancouver w 1945 roku

Ryc. 14. Skamielina i artystyczna rekonstrukcja zeuglodonta, gatunku, który być może do dzisiaj przetrwał w morzach





Ryc. 15. Odciski z Laetoli, pozostawione ponad 3 600 000 lat temu przez stopy o budowie anatomicznej podobnej do stóp współczesnego człowieka. Odkryła je w 1978 roku ekipa kierowana przez Mary Leakey



Bagna Likouala, gdzie być może do dziś żyją dinozaury

zdecydowali się zamieszkać na tym terenie, osiedlili się nad głównymi rzekami: Likouala-aux-Herbes, Bai i Sangha. Być może właśnie tam przetrwało, rzadko widywane, przystosowane do tych warunków wielkie zwierzę.

Interesującą cechą tego terenu jest to, że mimo odpychającego wyglądu jest on, z ekologicznego punktu widzenia, prawdziwą oazą stabilności². Bagna nie zmieniły się właściwie od 60 000 000 lat – od czasu, kiedy podobno wymarły dinozaury. Przez cały ten długi okres miejsca tego nie dotknęły przemiany, jakich doświadczyła cała reszta świata. Nigdy nie było tam trzęsień ziemi, zlodowaceń, powodzi ani ruchów górotwórczych wywołanych dryfowaniem kontynentów. Przez całe miliony lat środowisko nie uległo zmianie. Stworzenie przystosowane do tych warunków w przeszłości doskonale może tam żyć do dzisiaj. I wiemy, że niektórym zwierzętom się to udało: na przykład krokodyl nie zmieniły swojego trybu życia od 65 000 000 lat.

Nie powinno nas zatem bardzo dziwić, że właśnie tam, na porośniętych dżunglą bagnach, miejscowi myśliwi widują podobno czasami duże, niebezpieczne zwierzę, które opisują jako wielkiego gada. Nauka może nie wiedzieć o jego istnieniu, ale z pewnością wiedzą tubylcy. Nazywają je *mokele-mbembe* i starają się trzymać od niego z daleka.

Właśnie doniesienia o tym potworze sprowadziły profesora Mackala i Jamesa Powella na bagna Likouala. Podjęcie przez nich decyzji o zorganizowaniu wyprawy mimo braku akceptacji w środowisku akademickim wymagało sporej odwagi. A i sama ekspedycja nie była łatwa.

Afrykańskie dinozaury

Nie ulega wątpliwości, że rdzenna ludność bagien Likouala od zawsze wiedziała o istnieniu tego potwora i nie widziała żadnego powodu, by żywić wobec niego jakiegokolwiek uczucia poza strachem. Niektórzy tubylcy uważają wręcz, że nawet samo opowiadanie o tym tajemniczym stworzeniu może w jakiś magiczny sposób spowodować śmierć człowieka.

Pierwszymi Europejczykami, którzy dowiedzieli się, że coś dziwnego i straszego żyje w środkowej Afryce, byli francuscy misjonarze, którzy w XVIII wieku przedarli się przez dżunglę, próbując nawracać tubylców na chrześcijaństwo. Zając obowiązkiem religijnym znajdowali jednak czas na opisywanie codziennego życia ludzi oraz roślin i zwierząt, jakie widzieli po drodze, w większości nieznanym ówczesnej zachodniej nauce. W 1776 roku Francuz Proyart czerpał z tych relacji informacje do swojej *Histoire de Loango*: misjonarze napotkali trop jakiegoś wielkiego zwierzęcia, które pozostawiło ślady łap o prawie metrowym obwodzie, oddalone od siebie o 2-2,5 metra³.

Nic więcej nie napisano na ten temat aż do początków XX wieku. Wówczas pogłoski o istnieniu dziwnych bestii zaczęły docierać do europejskiego świata nauki.

Jako jeden z pierwszych oficjalnie odnotował te pogłoski niemiecki kapitan baron von Stein zu Lausnitz tuż przed I wojną światową. W tamtych czasach bagna należały do niemieckiej kolonii, Kamerunu, obejmującej północną część

dzisiejszego Konga. Kapitan otrzymał rozkaz przeprowadzenia rozpoznania terenu, co uczynił w latach 1913–14. W swoim raporcie wysłanym do Berlina – niestety, nigdy nie został on opublikowany z powodu wybuchu wojny – wspominał o nieznanym stworzeniu *mokele-mbembe*, żyjącym w niektórych rzekach przepływających przez bagna.

Bestia ta – napisał – „wzbudza wielki strach” i żyje na terenie ograniczonym przez dwie rzeki: Likouala-aux-Herbes i jej dopływ Sangha. Wody obu tych rzek spływają do rzeki Kongo, która płynie wzdłuż granicy między Kongiem a Zairem i wpada do Atlantyku.

Kapitan opisał zwierzę wielkości słonia, lecz o długiej i giętkiej szyi. Niektóre z doniesień mówią o niewielkim rogu na jego głowie. Stworzenie ma podobno gładką skórę o szarobrazowej barwie. Ma ono mieszkać w grotach wypłukanych przez nurt pod brzegami rzeki i żywić się niektórymi rosnącymi wzdłuż nich roślinami. Tubylcy najbardziej bali się jego długiego i niezwykle silnego ogona, podobnego do ogona aligatora. Potwór podobno atakował łodzie, które za bardzo się do niego zbliżyły, i zabijał pasażerów, nie pożerał jednak ich ciał, nie był bowiem – przy całej swojej grozie – mięsożercą⁴.

W ciągu następnych dziesięcioleci plotki i opowieści o tej bestii – i być może innych, również nieznanach – pojawiały się nie tylko w regionie Likouala, ale i w innych częściach środkowej Afryki. W Kamerunie krążyły niemal identyczne pogłoski o potworze *n'yamala*. O wodnym monstrum *mbilintu* opowiada się w dżunglach porastających pogranicze Zairu, Zambii i Tanzanii. Stwór ten przypomina podobno wielką jaszczurkę z długą szyją, małą głową i ciężkimi nogami, podobnymi do słoniowych⁵.

Inny niemiecki urzędnik dr Leo von Boxberger, który przez wiele lat pełnił służbę w Kamerunie, gdy była to jeszcze kolonia niemiecka, napisał, iż w basenie Kongo wielokrotnie słyszał o „tajemniczej wodnej bestii” przypominającej wielkiego gada o długiej, cienkiej szyi⁶.

Pierwsi europejscy myśliwi i kolekcjonerzy, którzy znali te opowieści, doszli do wniosku, że najprawdopodobniej chodzi o jakiegoś żyjącego aż do dzisiaj dinozaura. Takie sugestie szybko zyskały złą sławę w świecie nauki, a co gorsza, doprowadziły do kilku szeroko nagłośnionych oszustw⁷. Wszystko to sprawiło, że problem znalazł się poza sferą zainteresowań ortodoksyjnej nauki.

Mimo wszystko od czasu do czasu tajemnicze zwierzę nadal było widywane. W latach 20. miejscowy władca terenów obecnie należących do Zambii został poinformowany, że „potwór wyższy od człowieka, z wielkim ciałem, długą szyją, głową podobną do węża i potężnymi nogami”⁸ wylegiwał się na skraju pobliskich bagien; kiedy zbliżyli się do niego ludzie, natychmiast zniknął pod wodą. Władca natychmiast udał się tam i zobaczył wyraźne ślady dużego stworzenia. Na obszarze szerokim na około 1,5 metra trzciny były wgniecione w muł, jakby pod ciężarem jakiegoś wielkiego zwierzęcia, a od tego miejsca do wody prowadziła wgnieciona mulista ścieżka. Wszystko zgadzało się z tym, co opowiadali podekscytowani tubylcy. Władca uznał to zdarzenie za na tyle ważne, iż postanowił złożyć o nim raport przedstawicielowi brytyjskiej administracji.

W maju 1954 roku pewien Anglik, pracujący na terenie dzisiejszej Zambii, udał się na krótki urlop nad jezioro Bangweulu. Kiedy łowił ryby, ujrzał nagle wyłaniającą się z wody w odległości około 20 metrów małą główkę na długiej i cienkiej szyi. W pierwszej chwili pomyślał, że jest to jakiś rodzaj węża, ale szybko zrozumiał, że patrzy na znacznie bardziej niezwykle zwierzę. Nie wspominał nikomu o tym, co widział, aż do lat 90., kiedy opowiedział tę historię kryptozoologowi dr. Karlowi Shukerowi, który doszedł do wniosku, że musiało to być stworzenie podobne do *mokele-mbembe*⁹.

Według informatora dr. Shukera szyja zwierzęcia miała około 0,5 metra długości i była szarego koloru. Nos stworzenia był tępo zakończony, zaś linie szczęki i łuki brwiowe wyraźnie zaakcentowane. Po kilku sekundach zwierzę zniknęło pod wodą.

Również inni świadkowie widzieli podobne stworzenie i zwrócili uwagę, że musi ono regularnie opuszczać wodę, gdyż na brzegu widać odciski jego łap i inne ślady. Tropy te pozwoliły wywnioskować, że zwierzę ma trójpalczaste stopy i gruby ogon¹⁰.

Miejscowe legendy

Pod koniec lat 70. James Powell zwrócił się do profesora Roya Mackala, który prowadził wykłady z kryptozoologii na uniwersytecie w Teksasie, i opowiedział mu interesującą historię.

W 1976 roku Powell przebywał w Gabonie, gdzie prowadził studia nad krokodylami. W tym czasie zaprzyjaźnił się z tubylcami, którzy – wiedząc o jego zainteresowaniach takimi zwierzętami – opowiedzieli mu o tajemniczym stworzeniu, które nazywali *n'yamala*¹¹. Mówili, że jest to groźny potwór o długiej szyi, którego należy unikać za wszelką cenę.

Mackala i Powella zainteresowały te informacje; zaczęli planować ekspedycję do środkowej Afryki w poszukiwaniu tajemniczego potwora. Obaj uważali za prawdopodobne, iż może chodzić o dinozaura. Najpierw jednak Powell postanowił wrócić do Gabonu na dwutygodniowe wstępne badania. Dotarł tam pod koniec stycznia 1979 roku. Jego odkrycia miały się okazać bardzo ważne.

Dzięki znajomym Powellowi udało się skontaktować z miejscowym szamanem, człowiekiem obdarzonym błyskotliwą inteligencją i świetną znajomością terenu. Powell wspomina:

Najpierw pokazałem mu rysunki afrykańskich zwierząt spotykanych w dżunglach Gabonu – lamparta, goryla, słoń, hipopotam, krokodyl itd. – i prosiłem go, by zidentyfikował każde z nich, co zrobił bezbłędnie. Potem pokazałem mu rysunek niedźwiedzia, który nie występuje w Gabonie. Tego stworzenia nie umiał rozpoznać.

„To zwierzę tu nie żyje” – powiedział. Potem pokazałem mu rysunek diplozauza (dinozaura podobnego do brontozauza) (...) i zapytałem, czy je poznaje.

„*N'yamala*” – odpowiedział po prostu¹².

Następnie Powell pokazał mu rysunek plezjozaura. Również to stworzenie szaman zidentyfikował jako *n'yamala*. Widząc rysunki innych dinozaurów, szaman odpowiadał uczciwie i bez namysłu, że takie zwierzęta nie żyją na tym terenie¹³.

Powell był bardzo ostrożny, lecz doszedł do wniosku, że szaman jest wiarygodnym świadkiem, przyjął więc, że na moczarach Gabonu żyje, lub przynajmniej żyło w niezbyt odległej przeszłości, stworzenie podobne do dinozaura.

Następnego dnia Powell podjął ponad 100-kilometrową podróż w dół rzeki do innej małej osady, gdzie miejscowym ludziom pokazał te same obrazki i zadał te same pytania. Rezultaty były identyczne: „Rysunki lamparta, goryla, hipopotama, słonia i krokodyla zostały zidentyfikowane bez trudu. Niedźwiedzia nie znali. Na rysunkach diplodoka i plezjozaura rozpoznali *n'yamala*”. Było to „rzadkie zwierzę, które można spotkać tylko w dalekich jeziorach, głęboko w dżungli. Tylko bardzo wielcy myśliwi widzieli *n'yamala*”¹⁴.

Tubylcy powiedzieli Powellowi, że stworzenie żywi się „czekoladą z dżungli” – taką nazwą określali duże owoce podobne do orzechów, rosnące nad brzegami rzek i jezior. Dodawali też, że *n'yamala* nie żyje razem z hipopotamami; ponieważ tam, gdzie mieszka *n'yamala*, nie ma hipopotamów. Później Powell i Mackay odkryli, że na niektórych terenach wzdłuż rzek żyje mnóstwo hipopotamów, zaś na innych, w tej samej okolicy, nie ma ich zupełnie. Czy mieli podstawy przypuszczać, że właśnie tam może się ukrywać nieznane zwierzę?

Na koniec szaman wyznał Powellowi, że na własne oczy widział jedną z tych bestii około 1946 roku, kiedy rozbił obóz nad niewielkim jeziorem. Pewnego dnia wczesnym rankiem – wspominał – jeden *n'yamala* wyszedł z wody i wdrapał się na brzeg, by pożywić się „czekoladą dżungli”, dzięki czemu mógł go dokładnie obejrzeć. Stworzenie mierzyło około 10 metrów wysokości, miało długą szyję i ogon i sprawiało wrażenie ciężkiego jak słoń¹⁵. Szaman dodał też, że zwykle wychodzi z wody na posiłki między północą a świtem; resztę dnia spędzało pod wodą.

Wydawało się oczywiste, że *n'yamala* z Gabonu i *mokele-mbembe* z Konga to jedno i to samo stworzenie. Podekscytowani tymi informacjami Powell i Mackal postanowili zorganizować ekspedycję na tamte tereny i spróbować znaleźć któreś z tych zwierząt. Działali szybko: 30 stycznia 1980 roku wystartowali z lotniska O'Hare w Chicago do północnego Konga.

Ekspedycje

Już na samym początku Mackal i Powell wyznaczili sobie trzy cele. Pierwszym i najbardziej ambitnym było sfotografowanie lub schwywanie żywego *mokele-mbembe*. Po drugie, chcieli zgromadzić wszelkie możliwe informacje o tym stworzeniu – o jego zwyczajach, środowisku, w jakim żyje, i miejscach, gdzie najczęściej można je spotkać. Po trzecie, pragnęli przeprowadzić wywiady z jak największą liczbą naocznych świadków.

Okazało się, że dobrze wybrali teren poszukiwań, gdyż wkrótce spotkali chętnych do współpracy świadków, którzy potwierdzili obecność tajemniczego zwierzęcia. Powell i Mackal dotarli do górnego biegu rzeki Likouala-aux-Herbs i na pewien czas postanowili zostać w osadzie Epéna, gdzie ostatnio często widywano *mokele-mbembe*. Rozmawiali z kilkunastoma mężczyznami i kobietami, którzy twierdzili, że widzieli zwierzę na własne oczy.

Jeden z nich, wysokiej rangi oficer urodzony w okolicy i cały czas tam mieszkający, widział bestię dwukrotnie. Pierwszy raz, w 1948 roku, płynął łódką z Epéna w górę rzeki wraz ze swoją matką, gdy ujrzał *mokele-mbembe* przepływającego przez rzekę około 10 metrów przed dziobem łodzi. W tym samym roku, również płynąc łodzią, wręcz uderzył jej dnem o grzbiet zwierzęcia, płynącego środkiem rzeki tuż pod powierzchnią wody. Bardzo barwnie opisywał swoje zaskoczenie, kiedy przeszkoda nagle ruszyła z miejsca i okazała się monstrualnym zwierzęciem¹⁶.

Inny świadek opowiadał, że kiedy miał 17 lat, wczesnym rankiem wypłynął łódką, by upolować kilka małp. Przybił do brzegu i właśnie wyciągnął łódkę na ląd, kiedy, wzburzywszy wodę, z przybrzeżnej płycizny wyłoniło się wielkie zwierzę. Było ono wyraźnie widoczne przez kilka minut. Miało długą, rudawobrązową szyję, u nasady grubą jak ramię mężczyzny. Mierzyło około 10 metrów długości i 2 metrów wysokości i miało ogon dłuższy od szyi¹⁷.

Jeszcze inny tubylec mówił, że w czerwcu 1979 roku, czyli zaledwie siedem miesięcy przed przybyciem naukowców, w osadzie odległej od Epéna o niecałe 100 kilometrów *mokele-mbembe* został uwięziony w bagnistym jeziorku w dżungli z powodu nadejścia suchej pory. Ludzie obserwowali go przez kilka miesięcy, aż pewnego dnia zwierzę wyszło z dżungli i zniknęło w wodzie. Pozostawiło ślady bardzo podobne do słoniowych i szeroki na dwa metry pas zgniecionej trawy¹⁸.

W czasie wywiadów zaczęła się rysować bardzo interesująca historia. Kiedyś w przeszłości jeden *mokele-mbembe* został pojmany, zabity i na koniec zjedzony. Miało się to zdarzyć nad jeziorem Tele, około 70 kilometrów w głąb ładu od Epéna, głęboko w dżungli, w połowie drogi między rzeką Likouala-aux-Herbs a jej dopływem Bai.

Około 40 lat wcześniej dwa lub trzy *mokele-mbembe* utrudniały połowy miejscowym rybakom, którzy postanowili uniemożliwić im dostęp do jeziora. Wokół jeziora Tele leżą liczne przypominające laguny jeziora, każde połączone kanałem z głównym basenem. Zwierzęta żyły w jednej z takich lagun i kanałem dostawały się do głównego jeziora. Tubylcy ścięli wiele drzew, każde o średnicy około 15 centymetrów, i zaostrzyli ich końce. Kiedy byli pewni, że *mokele-mbembe* są w lagunie, ustawili owe pnie w kanale ostrzami do przodu, tworząc coś w rodzaju palisady. Mieli nadzieję, że taka bariera powstrzyma potwory przed opuszczeniem laguny. Jedno ze zwierząt próbowało się przebić przez palisadę, a wtedy tubylcy rzucili się na nie z włóczniami i zabili je. Aby uczcić swój sukces, poćwiartowali zwierzę i zjedli je. Jednak wkrótce wszyscy, którzy jedli mięso, umarli¹⁹.

Mackal i Powell nie mieli dużo czasu i nie dotarli nad jezioro Tele. Jednak rok później Mackal wrócił z nieco większą ekipą, w skład której wchodził między

innymi zoolog urodzony w Kongo. Zebrali, co prawda, wiele relacji świadków, ale im samym nie udało się zobaczyć zwierzęcia na własne oczy. Znaleźli jednak pewne ślady, które mogły pochodzić od *mokele-mbembe*.

Kiedy przebywali w Dzeke nad rzeką Likouala-aux-Herbs, dowiedzieli się, że niedaleko w górę rzeki mniej więcej rok wcześniej widziano jedno z takich zwierząt; popędziło ono ku rzece, zostawiając za sobą wyraźny ślad.

Mackal i jego ekipa, mając za przewodnika miejscowego myśliwego, udali się w to miejsce. Przekonali się, że brzeg rzeki jest twardy i porośnięty wysoką na metr trawą. Mniej więcej 40 metrów od brzegu zaczynała się gęsta dżungla. Przy brzegu rosło mnóstwo „czekolady dżungli”, z owocami wielkości małych pomarańczy. Przewodnik zabrał ich w miejsce, gdzie było kilka małych jezior, i pokazał zostawione przez zwierzę ślady. Przy brzegu jednego z jezior ujrzeli je zupełnie wyraźnie: „Gałęzie, połamane i poskręcane, świadczyły, że przeszło tamtędy jakieś zwierzę wysokie na 1,5–2 metry i w połowie tak szerokie. Były to rozmiary odpowiednie dla *mokele-mbembe*, choć mógł to być również niewielki leśny słoń”²⁰. Trop prowadził przez dżunglę; w ziemi odcisnięte były wielkie ślady o średnicy około 30 centymetrów. Były one wyraźnie widoczne aż do miejsca, gdzie niknęły w trawie, jaka w ciągu ostatniego roku wyrosła nad brzegiem rzeki.

Przewodnik wyjaśnił, że również tutaj trawa była zgnieciona i szeroki na 2 metry ślad prowadził do samej rzeki. Dodał też, że żaden słoń nie zostawia takiego śladu, a – pomijając wszystko inne – słonie zawsze wychodzą z rzeki, do której wchodzi. Inne wyjaśnienie – że ślady zostawił wielki krokodyl – również nie wchodziło w grę, ponieważ krokodyle nie mają stóp o średnicy 30 centymetrów ani nie łamią zarośli w dżungli do wysokości 2 metrów.

Mackal zrozumiał, że zwierzę, na które polują, musiało przebywać właśnie tutaj, kiedy on z Powellem byli w Epéna.

W sumie w czasie dwóch ekspedycji Mackal zebrał około 30 szczegółowych opisów zwierzęcia, z czego ponad połowa pochodziła od świadków, którzy widzieli je wielokrotnie.

Zafascynowani informacjami pojawiającymi się w mediach również inni badacze zaczęli organizować ekspedycje do tej części Afryki. Od czasu pierwszej wyprawy Mackala i Powella dotarło tam 11 grup, wyruszających niemal co roku. Dwie z tych ekspedycji przybyły z Japonii, jedną zorganizowali naukowcy z Konga. Żadnej z nich nie udało się schwycić ani nawet sfotografować tajemniczego stworzenia. Do dzisiaj wymyka się ono badaczom.

Regularne wizyty naukowców i amatorów na tym terenie miały poważny wpływ na miejscową ekonomię. Pisarz Redmond O’Hanlon, który zorganizował własną miniekspedycję w poszukiwaniu *mokele-mbembe*, napisał, że w Boha, osadzie położonej najbliżej jeziora Tele – zaledwie dwa dni drogi od niego – na dużej chacie zobaczył szyl: „Boha pilote dinosaure”²¹.

Ale *mokele-mbembe* może nie być jedynym tajemniczym stworzeniem żyjącym na bagnach Likouala. Mackal i Powell zebrali opowieści również o innych zwierzętach, z których dwa mogą być żyjącymi do dziś dinozaurami.

Stwór „z deskami na grzbiecie” i inne zwierzęta

Spośród wywiadów, jakie przeprowadzili Mackal i Powell, jeden był wyjątkowo niezwykły. Pewna kobieta, która do tej pory opowiadała tylko lokalne legendy o *mokele-mbembe*, przeglądała ilustrowaną książkę o dinozaurach przyniesioną przez naukowców, kiedy trafiła na rysunek przedstawiający stegozaura. Nagle jej twarz się rozpromieniła.

Tak, o tym zwierzęciu opowiadali moi przodkowie. Moi rodzice mówili mi o tym zwierzęciu z deskami wyrastającymi z grzbietu. Powiedzieli mi, żebym się ukryła za drzewem, kiedy zobaczę je w lesie²².

Wyjaśniła, że również ten zwierz, *mbielu-mbielu-mbielu*, spędza wiele czasu w wodzie i że „deski” na jego grzbiecie są porośnięte wodnymi glonami. Dodała, że widziała go na własne oczy tylko raz, a w każdym razie widziała jego grzbiet wystający z wody.

W czasie swojej drugiej ekspedycji w 1981 roku Mackal zdobył dalsze informacje na temat tego zwierzęcia. Spotkał się z wiekowym tubylcem, byłym urzędnikiem państwowym, który niegdyś pracował dla francuskiej administracji. Precyzyjnie spisywał on wszystkie doniesienia o obserwacjach *mokele-mbembe*, odnotowując, gdzie i kiedy miały miejsce – zebrał w ten sposób około 15 relacji. Pod koniec rozmowy wspominał też o stworzeniu z „deskami na grzbiecie”.

Opisał jedno takie stworzenie, które żyło nieco w górę rzeki od Epéna; choć on sam go nie spotkał, często widywano je o zmierzchu w porze suchej, kiedy wody osiągały najniższy poziom. Miało ono „dużo zielonych roślin na grzbiecie”, co było widać wyraźnie, kiedy wynurzało się z wody²³.

Niektórzy z informatorów opowiadali Mackalowi o jeszcze innym potworze, którego nazywali *emela-ntouka*, co znaczy „zabójca słoni”. Przypominał on podobno *mokele-mbembe* wodno-ładowym trybem życia, z tułowia i nóg był podobny do słonia, lecz nie miał długiej szyi jak *mokele-mbembe*, a z jego głowy wyrastał ostry róg²⁴. Miał w zwyczaju atakować wodne bawoły i słonie, lecz nigdy ich nie zjadał, gdyż i on był roślinożercą.

Wspominano także o innych zwierzętach: widywano na przykład gigantyczne stworzenie podobne do węża lub jaszczurki, z rozwidlonym językiem, chodzące na czterech krótkich kończynach, *nguma-monene*. Miało ono charakterystyczny zębaty kostny grzebień na grzbiecie.

Wyraźnie miał okazję je obejrzeć pewien amerykański misjonarz, z którym profesor Mackal przeprowadzał wywiad. Pod koniec 1971 roku ów pastor podróżował w górę rzeki przez region Likouala. Rzeka w tym miejscu ma około 60 metrów szerokości. Nagle tuż przed sobą zobaczył stworzenie niepodobne do niczego, co widział wcześniej. Miało około 10 metrów długości i „grzbiet przypominający piłę”. Zatrzymał silnik i płynął przez chwilę niesiony nurtem, patrząc, jak stworzenie przepływa przez rzekę, wychodzi na brzeg i na koniec niknie w dżungli²⁵.

Opowiadano też, że na tym samym terenie żyją trzy gigantyczne okazy dobrze znanych zwierząt: wielki krokodyl o długości 15 metrów, kopiący podziemne tunele, w których mieszka – po raz pierwszy opowiadał o nim w XIX wieku pewien belgijski badacz; ogromny żółw, którego skorupa ma średnicę 4,5 metra i wielki ptak, być może rodzaj orła, którego skrzydła osiągały rozpiętość prawie 10 metrów, atakujący i pożerający mały.

Nie ulega wątpliwości, że w środkowej Afryce czeka jeszcze na kryptozoologów wiele zagadek.

Starożytni ludzie i wymarłe zwierzęta

Tysiące lat temu starożytni ludzie tworzyli obrazkowe kroniki swojego świata. Przedstawiali za pomocą malowideł i rzeźb ludzi, zwierzęta, które oswajali i na które polowali, a z czasem również ważne wydarzenia. Niektóre spośród tych prastarych kronik są naprawdę niezwykle: niełatwo jest je wyjaśnić.

Na samym początku egipskiej państwowości, około 3100 roku p.n.e., kiedy pismo dopiero zaczynało się kształtować, powstawały bogato zdobione palety z łupku, ceremonialne wersje przedmiotów służących do rozcierania pigmentów do makijażu. Znalaziono wiele tego rodzaju obiektów, zwłaszcza w Hierakonpolis, starożytnej stolicy południowego Egiptu. Wszystkie one są ozdobione pięknie rzeźbionymi scenami wojennymi i myśliwskimi. Z niezwykłą dbałością o szczegóły przedstawiono na nich ludzi i zwierzęta. Zwłaszcza zwierzęta łatwo jest rozpoznać już na pierwszy rzut oka; nie mają żadnych cech, które mogłyby wskazywać, że są wytworem fantazji.

Tym bardziej zaskakujące jest to, że na dwóch takich paletkach – jedna z nich znajduje się obecnie w Ashmolean Museum w Oksfordzie, zaś druga w Muzeum Egipskim w Kairze – umieszczono wizerunki stworzeń o długich szyjach, przypominające *mokele-mbembe*. Szczególnie interesująca jest paleta króla Narmera przechowywana w Kairze. W jej centralnej części dwie długie zakręcone szyje dziwnych stworzeń o potężnych łapach i długich ogonach otaczają zagłębione pole do rozcierania pigmentów. Oba te stworzenia najwyraźniej zostały pojmane: każde z nich jest trzymane na linie przez człowieka. Być może to jest właśnie najbardziej fantastyczny element tej sceny: żaden człowiek nie mógłby sam zapanować nad tak potężnym stworzeniem²⁶.

Naturalnie, ponieważ współczesna nauka nie potwierdza istnienia takich stworzeń, szybko uznano je za mitologiczne. Jednak dokładniejsze badania wskazują, że taki wniosek jest niesłuszny.

Pomijając uprzedzenia współczesnej nauki, logika samego przedstawienia każe nam uznać owe długoszyje stworzenia za tak samo rzeczywiste jak inne postacie zwierząt czy ludzi. Trudno zatem nie dojść do wniosku, że Egipcjanie musieli pojąć dwa okazy jakichś wielkich zwierząt, które albo już wymarły, albo żyją na terenach nie zbadanych przez człowieka. Zwierząt uderzająco podobnych do tych, które były widywane na bagnach Konga.

Ale starożytni Egipcjanie nie byli pierwszymi ludźmi, jacy odnotowali istnienie dziwnych zwierząt, które musiały zamieszkiwać ich świat i które może żyją gdzieś w naszym świecie. Tysiące lat wcześniej, w epoce lodowcowej, przedstawiono podobne stworzenia.

Powszechnie wiadomo, że we Francji i Hiszpanii odkryto wiele jaskiń ozdobionych przez prehistorycznych ludzi rysunkami. Niektóre z nich wyryto ostrymi kamiennymi narzędziami; inne narysowano węglem, jeszcze inne namalowano barwnymi pigmentami. Najbardziej intrygujące jest to, że owe rysunki są świadectwem wielkiego talentu ludzi, których przecież uważamy zwykle za „jaskiniowców”. Co więcej, zwierzęta zostały na nich przedstawione tak wiernie, że bez najmniejszego trudu można je dziś zidentyfikować. A najbardziej zaskakujące jest to, że wśród wszystkich rysunków dwukrotnie przedstawiono zwierzęta o długich szyjach, niepodobne do żadnego z żyjących dzisiaj stworzeń.

Pierwszy z nich pochodzi z jaskini Pergouset w południowej Francji i powstał co najmniej 12 000 lat temu. Jest to doskonale wykonany rysunek zwierzęcia z bardzo długą szyją i głową podobną do końskiej. Może to żyrafa? Mało prawdopodobne, jeśli wziąć pod uwagę, że wówczas na tym terenie panowała epoka lodowcowa. Może jest to więc coś podobnego do *mokele-mbembe*? A może morskie zwierzę podobne do „Caddy’ego” z Vancouver? Nikt tego nie wie. Archeolodzy, którzy w 1997 roku zwrócili na rysunek uwagę, powiedzieli: „Niezwykle długa szyja nie powstała przypadkowo; jej zarys został podkreślony przez wielokrotne wyrycie linii”²⁷. Zastanawiali się, czy ten i inne rysunki mogły powstać pod wpływem środków psychodelicznych. Oczywiście jest to możliwe; ale wydaje się znacznie bardziej prawdopodobne, że tak jak stworzenia przedstawione na innych rysunkach również to było czymś, co prehistoryczny artysta oglądał na własne oczy.

Drugi przykład jest jeszcze bardziej enigmatyczny. W hiszpańskiej jaskini Casares, również datowanej na epokę lodowcową, znajduje się ryte przedstawienie grupy trzech monstualnych, podobnych do dinozaurów stworzeń. Dwa z nich są duże, być może chodzi o dorosłe osobniki, zaś trzecie mniejsze. Wszystkie mają długie szyje, dość niewyraźnie zarysowane, potężne tułowia i dziwne gadzie głowy. Wyglądają na niebezpieczne²⁸.

Podobnie jak w innych przypadkach logika wskazuje, że mieszkający w jaskini artysta musiał gdzieś widzieć te stworzenia; nie są one wytworem jego wyobraźni.

Czy nasi przodkowie, jeszcze stosunkowo niedawno, spotykali prawdziwe potwory, polując w lasach lub łowiąc ryby nad rzekami? Rysunki, które opisaliśmy, mogą wskazywać, że właśnie tak było. W każdym razie traktowanie tych stworzeń jako mitologicznych lub fantastycznych równa się wygłaszaniu przedwczesnych sądów i pociąga za sobą ryzyko przeoczenia ważnych danych historycznych.

Być może gdzieś wykopiemy ich kości. Oczywiście pod warunkiem, że nie żyły one w morzach, a także w rzekach, gdyż wtedy ich szczątki dawno już znalazłyby się w morzu, wypłukane przez nurt wody.

Latające potwory

W latach 1911–1922 Anglik Frank Melland służył w brytyjskiej administracji kolonialnej jako urzędnik państwowy na terenie dzisiejszej Zambii. Żywo interesował się historią naturalną, należał do Królewskiego Instytutu Antropologicznego, Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Towarzystwa Zoologicznego. W 1923 roku, po powrocie do Anglii, opublikował książkę *In Witch-bound Africa* (W zaczarowanej Afryce), studium na temat plemiennego szamanizmu, który obserwował w czasie swojej kolonialnej służby. Wspominał w niej, że pewnego dnia usłyszał o specjalnym magicznym zaklęciu używanym w czasie przepraw przez pewne rzeki, aby uniknąć zagrożenia ze strony przerażającego stworzenia zwanego przez tubylców *kongamoto*.

Kiedy zapytał, co to jest *kongamoto*, otrzymał zaskakującą odpowiedź. Był to rodzaj ptaka – powiedział jego rozmówca – albo raczej zwierzę podobne do jaszczurki ze skrzydłami jak nietoperz, mierzącymi 1,5–2 metrów rozpiętości. Ponadto jego dziób był uzbrojony w wiele ostrych zębów. Melland zanotował: „Posłałem po dwie książki, które miałem w domu, z ilustracjami przedstawiającymi pterodaktyle; wszyscy obecni tubylcy natychmiast i bez wahania pokazali właśnie te ilustracje i oznajmili, że to właśnie jest *kongamoto*”²⁹. Powiedzieli też, że owo stworzenie zamieszkuje bagienne tereny w dżungli, zwłaszcza wzdłuż rzeki Mwombezhi, płynącej w pobliżu granicy z Zairem.

Dalej na południe, w Zimbabwie, krążą opowieści o podobnym zwierzęciu. Angielski dziennikarz G. Ward Price przytoczył historię, jaką opowiedział mu pewien kolonialny urzędnik. Na podlegającym jego władzy terenie znajdowały się wielkie bagna, których tubylcy tak się bali, że za wszelką cenę starali się ich unikać.

Pewien człowiek jednak okazał się na tyle odważny, że wyruszył właśnie tam. Wrócił jakiś czas później z głęboką raną na piersi i opowiadał, że został zaatakowany przez wielkiego ptaka z długim dziobem. Urzędnik zdobył gdzieś książkę z ilustracjami przedstawiającymi prehistoryczne zwierzęta i pokazał ją rannemu śmiałkowi. Ten przeglądał ją bez słowa, aż dotarł do rysunku pterodaktyla. Wtedy wrzasnął przerażony i uciekł.

Urzędnik ów powiedział Price’owi: „Wydaje mi się całkiem możliwe, że gdzieś na tym ogromnym, nie zbadanym terenie żyją do dziś pterodaktyle”³⁰.

Ale nie tylko rdzenni mieszkańcy tego regionu widywali tajemnicze stworzenia. W 1941 roku oficer armii brytyjskiej i jego podwładni widzieli jedno z nich, latające nad nimi.

Właśnie wtedy podpułkownik A.C. Simonds przebywał w Sudanie pod dowództwem Orde’a Wingate’a, który przygotowywał inwazję na Etiopię, aby przywrócić władzę wygnanemu cesarzowi Hajle Sellasje. W ramach przygotowań do tej wyprawy Simonds z niewielką grupą ludzi został wysłany na południe. Opuścili oni leżące na południu Sudanu miasto Roseires i wkroczyli na teren Etiopii, kierując się przez dżunglę na wschód, ku wyżynom Belaya, gdzie dotarli 15 dni później. W czasie tego marszu wszyscy widzieli dziwne stworzenie pasujące do opisu pterodaktyla.

W prywatnym pamiętniku, który pisał dla swojej córki, podpułkownik Simonds opisał to, co się wtedy zdarzyło:

W czasie marszu cały czas widzieliśmy i słyszeliśmy różne dzikie zwierzęta i chociaż opowiedziałem o tym, kiedy już wróciłem do cywilizacji, nie sądzę, by ktokolwiek mi uwierzył. Wszyscy widzieliśmy przelatującego nad nami ogromnego ptaka, który miał na końcach skrzydeł coś w rodzaju drugich skrzydeł – niemal podobnych do dłoni. Miał wielkie skrzydła, a potem coś jakby drugie, mniejsze skrzydełka. Kiedy dotarłem do Kairu, opowiedziałem o tym przyrodnikom, którzy po sprawdzeniu informacji oświadczyli, że widziałem jednego z pterodaktyli, które wymarły przed milionami lat!³¹

Zwierzęta Nowego Świata

Doniesienia o pterodaktylach napływały nie tylko z odciętych od świata bagien w afrykańskich dżunglach. Takie zwierzęta widywano również w innych miejscach, na terenach Ameryki Północnej, które wydają się jedną z najlepiej zbadanych części świata.

26 kwietnia 1890 roku gazeta „Tombstone Epitaph” zamieściła informację – jak zwykle napisaną z pewną dozą przesady – o dwóch jeźdźcach, którzy kilka dni wcześniej, podróżując przez pustynię Huachuca na południe od Tombstone, około 24 kilometrów od granicy meksykańskiej, ujrzeli wielkiego latającego potwora. Stwór ów miał podobno prawie 30 metrów długości, a podobne do nietoperzowych skórzaste, pozbawione piór skrzydła miały rozpiętość 50 metrów. Głowa zwierzęcia mierzyła 2,4 metra długości, a jego dziób był uzbrojony w rząd ostrych, mocnych zębów. Podróżni podobno zestrzelili potwora³².

W 1969 roku jedno z czasopism przedrukowało tę historię, zachowując jej sensacyjny, pełen przesady ton. Przeczytał ją wtedy pewien starszy człowiek, który jako dziecko znał obu naocznych świadków i całą historię. Postanowił spisać uczciwą i wiarygodną relację o tym, co się wtedy zdarzyło. Wyjaśnił, że owi dwaj podróżni byli znanymi i szanowanymi w mieście farmerami. Rzeczywiście zobaczyli tamtego dnia dziwne zwierzę o dużych skórzastych skrzydłach. Nie były one tak ogromne, jak to opisano w gazecie; ich rozpiętość wynosiła około 6–10 metrów, co i tak jest wielkością imponującą. Strzelali do stwora, lecz nie zabili go. Zwierzę dwukrotnie spadało i znowu wzbijało się w powietrze. Zostawili je ranne na pustyni i widzieli, że próbowało odlecieć³³.

Stosunkowo niedawno, 24 lutego 1976 roku, w Teksasie trzech nauczyciele jechali wiejską drogą wzdłuż meksykańskiej granicy, gdy nagle padł na nich wielki cień. Zobaczyli przelatujące nad nimi ogromne stworzenie o wielkich skrzydłach ze skóry rozpiętej na długich, delikatnych kościach. Były one podobne do skrzydeł nietoperza. Tyle tylko, że miały 4,5–6 metrów rozpiętości. Ludzie ci nigdy wcześniej nie widzieli ani nie słyszeli o niczym, co byłoby choć trochę podobne do tego ptaka – jeśli w ogóle był to ptak.

W końcu udało im się znaleźć niemal identyczne zwierzę: pteranodon, wielki latający dinozaur, którego skrzydła mogły osiągać rozpiętość 10 metrów. Problem tylko w tym, że zwierzę to wymarło w tym samym czasie, co i inne dinozaury – 65 000 000 lat temu³⁴.

Co ciekawe, kilka dni wcześniej dwaj inni ludzie widzieli podobne – być może to samo – latające stworzenie, również w pobliżu meksykańskiej granicy.

Zwierzęta te mogły się zapuszczać dalej na północ. Rankiem 8 sierpnia 1981 roku pewne małżeństwo jechało przez góry Tuscarora w Pensylwanii. Nagle zobaczyli przed sobą dwa podobne do nietoperzy zwierzęta, najwyraźniej zaskoczony pojawieniem się samochodu. Biegły ku nim z rozpostartymi skórzastymi skrzydłami, prawdopodobnie próbując wzbic się w powietrze. Ich rozłożone skrzydła zajmowały całą szerokość drogi – miały co najmniej 5 metrów. W końcu wzbily się w górę i odleciały. Później zidentyfikowali je jako „prehistoryczne ptaki”, podobne do pterozaurów³⁵.

Świat ortodoksyjnej nauki nie potrafi wyjaśnić tych zdarzeń. Może je albo zignorować, albo odrzucić jako pomyłki, oszustwa lub wytwór fantazji. Lecz nauka może także dostarczyć dowody na to, że identyczne stworzenia niegdyś żyły i to na tych samych terenach, na których je niedawno widywano. Między 1971 a 1975 rokiem w Teksasie odkryto skamieniałe szczątki co najmniej trzech pterozaurów. Pochodziły one z czasów, w których żyły dinozaury. Szkielety nie były wprawdzie kompletne, niemniej jednak zachowało się wystarczająco dużo kości, by ustalić, że zwierzęta miały skrzydła o rozpiętości około 15 metrów³⁶.

Były to nie tylko szczątki największych latających zwierząt, jakie kiedykolwiek znaleziono, ale i najmłodsze znane szkielety pterozaurów, pochodzące ze schyłku okresu dinozaurów. Może pewnego dnia odkryjemy jeszcze młodsze skamieliny tego rodzaju – a może nawet nie skamieniałe kości.

Przekonaliśmy się, że na odizolowanych obszarach, gdzie panują stabilne warunki, mogły przetrwać duże nieznanne zwierzęta, od dawna uważane za wymarłe. Morze już ujawniło kilka swoich tajemnic – latimerię i rekina wielkoustego – a niewykluczone, że kiedyś wyjawi następne, na przykład megalodona albo „Caddy’ego”. W dżunglach Afryki prawdopodobnie żyją do dziś wodno-lądowe zwierzęta, być może potomkowie dinozaurów. Czy podobnie jest w Teksasie?

Od dawna możemy usłyszeć, że w Teksasie wszystko jest największe. Czy relacje, które przedstawiliśmy, mogą być po teksasku wyolbrzymionymi opowieściami o spotkaniu z dużym nietoperzem? Czy rzeczywiście jakieś duże latające zwierzęta mogły znaleźć schronienie w Ameryce Północnej, gdzie niebo jest pełne samolotów i śmigłowców? Czy w pobliżu Teksasu są jakieś odcięte od świata okolice – takie jak w środkowej Afryce – gdzie mogłyby przetrwać w odosobnieniu jakieś duże zwierzęta? Otóż jest takie miejsce.

Dominującym elementem krajobrazu w północnym Meksyku są w znacznej mierze nie zbadane przez człowieka góry Sierra Madre, ciągnące się niczym kręgosłup od Oaxaca do granicy ze Stanami Zjednoczonymi. Jest to miejsce, w którym doskonale mogły przetrwać nieznanne zwierzęta, nigdy nie oglądane przez ludzi. Kryptozoolog dr Karl Shuker sugeruje, że właśnie tam należałoby ich szukać.

Dr Shuker wspomniał o jeszcze jednym intrygującym fakcie: w 1968 roku pewien archeolog znalazł niezwykle relief w mieście Majów El Tajin, leżącym u podnóża Sierra Madre. Płaskorzeźba przedstawia „ptaka-węża”, który – jak twierdził archeolog – nie był stworzeniem fantastycznym, lecz czymś, co artysta widział na własne oczy i wiernie przedstawił na reliefie. Ów „ptak-wąż” jest całkiem niezłym wizerunkiem pterozaura³⁷. Czy archeolog mógł mieć rację? Jeśli tak, to takie zwierzę musiało żyć jeszcze przed ostatecznym upadkiem cywilizacji Majów, około 1000 lat temu.

Dr Shuker napisał:

W kryptozoologii często mamy do czynienia z dziwnymi zbiegami okoliczności, ale niektóre z nich są aż nazbyt dziwne (...) na przykład to, że współczesne doniesienia o gigantycznych zwierzętach podobnych do pterozaurów pochodzą z tego samego obszaru, na którym takie zwierzęta niegdyś żyły³⁸.

Przed dinozaurami

Jakie są szanse na to, by zwierzę, którego skamieniałe szczątki znajdujemy w warstwach pochodzących sprzed 64 000 000 lat, żyło w naszych czasach? Można by pomyśleć, że niewielkie. A stworzenie dwukrotnie starsze? Czy szanse są dwukrotnie mniejsze? Istnienie latimerii dowodzi, jak nieskuteczne jest w takich przypadkach odwoływanie się do zdrowego rozsądku. Wydaje się, że każde zwierzę, o ile miałyby odpowiednie warunki, mogło przetrwać do dzisiaj. Można by twierdzić, że morze jest środowiskiem znacznie bardziej stabilnym niż jakikolwiek obszar na lądzie. Wydaje się to całkiem rozsądne. Ale prawda jest znacznie bardziej niezwykła.

Jako przykład posłuży nam zwierzę, którego istnienie do dzisiaj daje dużo do myślenia każdemu zoologowi, także tym najbardziej sceptycznym: tuatara.

Tuatara jest bardzo prymitywnym gadem, na pozór przypominającym jaszczurkę, ale ma troje oczu – przy czym trzecie oko funkcjonuje tylko częściowo. Gad osiąga długość około 60 centymetrów i prowadzi głównie nocny tryb życia. Skamieniałe szczątki tego rodzaju zwierząt są datowane na ponad 200 000 lat i od tego czasu tuatara bardzo niewiele się zmieniła. Na całym świecie, poza regionem południowego Pacyfiku, skamieniałe szczątki tych zwierząt znikają wraz z wyginięciem dinozaurów. Gdyby nie skamieliny z południowego Pacyfiku, można by pomyśleć, że wszystkie tuatary zginęły w czasie tego samego kataklizmu, który wyniszczył dinozaury. Ale tuatara widziała, jak dinozaury przychodzą i odchodzą. I być może zobaczy, jak to samo spotka ludzi.

Tuatara żyje do dziś na kilku małych, odizolowanych wysepkach niedaleko Nowej Zelandii. Drugi gatunek przetrwał na małej wysepce w archipelagu Wysp Cooka, ponad 3000 kilometrów dalej. Jak to się stało, że właśnie w tych miejscach, oddalonych od siebie i od najbliższych kontynentów o tysiące kilometrów, żyją jedyne tuatary na świecie?

Czy nauka byłaby w stanie przewidzieć taką sytuację? Trzeba uczciwie przyznać, że możliwość takiego przetrwania gatunku nie powinna być w ogóle brana pod uwagę.

Możemy tylko uznać, że w przyrodzie wszystko jest możliwe. Jeśli o tym zapomnimy, zaczniemy żyć w świecie fantazji. Słuszne wydaje się zatem podejście kryptozoologów: nie można wykluczyć, że duże, nieznane zwierzęta żyją do dzisiaj – w morzu, na lądzie i w powietrzu – i wymykają się naszym badaniom.

Naukowa przygoda trwa nadal.

Rozdział 5

Zagadki ewolucji człowieka

Był wieczór 30 listopada 1974 roku. Na etiopskiej pustyni Afar, w Hadar, amerykański antropolog Donald Johanson świętował odkrycie. Rankiem tego dnia znalazł skamieniały fragment czaszki, prawdopodobnie ludzkiej, a wraz z nim inne kości, składające się na mniej więcej 40 procent szkieletu kobiety. Doszedł do wniosku, że są to najstarsze ludzkie szczątki, jakie kiedykolwiek znaleziono.

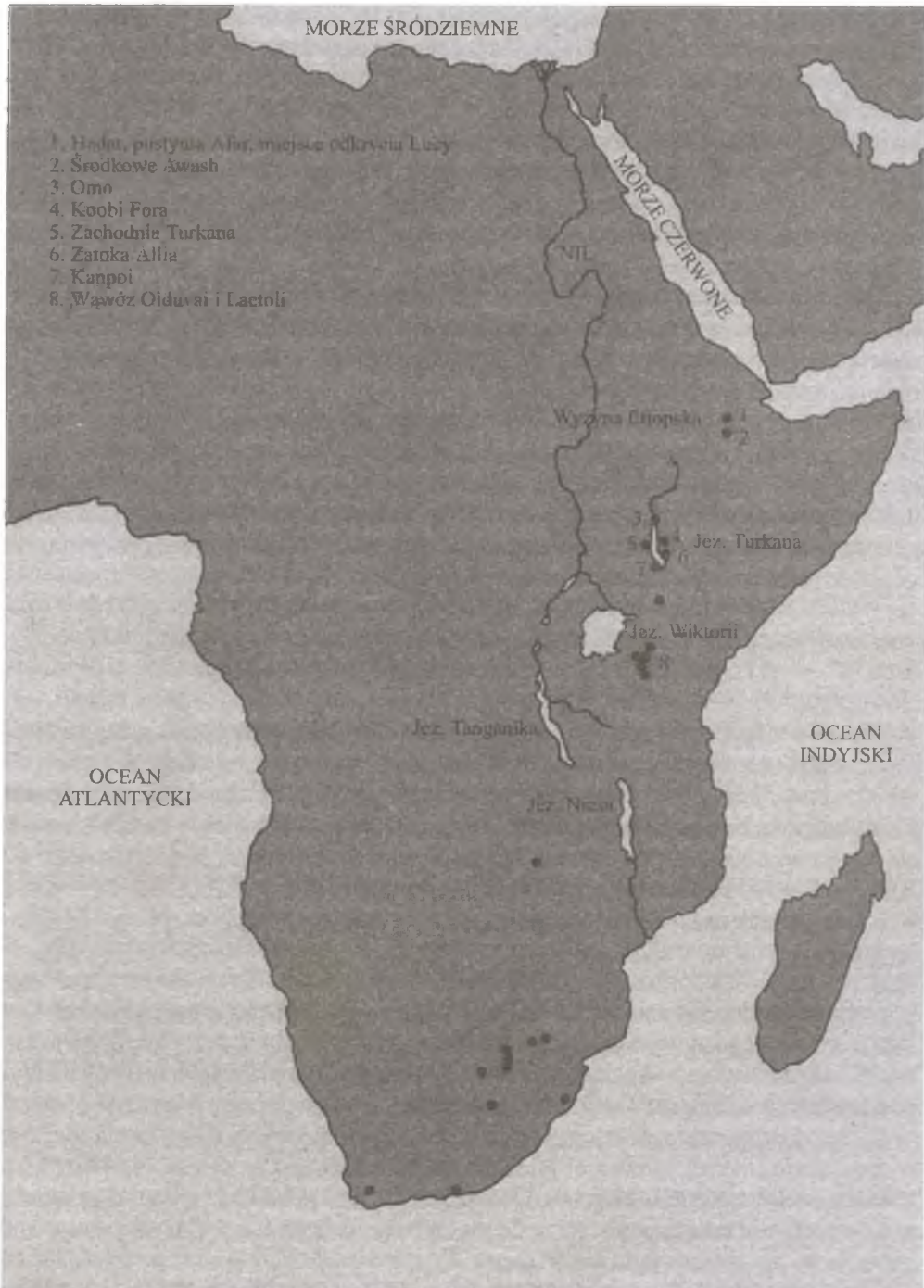
Johanson był podekscytowany: od dwóch lat prowadził badania na tym terenie, kierując się przeczućmi, że w końcu znajdzie coś ważnego. A tego dnia, jak zapisał później, obudził się szczęśliwy.

Kiedy zapadła noc, Johanson jeszcze długo siedział z piwem w dłoni i grającym głośno magnetofonem u boku. Słuchał swojego ulubionego utworu *Lucy In the Sky With Diamonds* Beatlesów. Piosenka powtarzała się raz za razem długo w noc, a Johanson i jego koledzy pili piwo i rozmawiali o wnioskach płynących z odkrycia. Johanson napisał później, wspominając tę niezwykłą noc: „W pewnym momencie tego niezapomnianego wieczoru – nie pamiętam już dokładnie kiedy – zaczęliśmy nazywać te szczątki imieniem Lucy (...)”¹.

I właśnie jako Lucy będzie znana już zawsze; Lucy, która umarła ponad 3 500 000 lat temu nad brzegiem wielkiego jeziora – lub w nim.

Powstanie człowieka – poszukiwanie podejrzanym

Lucy nie była człowiekiem, ale też – dowodził Johanson – nie była małpą. Miała niewiele ponad metr wzrostu, chodziła wyprostowana, lecz jej ręce sięgały do kolan, a kości ramion, bioder i żebra wskazują, że była przystosowana raczej do wspinania się po drzewach. Lucy miała około 30 lat, ale jej kręgosłup nosi ślady artretyzmu lub podobnego schorzenia. Umarła nagłą śmiercią, być może utonęła.



Znaleziska na terenie Afryki skamieniałych szczątków hominidów, uważanych za przodków ludzi

Niestety, nie znaleziono nigdy przedniej części jej czaszki, toteż nie udało się dokładnie określić, jak duży miała mózg. Jednak na podstawie zachowanych fragmentów można sądzić, że jej mózg był niewiele większy niż szympansa: 230–400 centymetrów sześciennych.

Lucy należała do grupy stworzeń mających cechy zarówno małpie, jak i ludzkie. Po raz pierwszy odkryto te stworzenia w 1925 roku w południowej Afryce i nazwano „południowymi małpami” – po łacinie *Australopithecus*. Obecnie uważa się, że niegdyś musiało istnieć około sześciu gatunków tych pół małpich, pół ludzkich stworzeń. Lucy jest najstarszym znanym.

Nie ma żadnego dowodu na to, że któraś z tych grup nauczyła się kiedykolwiek używać narzędzi. Wydaje się, że przetrwały one około 1 000 000 lat i z pewnością kontaktowały się z pierwszymi ludźmi, którzy już umieli tworzyć wiele różnych kamiennych narzędzi.

W ten sposób dochodzimy do kłopotliwego pytania, czy te prymitywne stworzenia naprawdę mogą być uważane za przodków ludzkości, jak chce wielu (lecz nie wszyscy) współczesnych naukowców i co większość piszących na ten temat dziennikarzy najwyraźniej bezkrytycznie akceptuje. Najbardziej żarliwym obrońcą koncepcji – że Lucy i jej klan byli przodkami ludzi – jest sam Johanson, któremu udało się zdobyć dla niej poparcie mediów i nauki.

Lucy – protoplastka czy współczesna?

Ludzie zostali zaliczeni do rodzaju *homo*. Współczesny – w sensie anatomicznym – człowiek jest nazywany *Homo sapiens* (nazwa ta obejmuje również takich „jaskiniowców” jak neandertalczyk czy człowiek z Cro-Magnon). Za naszego bezpośredniego przodka uważa się bardziej prymitywny typ hominida zwany *Homo erectus*, którego szczątki znajdowano w różnych częściach świata, od Afryki i Europy po Chiny².

Tutaj jednak zaczynają się najbardziej zażarte spory między ekspertami: istniała, lecz w czymś w rodzaju archeologicznego skansenu, pewna liczba bardziej archaicznych, bardziej prymitywnych małpoludów. Znaleziono tak niewiele ich szczątków, że wszelkie teorie na ten temat są w znacznej mierze przypuszczeniami.

Donald Johanson twierdzi, że Lucy i jej krewniacy byli przodkami prawdziwych ludzi. Innymi słowy, jest przekonany, że rodzaj *homo* wyewoluował z przypominających małpy stworzeń takich jak Lucy.

Jego teorię zwalczą członek jednej z najśłynniejszych dynastii ekspertów w dziedzinie historii ludzkości Richard Leakey, którego bazą zawsze było Muzeum Narodowe Kenii w Nairobi. Jego ojciec Louis i matka Mary byli pionierami w tej dziedzinie nauki, poświęciła się jej także jego żona Maeve. Kontynuuje ona badania na ten temat i publikuje ich wyniki.

Richard i Maeve Leakey są ostrożniejsi. Nie uważają, że Lucy i jej krewniacy byli bezpośrednimi przodkami współczesnych ludzi, jak twierdzi Johanson. Leakeyowie akceptują wprawdzie drzewo genealogiczne różnych odkrytych dotychczas

gatunków australopiteków, ale nie posuwają się do łączenia linii rozwoju człowieka z którymkolwiek z nich³. Przyznają, że prawdopodobnie mogło istnieć jakieś tego rodzaju połączenie, ale uważają, że jego dokładne wskazanie wymaga dalszych informacji. Ich stanowisko zdobyło znaczne poparcie wśród innych naukowców.

Richard Leakey unika bezpośrednich wypowiedzi na ten temat i ogranicza się do wskazania – jak się wydaje – przekonujących dowodów, iż Lucy i inne australopiteki były w gruncie rzeczy bardziej podobne do małp niż do ludzi⁴. Uważa, że ludzie wywodzą się od jakiegoś znacznie starszego stworzenia, powstałego prawdopodobnie około 7 500 000 lat temu, którego szczątków dotychczas nie znaleziono⁵. Doszedł do wniosku, że historia ludzkości jest znacznie dłuższa, niż przypuszcza Johanson i jego zwolennicy. Ojciec Leakeya Louis był zdania, że początki ludzkości mogą sięgać 40 000 000 lat⁶, choć obecnie uznano, że hipotezy tej nie da się obronić.

Na podstawie znanych obecnie kopalnych szczątków nie da się wyjaśnić wszystkich problemów ludzkiej ewolucji. Aby móc to uczynić, musielibyśmy znaleźć jeszcze wiele skamieniałości, przynajmniej część z nich powinna składać się na kompletne szkielety. A minęło już ponad 60 lat, odkąd Leakeyowie zaczęli pracować w wąwozie Olduvai we wschodniej Afryce, prowadząc intensywne i szczegółowe poszukiwania w odpowiednich warstwach geologicznych. Jeśli jakieś dowody istnieją, to przecież musiały zostać znalezione choćby ich ślady.

A może eksperci szukali w niewłaściwym miejscu? A może niewłaściwie zidentyfikowali coś, co już znaleźli?

Aby zbadać te możliwości, musimy spojrzeć na problem z nieco innej strony. Po pierwsze, musimy sobie zadać pytanie, w jakiego rodzaju środowisku mogły się ukształtować najważniejsze cechy współczesnego człowieka i w jakim miejscu w Afryce – lub gdzie indziej – można takie środowisko znaleźć.

Ortodoksyjne stanowisko: teoria sawanny

Około 25 000 000 lub 30 000 000 lat temu bezkresne lasy pokrywały większą część powierzchni ziemskich lądów. W lasach tych z małych żyjących na ziemi czworonożnych stworzeń wielkości wiewiórki wyewoluowały ssaki naczelne.

20 000 000 lat temu na drzewach żyło już wiele różnych gatunków małp. Lecz około 15 000 000 lat temu lasy zaczęły gwałtownie ginąć. 10 000 000 lat temu małpy nadal władały tym, co z lasów pozostało, ale jakiś czas potem z jakiegoś tajemniczego powodu urywają się praktycznie wszystkie kopalne szczątki małp. Dlaczego – to nierozwiązana zagadka.

Od około 8 000 000 lat temu aż do epoki Lucy, jakieś 4 500 000 lat później, trwały „wieki ciemne” ssaków naczelnych. Jeszcze do niedawna w czasie wykopalisk znajdowano tysiące kości innych ssaków, ale zadziwiająco mało szczątków naczelnych – kość ramieniową, zęb i fragment szczęki z innym zębem. Od połowy lat 90., kiedy podjęto prace na nowych stanowiskach, sytuacja nieznacznie się poprawiła.

W 1995 roku Maeve Leakey i jej kolegom udało się ustalić istnienie kolejnego gatunku australopiteków – na podstawie skamieniałych kości, między innymi niemal kompletnej żuchwy, części piszczeli i fragmentów czaszki znalezionych w pobliżu zatoki Allia na wschodzie jeziora Turkana. Są one datowane na nieco ponad 3 900 000 lat⁷. Znalezione w 1995 roku w Etiopii przez dr. Tima White'a ząb, fragment żuchwy, czaszka i ramię uznano za reprezentujące inny, prawdopodobnie wcześniej żyjący gatunek. Datuje się go na około 4 400 000 miliona lat⁸.

Mimo podniecenia, jakie towarzyszyło tym odkryciom, niewiele zachowało się do naszych czasów z tego trwającego prawie 4 000 000 lat okresu. Co więcej, nie potrafimy w satysfakcjonujący sposób wyjaśnić tego tajemniczego braku kopalnych szczątków.

Według ortodoksyjnej „teorii sawanny” właśnie w owych „ciemnych wiekach”, po drastycznej zmianie warunków klimatycznych, powierzchnia lasów znacznie się skurczyła, a coraz liczniejsza populacja naczelnych zaczęła borykać się z problemem braku dostępnych źródeł żywności. Z czasem problem ten stał się tak dotkliwy, że jedna z grup naczelnych postanowiła szukać pożywienia poza lasem. Przenieśli się oni na wielkie trawiaste równiny Afryki – na sawannę.

Jak głosi ta teoria, właśnie na sawannie cechy charakteryzujące współczesnego człowieka miały się okazać korzystne. I tak, w drodze doboru naturalnego, wykazujące je stworzenia zaczęły dominować nad istotami, które tych cech nie miały. Wykształcały się typowo ludzkie cechy: człowiek wstał i zaczął chodzić na dwóch nogach, aby móc patrzeć ponad wysoką trawą, stracił sierść, a jego mózg znacznie się powiększył.

Ta teoria oczywiście nie wyjaśnia wszystkiego. Żadna z typowo ludzkich cech fizycznych nie byłaby w sposób oczywisty korzystna w nowym środowisku: w wysokiej trawie czaiło się mnóstwo drapieżników.

Spośród wszystkich naczelnych tylko jeden, nasz przodek, stanął na dwóch nogach i wyszedł na sawannę. Dlaczego?

Wobec tego samego braku pożywienia i wzrostu populacji żaden inny gatunek naczelnych nie zareagował w taki sposób. Dlaczego?

Środowisko sawanny, z lwami, hienami i innymi drapieżnikami, było naprawdę nieprzyjazne. A jednak mamy uwierzyć, że jakaś protointeligentna małpa wybrała właśnie je, rezygnując ze swojego normalnego, dość szybkiego sposobu poruszania na korzyść pionowej postawy, zdecydowanie spowalniającej jej ruchy. Logika wskazuje, że wszystkie takie nieroztropne małpy w krótkim czasie zostałyby pożarte.

Z punktu widzenia zwierzęcia chodzenie na dwóch kończynach jest absolutną głupotą; większą część energii pochłania samo utrzymanie ciała w pozycji pionowej, a nie wprawianie go w ruch. Jest to bardzo nieskuteczny sposób poruszania⁹. I bardzo niepraktyczny, kiedy trzeba uciekać przed wygłodniałym mięsożercą.

Dlaczego nasi przodkowie się zmienili? Czy dobór naturalny mógł na sawannie doprowadzić do takich zmian w budowie ciała?

Odpowiedź brzmi – nie mógł.

Dlaczego istnieją istoty ludzkie?

Czym różnimy się od innych naczelnych, na przykład od szympanów i orangutanów? Oczywiście mamy większy mózg i umiemy mówić. Różnice występują też w budowie ciała: nie mamy sierści i chodzimy wyprostowani, na dwóch nogach. Ale to tylko najbardziej rzucające się w oczy różnice. W rzeczywistości tych różnic są tysiące.

Choć może się to wydać nieprawdopodobne, nauka nie potrafi w żaden wiarygodny sposób wyjaśnić ewolucyjnego ukształtowania żadnej z tych kluczowych cech. Oczywiście naukowcy próbowali: wysuwano różne mające je tłumaczyć teorie, które niekiedy uznawano za dostatecznie przekonujące, by włączyć je do ewolucyjnej „mitologii”. Lecz nie na długo. Wkrótce okazywało się, że każda z tych teorii ma jakieś mankamenty. Zbyt wiele ludzkich cech nie można jak dotąd wytłumaczyć, więc naukowcy nie umiając wyjaśnić problemu zazwyczaj unikają poruszania tych kłopotliwych tematów.

Zwłaszcza biolodzy zwracali uwagę na te elementy ludzkiej budowy ciała, które wydają się sprzeczne z procesem ewolucji: na przykład powiększenie objętości mózgu, utratę owłosienia, wyjątkowy sposób oddychania, który umożliwia równocześnie mowę i niezwykle zachowania seksualne.

Objętość mózgu najwyraźniej stopniowo wzrastała: od mózgu Lucy wielkości szympana przez 440 centymetrów sześciennych mózgu australopiteka, około 650 centymetrów sześciennych stworzenia uważanego za pierwszego prawdziwego człowieka, 950 do 1200 centymetrów sześciennych mózgu *Homo erectus* aż po 1350 centymetrów sześciennych przeciętnej objętości mózgu współczesnego człowieka *Homo sapiens*. Wzrost objętości mózgu prowadził do powiększania się głowy.

Konsekwencją powiększających się rozmiarów głowy są zmiany w budowie ciała stworzenia podobnego do małpy, aby kobieta mogła urodzić dziecko o tak dużej głowie. Dlatego ludzka matka ma miednicę o zupełnie innym kształcie niż samica małpy. A ów wzrost objętości mózgu jest tak ważny, że u współczesnego człowieka w ciągu pierwszego roku życia mózg rośnie nadal, ostatecznie podwajając swoją wielkość. Kobieta nie mogłaby urodzić dziecka, gdyby jego mózg był w pełni rozwinięty od samego początku.

Utrata sierści, gęstej okrywy z włosów tak charakterystycznej dla małp, jest kolejną dziwną cechą współczesnego człowieka. Włosy chroniłyby skórę przed słonecznym żarem i przed chłodem nocy. Jakim cudem życie na sawannie – gorącej w dzień i niekiedy bardzo zimnej w nocy – wpłynęło na to, by dobór naturalny doprowadził do utraty owłosienia?

Jeszcze jedną zagadką jest nasza umiejętność mowy. Czynność ta ma ścisły związek ze specyficznym sposobem oddychania, zupełnie innym niż u małp, nie spotykanym właściwie u żadnego innego stworzenia żyjącego na Ziemi. Jest to cecha charakterystyczna wyłącznie dla ludzi.

Nowe spojrzenie na ewolucję

Truizmem jest stwierdzenie, że takie zmiany nastąpiły u niektórych małp – z których z czasem wyewoluował człowiek – a nie zaszły u innych. Inne małpy radziły sobie przez miliony lat lub nawet dłużej bez poważniejszych oznak ewolucyjnego rozwoju. Dlaczego mechanizmy ewolucji wybrały sobie akurat ten jeden gatunek, by na nim doskonalić swoją sztukę? Na to pytanie nie znamy odpowiedzi.

Rozumując w sposób tradycyjny, by mogły zajść jakiegokolwiek zmiany adaptacyjne lub ewolucyjne, niezbędne są dwa czynniki. Po pierwsze, zmiany te muszą dawać stworzeniu bezpośrednie korzyści w otoczeniu, w jakim żyje. Trudno uwierzyć, że takie stworzenie walczyłoby o przetrwanie, mając nadzieję, że za setki tysięcy lat wszystko stanie się łatwiejsze.

Po drugie, zwierzę i jego potomstwo musi być odizolowane od innych osobników swojego gatunku, aby wyeliminować możliwości dalszej wymiany materiału genetycznego. Taka izolacja następuje zazwyczaj za sprawą jakiejś fizycznej bariery, takiej jak pustynia, góry lub morze. Tego rodzaju granice rozdzielają dwie grupy, które wcześniej stanowiły jedność. Sawanna nie spełnia tych warunków. Ludzie są ssakami: niewątpliwie wysoce wyspecjalizowanymi, lecz mającymi wspólne cechy z innymi. Jednak my, ludzie, jesteśmy wyjątkiem wśród innych ssaków lądowych pod tym względem, że umiemy z równą łatwością oddychać nosem, jak i ustami. Podobnie wyjątkowa jest nasza niemożność równoczesnego picia i oddychania. Przyczyną tego jest specjalna cecha, którą nazywamy „obniżoną krtanią”¹⁰.

Wszystkie ssaki – oprócz ludzi – mają jeden kanał łączący nos z płucami – tchawicę. Mają też drugi, przelyk, łączący usta z żołądkiem. Te dwa kanały są od siebie oddzielone. Dlatego zwierzęta mogą równocześnie pić i oddychać.

Dzieje się tak, ponieważ nos i usta są oddzielone od siebie podniebieniem, którego przednią część tworzy kostne sklepienie jamy ustnej. Tylna część jest zbudowana z miękkiej tkanki. U wszystkich ssaków lądowych tchawica łączy się z podniebieniem przez kolisty mięsień, zwieracz. I znajduje się ponad jamą ustną, połączona tylko z nosem.

Jednak w pewnych sytuacjach zwieracz może się rozluźniać, co powoduje, że szczyt tchawicy – krtień – opada do jamy ustnej. Wówczas możliwe jest wdychanie i wydychanie powietrza do płuc przez usta. Właśnie ta cecha pozwala psu czekać.

Później tchawica unosi się, zwieracz się zaciska, na powrót rozdzielając kanały powietrzny i pokarmowy. U ludzi jednak tchawica nie ma połączenia z ustami i znajduje się w gardle, poniżej języka. Takie właśnie ułożenie nazywa się „obniżoną krtanią”. Nie mamy w podniebieniu zwieracza, który oddzielałby tchawicę od przelyku. Tylna część naszego podniebienia jest otwarta, co pozwala, aby powietrze i pokarm dostawały się do płuc lub do przelyku.

Jest to oczywiście potencjalnie niebezpieczne rozwiązanie. Cecha, której dobór naturalny nie powinien pozwolić przetrwać. Czyni przelykanie czynnością

skomplikowaną, ponieważ musimy uważać, by pożywienie nie dostało się do tchawicy zamiast do przełyku.

Jeżeli z jakiegoś powodu stracimy kontrolę nad tym procesem – w wyniku choroby, wypadku lub zatrucia – możemy się na przykład udusić własnymi wymiocinami. W gruncie rzeczy zadławienie się jedzeniem jest dość powszechną przyczyną śmierci wśród ludzi.

W jaki sposób doszło do powstania tej niezwyklej konstrukcji w drodze doboru naturalnego – albo w jakikolwiek inny sposób – między lasem a sawanną, jest wielką niewiadomą dla biologów¹¹. Wszyscy eksperci wprowadzie zgodnie przyznają, że jest to coś wyjątkowego, jednak żaden z nich nie potrafi w wiarygodny sposób wyjaśnić tej konstrukcji. A jednak mamy taką cechę; powstała, więc w jakimś momencie ewolucyjnego rozwoju musiała być potrzebna. Musiała dawać nam konkretne korzyści w środowisku, w jakim żyliśmy.

Jakie to mogło być środowisko?

Pewną wskazówką może być dla nas przypadek małpy długonosej. Żyje ona na przybrzeżnych bagnach mangrowych na Borneo. Wprowadzie zazwyczaj przebywa na drzewach, lecz kiedy schodzi na dół, częściej porusza się w wodzie niż po lądzie. Dlatego małpy te nauczyły się dobrze pływać, nawet na długie dystanse.

W płytkiej wodzie małpy rezygnują z poruszania się na czterech kończynach i chodzą tylko na dwóch nogach. Wiadomo też, że wychodzą z wody na ląd w pozycji wyprostowanej. Umiejętność chodzenia na dwóch nogach, nawet na niewielkie odległości, jest dla tych współczesnych małp bardzo korzystna w ich częściowo wodnym środowisku¹².

Ten przykład wskazuje możliwe rozwiązanie problemu zagadkowych cech budowy ludzkiego ciała.

Życie w wodzie

Co prawda żaden ssak lądowy oprócz człowieka nie ma obniżonej krtani, ale istnieją inne ssaki, które mają tę cechę. Są to jednak wyłącznie zwierzęta żyjące w morzach lub jeziorach: fok, wieloryby, krowy morskie i lwy morskie. Wszystkie one przez długi czas nurkują w wodzie.

Obniżona krtani nie daje żadnych korzyści przy lądowym trybie życia, ale okazuje się bardzo pożyteczna w wodzie. Oddychając przez usta, zwierzę może wdychać znaczne ilości powietrza w krótkim czasie. Jest to bardzo ważne w czasie krótkiego wynurzenia przed ponownym nurkowaniem. Pozwala też na bardzo powolne, w pełni kontrolowane wydychanie powietrza.

Tu dochodzimy do innej cechy, która nas upodabnia do zwierząt wodnych: świadomej kontroli nad pracą płuc, pozwalającej zapanować nad oddychaniem. Możemy to obserwować na przykładzie specjalnej techniki oddychania stosowanej przez australijskich aborygenów przy grze na didgeridoo. Również mnisi opracowali swoją technikę oddychania na potrzeby śpiewów gregoriańskich. W przypadku innych ssaków lądowych oddychanie jest równie nieświadome, jak bicie serca¹³.

U ludzi umiejętność panowania nad oddechem doprowadziła do wykształcenia czegoś jeszcze bardziej wyjątkowego: zdolności mówienia. Dzięki świadomej kontroli oddechu możemy wydawać szeroki zakres dźwięków, od których zależy mowa. Dlaczego ten dar posiadają ludzie – do dzisiaj nie wiemy.

Również nasz sposób kopulacji twarzą w twarz jest bardziej przystosowany do wodnego trybu życia. Ssaki lądowe nie praktykują tego sposobu, lecz jest on dobrze znany wielorybom, delfinom, orkom i innym wodnym ssakom.

Nasz sposób pocenia się jest również wyjątkowy, jak poruszanie się na dwóch nogach czy umiejętność mówienia. Jest on zaskakująco nieefektywny: marnujemy duże ilości wody i soli; proces pocenia zaczyna się powoli – co naraża nas na niebezpieczeństwo udaru słonecznego – i powoli reaguje na niebezpieczne obniżenie się poziomu wody i soli w organizmie.

Pozwolenie sobie na utratę zbyt dużych ilości soli może doprowadzić do poważnych kłopotów. Ludzkie ciało, pocąc się obficie, może stracić całą sól w zaledwie trzy godziny, co grozi bolesnymi skurczami, a później – jeśli nie podejmemy w porę leczenia – śmiercią.

Trudno sobie wyobrazić, jak ów nieekonomiczny system mógł się rozwinąć na afrykańskiej sawannie, gdzie utrata wody i soli musiała być częstym i poważnym problemem¹⁴.

Ludzie mają znaczną warstwę tłuszczu tuż pod skórą. Znajduje się w niej około 30 procent całych naszych zasobów tłuszczu. Takiej cechy nie mają inne lądowe naczelnice, lecz jest ona normalna u ssaków prowadzących wodny tryb życia: wielorybów, fok i delfinów.

Biolodzy, którzy badali tę warstwę tłuszczu, zwrócili uwagę, że stanowi ona skuteczną ochronę przed utratą ciepła – lecz tylko w wodzie. Na powietrzu okazuje się znacznie mniej przydatna niż normalna u innych ssaków lądowych okrywa z sierści¹⁵. Dla wszystkich naukowców, którzy zajmowali się ewolucją charakterystycznych cech człowieka, istnienie owej warstwy tłuszczu jest zagadką.

W obliczu wszystkich przedstawionych faktów wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby sawanna była środowiskiem, które zadecydowało o ewolucji człowieka.

Z punktu widzenia doboru naturalnego idealnym środowiskiem dla rozwoju nagej małpy, takiej jak człowiek, byłaby woda. W wodzie umiejętność stania i poruszania się na dwóch nogach byłaby korzystna: małpa uniknęłaby swoich lądowych przesładowców i mogłaby przetrwać, przebywając przez dłuższy czas pod powierzchnią wody. Jak zauważyła biolog i pisarka Elaine Morgan, wyprostowana pozycja na lądzie dawałaby niewielkie korzyści i musiałyby upłynąć tysiące lat, by mogła się okazać skutecznym sposobem poruszania. Z drugiej strony „chodzenie w pozycji wyprostowanej na zalanym wodą terenie było nie tyle możliwością, co koniecznością”¹⁶.

Gdzie mogła się rozwinąć wodna małpa?

Gdzie mogło się znajdować takie wodne środowisko? Istnieje wiele teorii na temat afrykańskiego pochodzenia człowieka. I właśnie w Afryce, według

tradycyjnych teorii, znaleziono najstarsze ślady człowieka. Ale wydaje się, że nie mogliśmy się rozwinąć w Afryce, a w każdym razie nie na kontynencie afrykańskim. Świadczy o tym tzw. genetyczny wskaźnik pawiana¹⁷.

W 1976 roku trzech amerykańscy naukowcy zajmujący się rakiem w czasie badań nad pewnym wirusem przenoszonym przez pawiany dokonali zaskakującego odkrycia. W odległej przeszłości ów zabójczy wirus stał się przyczyną zdiekietkowania populacji naczelnych w Afryce. Wywoływał niezwykle zaraźliwą, śmiertelną chorobę. Aby się przed nią obronić, naczelne wytworzyły pewną sekwencję genetyczną, która uodparniała je przed wirusem. Badacze odkryli, że choć zagrożenie ze strony wirusa dawno zniknęło, sekwencja genetyczna przetrwała. Miały ją wszystkie ssaki naczelne pochodzące z Afryki, lecz nie było jej u żadnych naczelnych z innych części świata – Azji czy Ameryki Południowej¹⁸.

Istnienie tej sekwencji genetycznej – nazwanej wskaźnikiem pawiana – stanowiło zatem dowód afrykańskiego pochodzenia. Sprawdzając następnie strukturę genetyczną człowieka, naukowcy odkryli brak tej sekwencji. Doszli więc do wniosku, że człowiek nie mógł pochodzić z Afryki; wskazywali Azję.

Elaine Morgan doszła do wniosku, że niekoniecznie tak musiało być. Zaczęła szukać regionu w Afryce, gdzie małpy mogły wyjść z dżungli i schronić się w wodzie. I gdzie po milionach lat mogły wrócić na ląd.

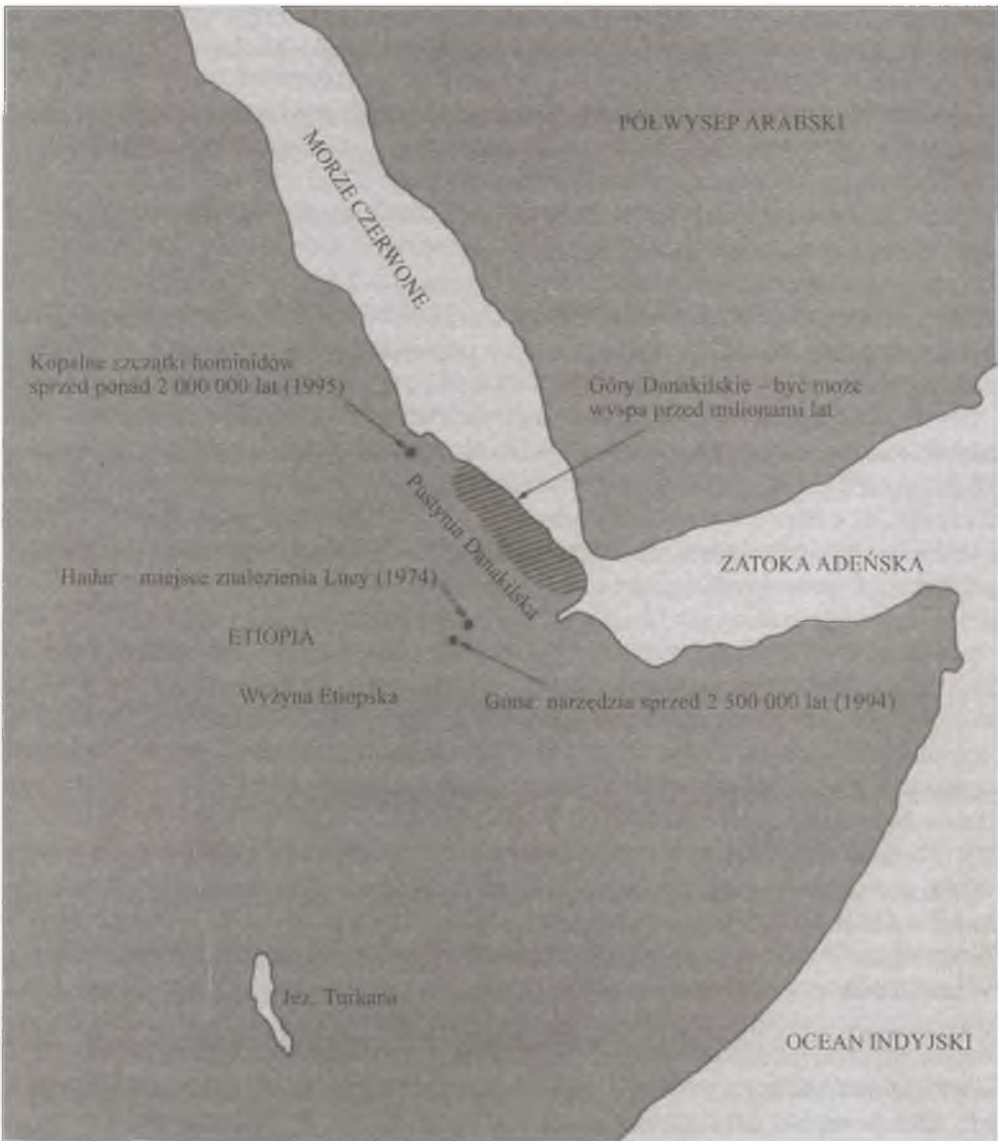
Wydaje się mało prawdopodobne, aby te wędrówki zostały podjęte celowo: aby małpa zeszła z wygodnego drzewa, stanęła w wodzie i pomyślała, że za kilka milionów lat jej potomkowie pokochają to środowisko. Równie mało prawdopodobne jest, by wodna małpa wyszła z wody – narażając się na słoneczny żar i zęby lądowych drapieżników – i doszła do wniosku, że za kilka milionów lat życie na lądzie będzie łatwiejsze.

Najbardziej prawdopodobną przyczyną tych przeprowadzek jest to, że środowisko się zmieniło. Żaden ląd nie jest środowiskiem w pełni stabilnym, a afrykańska Dolina Ryftowa, rozciągająca się od Tanzanii po Etiopię, jest bardziej niestabilna niż inne tereny. Jednak paradoksalnie ta niestabilność jest bardzo ważna. Właśnie ona mogła zmusić każdy gatunek żyjący na tym terenie, by się dostosował lub zginął. A jest pewien obszar w Afryce, gdzie zmiany przebiegały właśnie w taki sposób, jakiego wymaga nasz scenariusz.

Geolodzy odkryli, że 7 000 000 lat temu w leżącym na północy Etiopii regionie Afar powstało śródlądowe morze¹⁹.

Woda morska wdarła się na zalesione tereny, a z czasem jej dopływ został zamknięty. Ruchy geologiczne wyizolowały morze Afar, odcinając jego połączenia z Morzem Czerwonym i Zatoką Adenu. W ciągu milionów lat owo śródlądowe morze stopniowo wyschło, pozostawiając słoną równinę, którą możemy dzisiaj oglądać²⁰. Na wschód od tej rozległej słonej równiny leży górzysty region zwany Górą Danaliskimi. W czasach, kiedy szumiało tu morze, była to porośnięta lasami wyspa²¹.

Elaine Morgan doszła do wniosku, że w ten sposób został spełniony warunek odosobnienia: pewien gatunek małp, odcięty przez morze od reszty świata, mógł rozpocząć swój wyjątkowy rozwój w gatunek *homo*. A ponieważ małpy były



Pustynia i Góry Danakilskie: położenie „wyspy Danakil”

odizolowane, nie miały kontaktu z wirusem, co tłumaczyłoby tajemniczy brak wskaźnika pawiana u ludzi²². W tym regionie małpy mogły być zmuszone do wejścia do wody, kiedy poziom mórz wzrastał, a miliony lat później, kiedy wody opadły, mogły być zmuszone do powrotu na ląd.

Dlatego właśnie tam najwłaściwiej byłoby szukać skamieniałych szczątków, które mogłyby dostarczyć archeologicznego potwierdzenia biologicznych argumentów. I rzeczywiście, ostatnio zaczęto zwracać uwagę na te tereny, a wiele

wskazuje, że zainteresowanie nimi będzie się zwiększać. W grudniu 1995 roku grupa naukowców z Włoch i Erytrei prowadziła badania na słonej Pustyni Danakilskiej. Odkryli oni fragmenty czaszki i miednicy oraz kość palca, które datują na około 2 000 000 lat. Są to pierwsze ludzkie kości, jakie znaleziono w tym regionie. „Jesteśmy – powiedział geolog Ernesto Abbate z uniwersytetu we Florencji – dopiero na początku”²⁴.

Właśnie na pustyni leżącej na południe od tego regionu Johanson znalazł Lucy, a później grupę humanoidalnych szkieletów, które sprawiały wrażenie, jakby należały do grupy co najmniej 13 osobników, które równocześnie utonęły.

Niezależnie od tego, jakie miejsce zajmowała Lucy w drzewie genealogicznym człowieka lub naczelnych, czy mogła mieć jakiś związek ze środowiskiem wodnym?

Okazało się, że stawy kolanowe Lucy nie były w pełni rozwinięte, nie mogły się blokować, tak jak u współczesnego człowieka: stanie lub chodzenie na dwóch nogach było dla niej niewygodne. Jak już wspominaliśmy, budowa jej ciała wskazuje, że większość życia mogła spędzać na drzewach. Wielu ekspertów podziela tę opinię mimo spopularyzowanego w mediach obrazu Lucy jako królowej sawanny²⁴.

Wszyscy osobnicy jej gatunku mogli, według Richarda Leakeya, chodzić w pozycji wyprostowanej tylko przez krótki czas²⁵. Lecz tak mogło być na suchym łądzie. Taki sposób poruszania nie stanowiłby problemu w wodzie. Stóp Lucy nigdy nie znaleziono, lecz stopy innych australopiteków są proporcjonalnie większe od naszych, szersze, o długich palcach. Dobrze przystosowane do pływania lub wspinania się po drzewach; niewygodne do chodzenia.

Miejsce, w którym znaleziono szkielet Lucy, wskazuje na związki z wodą. Wydaje się, że było to bagniste wybrzeże jeziora, być może zalesione. Jej kości leżały wśród szczątków szczypiec krabów oraz jaj żółwi i krokodyli. Kości nie były rozwleczone, co miałyby miejsce, gdyby została zabita przez drapieżnika, możliwe więc, że utonęła. Oczywiście zwolennicy teorii sawanny twierdzą, że mogła odwiedzić bagna w poszukiwaniu wody. Ale czy tak musiało być? Czy nie mogła żyć w samej wodzie lub w jej pobliżu?

Badania nad współczesnymi prymitywnymi kulturami dowiodły, że w Afryce żadna grupa ludzi prowadzących lądowy tryb życia nie zdecydowała się osiedlić na brzegu zbiornika wodnego. Powodem jest fakt, iż takie okolice często odwiedzają drapieżniki takie jak lwy czy hieny, czyhające tam na zaspokajające pragnienie ofiary. Nie byłoby to bezpieczne środowisko dla ludzi. Lecz jeśli te prymitywne stworzenia, takie jak małpy długonose, żyły na drzewach, na samych moczarach, to miałyby zapewnioną dostateczną ochronę przed drapieżnikami.

Jest jednak mały problem. Skoro wodna faza rozwoju wydaje się być najlepszym wyjaśnieniem niezwykłych cech ludzkiej budowy ciała, to kiedy mogła ona mieć miejsce? Na pierwszy rzut oka wydaje się logiczne umieszczenie jej w czasie „ciemnych wieków” rozwoju naczelnych, między 4 000 000 a 8 000 000 lat temu. A jeśli ludzkość miałaby się okazać znacznie starsza?

Jeśli rozwój w odizolowanych morzach lub jeziorach nastąpił miliony lat wcześniej? Czy to znaczy, że ludzie pod względem anatomicznym identyczni ze współczesnym *homo* żyli na długo przed Lucy i jej krewniakami? Jeśli dałoby się tego dowieść, znaczyłoby to, że Lucy nie ma żadnego związku z ewolucją człowieka; wszystkie podręczniki na ten temat należałoby napisać na nowo.

Czy takie przypuszczenia są nieuzasadnione? Czy jest to dziwaczna teoria pozbawiona podstaw?

Niezupełnie.

Ślady stóp z Laetoli

W 1978 roku ekspedycja kierowana przez Mary Leakey z bazą w Laetoli w północnej Tanzanii, około 50 kilometrów od wąwozu Olduvai, odkryła skamieniałe ślady stóp trzech humanoidalnych istot. Owi wcześnie ludzie przeszli po warstwie świeżego popiołu wulkanicznego, być może uciekając przed erupcją. Znalaziono około 50 odcisków stóp na odcinku 23 metrów. Liczą one 3 600 000 do 3 800 000 lat²⁶.

Te odciski stóp są wcześniejsze niż Lucy i stanowią najstarszy znany dotychczas dowód istnienia stworzeń poruszających się w pozycji wyprostowanej. A jednak jest w nich coś niekorzystnego dla Donalda Johansona i jego zwolenników. Rzecz w tym, że śladów tych nie zostawiła istota podobna do Lucy – choć Johanson bardzo by sobie tego życzył. W rzeczywistości, choć są one o 200 000 lat wcześniejsze niż Lucy, odcisnęły je stopy pod względem anatomicznym identyczne ze stopami współczesnego człowieka.

Stopa australopiteka – gatunku, do którego należała Lucy – miała długie palce, z przeciwstawnym kciukiem, jak u małpy. Najlepiej zachowane odciski takich stóp są zupełnie niepodobne do śladów z Laetoli. Te pozostawiła stopa z wielkim palcem ustawionym tak jak pozostałe, a odległość między nim a drugim palcem jest taka sama jak u współczesnego człowieka. Profesor Russell Tuttle z uniwersytetu w Chicago napisał uczciwie, że „trudno sobie wyobrazić, aby stopa (...) [taka jak Lucy] pasowała do śladów z Laetoli”²⁸.

Wielu ekspertów badało te ślady i wszyscy oni dochodzili do wniosku, że stopa, która je odcisnęła, zacytujmy jeszcze raz profesora Tuttle’a, „nie różni się niczym od stopy przyzwyczajonego do chodzenia boso człowieka”²⁹.

Profesor Tuttle podtrzymuje swoją krytyczną opinię. W lutym 1997 roku „National Geographic” napisał, że zdaniem profesora „ślady pozostawiły jakieś tajemnicze hominidy, których szczątków jeszcze nie znaleźliśmy”³⁰. Te fakty nie zostały nagłośnione. Popularne opisy Lucy i jej krewniaków po prostu je ignorują.

Lecz ślady stóp z Laetoli są tylko jednym z faktów, które każą wątpić w związek Lucy z ewolucją człowieka. Niestety, samozwańczy strażnicy ortodoksji zadbali o to, by tylko ich głos zabrzmiał na wszystkich naukowych prezentacjach.

Ale dysydenci nie pozostali bezczynni. Wybitny zoolog profesor lord Zuckermann, przemawiając w 1973 roku w Towarzystwie Zoologicznym w Londynie,

skrytykował twierdzenie, że australopitek był przodkiem człowieka. Zauważył, że „przemówił wyższy autorytet i dlatego jego zdanie zostało włączone do wszystkich książek na całym świecie”³¹.

Niemal ćwierć wieku później twierdzenie to jest znowu kwestionowane, lecz tym razem w świetle znacznie bogatszej wiedzy. W 1977 roku były dziekan wydziału medycyny uniwersytetu w Liverpoolu i wybitny ekspert w dziedzinie ludzkiej anatomii profesor Bernard Wood oznajmił w czasopiśmie „National Geographic”, że nie istnieją żadne wyraźne dowody pochodzenia ludzi od australopiteków³².

Lecz debata na temat miejsca Lucy i jej gatunku w ewolucji człowieka to dopiero początek problemów.

Prawda o rozwoju człowieka jest znacznie dziwniejsza, niż można sobie wyobrazić. Nauka stara się za wszelką cenę zinterpretować nieliczne szczątki pierwszych naczelnych i człowiekowatych, jakie znaleziono do tej pory. Lecz u podstaw każdej takiej interpretacji leży założenie, że kości te odzwierciedlają kolejne etapy ewolucji człowieka w ciągu ostatnich 4 000 000 lat. Bez niego niektóre ze znalezisk byłyby zinterpretowane zupełnie inaczej. To założenie stało się swego rodzaju ideologią, która rzuca cień na nasze spojrzenie na przeszłość.

W rzeczywistości wydaje się całkiem prawdopodobne, że ludzkość istniała, już w pełni rozwinięta, kiedy 3 600 000 lat temu przyszła na świat Lucy. Świadczą o tym choćby ślady stóp z Laetoli.

Być może domniemany wodny etap rozwoju człowieka miał miejsce w czasie „ciemnych wieków”, około 8 000 000 lat temu. A może miliony lat wcześniej.

Louis mógł być znacznie bliższy prawdy, kiedy przypuszczał, że ludzkość powstała około 40 000 000 lat temu, niż my dzisiaj, oceniając jej wiek na 4 000 000 czy 5 000 000 lat.

Jak się przekonamy, istnieją przesłanki, które mogą na to wskazywać.

Przemilczane fakty z przeszłości człowieka

Zwycięzcy spisują swoją własną wersję historii; ci, którzy jeszcze nie odnieśli zwycięstwa, często już zaczynają pisać. Wiedzą, że ten, kto kontroluje informacje, kontroluje wiarę.

Takie próby zapanowania nad opinią społeczeństwa często mają miejsce w środowisku naukowym, na przykład w ostatnich latach w przypadku zwojów znad Morza Martwego. Ale i ludzka prehistoria nie uchroniła się przed ambicjami naukowców. Profesor Charles Oxnard z uniwersytetu Karoliny Południowej zwrócił uwagę, że kiedy zostały odkryte pierwsze szczątki australopiteka, rozpętała się zażarta dyskusja na temat tego, czy te stworzenia były bardziej zbliżone do małp, czy do ludzi. W końcu, skomentował z przekąsem, zwyciężyła opinia, że były raczej ludzkie. Ostrzegł też: taka sytuacja nie oznacza po prostu, że przeciwna opinia została obalona, ale wiąże się z ryzykiem ukrywania wszelkich dowodów, które mogłyby ją potwierdzać¹.

Była to dość ostra wypowiedź. Możemy być pewni, że ma ona swoje źródło w fakcie, iż pewien materiał, mimo swojej ważności, został celowo wyłączony z badań w nadziei, że przyszłe pokolenia naukowców po prostu nie będą pamiętać o jego istnieniu.

Walka o utrzymanie w mocy teorii, iż Lucy i jej gatunek byli przodkami człowieka, jest prowadzona bezkompromisowo i bez przejawów dobrej woli. Wypowiedzi profesjonalistów pełne są goryczy, zawiści i wzajemnych oskarżeń; wyznaczono linie frontu, od czasu do czasu wybuchają bomby. Dr Donald Johanson i Richard Leakey zaprezentowali kiedyś taki zażarty spór, biorąc udział w transmitowanej na żywo w amerykańskiej telewizji debacie². Później rozpętała się swego rodzaju wojna partyzancka, która trwa do dzisiaj.

Tytuł książki Johansona: *Lucy: The Beginnings of Humankind* (Lucy: początki ludzkości), opublikowanej w 1981 roku, nie pozostawia miejsca na wątpliwości. Richard Leakey, pisząc w 1992 swoją książkę *Origins Reconsidered* (Początki rozważone na nowo), nie podważał bezpośrednio pozycji Lucy. Jego praca dawała jednak materiał do przemyśleń specjalistom krytycznie odnoszącym się

do problemu „człowieczeństwa” australopiteków – gatunku, którego przedstawicielką była Lucy. Wskazywała tylko jeden możliwy wniosek: australopitek był żyjącą na drzewach małpą; nie mógł być przodkiem człowieka.

Jednak w 1994 roku kolega Johansona antropolog dr Tim White rozpoczął swój artykuł w czasopiśmie „Nature” od stwierdzenia: „Prace w południowej Afryce pozwoliły ustalić, że australopitek był przodkiem człowieka (...)”³. Nic w tym zdaniu nie wskazuje, że sytuacja może być znacznie mniej pewna.

A jednak przez szczeliny w kadłubie statku „Lucy” zaczynają się przesączać wątpliwości. Nawet „National Geographic” – bastion naukowej ortodoksji – w szeregu artykułów na temat początków ludzkości, jakie ukazały się na początku lat 90., wyraźnie dał do zrozumienia, choć w nieco zawaolowany sposób, że spór na temat miejsca Lucy w drzewie genealogicznym człowieka jest daleki od ostatecznego rozstrzygnięcia: „Niektórzy naukowcy – czytamy – kwestionują nawet pozycję Lucy jako matki nas wszystkich”⁴.

Zakazana archeologia

W tym samym roku, kiedy profesor Oxnard wygłosił swoje ostrzeżenie, dr Richard Thompson, naukowiec mający wybitne osiągnięcia w dziedzinie matematyki, geologii i fizyki, zaczął gromadzić wszystkie sprzeczne dowody związane z prehistorią ludzkości. Dr Thompson był członkiem duchowego Instytutu Bhaktivedanta, a jego spojrzenie na historię opierało się na tym, co napisano w starożytnych wedyjskich pismach Indii: że ludzkość istnieje od bardzo, bardzo długiego czasu.

We współpracy z pisarzem Michaeliem Cremo przygotował książkę przedstawiającą i wyjaśniającą te dowody, z których większość współczesna nauka odrzuciła lub ukryła. Po dziewięciu latach, w 1993 roku, książka ukazała się pod tytułem *Zakazana archeologia*. Była to jedna z najbardziej interesujących książek dziesięciolecia. I, co trzeba dodać, godna szacunku z powodu umiaru, jaki został w niej zachowany. Autorzy odkryli wśród znalezisk dokonanych przez geologów, archeologów i paleoantropologów dowody na to, że ludzie o współczesnej budowie ciała żyli miliony, a być może dziesiątki milionów lat temu w Europie, Azji, Afryce i obu Amerykach. Używali narzędzi, polowali i współegzystowali z prawie ludzkimi czy też prawie małpimi gatunkami takimi jak niewysoka Lucy.

Autorzy zwrócili uwagę, że istnieją podstawy, by przypuszczać, że w odległej przeszłości panowała sytuacja zbliżona do dzisiejszej: ludzie żyli obok różnych gatunków małp. Wspomnieliśmy już o zagadkowych odciskach stóp z Laetoli, stanowiących dowód, że ludzie i pewne gatunki australopiteków żyli na tym samym terenie w tym samym czasie.

Sama myśl o tym, że obecnie przyjęta wizja ewolucji człowieka może być błędna, jest najcięższą herezją przeciwko panującej ortodoksji.

Crema i Thompson wyrazili podejrzenie, że poglądy tych, którzy nie akceptują hipotezy Lucy i afrykańskiej ewolucji, nie docierają do szerszego grona odbiorców poza akademickimi enklawami. Przypuszczali, że takie opozycyjne

poglądy są celowo przemilczane, aby zwiększyć wpływ ortodoksyjnych teorii na szkoły, uniwersytety i zainteresowanych amatorów³.

Kolejnym, być może niezamierzonym, efektem jest to, że szeroko nagłaśniane dyskusje między Leakeyem a Johansonem odwracają uwagę od znacznie poważniejszej kwestii: czy na pewno Afryka jest kolebką ludzkości. Co do tego nie ma wątpliwości ani Leakey, ani Johanson. Mają je jednak inni – jak się przekonamy, nie bez powodu.

Aby usunąć w cień niewygodne dowody i podtrzymać chwiejący się gmach ortodoksji, stosuje się podwójne standardy. Skamieliny i narzędzia pasujące do współczesnych teorii są szybko akceptowane i publikowane w naukowej literaturze; te skamieniałości i artefakty, które są sprzeczne z przyjętą opinią, odrzuca się jako błędnie zinterpretowane, przemieszczone do wcześniejszych formacji skalnych lub co najwyżej pakuje się je do pudeł w muzealnych piwnicach.

Klasycznym przykładem takiego postępowania – niestety nie jedynym – jest przypadek kanadyjskiego archeologa Thomasa Lee, którego wykopaliska dostarczyły dowodów niemożliwych do zaakceptowania przez naukową ortodoksję.

Manipulacja dowodami

W czasie ostatniego zlodowacenia w olbrzymich polarnych czapach lodowych były zmagazynowane tak wielkie ilości wody, że poziom mórz opadł o dziesiątki metrów. Wschodnia Syberia była połączona z Alaską przez wielką, wolną od lodu równinę tundry. Według powszechnie przyjętej teorii właśnie po niej pierwsi ludzie przedostali się z Azji do Ameryki Północnej. W latach 20. ustalono, że migracja ta miał miejsce około 10 000 lat p.n.e.

Nawet dzisiaj, mimo odkrycia wielu dowodów świadczących przeciwko tej teorii, stanowisko nauki nie uległo zmianie⁶. Każdy archeolog, który okaże się na tyle odważny – uczciwie traktując dane – by sugerować coś zupełnie innego, naraża się na miazdzącą krytykę. obrońcy ortodoksji nie biorą jeńców.

Thomas Lee przez wiele lat pracował jako kustosz działu zabytków indiańskich w kanadyjskim Muzeum Narodowym w Toronto. Latem 1951 roku rozpoczął badania archeologiczne w Ontario. Badając wyspę Manitoulin na jeziorze Huron, odkrył przy jej wschodnim krańcu, w pobliżu współczesnej wsi Sheguiandah, ślady osady ludzkiej. Rozpoczął tam wykopaliska⁷.

W czasie prac wykopaliskowych Lee znalazł dziesiątki kamiennych narzędzi, które wyglądały na wykonane przez ludzi dysponujących stosunkowo zaawansowaną techniką. Podekscytowany tymi znaleziskami kontynuował szczegółowe badania aż do 1955 roku. Problem polegał na tym, że wszystko wskazywało, iż narzędzia powstały znacznie wcześniej niż 10 000 lat p.n.e.

Aby zyskać pewność, że jego datowanie tych narzędzi jest prawidłowe, Lee zasięgnął rady geologa. Ten, po zbadaniu warstwy, w której narzędzia zostały znalezione, i przestudiowaniu historii amerykańskich zlodowaceń, określił wiek narzędzi na co najmniej 65 000, a być może znacznie więcej, nawet 125 000 lat⁸.

W roku 1954 około 40 lub 50 geologów odwiedziło to stanowisko i wszyscy potwierdzili geologiczną analizę warstw⁹. W następnych latach ponad 100 geologów miało okazję odwiedzić stanowisko w czasie trwania prac wykopaliskowych i zobaczyć zarówno warstwy, jak i znalezione w nich przedmioty. Jednak mimo zgodnej opinii geologów co do datowania znaleziska stanowiły poważny problem dla obecnie przyjętej wizji dziejów człowieka w Ameryce: mówiąc krótko, były niemożliwe do zaakceptowania.

W 1970 roku geolog z uniwersytetu stanowego Wayne w Detroit dr John Sanford zbadał wszystkie zabytki odkryte przez Lee i innych w Sheguiandah. Oznajmił, że:

Sekwencja stratygraficzna osadów i artefaktów znalezionych w poszczególnych warstwach jest jednoznaczna. Starannie prowadzone prace wykopaliskowe oraz obserwacja warstw i artefaktów nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do stratygrafii¹⁰.

Dyskutując nad interpretacją znalezisk, doszedł do wniosku, że artefakty „z pewnością pochodzą z czasów wcześniejszych niż późny Wisconsin”¹¹. Tym terminem geolodzy określają ostatnie z czterech wielkich zlodowaceń, jakie nawiedziły Amerykę Północną. Okres Wisconsin trwał około 80 000 lat temu. Lecz dr Sanford dodał też, że najstarsze artefakty z tego stanowiska prawdopodobnie pochodzą z ostatnich faz poprzedniego zlodowacenia, zwanego Sangamon, które skończyło się około 100 000 lat temu¹².

Odkrycia dr. Lee były więc niewygodne dla tych, których kariery były ściśle związane z ortodoksyjną teorią głoszącą, iż pierwsi ludzie dotarli do Ameryki przez cieśninę Beringa.

Lee opowiedział następującą historię:

W czasie pobytu na stanowisku pewien wybitny antropolog krzyknął z niedowierzaniem: „Nie znaleźliście tam nic?”. Wtedy jeden z ludzi odpowiedział mu: „Do diabła, znaleźliśmy, niech pan tu zejdzie i sam zobaczy”. Później namawiał mnie, żebym zapomniał o wszystkim, co było w depozytach z czasów zlodowacenia, i zajął się późniejszym materiałem¹³.

Kiedy Lee odmówił wzięcia udziału w takim oszustwie, jego przeciwnicy rozpoczęli bezlitosną grę. Lee został pozbawiony możliwości publikowania wyników swoich badań. Równocześnie, korzystając z tego, że on sam nie mógł się obronić na piśmie, znani specjaliści w tej dziedzinie nauki zaprezentowali zupełnie inną interpretację jego znalezisk, tym samym dyskredytując zarówno Lee jako badacza, jak i jego odkrycia. Na koniec artefakty, które odkrył, zniknęły w czeluściach kanadyjskiego Muzeum Narodowego i popadły w zapomnienie¹⁴.

Początkowo Lee miał poparcie ze strony dyrektora muzeum dr. Jacques’a Rousseau, który nie tylko nie odrzucił wyników jego badań, ale wręcz zachęcał go do ich opublikowania. Wkrótce doprowadziło to do usunięcia go ze stanowiska.

Również Lee stracił pracę w muzeum, a inni archeolodzy wzgardzili wykopaliskami z Sheguiandah.

Ostatecznym ciosem dla Lee i jego odkryć było założenie w Sheguiandah kompleksu turystycznego.

W taki właśnie sposób marginalizuje się lub zupełnie usuwa ważne dowody. W tym przypadku zrobiono wszystko, by zdyskredytować i ukryć dane pochodzące ze stanowiska archeologicznego. Było to niezbędne dla oponentów Lee, gdyż jeśli nie udałoby się im tego dokonać, wszystkie książki o dziejach człowieka należałoby napisać na nowo. I właśnie w tym rzecz. Akademickie kariery zbudowane na skomplikowanych, choć błędnych teoriach, byłyby zagrożone. Jak z goryczą napisał Lee, „trzeba to było zabić. I zabito”¹⁵.

Pochodzenie człowieka

Teorie dotyczące pochodzenia człowieka opierają się na kopalnych szczątkach znajdujących na ograniczonym geograficznie terenie w Afryce i reprezentujących tylko kilka gatunków na przestrzeni milionów lat. Trzeba podkreślić, że te próbki są bardzo nieliczne i specyficzne pod względem geograficznym. Na podstawie dostępnych dowodów możemy jedynie mówić o sytuacji panującej we wschodniej Afryce między 4 000 000 a 1 000 000 lat temu. Wszelkie bardziej ogólne stwierdzenia opierają się na domysłach.

Prawdą jest, że najstarsze znane do tej pory szczątki istot przedludzkich, datowanych na 4 400 000 lat, znaleziono w Etiopii w latach 1992–93¹⁶. Również najdawniejsi zaakceptowani przez naukę przodkowie człowieka pochodzą z Afryki. Znamy ich z fragmentów dwóch czaszek, jednej znalezionej w Uraha w Malawi, drugiej nad jeziorem Baringo w Kenii. Ich wiek ocenia się na 2 400 000 lat¹⁷. Należy przypomnieć, że ślady stóp z Laetoli, pozostawione przez istoty ludzkie, pochodzą sprzed 3 600 000 lat. Również najstarsze narzędzia pochodzą z Afryki: 3000 takich artefaktów znaleziono w Gona, w Etiopii, w latach 1992–94. Datuje się je na około 2 500 000 lat¹⁸. Nic nie sugeruje, jakie stworzenia wykonały te narzędzia i posługiwały się nimi, ponieważ nie znaleziono w ich sąsiedztwie żadnych kości, jednak zazwyczaj przypisuje się je jakiemuś wczesnemu gatunkowi ludzkiemu. Są to bardzo prymitywne narzędzia z kamienia łupanego, wskazujące jednak, że ten, kto je wykonał, znał i rozumiał technikę obróbki kamienia. Są też dowody na to, że stępione narzędzia ostrzono na nowo, odłupując od nich kolejne fragmenty materiału. Świadczy to o świadomym i celowym wytwarzaniu narzędzi. Zatem na Afryce koncentrują się współczesne poszukiwania najstarszych śladów człowieka i używania narzędzi.

Mniej znany jest fakt, że i w Europie znajdowano takie ślady. Są to jednak ślady tak zaskakujące, na tyle kontrowersyjne, tak niewygodne, że naukowcy już dawno postanowili usunąć je w cień, mając nadzieję, że z czasem wszyscy o nich zapomną. Jeśli bowiem zaakceptujemy te dowody, to obalą one wszystkie współczesne teorie na temat prehistorii człowieka.

Tajemnicze prehistoryczne narzędzia z Europy

Przekonujące dowody na bardzo wczesne wykorzystywanie narzędzi w Europie zostały zaprezentowane na spotkaniu Instytutu Antropologicznego w Londynie w poniedziałek 8 kwietnia 1872 roku. Obecnie pokazano zespół skamieniałych zębów rekina odkrytych w tak zwanej formacji Red Crag w Suffolk, gdzie 2 000 000–2 500 000 lat temu było prehistoryczne morze. Obecność zębów rekina w formacji geologicznej morskiego pochodzenia nie jest wprawdzie niczym niezwykłym, niemniej jednak dla wszystkich obecnych stanowiły one nie lada zagadkę. Każdy z zębów miał przewiercony przez środek niewielki otwór.

Przy bliższych oględzinach okazało się, że otworki te są dokładnie wypełnione tego samego rodzaju skałą, w jakiej zęby znaleziono, co dowodziło, że zostały przewiercone, zanim wpadły do morza. Już samo to wskazywało, że liczą one więcej niż 2 000 000 lat¹⁹.

Owe przewiercone zęby rekina świadczą, że jakiś nieznany Europejczyk używał narzędzi w tym samym okresie, z jakiego pochodzą artefakty znajdujące się w Etiopii. Ale narzędzia potrzebne do przewiercenia tak małego otworu muszą być nieporównanie bardziej wyrafinowane niż proste kamienne pięściaki z Gona. Podobnie jak tam w pobliżu przedmiotów z Red Crag nie znaleziono żadnych ludzkich kości. Nie możemy zatem nawet przypuszczać, jaki dawny Europejczyk je stworzył. Ani czy należał do tego samego gatunku, co tajemniczy prehistoryczni mieszkańcy Etiopii.

W październiku 1875 roku profesor Capellini, geolog z uniwersytetu w Bolonii, odwiedził region Sieny, by zobaczyć znajdujące tam skamieniałe kości małych wielorybów. Poszczęściło mu się, gdyż odkrył duży fragment wieloryba, który wydobyl ze skały i zabral do Bolonii. Kiedy oczyścił jedną z kości, dostrzegł nacięcie, które powstało, zanim kość skamieniała. Wyglądało na celowo wykonane ostrym narzędziem. Lecz owa kość pochodziła z warstwy geologicznej datowanej na pliocen, epokę, która trwała od 5 000 000 do 2 000 000 lat temu.

Przy bliższych oględzinach profesor znalazł kolejne, znacznie płytsze nacięcia. Doszedł do wniosku, że muszą to być ślady działalności jakiegoś prehistorycznego rzeźnika, ponieważ znacznie różniły się od tych, jakie pozostawiłyby zęby rekina lub innego drapieźnika. Wydawało się najbardziej prawdopodobne, że mięso zostało oddzielone od kości tego prehistorycznego wieloryba przez człowieka posługującego się ostrymi narzędziami, które pozostawiły ślady cięcia na kościach. Aby to sprawdzić, oglądał kości współczesnych zwierząt, które zostały poddane rzeźniczej obróbce, a potem trafiły do muzeów: znalazł na nich takie same ślady cięć. Kolejny test polegał na użyciu prehistorycznych kamiennych narzędzi znalezionych na tym samym terenie; za ich pomocą odtworzył na współczesnych kościach nacięcia tego samego typu. Łatwo też było dowieść, że nacięcia na prehistorycznych kościach nie powstały współcześnie; później tłumaczył swoim kolegom po fachu, że spetryfikowane kości są tak twarde, iż nie można ich zarysować nawet stalowym ostrzem²⁰.

Najnowsze badania potwierdziły różnice między śladami pozostawionymi przez narzędzia wykonane przez ludzi i zęby drapieżników. Studia nad prehistorycznymi nacięciami na kościach znalezionych w wąwozie Olduvai wykazały, że:

Nie odkryto jeszcze żadnego procesu, który pozostawiałby ślady przypominające cięcie i skrobanie na poziomie mikroskopowym. Zęby i pazury drapieżników zostawiają zagłębienia o odpowiednio zaokrąglonym lub płaskim dnie; nie są one w stanie imitować doskonale równoległych rys odpowiadających cięciu lub skrobaniu²¹.

Profesor Capellini odkrył takie ślady na wielu skamieniałych kościach, ale zaintrygowało go, że występowały tylko na szczycie kręgosłupa i po zewnętrznej stronie prawych żeber. Na podstawie tak dziwnego ich rozmieszczenia doszedł do wniosku, że wieloryb musiał zostać wyrzucony na płytkie przybrzeżne wody prehistorycznego morza, gdzie leżał na lewym boku, a ludzie swoimi krzemiennymi nożami odcinali mięso z jego prawego boku.

Jego zdaniem ślady te stanowiły dowód, że ludzie żyli w Toskanii ponad 2 000 000 lat temu – w tym samym czasie, co wieloryby²². Zaprezentował odkrycia swoim kolegom na międzynarodowych sympozjach naukowych w latach 1876 i 1878. Jego wystąpienie doprowadziło do burzliwej dyskusji, w której poparło go wielu wybitnych naukowców.

Później znaleziono kolejne kości noszące podobne ślady cięcia. Duża kolekcja takich wykopalisk, znalezionych w tokańskiej dolinie Fine, została подарowana muzeum we Florencji. Profesor Capellini obejrzał je dokładnie i znalazł na wielu identyczne ślady cięcia. Te odkrycia potwierdziło wielu innych naukowców, wśród nich profesor paleontologii oraz profesor zoologii i anatomii porównawczej²³.

Niewielka liczba kości noszących podobne ślady została znaleziona również w innych częściach Włoch. Jedna ze spetryfikowanych kości wieloryba miała przewiercony przez środek okrągły otwór; inna wyglądała, jakby była do połowy przepiłowana, a następnie przełamana. Obie liczyły co najmniej 2 000 000 lat²⁴.

Podobne zabytki pochodzą również z terenu Francji. W wapiennej skale w Gannat, w centralnej Francji, znaleziono kość udową nosorożca. Na jej końcu można zobaczyć równoległe nacięcia, jakie mogłoby pozostawić narzędzie rzeźnika. Kość ta jest znacznie starsza niż znaleziska z Włoch, pochodzi z miocenu – 25 000 000 do 5 000 000 lat temu – ale inne skamieliny znalezione wraz z nią są przez współczesnych badaczy datowane na czasy jeszcze dawniejsze. A zatem i kość nosorożca może być starsza²⁵.

Prehistoryczne skamieniałe kości wodnych ssaków, podobnych do krowy morskiej, zostały odkryte w pobliżu Pounacé w północno-zachodniej Francji. Na górnej części kości przedniej kończyny widoczne są wyraźnie liczne głębokie nacięcia. Nie ulega wątpliwości, że warstwa, w której znaleziono kości, nigdy wcześniej nie została naruszona, a zatem nacięcia musiały powstać, zanim kość uległa petryfikacji. Szczególnie zastanawiające w tym znalezisku jest to, że morskie depozyty, z których pochodzi, są dzisiaj datowane na wczesny okres miocenu – około

52 000 000–20 000 000 lat temu²⁶. Sugestia, że w tamtych czasach mogli żyć ludzie, jest naukową herezją. Ale do takich właśnie wniosków prowadzi badanie tych skałmielin.

A jeśli idzie o same narzędzia, które mogły zostawić takie ślady? Wiadomo, że w wielu bardzo starych formacjach skalnych w Europie znajdowano kamienne narzędzia, niekiedy bardzo wyrafinowane.

Prace archeologiczne prowadzone w ostatnim dziesięcioleciu doprowadziły do znacznego przesunięcia daty pojawienia się zrobionych przez ludzi narzędzi w Europie. Doskonale wykonane kamienne siekiery, liczące co najmniej 500 000 lat, znaleziono na stanowisku Boxgrove w południowej Anglii. W Gran Dolina w północno-wschodniej Hiszpanii oraz w Ceprano we Włoszech, na południowy wschód od Rzymu, znaleziono proste topory sprzed co najmniej 800 000 lat. W sumie liczba tego rodzaju znalezisk sięgnęła kilkuset.

Jeszcze starsze jest narzędzie z Gran Dolina znalezione w warstwie sprzed 1 000 000 lat. To najstarsze takie znalezisko z terenu Europy, któremu towarzyszyły spetryfikowane kości ludzkie i zwierzęce. Na niektórych z tych kości, również ludzkich, widać ślady cięcia i oskrobywania; zatem również martwi ludzie musieli być cennym źródłem protein²⁷.

Fakt, że nauka jest obecnie w stanie zaakceptować twierdzenie, iż ludzie w Europie używali narzędzi co najmniej 1 000 000 lat temu, zdejmuje piętno herezji ze znalezisk takich jak przewiercone zęby rekina czy kości wielorybów z nacięciami, znalezione przez profesora Capelliniego, choć te pochodzą sprzed ponad 2 000 000 lat. Ale nawet tę datę nauka może wkrótce zaakceptować, kiedy rozstrzygnie się spór na temat innych kamiennych narzędzi znalezionych we Francji.

W 1989 roku francuski archeolog Eugène Bonifay odkrył kilka prostych kamiennych przedmiotów na stanowisku Saint-Eble w środkowej Francji. Ustalił datę ich powstania na około 2 200 000–2 500 000 lat temu. W pobliżu znajduje się wygasły wulkan, który wybuchł 2 000 000 lat temu, pokrywając całą okolicę warstwą popiołu; narzędzia znaleziono pod tą warstwą²⁸.

Kamienne narzędzia, prymitywne, lecz niewątpliwie podobne do tych, które Leakeyowie znaleźli we wschodniej Afryce i określili terminem „oldowańskie”, zdecydowanie lepszej jakości niż znalezione we francuskim Saint-Eble, odkryto w ubiegłym wieku na płaskowyżu Kent, niedaleko Ightham. Pod koniec XIX wieku na różnych stanowiskach w tej okolicy znaleziono kilkaset takich narzędzi. Na początku naszego stulecia wiek warstw, z których pochodziły, ustalono na 2 000 000–4 000 000 lat²⁹.

Na obszarze Red Crag, gdzie zostały odkryte przewiercone zęby rekina, znaleziono też krzemienne narzędzia, z okresu między 2 000 000 a 55 000 000 lat temu, jednak nieporównanie wyższej jakości. Na różnych stanowiskach w tej okolicy znajdowano wielkie ilości krzemieni, które wyglądały na celowo obrobione. Drapacze i pięściaki, z których precyzyjnie odłupywano niewielkie wióry, by uzyskać ostrą krawędź, były podobne do narzędzi znajdowanych na wielu innych stanowiskach³⁰.

Znaleziska te wzbudziły szczególnie dużo kontrowersji, więc powołano specjalną międzynarodową komisję ekspertów w dziedzinie prehistorii, która miała

się zapoznać z tą sprawą. W 1923 roku komisja zdecydowała, że datowanie znalezisk na 2 000 000 do 55 000 000 lat jest prawidłowe. Ale kto wie o tym dzisiaj? Dziś wszystkie te przedmioty albo są zupełnie nieznane, albo wzdurliwie odrzucone jako błędnie datowane. Po prostu nie pasują one do teorii, które powstały na bazie afrykańskich wykopalisk.

A jeśli specjaliści się mylą? Jeżeli ludzie żyjący wówczas w Europie nie pochodzili z Afryki, lecz żyli w Europie i Azji od milionów lat?

Najbardziej zadziwiających odkryć dokonano jednak we Francji. Niedaleko na północ od Paryża, w Clermont, odkryto kilka wysokiej jakości krzemiennych narzędzi w naprawdę bardzo starych warstwach. W 1910 roku słynny francuski specjalista od prehistorii i profesor uniwersytetu abbé Henri Breuil opisał jedno z nich, które osobiście wydobyl, a co za tym idzie, był „absolutnie pewien” jego wieku. Jednak ponieważ narzędzie wyglądało na celowo wykonane, „jego odkrycie w tym miejscu, na dnie eocenich piasków Bracheux, (...) wprawilo mnie w osłupienie”³¹. Rzeczywiście, jest to niezwykłe. Eocen trwał od 55 000 000 do 38 000 000 lat temu.

Na opublikowanych w 1911 roku rysunkach tego i jeszcze jednego narzędzia znalezione go przez Breuila wyraźnie widać ślady celowej obróbki. Jednak Breuil – nie mogąc zaprzeczyć datowaniu, gdyż sam narzędzia wydobyl, a równocześnie nie chcąc zaakceptować możliwości istnienia ludzi od tak dawna – napisal, że owe narzędzia powstały w sposób naturalny³². Oczywiście powstanie tak skomplikowanych struktur w wyniku procesów geologicznych jest praktycznie niemożliwe. I Breuil musiał sobie z tego zdawać sprawę.

Wielkiego zmartwienia musiał mu przysparzać fakt, że narzędzia te, mimo swojego wieku, są praktycznie identyczne z wytworami z czasów *Homo erectus*, zwanymi przez archeologów aszelskimi. A wkrótce się przekonamy, że ich wiek jest zbliżony do artefaktów znajdujących w ubiegłym wieku przez kalifornijskich górników.

Najstarsze ślady człowieka

Jakieś 3 000 000–4 000 000 lat temu ciepłe morze szumiało u podnóża włoskich Alp; pozostały po nim liczne warstwy geologiczne z osadami morskimi. Latem 1860 roku włoski geolog profesor Giuseppe Ragazzoni poszukiwał skamieniałych muszli w Castenedolo, w pobliżu Brescii. W tej prehistorycznej formacji skalnej znalazł kilka spetryfikowanych ludzkich kości: górną część czaszki połączoną ze skamieniałym korałem oraz kilka żeber i innych kości. Pokazał je swoim kolegom, którzy doszli do wniosku, że obecność ludzkich szczątków w tak starych warstwach jest niemożliwa i chodzi tu prawdopodobnie o znacznie późniejszy pochówek w grobie wkopanym w prehistoryczne warstwy. I tak profesor Ragazzoni zapomniiał o nich.

Później, w styczniu 1880 roku, odkryto kolejne kości. Leżały one pomiędzy pradawną rafą koralową a skamieniałą gliną zawierającą muszle. Profesor Ragazzoni został poinformowany o odkryciu i udał się na miejsce wraz ze swoim

asystentem, aby własnoręcznie wydobyć kości. Było ich sporo: fragmenty czaszki, żuchwa, zęby, kręgi i kilka kości długich. Nieco później, jeszcze w tym samym miesiącu, 2 metry dalej znaleziono fragmenty żuchwy i zęby, znacznie różniące się od wcześniej odkrytych. Pamiętając o swoich wcześniejszych doświadczeniach, Ragazzoni dokładnie obejrzał miejsce dokonania odkrycia, aby wykluczyć możliwość, że kości pochodziły z późniejszego pochówku. Nic na to nie wskazywało; jak później napisał, wszystkie kości były „całkowicie przykryte i wypełnione gliną zawierającą małe fragmenty koralu i muszli”, co wykluczało jakiegokolwiek wątpliwości. Fakt ten dowodził też, że kości musiały niegdyś leżeć na dnie prehistorycznego morza³³.

Mniej więcej trzy tygodnie później, w lutym 1880 roku, znaleziono prawie kompletny szkielet. Również tym razem Ragazzoni czuwał nad wydobywaniem skamieniałych szczątków. Okazało się, że kości pochodzą ze szkieletu kobiety. W sumie znaleziono szczątki czterech osób: mężczyzny, kobiety i dwojga dzieci. Ich kości były rozproszone, co odpowiadałoby przypuszczeniu, że cała czwórka utonęła w morzu, a fale przemieszczały ich ciała.

Fakt, że kości znajdowały się między dwiema warstwami morskich osadów, nie pozostawia wątpliwości co do ich datowania na 3 000 000–4 000 000 lat.

Ragazzoni pokazał kości profesorowi anatomii z uniwersytetu w Rzymie, który zapoznał się również z dokumentacją wykopalisk. Ów ekspert zauważył, że nic nie wskazuje na to, by szkielety, zwłaszcza kobiety, zostały kiedykolwiek pochowane. Zwrócił też uwagę, że czaszka była tak dokładnie otoczona gliną, iż dużo wysiłku wymagało jej oczyszczenie³⁴.

Doszedł też do wniosku, że kości są niezaprzeczalnym dowodem istnienia człowieka, człowieka „w pełni ludzkiego”³⁵.

Jeszcze w 1969 roku strapieni eksperci próbowali zdyskredytować te znaleziska. Testy naukowe przeprowadzone wówczas w brytyjskim Muzeum Historii Naturalnej miały w zamierzeniach dowiedzieć znacznie młodszego wieku kości. Ale też łatwo było udowodnić, iż wyniki testów mogą być błędne. Bezceremonialnie traktowane kości mogły zostać zanieczyszczone przez kwasy i korzenie, kiedy jeszcze spoczywały pod ziemią, a także przez bakterie, gdy leżały w muzeum³⁶. Testy mimo wszystko wykazały wysoką zawartość fluoru i „niespodziewanie wysokie” stężenie uranu, co wskazuje, że muszą być bardzo stare³⁷.

Profesor, któremu Ragazzoni pokazał kości, miał słuszne przeczucie, kiedy powiedział, że reakcja świata nauki będzie z pewnością wroga. Przewidział podejście swoich kolegów, ostrzegając, że „za sprawą despotycznych naukowych uprzedzeń” odkrycia te wkrótce zostaną zdyskredytowane³⁸.

Powinniśmy zwrócić uwagę, że choć wiek tych kości jest zbliżony do znalezionych we wschodniej Afryce, istnieje między nimi bardzo poważna różnica. Szczątki z Castenedolo należą do osobników pod względem anatomicznym nie różniących się od współczesnych ludzi. W Afryce znajdowano przede wszystkim kości prymitywnych stworzeń, w najlepszym razie zbliżonych do człowieka.

Trzeba jednak dodać, że i we wschodniej Afryce znaleziono niewielką liczbę kości – bardzo starych – ludzi anatomicznie zbliżonych do współczesnych.

W 1965 roku w Kanapoi, na południowym brzegu jeziora Turkana w Kenii, odkryto kość ramieniową „uderzająco podobną” do kości współczesnego człowieka. Początkowo ustalono jej wiek na 2 500 000 lat³⁹, później jednak zweryfikowano to, uznając, że kość ma co najmniej 4 000 000 lat⁴⁰. W Koobi Fora, na wschód od jeziora Turkana, znaleziono w 1973 roku kilka spetryfikowanych kości nóg, datowanych na 2 600 000 lat. Richard Leakey ogłosił, że są one „praktycznie nie do odróżnienia” od kości współczesnego człowieka⁴¹. Również w Koobi Fora w 1974 roku odkryte zostały kości stawu skokowego, liczące 1 500 000 do 2 600 000 lat. Anatom dr Bernard Wood (obecnie profesor) zbadał dokładnie te skamieliny i dowiódł, że są one praktycznie identyczne z kośćmi współczesnego człowieka⁴². W 1977 roku francuska ekipa kierowana przez J. Chavaillona znalazła w Gombore w Etiopii ludzką kość ramieniową nie różniącą się od współczesnej⁴³. Jej wiek ustalono na ponad 1 500 000 lat.

W Europie, Azji i Ameryce Południowej znajdowano wiele kości, równie kontrowersyjnych jak te, które odkrył profesor Ragazzoni. Wszystkie one były obiektem zaciekłych ataków ze strony naukowców broniących – jak się obecnie wydaje – nie mającej podstaw ewolucyjnej ortodoksji. Ale sama ortodoksja jest coraz bliższa stania się herezją.

Oddajmy ostatnie słowo tym, którzy poświęcili się zbieraniu niewygodnych danych, Michaelowi Cremo, Richardowi Thompsonowi i badaczowi Stephenowi Bernathowi:

Doszliliśmy do wniosku, że wszystkie dowody, skamieniałe kości i artefakty dowodzą zasadnie, iż anatomicznie współcześni ludzie współistnieją z innymi naczelnymi od dziesiątków milionów lat⁴⁴.

Skąd pochodzi nasza cywilizacja

Na jałowej Wyżynie Anatolijskiej w centralnej Turcji, 50 kilometrów na południowy wschód od stolicy prowincji Konya, leżą dwa wzgórza kryjące starożytne ruiny Çatal Hüyük, najstarszego znanego miasta na świecie.

Ta stosunkowo duża osada z epoki kamienia pojawiła się jakby znikąd. Nie istnieją żadne stanowiska, które powiedziałyby nam, gdzie jej mieszkańcy nabyli swoje umiejętności techniczne, skąd wzięli religię wymagającą skomplikowanych świątyń, znajomość handlu i rolniczy tryb życia. Ta niezwykle wyrafinowana kultura pojawiła się na żyznych wyżynach nagle, zupełnie jakby przeniesiona w całości z jakiegoś innego miejsca.

Dla archeologów i historyków właśnie w tym mieście zaczęła się cywilizacja. Rozpoczyna ono epokę budowy osad i rolnictwa, neolit. Odkrywcą miasta Anglik James Mellaart pisał:

Cywilizacja neolityczna, jaka objawiła się w Çatal Hüyük, lśniła niczym supernowa w raczej mrocznej galaktyce ówczesnych pasterskich kultur (...). Jej wpływy najsilniej odbiły się nie na Bliskim Wschodzie, lecz w Europie, gdyż właśnie na ten nowy kontynent neolityczne kultury Anatolii wprowadziły początki rolnictwa i hodowli zwierząt oraz kult Bogini Matki – podstawy naszej cywilizacji¹.

Odkryto tam ślady wspaniale rozwiniętej technologii: setki kamiennych i obsydianowych noży, sztyletów, groty strzał i włóczni, niezwykle wysokiej jakości, znacznie przewyższające wszelkie inne, znane na Bliskim Wschodzie w tym okresie. Obsydian jest bardzo twardym szkliwem wulkanicznym; odłupane z niego wióry mogą mieć krawędzie o szerokości jednej molekuly, znacznie ostrzejsze od współczesnych ostrzy metalowych.

Znajdowano tam również doskonale wypolerowane obsydianowe zwierciadła, przewiercone paciorki, biżuterię i wspaniałe wyroby tekstylne, między innymi dywany – świadczące o wysokim standardzie życia. Mieszkańcy miasta nie

używali ceramiki, lecz mieli drewniane i wyplatane naczynia, których piękno i precyzja wykonania nie miały sobie równych w tamtym okresie.

Dokonania techniczne mieszkańców Çatal Hüyük były tak niezwykle, że do dziś nie wiemy, w jaki sposób wykonali niektóre z przedmiotów. Nie wiemy, jak polerowali swoje obsydianowe zwierciadła, nie pozostawiając na nich najmniejszej rysy. Znajdowano nawet kamienne paciorki, niektóre z obsydianu, z przewierconym otworkiem o tak małej średnicy, że nie da się przez niego przecisnąć współczesnej igły. Nie sposób sobie wyobrazić, w jaki sposób mogły zostać wykonane bez użycia bardzo twardego metalowego wiertła. A jednak jakoś udało się to zrobić². Być może pewnego dnia poznamy ten sekret.

W Çatal Hüyük rozkwitała wysoko rozwinięta i skomplikowana religia, koncentrująca się prawdopodobnie wokół Bogini Matki, będącej trzema osobami w jednej: dziewczyną, ciężarną kobietą i staruchą. Jej kultowi służyło – tylko w tej niewielkiej części miasta, jaką odsłonięto do dzisiaj – ponad 40 sanktuariów, choć nie wszystkie były użytkowane równocześnie.

Innymi słowy, pod względem archeologicznym miejska kultura Çatal Hüyük jest czymś wyjątkowym; nie znamy żadnych jej poprzedników mogących służyć za wzór ani żadnego miejsca, w którym mogłyby się rozwijać talenty jego mieszkańców.

A niewątpliwie mieszkańcy musieli gdzieś się nauczyć rzemieślniczych technik. Nie mogło to mieć miejsca w żadnej ze współczesnych im społeczności, których ślady znaleziono w Jerycho w dolinie Jordanu czy w Dżarmo w górach Kurdystanu – w żadnym z tych miejsc nie znaleziono bowiem nawet zbliżonego poziomu kultury i rzemiosła.

Absurdalne jest przypuszczenie, że ta wyrafinowana miejska kultura pojawiła się nagle, znikąd, około 8000 lat p.n.e. Wydaje się oczywiste, że musiała się rozwinąć wcześniej i w innym miejscu.

Pytanie tylko, gdzie i kiedy?

Kataklizm epoki lodowcowej

Począwszy od około 80 000 lat temu, ogromna lodowa czapa z wielkimi lodowcami sięgnęła daleko w głąb terenów Europy, Rosji, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Lodowa pokrywa, o grubości na północy około 1,5 kilometra, przykryła całą Irlandię, większą część Anglii, aż po Londyn, i dotarła do Europy. W Ameryce Północnej warstwa lodu o grubości ponad 3 kilometrów sięgnęła aż po St. Louis i Filadelfię. Na południe od niej rozciągały się bezkresne równiny arktycznej tundry.

Nie stanowiło to wielkiego problemu dla żyjących wówczas ludzi, gdyż obszary południowej Europy, północnej i środkowej Afryki oraz Ameryki Środkowej były wolne od lodu, choć uważa się, że temperatury na całym świecie były niższe, a poziom opadów wyższy. Jeśli do tej pory ludzkość nie wykształciła żadnej kultury miejskiej, to nadszedł najwyższy czas; zaczęły być potrzebne schronienia przed deszczem i zimnym wiatrem.

Zwykliśmy sądzić, że ludzie w tamtych czasach prowadzili koczowniczy, zbieracko-łowiecki tryb życia, w razie potrzeby chroniąc się w jaskiniach. Jest to w dużej mierze prawdą, o tyle że istotnie znajdujemy w jaskiniach ludzkie szczątki. Musimy być jednak ostrożni w wyciąganiu wniosków. Możemy bowiem postępować niczym archeolodzy z przyszłości, którzy znajdując ciała w schronach przeciwlotniczych z czasów II wojny światowej, przypuszczaliby, że tak właśnie wyglądało życie w XX wieku.

Prehistoryczni ludzie nie mieszkali w jaskiniach. Nawet setki tysięcy lat temu budowano schronienia, niektóre nawet dość solidne. We Francji, na stanowisku Terra Amata w pobliżu Nicei, znaleziono jamy po słupach i kręgi z kamieni sprzed około 300 000 lat, które francuski naukowiec Henry de Lumley uważa za pozostałości chat³. Jak często bywa, stanowisko to budzi wiele kontrowersji i nie wszyscy zgadzają się z wnioskami de Lumleya⁴. Bardziej jednoznaczne są znaleziska z Bilzingsleben w Niemczech, datowane na około 400 000 lat. Archeolodzy znaleźli tam koliste struktury o średnicy od 3 do 4 metrów, zbudowane z kości i kamieni. Uważa się je za fundamenty chat tworzących stałą osadę. Najdziwniejszym odkryciem na tym stanowisku, nasuwającym wiele pytań co do poziomu kultury mieszkańców osady, jest obszar o szerokości 8 metrów, wybrukowany kamieniami i kośćmi. Kierujący wykopaliskami Dietrich Mania jest przekonany, że mieszkańcy „celowo wybrukowali ten teren do działalności kulturalnej”⁵.

Być może przenośne „namioty” z kości mamuta znaleziono na liczącym 60 000 lat stanowisku Mołodowa nad Dniestrem w Rosji⁶. W miejscowości Dolni Vestonice w Rumunii odkryto grupę pięciu chat sprzed 28 000 lat; największa z nich ma długość ponad 15 metrów. W pobliżu odkopano pozostałości pieca garncarskiego. Być może używano go tylko do wypalania niewielkich figurek z gliny, ponieważ nie znaleziono żadnych śladów naczyń ceramicznych⁷.

Takie solidne schronienia były stałe; koczownicze plemię nie mogło ich zabrać ze sobą. Mieszkające w nich plemię musiało pozostawać w jednym miejscu, musiało udomowić zwierzęta i zacząć uprawiać rośliny, by zapewnić sobie pożywienie. Zapewnienie żywności osiadłej społeczności wymagało rozwinięcia specjalizacji i mogło prowadzić do wytwarzania nadwyżek dóbr, wymienianych na inne towary, których oni sami nie mogli wytworzyć. Mieszkańcy osady musieli ustalić zasady własności i użytkowania ziemi, musieli się gromadzić, by sobie wzajemnie pomagać, a także w celach obronnych i handlowych. Taka oparta na wzajemnej pomocy kultura, zabezpieczona przed żywiołami przez solidnie zbudowane chaty, zaś przed głodem dzięki efektywnej produkcji żywności, wydaje się najlepszym sposobem na przetrwanie w zmiennym, wręcz nieprzyjaznym otoczeniu.

Zatopione łądy

Gdzie rozwinęły się te kultury? Najprawdopodobniej tam, gdzie zawsze rozwijały się kultury: na żyznych nizinach, o łagodnym klimacie, w pobliżu rzek

zapewniających wodę i szlaki komunikacyjne. Kultury mogły się rozwijać zwłaszcza w deltach rzek, których liczne odnogi wpadają do morza. Możemy przypuszczać, że właśnie w takich miejscach stopniowo powstawały ośrodki miejskie w ciągu 60 000 lat ostatniego zlodowacenia.

Małe łodzie od dawna musiały być popularnym środkiem transportu. Znajdowane w prehistorycznych jaskiniach ryty i malowidła przedstawiające morskie ryby, takie jak delfiny i wieloryby, są prawdopodobnie świadectwem znajomości żeglugi. O tym, że tego rodzaju techniki były dostępne bardzo dawno, świadczą odkrycia w południowo-wschodniej Azji pochodzących sprzed 40 000 lat łodzi zdolnych do wielodniowych rejsów⁸.

Niestety, te szerokie doliny rzek, w których rozwinęły się kultury miejskie, nigdy nie leżały wysoko nad poziomem morza. Na przykład dolina Indusu ciągnie się przez ponad 700 kilometrów, zanim osiągnie wysokość 100 metrów; większa część zachodniej Francji leży poniżej 100 metrów nad poziomem morza.

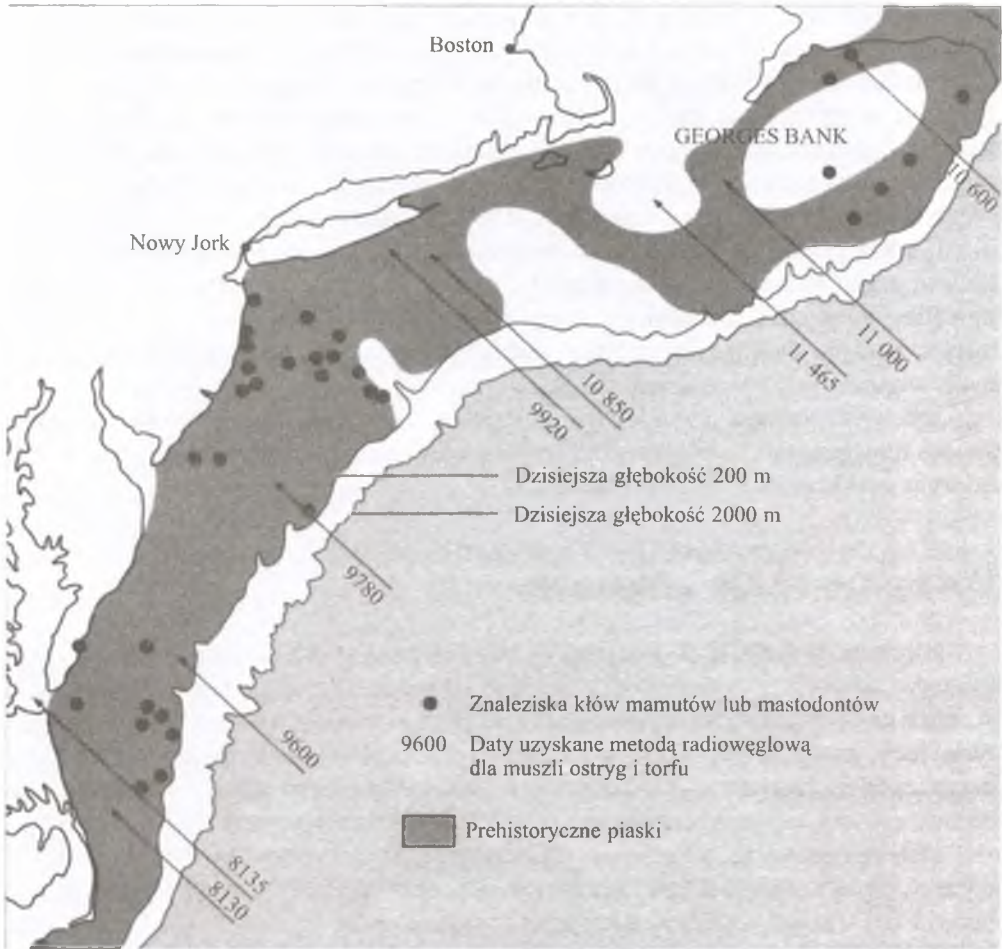
W kulminacyjnym okresie ostatniego zlodowacenia, od około 24 000 do 14 000 lat p.n.e., w polarnych czapach lodowych były zgromadzone tak wielkie ilości wody, że – jak się ocenia – poziom mórz opadł o blisko 120 metrów⁹. Pod koniec tego zlodowacenia, około 7000 lat p.n.e., morza wróciły do poprzedniego poziomu i ustaliły się mniej więcej współczesne linie brzegowe.

Jak można się spodziewać, po podniesieniu poziomu morza wszelkie nadbrzeżne osady znalazły się daleko na szelfie kontynentalnym – pod wodą. Dowiedziano, że większa część znajdującego się obecnie pod wodą szelfu kontynentalnego Stanów Zjednoczonych około 9000 lat p.n.e. była suchym lądem. Rybacy przeczesujący morskie dno w poszukiwaniu skorupiaków znajdowali kły mamutów i mastodontów do 300 kilometrów w głąb morza, przy przyładku Cod. Znajdowano je na głębokości do 140 metrów. Natrafiano też na szczątki koni, tapirów, wołów pizmowych i gigantycznych łosi. Podobne kły mastodontów były znajdowane na głębokości prawie 100 metrów w Morzu Japońskim¹⁰.

Muszle płytkowodnych ostryg, zazwyczaj spotykane na obszarach zalewanych w czasie przyływów i w lagunach, znajdowano w wielu miejscach przy atlantyckim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, na głębokości blisko 100 metrów. Badania metodą radiowęglową dowiodły, że pochodzą one sprzed 11 000 lat¹¹. Ta data daje pojęcie o tym, w jak gwałtownym tempie podnosił się poziom wód. Ponieważ wiadomo, że poziom mórz ustabilizował się około 7000 lat p.n.e., to w ciągu poprzednich 2000 lat wody musiały przybierać o około 100–120 metrów rocznie.

Trafiamy również na szczątki roślin. Rybacy i oceanografowie wyciągają na powierzchnię z głębi mórz prehistoryczne gałęzie, nasiona i pyłki; badania radiowęglowe wskazują, że również one zostały zatopione około 9000 lat p.n.e. Naukowcy trafiali na ślady starożytnych wybrzeży – piaski i złoża mułu. Wszystko to doprowadziło ich do wniosku, że w 13 000 roku p.n.e. szelf kontynentalny Stanów Zjednoczonych był tętniącą życiem i zalesioną rozległą nadbrzeżną niziną. Jednak po 9000 roku p.n.e. stał się morskim dnem.

Mapy masywów lądowych w ich największym zasięgu w epoce lodowcowej pokazują, jak ogromne obszary były wówczas dostępne. Australia, Nowa Gwinea



Zatopione tereny przy dzisiejszym wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, z zaznaczeniem znalezisk szczątków zwierząt (kłów mamutów i mastodontów)

i Tasmania stanowiły jeden kontynent; Filipiny, Sumatra, Borneo i Jawa były połączone z kontynentem azjatyckim. Suchy ląd rozciągał się na prawie 160 kilometrów na południe od południowego krańca Afryki, a między Syberią i Alaską istniało lądowe połączenie, co ciekawe – nie pokryte lodem¹². Jeśli idzie o Europę, Morze Północne nie istniało, a większą część kontynentu pokrywała gruba na 1,5 kilometra skorupa lodu. Od obecnego kanału La Manche daleko w głąb Atlantyku ciągnęły się rozległe równiny.

Bardzo interesujące okazały się wyniki badań Morza Śródziemnego: wielkie, nawodnione równiny o umiarkowanym klimacie sięgały prawie 200 kilometrów w głąb obecnego morza na północ od wybrzeży Tunezji; Malta była połączona z Sycylią; niziny ciągnęły się wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, Francji, Włoch i Grecji, gdzie również wiele wysp było połączonych. Co jednak najbardziej niezwykle

i niespodziewane, wielka żyzna równina, poprzecinana licznymi rzekami istniała w północnej części Morza Adriatyckiego; linia wybrzeża znajdowała się wówczas ponad 300 kilometrów na południe od Wenecji¹³. Przepuszcza się, że musiały to być najżyźniejsze tereny w tym regionie i prawdopodobnie osiadło tu sporo ludzi, których szczątki dzisiaj leżą pod morskim dnem. Oczywiście poszukiwanie jakichkolwiek szczątków ówczesnych osad graniczy z niemożliwością.

Nie sposób przecenić ogromnego wpływu, jaki miał spowodowany topnieniem lodów potop, na wszystkie rozwijające się kultury. Wspomnienie tego kataklizmu przetrwało w zbiorowej pamięci mieszkających tam ludów i było przekazywane z pokolenia na pokolenie w postaci legend i mitów. Znane z całego świata mity o potopie mogą być odbiciem tamtych dramatycznych wydarzeń utrwalonych w zbiorowej świadomości ludzi.

Jeden z ekspertów uznał, że „nie jest przesadą twierdzić, iż w wielu częściach świata największą i najważniejszą zmianą otoczenia w ciągu minionych 15 000 lat było podniesienie się poziomu mórz”¹⁴.

Potop na skalę światową

Potop mógł nadejść pod postacią kilku przerażających lat gwałtownych kataklizmów lub jako trwające przez dziesiątki lat nie kończące się ulewy i powodzie. A może wody podnosiły się powoli i podstępnie, w stopniowo narastających przez tysiąclecia przyptywach i sztormowych falach. Jakkolwiek to było, topnienie lodów ostatniej epoki lodowcowej zakończyło się około 7000 roku p.n.e.¹⁵. Lodowce i lądolody cofnęły się, przybierając mniej więcej swój dzisiejszy zasięg.

Jeśli rok po roku, stulecie po stuleciu, poziom przyptywów stawał się coraz wyższy, a pogarszająca się pogoda przynosiła coraz częstsze i coraz gwałtowniejsze burze i fale zdolne miażdżyć kamienne i ceglane mury, to jaka mogła być reakcja ludzi? Naturalnie powinni się przenieść na wyżej położone tereny, zabierając ze sobą nie tylko cały dobytek, ale również umiejętności – wiedzę architektoniczną, rolniczą i tkacką. Zabraliby też swoją kulturę, religię, mity, pieśni i opowieści.

Nie mieli żadnego sposobu, by przewidzieć, jak daleko posunie się proces zalewania ich lądu, więc zapewne wycofywali się stopniowo na coraz wyżej położone tereny. W starożytnych legendach o obejmującym cały świat potopie, jakie przetrwały do naszych czasów, nieustannie powtarza się motyw ludzi, którzy ocaleli dzięki temu, iż schronili się na łodziach lub wysoko położonych terenach.

Starożytni Grecy wierzyli, że po kataklizmie niszczącego wszystko potopu, ci, którzy ocaleli, odtworzyli grecką cywilizację w Tesalii. Ten mit żywo przypomina historię Noego. Opowiada o tym, jak Zeus, rozwścieczony na ludzkość, zesłał powódź. Deukalion został o tym uprzedzony przez swojego ojca, jednego z półbogów, zbudował arkę, w której wraz z żoną uratowali się przed potopem. Kiedy wody opadły, wylądowali na szczycie Parnasu. Później Deukalion i jego żona panowali w Tesalii. Ich syna, Hellena, uważali za swojego przodka wszyscy Grecy, którzy w czasach klasycznych siebie samych nazywali Hellenami.



Morze Adriatyckie i Egejskie przed podniesieniem się poziomu wód pod koniec ostatniej epoki lodowcowej. Linia ciągła przedstawia zasięg łądów przed topnieniem lodu, gdzie przed potopem mogły się rozwinąć wczesne cywilizacje; linia przerywana pokazuje dzisiejsze linie wybrzeży

Czy ta legenda jest upiękuszonym ludowym wspomnieniem o podnoszącym się poziomie wód? A jeśli tak, to czy powinniśmy uważać Tesalię za pierwotną ojczyznę Greków?

Grecki filozof Platon (ok. 429–347 p.n.e.) uważał za „zupełnie prawdopodobne”, iż ta historia jest wiernym odbiciem minionej rzeczywistości. Wierzył ponadto, że przed ową katastrofalną powodzią w Grecji istniała cywilizacja; że na równinach i nad morzem rozkwiwały miasta, a co więcej, Grecy umieli obrabiać metale. Kataklizm zaś zniszczył nie tylko miasta, ale również pozbawił ludzi umiejętności wydobywania i obróbki metali. Wszystkie kopalnie znalazły się pod wodą, a ludzie, którzy znali się na metalurgii, zginęli. W rezultacie ludzkość musiała cofnąć się do bardziej prymitywnej epoki i posługiwać się wyłącznie kamiennymi narzędziami.

Platon napisał, że jedynymi ludźmi, jakim udało się ująć z życiem, byli pastarze z gór, „ostatnie iskry ludzkiej rasy ocalałe gdzieś na szczytach gór”; później zajęli się oni rolnictwem¹⁶. Opowieść Platona jest zadziwiająco zgodna z najnowszymi ustaleniami archeologów i geologów.

Jest jeszcze jedna, przerażająca możliwość: może po tysiącach lat powolnego topnienia i nieuchronnego, lecz powolnego podnoszenia się poziomu wód, lodowe czapy na biegunach stały się na tyle niestabilne, że doszło do nagłego, niespodziewanego kataklizmu?

Naukowe analizy próbek lodu pobranych w 1989 roku z bardzo głębokich warstw lodowca na Grenlandii wykazały, że około 8700 roku p.n.e. ostatni zimny okres epoki lodowcowej nagle się zakończył. Lód ustąpił tak szybko, że w ciągu 20 lat zaszły radykalne zmiany klimatu, a średnia temperatura wzrosła w ciągu 50 lat o siedem stopni¹⁷. Musiała to być prawdziwa katastrofa. Ale powoli wychodzą na jaw poszlaki wskazujące na jeszcze bardziej tragiczny scenariusz.

Późniejsze badania nad nowymi próbkami lodu, zakończone w 1993 roku, składają się na bardziej dramatyczny obraz tamtych wydarzeń: wskazują, że większa część lodowców uległa stopieniu w ciągu zaledwie jednego lub dwóch lat¹⁸. Prawdziwie przerażająca katastrofa.

Powolne podniesienie się poziomu mórz o 120 metrów w ciągu 2000 lat nie mogło przejść nie zauważone. Jeśli na przykład wody podniosłyby się o tyle od czasów Rzymian, to byłby to bardzo istotny czynnik w kształtowaniu się naszej kultury i historii. Zwłaszcza jeśli w tym okresie podnosiłyby się bezustannie.

Ale jeśli katastrofalne topnienie pokrywy lodowej nastąpiło w ciągu jednego do trzech lat, sprawiając, że wzburzone morze dosłownie przelewałoby się po setkach kilometrów nizin i lasów, pochłaniając wszystkie ludzkie osady na swojej drodze – takie zjawisko pozostawiłoby nie gojące się rany w ludzkiej kulturze. Rany, które – jak można by się spodziewać – znajdują tragiczne odzwierciedlenie w mitach i legendach o niszczycielskim potopie.

Czy wiedząc o tym, iż topnienie lodów nastąpiło około 8700 roku p.n.e., możemy uznać za zupełnie pozbawiony znaczenia fakt, że najstarsze znane nam miasto Çatal Hüyük leży na Wyżynie Anatolijskiej i powstało około 8000 lat p.n.e.? Miasto, które – jak już wspomnieliśmy – w tajemniczy sposób pojawiło się jakby znikąd?

Czy założyli je ci, którym udało się uciec przed katastrofalnym przybojem wód? A jeśli tak, to czy miejsce powstania tej kultury leży obecnie dziesiątki metrów pod wodą, gdzieś w głębi Morza Śródziemnego?

I gdzie dokładnie?

Interludium I: dlaczego wszystko stało się „nagle”?

Często się zdarza, że jakiś inteligentny amator z wyobraźnią przełamuje ciasne bariery ustalone przez naukowych ekspertów.

Pod koniec 1962 roku, na fali amerykańskich i radzieckich sukcesów w przestrzeni kosmicznej, amerykański pisarz Alexander Marshack otrzymał zlecenie napisania książki, która wyjaśniałaby, w jaki sposób ludzkość osiągnęła tak wysoki poziom naukowego i cywilizacyjnego rozwoju.

Przygotowując się do pracy, Marshack przeprowadził wywiady z setkami ekspertów: specjalistami w dziedzinie podboju przestrzeni kosmicznej, naukowcami, wojskowymi i prezesami wielkich międzynarodowych korporacji. Ale jego badania nie przyniosły mu odpowiedzi, jakiej oczekiwał. Ku swemu zaskoczeniu przekonał się, że żaden z tych ludzi nie wie dokładnie, kiedy i w jaki sposób nastąpił ów cywilizacyjny postęp¹⁹.

Niezależnie od swoich badań potrzebnych do napisania książki Marshack interesował się historią ludzkości. Uderzyły go zadziwiające podobieństwa między ludzkimi aspiracjami w różnych kulturach. Doszedł do wniosku, że „nie ma istotnych różnic (...) między pierwszym w pełni współczesnym człowiekiem sprzed 40 000 lat a nami – ani w wielkości mózgu, ani w ogólnych wymiarach ciała”²⁰. Mimo iż narzędzia używane przez tych dawnych ludzi były – o ile nam wiadomo – wykonane z kamienia, odznaczały się wielkim zróżnicowaniem i kunsztem. Marshack zaczął się zastanawiać nad początkami samej cywilizacji.

Szybko natrafił na liczne „nagle”; według książek, jakie czytał, wszystkie skoki w rozwoju cywilizacji następowały „nagle”: „nagle” pojawiło się rolnictwo około 10 000 lat temu; cywilizacja w Mezopotamii; nauka Greków. Trudno było mu uwierzyć, że wszystkie te zjawiska mogły nastąpić nie poprzedzone żadnym okresem rozwoju. Jak napisał, „musieli przejść trwające tysiącami lat etapy przygotowań. Ile tysięcy lat trwały – oto jest pytanie”²¹.

Interludium II: prawdziwe pochodzenie cywilizacji

Gdzie możemy znaleźć odpowiedzi? A w gruncie rzeczy, jakiego rodzaju dowody mogłyby stanowić odpowiedź?

Marshack wpadł na pomysł, który – jak sądził – mógł pozwolić rozwiązać wszystkie te zagadki: nasz współczesny świat jest stworzony i regulowany poczuciem czasu. Nauka bada rzeczy, które dzieją się w czasie, od ruchów planet po ruch wahadła. Również sposób, w jaki nauka bada te zjawiska, jest zależny od

czasu, gdyż opiera się na wynikach: sumach lub średnich, które prowadzą do teorii przewidujących prawdopodobieństwo powtórzenia się zjawiska w przyszłości. Takie poczucie czasu – doszedł do wniosku Marshack – zaczęło się wraz z rozwojem rolnictwa. Łowiecki styl życia można było prowadzić z dnia na dzień, lecz osiadłe życie rolnika wymaga świadomości trwania roku z jego cyklem zmieniających się pór.

A zatem, uznał Marshack, dawny człowiek, aby mógł przejść od prymitywnego łowiecko-zbieraczego trybu życia do osiadłej egzystencji rolniczej, musiał wytworzyć koncepcję czasu. W takim razie wszelkie dowody istnienia idei czasu są śladami początków osiadłej rolniczej kultury.

Przedstawił swój pomysł ekspertom; przede wszystkim skontaktował się z francuskim ekspertem z zakresu sztuki naskalnej z ostatniej epoki lodowcowej. Zapytał, czy którekolwiek z malowideł nosi ślady okresowego lub sezonowego powstawania. Otrzymał odpowiedź, iż przypuszcza się, że właśnie tak było, ale nie ma na to dowodów.

Lecz w 1963 roku, kiedy jego naukowa książka była już praktycznie gotowa, znalazł kluczowy dowód, który uniemożliwił mu ukończenie pracy w terminie. Z opóźnieniem przeczytał artykuł, który rok wcześniej znalazł w pewnym naukowym czasopiśmie. Dotyczył on małego narzędzia, prehistorycznego rylca – składającego się z kościanej rękojeści, w której było osadzone ostrze z niewielkiego kawałka kwarcu – znalezionego na stanowisku Ishango w Zairze, w pobliżu Jeziora Edwarda. Pochodzi ono sprzed 6500 lat. Na kościanej rękojeści znajduje się szereg nacięć. Zaproponowana interpretacja tych nacięć wydała się Marshackowi nieprzekonująca. Kierując się impulsem, w ciągu kilkunastu minut znalazł właściwe wyjaśnienie.

Nacięcia były zapisem faz Księżyca: zestawów nowiu, pierwszej kwadry, pełni i ostatniej kwadry w ciągu kilku miesięcy.

Ktokolwiek wykonał te nacięcia, musiał znać ideę czasu. Marshack zaczął przeglądać wszystkie opublikowane znaleziska prehistorycznych kamieni i kości z nacięciami czy rysami albo znaczonych w jakikolwiek inny sposób. Tego rodzaju obiektów, datowanych na co najmniej 35 000 lat, znaleziono w całej Europie setki, lecz pozostawały one zagadką. Marshack zaś doszedł do wniosku, że właśnie one są śladami prawdziwych początków naszej cywilizacji.

Ale dlaczego musiało upłynąć tyle tysięcy lat, zanim pojawiła się cywilizacja?

Komentując to odkrycie, pisarz Colin Wilson załamywał ręce nad ortodoksyjnym datowaniem powstania ośrodków miejskich.

Każde nam się wierzyć, że kiedy już człowiek stanął 35 000 lat temu na krawędzi cywilizacji, żyjąc w społeczności na tyle wyrafinowanej, że pragnęła pogłębić znajomość astronomii, musiało minąć kolejne 25 000 lat, zanim zaczął czynić pierwsze nieśmiałe kroki w kierunku budowania miast. Brzmi to raczej mało prawdopodobnie²².

Interludium III: wnioski

Alexander Marshack twierdził, że 35 000 lat temu istniały już wszystkie konieczne elementy cywilizowanej kultury. A skoro te elementy istniały, to oczywiście były wykorzystywane. Dlatego możemy się spodziewać, że właśnie w tym czasie gdzieś żyli osiadli rolnicy, czujący potrzebę zrozumienia ruchów Księżyca i Słońca, regulujących ich rolniczą działalność.

Wnioski płynące z tej hipotezy są doniosłe. Osiadłe rolnictwo oznacza handel; handel oznacza społeczeństwa – wsie lub miasta, których istnienie z kolei równa się specjalizacji, na przykład w handlu, rzemiośle i sztuce. Stąd już niedaleko do powstania języka, praw i prymitywnego pisma. Właściwie wydaje się, że twórcy jaskiniowych malowideł naskalnych stosowali symboliczny system zapisu – w gruncie rzeczy będący prymitywnym rodzajem pisma.

Gdzie mogli mieszkać ci ludzie? Gdzie powinniśmy szukać ich wiosek i miast? Jak się już zdążyliśmy przekonać, najlepszymi terenami dla rozwoju osad rolniczych i handlowych byłyby doskonale nawodnione doliny rzek i nadmorskie delty.

Największa powierzchnia tego typu terenów była dostępna, jak już wiemy, przez blisko 10 000 lat w epoce lodowcowej, między 22 000 a 12 000 lat p.n.e. Ale 12 000 lat p.n.e. podnoszący się poziom mórz zaczął stanowić poważny problem. Kiedy poziom wody się podniósł, wszelkie ślady ludzkiego osadnictwa znalazły się na morskim dnie.

Osadnicy w dolinach rzek

Jeśli teoria Marshacka jest słuszna i osiadła kultura powstała co najmniej 35 000 lat p.n.e., oznaczałoby to, że koniec ostatniej epoki lodowcowej mógł poprzedzać dostatecznie długi okres rozwoju i doskonalenia. Lody zaczęły topnieć około 12 tysięcy lat p.n.e. Katastrofalne, gwałtowne topnienie czapy lodowej nastąpiło około 8000 roku p.n.e. a zakończyło się około 7000 roku p.n.e. Byłoby to doskonałe wyjaśnienie, dlaczego „nagle” znajdujemy na Wyżynie Anatolijskiej miejskie kultury między 9000 a 8000 tysiącami lat p.n.e. – kultury założone przez uciekinierów z zatopionych nizin.

Później, kiedy morze ustabilizowało się na nowym poziomie, ludzie prawdopodobnie odważyli się wrócić na żyzne doliny. To tłumaczyłoby, dlaczego wielkie cywilizacje Mezopotamii i doliny Indusu pojawiły się później niż cywilizacja Wyżyny Anatolijskiej, choć oczekiwalibyśmy raczej odwrotnej kolejności.

Pomysł ten doczekał się potwierdzenia w postaci najnowszych badań prowadzonych przez profesora Tjeerda Van Andela z uniwersytetu w Cambridge i profesora Curtisa Runnellsa z uniwersytetu w Bostonie. Dotyczyły one kolonizacji basenu Larisy w Grecji, na północny zachód od Aten²³. Leży tam Tesalia, legendarne królestwo Deukaliona, który ocalał z potopu.

W całej Europie pod koniec ostatniej epoki lodowcowej wielkie rzeki zasilane topniejącym lodem i deszczami niosły w dół swojego biegu ogromne ilości

żwiru i mułu z lodowców. Te przepelnione rzeki regularnie zamulały się, występowały z brzegów i zmieniały bieg. W ciągu wielu lat wypełniły doliny wielometrowymi warstwami żwiru i mułu, tworząc żyzne równiny zalewowe.

Grecja w epoce lodowcowej zdecydowanie różniła się od Grecji, jaką znamy dzisiaj. Najważniejsza różnica polegała na tym, że prehistoryczna Grecja miała rozległe nadbrzeżne równiny, dzisiaj niezmiernie rzadkie²⁴. Kiedy te tereny zostały zatopione, jedynymi mieszkańcami Grecji byli błakający się tu i ówdzie nieliczni koczownicy, polujący na zwierzynę za pomocą charakterystycznych łuków i strzał zakończonych niewielkimi, ostrymi grotami z krzemienia.

Około 7000 roku p.n.e., kiedy linia wybrzeża już się ustabilizowała, napłynęła fala nowej ludności, prowadzącej zupełnie inny tryb życia. Owi imigranci w przytłaczającej większości wybierali do osiedlenia się ocalałe fragmenty żyznych i zaopatrzonych w wodę równin zalewowych, gdzie myśliwi nigdy nie zdecydowali się zamieszkać na stałe.

Nowi mieszkańcy byli rolnikami; wiedli osiadłe życie, hodowali zwierzęta i uprawiali zboża. Wybierali nadbrzeżne równiny ze względu na lekką ziemię, doskonale nadającą się pod uprawę. Oprócz udomowionych zwierząt i roślin znaleźli liczne inne źródła pożywienia, takie jak jelenie, dzikie niedźwiedzie i wodne ptactwo; pod dostatkiem mieli też ryb i owoców morza.

Lecz tu stajemy przed zagadką: nie mamy pojęcia, skąd pochodzili ci ludzie. Nie znaleziono żadnych artefaktów, ceramiki, wyrobów rzemiosła ani żadnych innych obiektów, które pozwoliłyby ustalić ich pochodzenie. Wiemy tylko, że przybyli drogą morską, przynosząc swoje umiejętności ze sobą.

Van Andel i Runnels doszli do wniosku, że najbardziej prawdopodobnym miejscem ich pochodzenia są palestyńskie wyżyny lub południowa Anatolia. To ostatnie miejsce uważają za najbardziej prawdopodobne, ponieważ – jak twierdzą – tereny wokół Çatal Hüyük są równiną zalewową, bardzo podobną do terenów, na których osiedli pierwsi imigranci w Grecji.

Wyniki tych badań postawiły autorów przed kolejnymi pytaniami: dlaczego, skoro w Anatolii nie brakowało ziemi, ludzie postanowili wyemigrować z tak dobrych terenów? I dlaczego postanowili osiedlić się właśnie na greckiej równinie? Skąd w ogóle dowiedzieli się o jej istnieniu?

Autorzy przypuszczają, że anatolijscy rolnicy mogli utrzymywać kontakty z dawnymi kupcami i żeglarzami²⁵. Musi w tym być ziarno prawdy, gdyż życie w miejscu otoczonym ze wszystkich stron lądem, takim jak Çatal Hüyük, nie wymaga rozwijania umiejętności budowania łodzi, żeglarstwa i nawigacji. Jest prawdopodobne, że mieszkańcy Anatolii kontaktowali się z jakimiś tajemniczymi marynarzami.

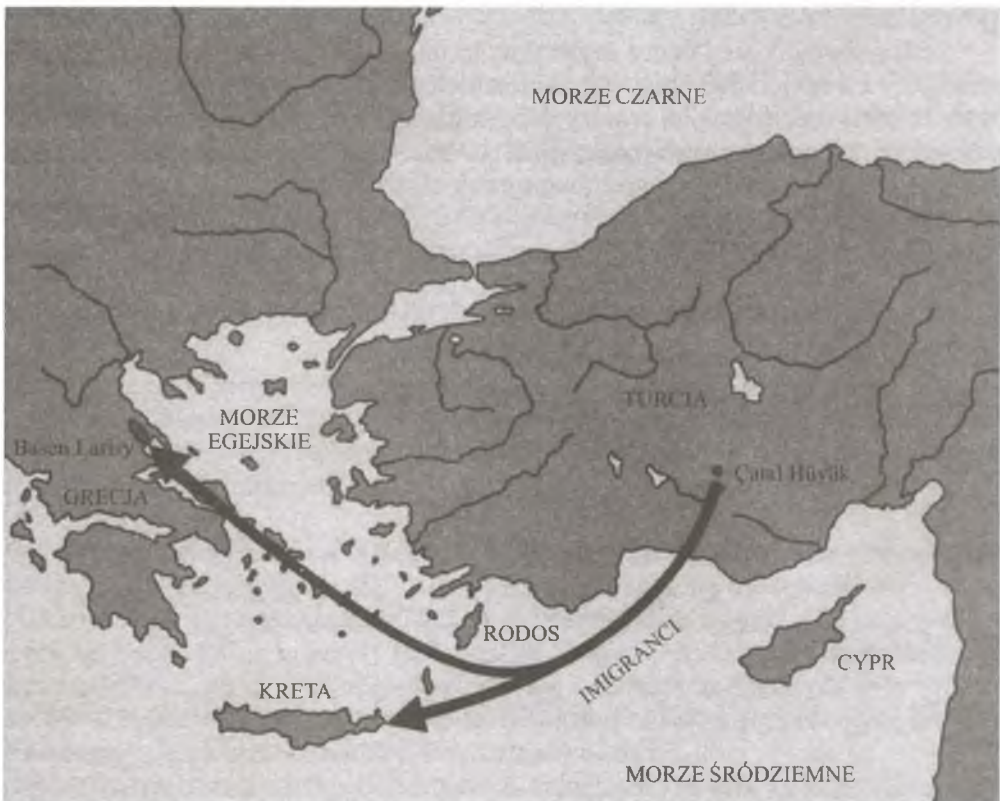
Wydaje się, że już wtedy, tuż po zakończeniu ostatniej epoki lodowcowej, byli znakomici żeglarze, którzy mogli zapuszczać się nie tylko na wody Morza Śródziemnego, ale jeszcze dalej, być może za Słupy Heraklesa (Cieśninę Gibraltarską)²⁶.

Najdawniejsi mieszkańcy Grecji

Cała historia wczesnego osadnictwa w Grecji sprawia wrażenie nie tyle wymuszonej emigracji z wygodnego miejsca zamieszkania, ile długo wyczekiwane-go powrotu do opuszczonej ojczyzny. Ojczyzny, która znalazła się głęboko pod wodą przy wybrzeżach Grecji. Ludzie uciekli przed podnoszącym się poziomem morza i wzburzonymi rzekami, kiedy morskie fale przetoczyły się przez ich kraj 8000 lat p.n.e. Zabrali ze sobą do bezpiecznej przystani na anatolijskich wyżynach umiejętność uprawy roślin i hodowli zwierząt.

Tam ich społeczność przetrwała i to właśnie jej pozostałości odkopali archeolodzy. Tylko dlatego, że ich pierwotna ojczyzna została całkowicie zniszczona, archeolodzy uważają nowe osady, takie jak Çatal Hüyük, za najstarsze. Kiedy skończył się okres gwałtownych zmian, kiedy linia wybrzeża osiągnęła mniej więcej swój dzisiejszy kształt, potomkowie uciekinierów zaczęli realizować dawno przygotowany plan i wrócili do domu, zupełnie jak europejscy Żydzi wracający do Ziemi Świętej po trwającym 1800 lat wygnaniu.

Mniej więcej w tym samym czasie owi imigranci dotarli na Kretę. Uważa się, że również oni przybyli z gór Anatolii²⁷. Taka morska kolonizacja zarówno



Prawdopodobne kierunki imigracji rolników do Grecji i na Kretę około 7000 roku p.n.e.

na Krecie, jak i w Grecji lądowej świadczy o istnieniu wcześniej dokładnie przygotowanego planu i dobrej organizacji. W każdym razie ludzie ci musieli używać łodzi na tyle dużych i solidnych, by oni sami, a także ich zwierzęta i nasiona roślin mogli bezpiecznie dotrzeć do celu.

Archeolodzy podkreślają, że taka kolonizacja jest świadectwem zupełnie innej mentalności, niż można by oczekiwać po prymitywnych myśliwych i zbieraczach, którzy wcześniej zamieszkiwali ten region. Nie da się jej interpretować jako naturalną bądź przypadkową zmianę zbieracko-łowieckiego trybu życia²⁸.

Naukowcy zajmujący się tym tematem podejrzewają, że ówczesne wydarzenia mogły być znacznie bardziej złożone, niż dotychczas przypuszczali. Wypowiadając się na temat kreteńskiej imigracji, jeden z badaczy zadał pytanie, czy było to zjawisko wyjątkowe, po prostu dzieło przypadku na niewielką skalę, czy też mógł to być „szczyt ogromnej góry lodowej”²⁹. Może obserwujemy ślady tylko niewielkiego fragmentu zakrojonej na wielką skalę, dokładnie zaplanowanej migracji? Może był to decydujący czynnik w zasiedleniu samej Grecji lądowej? Jeśli okazałoby się to prawdą, to całą historię wczesnej cywilizacji należałoby napisać na nowo.

Umiejętności żeglarskich, dzięki którym ci wędrowcy dotarli do celu, nie mogli posiadać niedawno. Ludzie ci musieli być związani z morzem od setek, może tysięcy lat.

Jeśli rozwinęły się talenty żeglarskie, to musiała im towarzyszyć znajomość nawigacji i umiejętność opisywania morskich szlaków. Możemy zatem oczekiwać, że jakiś rodzaj dawnej wiedzy geograficznej został gdzieś utrwalony. I rzeczywiście, jak zobaczymy w następnym rozdziale, istnieją pewne starożytne dokumenty, które wskazują na gruntowną znajomość geografii.

Historia Atlantydy

Nikt nie wie, kiedy zostało założone starożytne egipskie miasto Sais; wzmiankowane jest co najmniej od 3000 roku p.n.e. Leżało ono nad Nilem, w Delcie, nie niepokojone przez nikogo przez tysiąclecia, aż w VII wieku p.n.e. przeżyło krótkotrwały okres świetności. Zostało stolicą XXVI dynastii faraonów.

Licznymi świątyniami Sais opiekowali się pobożni kapłani, którzy odprawiali w nich rytuały i zazdrośnie strzegli swoich świętych ksiąg. Egipcjanie bowiem wierzyli, że wszelka wiedza i mądrość zostały im dane przez bogów na samym początku ich cywilizacji; wszystkie późniejsze innowacje mogły ich tylko oddalić od pierwotnej, czystej prawdy. Według legendy to właśnie tutaj, w jednej ze świątyń Sais, na wielkich kamiennych filarach została wryta w hieroglifach tajemnicza opowieść z zamierzchłej przeszłości. Była to historia pierwszego imperium, jakie znała ludzkość: Atlantydy. Jeden z kapłanów świątyni opowiadał:

Dziewięć tysięcy lat temu na Oceanie Atlantyckim, prawdziwym oceanie, za Słupami Heraklesa, była wyspa większa niż Libia i Azja razem wzięte. Jej królowie utworzyli sojusz, który władał nie tylko swoją własną wyspą, ale także wieloma innymi krajami¹.

Dalej kapłan opisywał Atlantydę: większa część jej wybrzeża wznosiła się stromo z morza, a wysokie klify stanowiły dobrą ochronę nie tylko przed falami Atlantyku, ale i przed najazdami wrogów. W głębi lądu ciągnęły się lasy, jeziora i bagna, a ponad nimi piętrzyły się łańcuchy górskie z wulkanami i licznymi gorącymi źródłami, z których korzystała ludność. Rozmiarami Atlantyda była zbliżona do Hiszpanii; miała długość około 800 kilometrów, a jej północny kraniec znajdował się na wysokości Cieśniny Gibraltarskiej.

Atlantyda miała wielkie bogactwa naturalne: w jej lasach, jeziorach i bagnach żyło mnóstwo dzikich zwierząt, z których najbardziej charakterystyczne były liczne

słonie. To ostatnie określenie prawdopodobnie dotyczy raczej wymarłych dziś mastodontów, odmiany słoni, żyjących w czasie ostatniej epoki lodowcowej.

Zupełnie inna była południowa część wyspy. Tam góry się kończyły; otaczały one rozległą, żyzną równinę, długą na 400 i szeroką na prawie 600 kilometrów. Było to rolnicze serce Atlantydy. Niezliczone wsie, miasta i świątynie połączone były ze stolicą siecią kanałów. Łodzie przewoziły kanałami drewno z lasów i produkty rolne do miast lub dalej, do portu na eksport.

Stolica Atlantydy leżała na południowym krańcu tej wielkiej równiny. Została zbudowana na planie koła, w którego centrum stała świątynia Posejdona i jego ludzkiej małżonki Klejto. Jej bezpośrednie sąsiedztwo było terenem królewskim; znajdował się tam między innymi pałac. Obszar ten otaczał pierwszy z koncentrycznych kolistych kanałów, jakie dzieliły miasto. Kanały takie były trzy, a każdy z nich stanowił port dla wojennej i handlowej floty, która była dumą Atlantydy.

Głównym bogiem i twórcą cywilizacji na Atlantydzie był Posejdon. Według kronik zstąpił on z góry i postanowił poświęcić wywodzącą się z rdzennej ludności, wiodącej wówczas proste życie na wyspie, sierotę imieniem Klejto. Ich najstarszy syn Atlas został pierwszym królem.

Kult Posejdona wymagał składania ofiar z byków. Pośrodku wyspy znajdowała się świątynia tego boga oraz święty gaj, po którym swobodnie biegały byki. W regularnych odstępach czasu – co pięć lub sześć lat – król i jego krewni, którzy władali prowincjami, spotykali się, aby odnowić przymierze z Posejdonem i omówić sprawy państwowe.

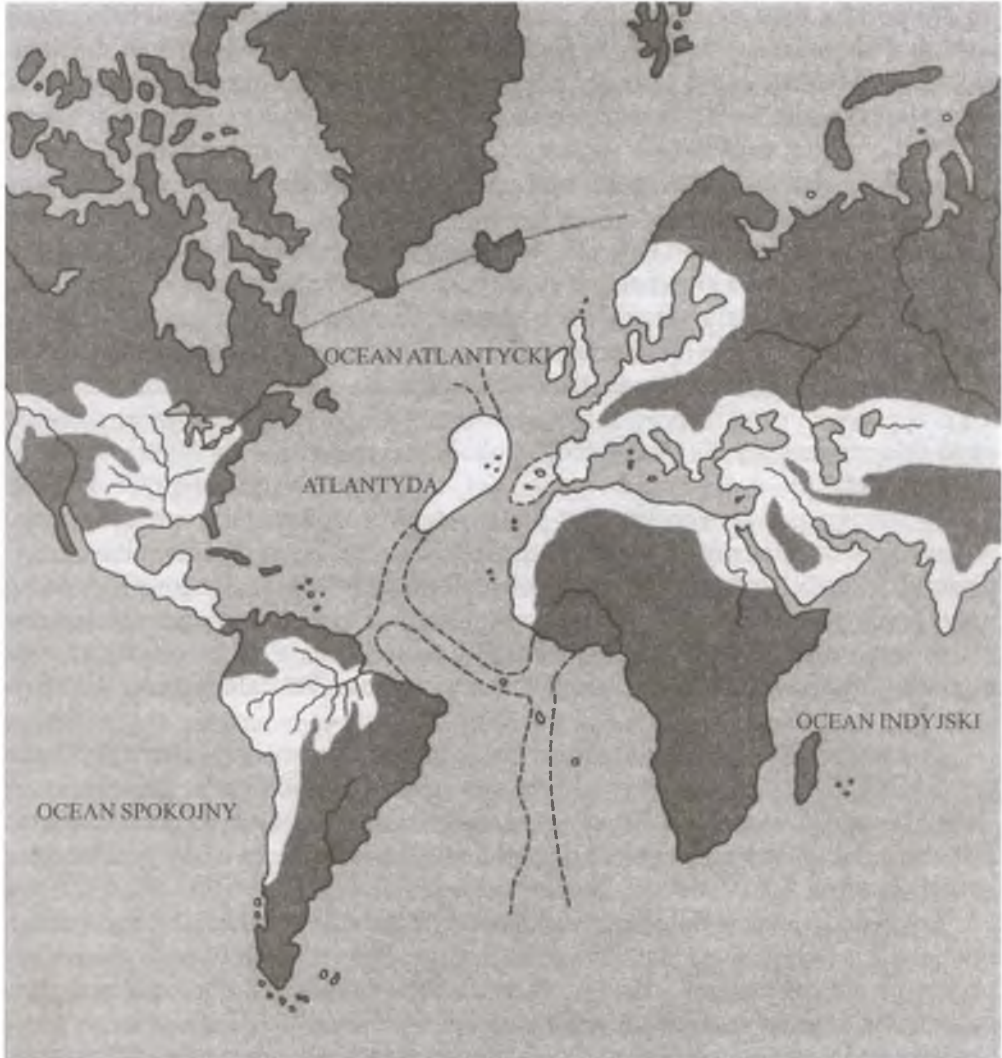
Najpierw musieli wytropić i pojmać byka: nie wolno im było przy tym używać żelaza, więc posługiwali się kijami i arkanami. Kiedy już złapali zwierzę, prowadzili je do metalowego słupa, który stał w świątyni. Były na nim wyryte dawne prawa obowiązujące w całym kraju. Następnie byka składano w ofierze na szczycie słupa, a jego krew spływała w dół po inskrypcji. Wówczas władcy składali przysięgę, że pozostaną wierni prawom, i dla przypieczerowania przymierza pili z pucharu byczą krew zmieszaną z odrobiną wina. Po odprawieniu tego rytuału mogli sprawować sądy i wydawać wyroki.

Przez wiele wieków na Atlantydzie królowała mądrość i umiarkowanie. Z czasem jednak te cnoty popadły w zapomnienie i zastąpiła je zawiść i wybujałe ambicje. Bogactwa i pycha mieszkańców ściągnęły na nich gniew bogów i doprowadziły do katastrofy.

Ulegli pokusom potęgi: ich armie zajęły i starały się utrzymać ogromne imperium, obejmujące Półwysep Iberyjski, południową Francję, północną Italię i północną Afrykę. Potem próbowali podbić Egipt i Grecję. W końcu zostali powstrzymani po wielkiej bitwie, w której decydującą rolę odegrali Ateńczycy.

Jakiś czas po tej porażce bogowie, nie widząc innego wyjścia, postanowili zniszczyć Atlantyde. Wielkie trzęsienia ziemi i powódzie nawiedziły Ziemię. Atlantyde, zupełnie nagle i niespodziewanie, pochłonęło morze.

Pozostała po niej tylko unosząca się w wodzie gęsta zawiesina mułu, uniemożliwiająca przebycie Atlantyku².



Kontynent i imperium Atlantydy według rysunku Donnelly'ego z 1882 roku

Źródło legendy

Historię Atlantydy, jej potęgi i gwałtownego upadku, po raz pierwszy opowiedział starożytny grecki filozof Platon. Był on jednym z pierwszych i z pewnością jednym z największych filozofów. Urodził się około 427 roku p.n.e., a pisał i nauczał w Atenach aż do samej śmierci 80 lat później. Aby wyrazić swoje idee, zazwyczaj nadawał swoim dziełom formę dialogu czy też rozmowy między przyjaciółmi lub znajomymi. Wykorzystał w nich wiele starożytnych legend, jednak nikt nigdy nie twierdził, że sam je wymyślił. Korzystał z tego, co znalazł, w takiej formie, w jakiej znalazł, aby zilustrować swoje poglądy filozoficzne.

W późniejszym okresie życia, kiedy jego sława i pozycja sięgnęła szczytu, napisał dwa związane ze sobą dialogi: *Timajos* i *Kritias*. W obu tych dziełach niejaki Kritias – który był starszym krewnym Platona – opowiada dzieje Atlantydy w takiej formie, w jakiej je usłyszał.

Najwyraźniej sam Kritias wcześniej opowiedział tę historię samemu Platonowi, który – jak to miał w zwyczaju – przerobił ją na dialog. Ale gdzie Kritias mógł usłyszeć tę opowieść?

Kritias tłumaczy, że od dawna była ona znana w jego rodzinie; jego pradziad usłyszał ją od swojego krewnego, wybitnego Ateńczyka, Solona. Oprócz opowieści Solon przekazał mu szczegółowe notatki. Korzystał z nich półtora stulecia później Platon. Solon był wielce szanowaną postacią w dziejach Grecji, zwłaszcza w Atenach czasów Platona. Dla Platona musiało być rzeczą nie do pomyślenia przypisywanie mu nieprawdziwych słów. Solon został również uznany za jednego z najmądrzejszych ludzi swojego pokolenia i to właśnie on stworzył system prawny Aten.

W okresie poważnego kryzysu politycznego Solon został poproszony, aby wymyślił jakiś układ prawny i polityczny, który usatysfakcjonowałyby obie strony. Uczynił to, lecz spodziewając się, że będzie poddawany naciskom przez ludzi pragnących przeforsować swoje własne interesy, postanowił odejść z Aten, aby wszyscy mogli dostosować się do praw, jakie dostali. Kiedy więc ogłosił stworzony przez siebie system prawny, opuścił Ateny i wyruszył w daleką drogę do Egiptu.

Podobnie jak większość Ateńczyków Solon zajmował się handlem; był kupcem i właścicielem statku. Wybrał jako cel Egipt, gdyż od dawna mieszkali tam Grecy. Faraon Amasis (570-526 p.n.e.) pozwolił Grekom założyć portowe miasto Naukratis, handlową osadę w pobliżu stolicy Sais w delcie Nilu. W tym właśnie okresie przybył Solon.

Solon przebywał w Egipcie przez kilka lat. W tym czasie odwiedził Sais i długo rozmawiał z Sonchisem, tamtejszym kapłanem. Był też w Heliopolis, gdzie zaprzyjaźnił się z kapłanem o imieniu Psenofis, który przekazał mu część starożytnej wiedzy przechowywanej w świątyniach³. Obu ich uważano później za „najbardziej wykształconych z egipskich kapłanów”.

Podczas rozmowy z kapłanem – prawdopodobnie Sonchisem – w świątyni w Sais Solon po raz pierwszy usłyszał historię Atlantydy. Być może kapłan pozwolił, by gniew wziął górę nad jego zwykłym opanowaniem.

W świątyni Solon zaczął opowiadać o tym, jak długa jest historia Grecji, aż w końcu jeden z kapłanów, niezmiernie stary człowiek, nie mógł już tego dłużej ścierpieć.

„Solonie! – krzyknął poirytowany – wy, Grecy, jesteście tylko dziećmi; nie ma czegoś takiego jak stary Grek”⁴. Zmieszany Solon zapytał, co ma na myśli.

Kapłan wyjaśniał: „Nie macie ani jednego wierzenia, które byłoby starożytne i wywodziło się z dawnej tradycji, ani żadnej nauki, która byłaby siwa ze starości”.

Kapłan mówił, że ludzkość była w przeszłości wielokrotnie niszczone; Grecję na przykład zniszczył wielki potop, który zmył wszystkie miasta i wsie do

morza. Ponieważ żaden z ocalałych nie umiał pisać, kultura musiała powstawać od nowa i wszelkie wspomnienie o tym, co było wcześniej, przepadło. Jednak – ciągnął dalej kapłan – w Egipcie żadne z tych nieszczęść nie wywołało aż takich zniszczeń. Dlatego „wszystkie wydarzenia od najdawniejszych czasów są spisane i przechowywane tu, w świątyniach”.

Usłyszawszy to, Solon zapragnął dowiedzieć się więcej o przeszłości i poprosił kapłana, by mówił dalej. Kapłan, początkowo niechętnie, zgodził się opowiedzieć mu historię Atlantydy. Możemy przypuszczać, że kapłan dał się ponieść emocjom, co postawiło go w takiej sytuacji, iż musiał wyjawić coś, co wolałby zatrzymać w tajemnicy. Z pewnością brak jakichkolwiek późniejszych informacji na ten temat każe przypuszczać, iż była to wiedza zarezerwowana dla wąskiego kręgu kapłanów. Chętnie, czy też nie, kapłan wyjawił Solonowi, co zdarzyło się 9000 lat wcześniej: opowiedział mu historię Atlantydy.

Pod ogromnym wrażeniem tej opowieści Solon postanowił przetworzyć ją na wielki epicki poemat, na miarę dzieł Homera o wojnie trojańskiej. Zakończywszy swoje podróże, wrócił do Aten i zabrał się do pracy. Wkrótce jednak ją przerwał. Być może uznał, że podjął się zadania przerastającego jego siły. Jakakolwiek była tego przyczyna, przekazał opowieść i notatki, jakie zrobił, pradziadowi Platona. Tak dotarła ona do samego Platona.

Platon pozostaje bezpośrednim źródłem opowieści. Czy ją wymyślił? Przeciwno takiemu domniemaniu przemawia fakt, że żadne z jego innych pism nie zostało nigdy uznane za wytwór fantazji. Również Solon słynął jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości i obdarzony wielką mądrością. Specyficzna droga, jaką odbyła opowieść od Solona do Platona, także wydaje się prawdopodobna. A może mamy do czynienia z historią, do której każdy, nie wyłączając egipskich kapłanów, dodawał coś od siebie? Historią, która choć początkowo była prawdziwa, na koniec stała się całkowicie wytworem fantazji? Nie ulega wątpliwości, że zawiera ona elementy pochodzące z kilku różnych źródeł.

Nawet sam Platon zdawał sobie sprawę, że historia, jaką przekazuje, może się wydawać nieprawdopodobna, uważał bowiem za konieczne wyraźnie podkreślić, że „nie jest to bajka, choć brzmi dziwnie (...) ale zupełna prawda”⁵. W *Timajosie* uzna za stosowne powtórzyć to zapewnienie aż czterokrotnie. Świadczy to, iż spodziewał się, że nie wszyscy z czytelników będą chcieli uwierzyć w prawdziwość jego słów. I miał słuszność: jego własny uczeń, Arystoteles, uznał całą opowieść za wytwór fantazji.

Możemy przyjąć, że Platon przekazał coś, co przynajmniej on sam uważał za prawdę. Solon jednak mógł zniekształcić niektóre z informacji, jakie usłyszał od kapłanów, albo popełnić błędy w tłumaczeniu hieroglificznych tekstów, co – jak zapewnia Solon – czynił sam. Również egipski kapłan mógł zmyślić całą historię, by dowieść wyższości kultury egipskiej nad grecką. Być może poirytowany kapłan pomieszał elementy prawdy z romantyczną baśnią.

Z historią tą wiążą się jednak trzy podstawowe problemy:

1. Przekazuje ją tylko Platon⁶. Wynika stąd jasno, że – jeśli jest prawdziwa – to nie była znana ani zapisana nigdzie w starożytnym Egipcie. Później Grecy pod

wodzą Aleksandra Wielkiego najechali i zajęli Egipt; setki greckich uczonych zyskało dostęp do egipskich archiwów. Za panowania Greków w Egipcie powstała słynna Biblioteka Aleksandryjska, zawierająca wszystkie księgi znane w starożytnym świecie. Jeśli jakiegokolwiek szczegóły tej historii dotarłyby do biblioteki, to któryś z ludzi, studiujących w niej w ciągu wieków manuskrypty, musiał na nie natrafić i gdzieś o nich wspomnieć. Również żaden ze współczesnych archeologów nie ogłosił nigdy, że znalazł jakąś pisaną wersję tej historii. Nie ulega jednak wątpliwości, że wiele wytworów kultury starożytnego Egiptu dawno już bezpowrotnie przepadło. Wiemy jednak, że pewien rodzaj wiedzy zawsze bywa trzymany w tajemnicy.

2. Legenda mówi, że 9000 lat wcześniej – czyli około 9565 roku p.n.e. – istniała kultura znająca obróbkę metalu, budowę statków, kamienne budowle i rolnictwo. Wszystkie te elementy są charakterystyczne dla epoki brązu, poświadczonych najwcześniej około 3200 roku p.n.e. Cała opowieść wydaje się rozgrywać o 6000 lat za wcześniej.

3. Wielka wyspa, na której miała się rozwinąć ta kultura, według legendy zniknęła w falach Atlantyku w ciągu zaledwie 1,5 dnia w wyniku trzęsienia ziemi. Nie wydaje się, abyśmy znali jakiegokolwiek ślady takiej katastrofy.

Pomijając obróbkę metali, cywilizacje o takim stopniu zaawansowania rozwijały się w czasie niezbyt odległym od daty podanej przez Platona. Prowadzone od 30 lat prace wykopaliskowe dowiodły, że złożona kultura handlowa istniała – o czym już wiemy – w Çatal Hüyük w Anatolii. Kamienne mury miejskie i wieże budowano w Jerycho w dolinie Jordanu prawdopodobnie już około 7000 roku p.n.e.; obróbki metalu jednak ludzie nauczyli się, o ile nam wiadomo, dopiero 2000 lat później⁷. Zatem istnienie tego rodzaju kultury około 9000 roku p.n.e. nie jest zupełnie niemożliwe – po prostu dotąd nie znaleźliśmy żadnych na to dowodów. Oczywiście wiele kultur zniknęło bez śladu; od czasu do czasu odkrywamy szczątki nieznanymi wcześniej imperiów z przeszłości.

Niemniej jednak większość badaczy zaakceptowała bez zastrzeżeń opisany przez Platona poziom kultury, uznając jednak podaną datę za zupełnie nieprawdopodobną. Twierdzili oni, że jeśli ta historia zawiera ziarno prawdy, opisana w niej kultura musiała się rozwijać w późnej epoce brązu, z grubsza między 2000 a 1500 rokiem p.n.e.

Nie mamy wątpliwości, że opisana przez Platona cywilizacja Atlantydy jest cywilizacją epoki brązu. Musimy tylko rozstrzygnąć, czy Platon podał błędną datę, i szukać Atlantydy wśród znanych nam kultur epoki brązu czy też – wbrew wszelkim znanym świadectwom archeologicznym – przyjąć, że epoka ta zaczęła się o 6000 lat wcześniej. Naturalnie naukowcy wolą szukać wśród znanych stanowisk z epoki brązu.

Czy jakiegokolwiek ośrodki kultury z epoki brązu zniknęły z powierzchni ziemi, zalane przez morze po jakimś kataklizmie wulkanicznym lub tektonicznym? Przynajmniej dwa spotkał taki właśnie los.

Badacze zwrócili uwagę nie na Ocean Atlantycki – uznając tak odległe miejsce za przesadę Platona – lecz na obszar Morza Śródziemnego. Tutaj bowiem

jedno centrum kulturowe eksplodowało, drugie zaś, nawiedzone przez trzęsienie ziemi, zanurzyło się w jeziorze i pozostały po nim tylko cienie murów na dnie.

Wybuch na Therze

Pewnego lata, około 1628 roku p.n.e., wyspa Thera eksplodowała z siłą 30 bomb wodorowych⁸. Środek wyspy zniknął, wyparował, został sproszkowany i wyrzucony wysoko w niebo. W miejscu żyznych pól i winnic pozostał wielki krater, który szybko wypełniła morska woda. Nieliczne części wyspy, jakie pozostały na obrzeżach krateru, przykryła wkrótce gruba warstwa gruzu i popiołu wulkanicznego.

Owymi ocalałymi szczątkami wyspy, które nie nadawały się do zamieszkania przez wiele pokoleń, jest pięć dzisiejszych greckich wysepek określanych wspólnie nazwą Santorini (Santoryn); największa z nich to Thera. Podobnie jak wszystkie greckie wyspy Thera jest dziś popularnym ośrodkiem turystyki i wywiera na przybyszach wielkie wrażenie swoimi wulkanicznymi klifami opadającymi stromo ku lazurowemu Morzu Egejskiemu. Lśniące bielą domy przylgnęły do krawędzi krateru niczym stadko morskich ptaków gotowych odlecieć na pierwsze oznaki niebezpieczeństwa. Z maleńkiej wysepki pośrodku wypełnionego wodą krateru od czasu do czasu unosi się słup dymu, przypominając ludziom, że wulkan jeszcze nie zapomniał, jak wybuchać.

Thera ma swoje klasyczne greckie ruiny: szczątki świątyń, domów, budowli publicznych i teatru. Od dawna było wiadomo, że głęboko pod warstwą wulkanicznego popiołu znajdują się ślady starszej, zniszczonej cywilizacji. Na przestrzeni lat erozja odsłaniała ślady murów i fragmenty ceramiki. Zaś w ostatnim stuleciu w czasie skromnych prac wykopaliskowych odsłonięto ruiny trzech domów, z których jeden miał bogatą malowaną dekorację. Lecz wykopaliska zostały przerwane z braku funduszy.

Archeolodzy już dawno temu nauczyli się, że pieniądze idą w ślad za spektakularnymi odkryciami, toteż ich uwagę pochłonęły całkowicie wyspy takie jak Kreta z jej wielkimi pałacami. Na Krecie znajdują się pozostałości wspaniałej cywilizacji żeglarzy i kupców – wcześniej zupełnie nieznannej. Siedzibą jej władcy był imponujący pałac w Knossos, gdzie sir Arthur Evans rozpoczął wykopaliska w 1899 roku. Obecnie kulturę tę nazywa się minojską – od imienia jednego z królów, Minosa, znanego z późniejszego greckiego mitu o Minotaurze.

Cechą charakterystyczną kultury minojskiej było zamiłowanie do dekoracji; ceramika była bogato zdobiona, a ściany domów i pałaców ozdobione malowidłami, z których można czerpać informacje o minojskim życiu. Przede wszystkim zaś o minojskiej religii zdominowanej przez kult byka.

Archeolodzy odkryli dowody na to, że ta doskonale prosperująca kultura została w tajemniczy sposób i niespodziewanie pokonana i zniszczona. Mury pałaców i rezydencji zostały zburzone, domy spalone, ceramiczne naczynia rozbite. Cała potęga minojskiej cywilizacji przepadła, i to jakby z dnia na dzień. Statki

przestały wypływać w morze, a kupcy – sprowadzać towary ze wszystkich stron znanego świata.

Uczni szybko dostrzegli zbieżności między podanym przez Platona opisem Atlantydy a kreteńską kulturą epoki brązu, którą spotkał równie gwałtowny koniec. Na tę analogię zwrócono uwagę w ciągu zaledwie 10 lat – choć uczyniono to anonimowo⁹. W ciągu następnych 50 lat znajdowano dalsze podobieństwa. Wreszcie, w 1967 roku, największy entuzjasta tej teorii grecki archeolog profesor Spyridion Marinatos zaczął szukać dowodów pod ziemią.

Profesor Marinatos prowadził na Therze systematyczne badania aż do śmierci w 1974 roku. Przez tych siedem lat odkrył fragmenty wielkiego starożytnego miasta. Udało mu się wyjaśnić dwie bardzo ważne sprawy. Po pierwsze, miał dowód na to, że Thera eksplodowała w samym rozkwicie epoki brązu. Po drugie, stało się jasne, że mieszkańcy Thery byli w jakiś sposób ściśle związani z minojską kulturą Krety. Thera mogła być kreteńskim posterunkiem, kolonią lub bliskim sprzymierzeńcem. Zatem teoria Atlantydy w epoce brązu została sformułowana: eksplozja na Therze spowodowała upadek minojskiej Krety i jej zniknięcie z ówczesnego świata.

Badania próbek pobranych z dna morskiego wykazały, że popioły pochodzące z Thery można znaleźć w większej części południowego basenu Morza Egejskiego, i pozwoliły ustalić prawdopodobną grubość warstwy popiołu, jaka opadła na Kretę: blisko 20 centymetrów, dostatecznie dużo, by wyjałowić ziemię. Znajdowano także pumeks i ślady zniszczeń na wielką skalę: trzy wielkie królewskie pałace, cztery wiejskie rezydencje i sześć miasteczek równocześnie uległy zniszczeniu. Nadmorskie miasta także nosiły ślady destrukcji odpowiadające efektom wielkich fal przyływu, tsunami, niewątpliwie towarzyszących erupcji wulkanu. Archeolodzy znajdowali ściany, które runęły na zewnątrz, oraz rozbite i zmiażdżone sprzęty domowe, rozrzucone na znacznej powierzchni.

Profesor Marinatos, podobnie jak wielu innych uczonych, był przekonany, że wykopaliska na Therze i na Krecie ostatecznie rozwiązały zagadkę Atlantydy. Doszli oni do wniosku – i natychmiast zaczęły się ukazywać książki nagłaśniające tę opinię – że podana przez Platona opowieść o Atlantydzie w rzeczywistości dotyczy minojskiej kultury Krety i jej nagłego upadku w wyniku wulkanicznej erupcji na Therze. Uznali oni, że skomasowane skutki opadów popiołu, fal i prawdopodobnie trzęsień ziemi na tyle osłabiły Kretę, iż szybko straciła ona swoje znaczenie i popadła w niepamięć.

Lecz miało się okazać, że dochodząc do takich wniosków, naukowcy byli w błędzie.

Świat klasycznej Grecji doskonale wiedział o Krecie i jej dziejach. Platon nawet odwiedził wyspę, zamierzając założyć tam wspólnotę. Istniała też bogata grecka tradycja mitologiczna związana z minojską Kretą i królem Minosem. Nie wydaje się prawdopodobne, by Solon lub Platon nie potrafili zidentyfikować Krety jako Atlantydy, gdyby istotnie legenda dotyczyła tej właśnie wyspy. Fakt, że tego nie uczynili, jest poważnym dowodem wskazującym, iż Kreta i Atlantyda były dla nich dwoma zupełnie odrębnymi miejscami. Poza tym najważniejszą



Thera i Tantalıs, domniemane lokalizacje Atlantydy

postać herosa w dziejach Atlantydy był Atlas, od którego imienia zostały nazwane zarówno wyspa, jak i ocean. Tymczasem nie ma żadnego greckiego mitu o Krecie, w którym Atlas odgrywałby tego typu rolę¹⁰.

W końcu jednak również historia i archeologia obaliły ostatecznie teorię identyfikującą Kretę z Atlantydą. Szeroko dyskutowane nagłe załamanie się minojskiego handlu po prostu nie miało miejsca. Nie nastąpiło żadne gwałtowne zerwanie związków Krety z jej handlowymi partnerami. Ostateczny dowód, iż profesor Marinatos się mylił, ujrzał światło dzienne, gdy archeolodzy odkryli warstwy popiołów wulkanicznych, pochodzących z erupcji na Therze, pod warstwami zniszczeń na Krecie, tym samym dowodząc, że erupcja miała miejsce wcześniej¹¹. Poza tym ceramika znajdująca na Therze okazała się wcześniejsza od tej, którą odkryto w zniszczonych pałacach na Krecie. Obecnie uważa się, że wybuch na Therze mógł nastąpić o 250 lat wcześniej niż zniszczenie kreteńskich miast i rezydencji¹². Zniszczenia te dziś są uważane za wynik najazdu i podboju.

Eksplozja na Therze nie spowodowała upadku minojskiej Krety. Nie wyjaśnia legendy o Atlantydzie. Jedna teoria została obalona. Czy to znaczy, że legenda nie mogła mieć źródła w czasach klasycznych?

Zatopienie Tantalis

Według Platona przed zatopieniem Atlantydę jej dotychczas niezwyciężona armia została pokonana przez Ateńczyków w bitwie. Platon opisuje również życie w tamtych dawnych czasach, wdając się niekiedy nawet w szczegóły.

Zaczyna od narzekań na wyniszczenie Grecji na skutek erozji. Opisuje, że w tamtych dawnych czasach kraj ów nie utracił jeszcze swojej żyznej gleby i pokrywały go lasy oraz pola uprawne, na których pasły się niezliczone stada. W czasach Platona ziemia stała się znacznie uboższa, mniej wydajna. Filozof opisał dokładnie ateński akropol, jego zasięg i różne części zamieszkiwane przez żołnierzy, rzemieślników i rolników. Opisał też budowle, dodając, że wszystkie zostały zniszczone i w ich miejscu stanęły konstrukcje, które można było oglądać w jego czasach. Wspomniał też, że niegdyś jedno wielkie źródło zaopatrywało całą okolicę w wodę, lecz zostało zablokowane w czasie trzęsienia ziemi na długo przed jego narodzeniem¹³.

Badania archeologiczne dowiodły, że opis Platona jest wierny i dokładny, a przynajmniej te jego części, które można było sprawdzić. Nie fantazjował, lecz podawał informacje, które zostały w jakiś sposób utrwalone – jak i gdzie, nie wiemy. Znamy już owe starożytne Ateny i ich mieszkańców – należały one do panującej pod koniec epoki brązu dynastii królów rezydującej w Mykenach do około 1100 roku p.n.e. Była to ta sama dynastia, która zaatakowała i zniszczyła Krete, zajmując miejsce minojskich królów w pałacu w Knossos. Była to też ta sama dynastia, która brała udział w wojnie trojańskiej.

Jeden z naukowców twierdził nawet, że to właśnie wojna trojańska stała się podstawą opowieści o Atlantydzie, którą Egipcjanie wzbogacili o fantastyczne szczegóły¹⁴. Teorii tej nie da się obronić, ponieważ Troja bynajmniej nie zatęniała (choć „upadła”). Do dzisiaj można oglądać jej ruiny mocno stojące na suchym lądzie. W rezultacie tę teorię musi spotkać taki sam los, jak teorię identyfikującą Atlantydę z Thera: jest to kolejny interesujący pomysł, który nie odpowiada historycznej rzeczywistości.

Czy zatem dramatyczne wydarzenia z epoki brązu miały być tylko malowniczą scenarią dla planowanego przez Solona epickiego poematu? Takie podejście jest dość często spotykane wśród pisarzy i artystów: renesansowi malarze często przedstawiali biblijne postacie we współczesnych im strojach. Musical *West Side Story* przenosi szekspirowskich bohaterów – Romea i Julię – do Nowego Jorku. Czy wybrana dla Atlantydę scenaria epoki brązu stanowi wyłącznie artystyczny dodatek do znacznie wcześniejszych wydarzeń?

Możliwe, że tak. Zanim jednak opuścimy epokę brązu, powinniśmy się zapoznać z losami jeszcze jednego miejsca, zadziwiająco podobnymi do dziejów Atlantydę. Miejsce to dopiero niedawno wyłoniło się z mroków zapomnienia. Historia ta dotyczy Tantalida, króla Lidii – królestwa, które zajmowało połowę powierzchni dzisiejszej Turcji od około 680 roku p.n.e. aż do chwili, kiedy uległo perskim armiom w 546 roku p.n.e., zaledwie 19 lat przed narodzeniem Platona. Ostatnim królem Lidii był Krezus, słynący ze swojego zamięłowania do bogactw i zbytku.

Naukowiec i pisarz Peter James, zdając sobie sprawę, że żadna z teorii próbujących wyjaśnić zagadkę Atlantydy nie jest doskonała, postanowił inaczej podejść do tego tematu. Zaczął bliżej przyglądać się postaci Atlasa, uważanego za pierwszego króla Atlantydy.

W greckim micie Atlas został wypędzony na zachód, gdzie po wsze czasy miał podtrzymywać niebo. I dlatego właśnie historia opisana przez Platona rozgrywa się na Oceanie Atlantyckim. James zastanawiał się, czy lokalizacja nie mogła być dodana później, ponieważ greccy kupcy dotarli daleko na zachód dopiero w VII wieku p.n.e. Skąd zatem – zadał sobie pytanie – został wypędzony Atlas?¹⁵. Wydaje się, że żaden współczesny uczony nie zadał wcześniej takiego pytania.

Grecki poeta Pindar, żyjący w V wieku p.n.e., pisał, że Atlas został „wypędzony z ziem i posiadłości swoich przodków”¹⁶. Gdzie leżały te ziemie i posiadłości? James przebadał dawne legendy i odkrył, że wszystkie jednoznacznie wskazują na Anatolię – zachodnią Turcję.

Turcją epoki brązu władali Hetyci. W ich mitologii występowała postać, która – podobnie jak Atlas – podtrzymywała niebo. W gruncie rzeczy bohater hetyckiego mitu mógł być pierwowzorem greckiego Atlasa, gdyż starożytna Turcja była źródłem wielu greckich mitów¹⁷.

Co więcej, hetycki Atlas był związany z kultem byka: często przedstawiano go z głową byka oraz z kopytami zamiast rąk i nóg. U późniejszych Lidyjczyków, których królestwo obejmowało większą część zachodnich terytoriów Hetytów, odpowiednikiem Atlasa był mityczny król Tantal, słynny ze swoich bajecznych bogactw.

James odkrył, że istniały pewne tradycje dotyczące Lidii, które wykazywały zaskakujące podobieństwo do dziejów Atlantydy. Grecki geograf i historyk Pauzaniusz zostawił szczegółowe opisy wyglądu, położenia i historii miejsc, do których dotarł, odnotowując też liczne starożytne legendy, które inaczej z pewnością nie zachowałyby się do naszych czasów. Jedną z tych legend mówiła o mieście na lidyjskiej górze Sipylos, która w wyniku trzęsienia ziemi zapadła się, a powstały w ten sposób krater wypełniła woda, tworząc jezioro¹⁸.

Rzymski pisarz Pliniusz, żyjący w I wieku n.e., odnotował kolejną zastanawiającą zbieżność: tym zaginionym miastem, zatopionym w wyniku trzęsienia ziemi, była stara królewska stolica Lidii, zwana Tantalos. Miejsce, w którym niegdyś stało miasto, w czasach Pliniusza nie było już jeziorem, lecz bagniskiem¹⁹. Pauzaniusz najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jakie to było miasto.

Wyraźnie widoczna jest zbieżność między Atlase a Atlantydą i między Tantalem a Tantalos. Czy zatem Jamesowi udało się – jak sądził – rozwiązać problem Atlantydy? W 1994 roku wyruszył w to miejsce, znajdujące się w pobliżu współczesnego tureckiego miasta Izmir. Udało mu się z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować zaginione miasto blisko północnego stoku góry Sipylos, gdzie na starych mapach było zaznaczone jezioro lub bagno. Niedaleko, w skalistym zboczcu góry, ujrzał wyrzeźbioną postać bogini Kybele²⁰. Spoglądała na miejsce, gdzie niegdyś stało miasto Tantalos. Nie pozostawało nic innego, tylko rozpocząć wykopaliska.

Wiadomo, że Solon w czasie swoich podróży nie tylko przebywał w Egipcie, ale też odwiedził Lidię. Możliwe, że usłyszał tam dzieje Tantalisa, a następnie przerobił je na opowieść o Atlantydzie. Platon wspomina wręcz, że Solon, gdy postanowił wykorzystać historię Atlantydy w poemacie, przetłumaczył wszystkie imiona na grekę²¹. Czy uczynił z Tantalisa Atlasa?

Jest to dość prawdopodobna hipoteza, pozostawia jednak bez rozwiązania kilka ważnych problemów – zwłaszcza kwestię położenia na Oceanie Atlantyckim. Przyjrzyjmy się jeszcze raz opowieści Platona.

Ocean Atlantycki

Istnieją dwa poważne argumenty przeciwko umieszczaniu interesujących nas wydarzeń w basenie Morza Śródziemnego epoki brązu. Po pierwsze, Platon napisał, że Atlantyda leżała poza Morzem Śródziemnym, w połowie drogi do wielkiego kontynentu. Po drugie, pisał, że istniała ona tysiące lat przed jego narodzeniem, jeszcze przed pierwszą dynastią faraonów, a były to najdawniejsze czasy opisywane w ówczesnych kronikach. Nikt nie oczekuje, że każde słowo opowieści musi odpowiadać prawdzie, a jednak są pewne informacje, które wydają się nieprawdopodobne, mimo to wyglądają na prawdziwe. Pierwsza taka informacja ma charakter geograficzny: wskazuje, że Platon – albo kapłani z Sais – wiedział o istnieniu Ameryki.

Platon pisze, że Atlantyda leżała poza Słupami Heraklesa, czyli poza wejściem na wody Morza Śródziemnego. I on, i każdy ówczesny żeglarz musiał dobrze wiedzieć, gdzie to jest; Grecy i Fenicjanie odbywali już wówczas od wielu wieków wyprawy handlowe poza Morze Śródziemne. Pływali wzdłuż wybrzeża Maroka i docierali aż do południowej Anglii.

Platon zanotował, że „ówcześni podróżnicy mogli się przedostawać [z Atlantydy] na inne wyspy (...)”. Czy mógł mieć na myśli Indie Zachodnie?

Dalej pisze: „a z wysp na cały kontynent, który obejmuje z drugiej strony ten prawdziwy ocean”²². Czy chodziło mu o Amerykę, jedyny kontynent, który leży za Cieśniną Gibraltarską, po drugiej stronie Atlantyku, za łańcuchem wysp?

Jeśli informacje geograficzne podane przez Platona są prawdziwe, to znaczy, że ktoś musiał przepłynąć przez ocean do Ameryki i z powrotem, a Platon dowiedział się o tym od egipskich kapłanów. To każe jeszcze raz przyjrzeć się opowieści o Atlantydzie i przyznać, że zawiera ona ziarno prawdy. Być może Egipcjanie przepływali Atlantycką na jakimś bardzo wczesnym etapie swojej historii. Herodot pisze, że pływali oni wokół Afryki, co jest trasą znacznie dłuższą²³.

Druga informacja wskazująca na wiarygodność całej historii również ma związek z morską żegluga. Platon napisał, że w czasach Atlantów „po oceanie można było żeglować”. Po zatopieniu zaś Atlantydy „miejsca tego nie da się przepłynąć (...) gdyż zablokowała je warstwa mułu, który wzbija wyspa, osiadając na dnie”. Te słowa brzmią jak wypowiedź żeglarza; być może jak rada udzielana komuś, kto wyrusza na zachód po raz pierwszy.

Trudno wytłumaczyć te wszystkie bezpośrednie nawiązania do Oceanu Atlantyckiego, Indii Zachodnich i leżącego dalej na zachód kontynentu amerykańskiego. Przynajmniej w tej części opowieść Platona musi odpowiadać prawdzie. A skórzarzenie dokładności jego opisu położenia geograficznego z zaginioną wyspą Atlantyda musiało dać do myślenia nawet tym, którzy chcą szukać jej w Anatolii.

Antarktyda wolna od lodu

Wszelkie myśli o zaawansowanej wiedzy nawigacyjnej każą nam sięgnąć do tajemniczych map Piri Reisa z 1513 roku i Orontiusa Fineusa z 1531. Co zadziwiające, mapy te przedstawiają Antarktydę dokładnie tak, jak wyglądałaby ona bez grubej na 3 kilometry pokrywy lodowej²⁴. Taki obraz Antarktydy poznaliśmy dopiero w latach 50. naszego stulecia, po szczegółowych badaniach z użyciem skomplikowanego sprzętu technicznego. Nasuwa się logiczny – i jedyny chyba możliwy – wniosek, że mapy te powstały w oparciu o prace wcześniejszych, utalentowanych geografów i kartografów. Wydaje się, że gdzieś w nieznannej przeszłości ludzkości istniała kultura, której szlaki handlowe wychodziły daleko poza basen Morza Śródziemnego.

Nikt jednak nie zwrócił uwagi na możliwość istnienia związku między tymi mapami a historią Atlantydy.

Platon napisał, że Atlantyda była centrum wielkiego imperium opartego na żegludze. Stwierdził, że Atlantyda panowała nad wieloma innymi wyspami na morzu za Cieśniną Gibraltarską²⁵. Sama stolica Atlantydy miała wielkie wewnętrzne porty i stocznie, w których stały okręty zabezpieczone solidnymi murami. Zwłaszcza największy port „pełen był statków i kupców przybywających ze wszystkich stron świata, którzy przez swoją mnogość wzbudzali hałas i zamęt nie dający się opisać, a trwający przez cały dzień i noc”²⁶.

Dwoje kanadyjskich pisarzy Rand i Rose Flem-Arth sugerowało, że Atlantyde należy być może identyfikować z dawną, nie skutą jeszcze lodem, a więc mniejszą Antarktydą. Jak zwrócili uwagę, jej położenie geograficzne jest takie, że leży dokładnie pośrodku „światowego oceanu”, obejmującego Atlantyk, Pacyfik i Ocean Indyjski, które w gruncie rzeczy są jednym akwenem porozdzielanym kontynentami Ameryki i Afryki. Twierdzili, że to właśnie musiał mieć na myśli Platon, pisząc o „prawdziwym” oceanie, leżącym poza ciasnymi Słupami Heraklesa. Platon napisał, że w porównaniu z tym „prawdziwym” oceanem Morze Śródziemne jest tylko „portem o wąskim wejściu”²⁷. Jest to bardzo trafny opis, jeśli spojrzeć z perspektywy Oceanu Atlantyckiego.

Stwierdzenie takie jest dość niezwykle w ustach Greka z IV wieku p.n.e. W tamtych czasach Morze Śródziemne było sercem całego znanego świata i umniejszanie w ten sposób jego znaczenia podkreśla wagę i rzetelność geograficznych informacji, do których mieli dostęp Solon i Platon.

Flem-Arthowie przypuszczali, że koniec antarktycznej Atlantydy nadszedł, kiedy nastąpiło katastrofalne topnienie lodowców, co wywołało potężne fale

przyptywów na „światowym” oceanie. Wraz z rozprzestrzenianiem się wielkich mas zimnej wody nastąpiło obniżenie temperatury na całym świecie, co z kolei pociągnęło za sobą nagłe zamarzanie. Zwracają uwagę, że na Syberii znajdowano zamrożone mamuty, mające jeszcze świeżą trawę w żołądkach. Wszelkie formy życia na mniejszej Antarktydzie spotkał ten sam los. Ci, którym udało się ocaleć, rozeszli się po całym świecie, niosąc ze sobą dar swojej wiedzy: rolnictwo, architekturę i astronomię.

Ponieważ hipoteza ta jest szokująca, natychmiast została zaatakowana przez wszystkich. Ale fakty, które ją potwierdzają, mogą zostać odkryte na Antarktydzie; Flem-Arthowie sugerują, że archeolodzy powinni rozpocząć tam wykopaliska. Pod grubą warstwą lodu mogą leżeć zachowane na wieki zamrożone szczątki wielkiego miasta.

Azory

Pozostaje jeszcze jedno miejsce do rozważenia, a jest to dokładnie to miejsce, w którym Platon umieścił swoją Atlantyde. Co ciekawe, dla współczesnych badaczy, nawet tych pracujących na pograniczu oficjalnej nauki, obszar ten jest „politycznie niepoprawny”²⁸. Platon lokalizował wyspę na Atlantyku, jej północny kraniec miał się znajdować na wysokości Cieśniny Gibraltarskiej; leżała na oceanie, przed wyspami (Indiami Zachodnimi) i kontynentem (Ameryką).

Od dawna wiadomo, że wielki łańcuch podmorskich gór biegnie przez tysiące kilometrów od Islandii na północy aż do południowego Atlantyku. Niektóre ze szczytów tych gór wystają ponad powierzchnię wody: Azory, Wyspa Wniebowstąpienia, Tristan da Cunha – wszystkie te wyspy są szczytami gór należących do tego łańcucha. Jeśli Atlantyda była wyspą na środkowym Atlantyku, to z pewnością obejmowała część tego łańcucha. Problem w tym, że nie znamy tu żadnych śladów katastrofy; wszystkie badania wskazują, że góry te raczej się wypiętrzają, niż opadają.

Można oczywiście spojrzeć z innej perspektywy: możliwe, że to nie ląd zatonął, lecz poziom morza się podniósł.

Dowiedzieliśmy się we wcześniejszym rozdziale, że poziom mórz gwałtownie i katastroficznie podniósł się pod koniec ostatniej epoki lodowcowej, około 8000 roku p.n.e., co jest datą niezbyt odległą od zniszczenia Atlantydy Platona. Widzieliśmy też, że zęby zwierząt wydobywane przez rybaków z szelfu kontynentalnego Stanów Zjednoczonych wskazują na podniesienie się poziomu morza o co najmniej 120 metrów.

Oceanografowie sporządzili dokładne mapy dna morskiego na podstawie prowadzonych od 100 lat sondaży. Mapy te pozwalają stwierdzić, jaki mógł być zasięg suchego lądu, kiedy poziom mórz był niższy.

Azory zawsze były najczęściej wskazywanym miejscem Atlantydy, ponieważ duża wyspa leżąca w tym punkcie znajdowałaby się na poziomie Cieśniny Gibraltarskiej, dokładnie tak, jak to opisał Platon. Za taką teorią może też przemawiać fakt, że jest to obszar znacznej aktywności sejsmicznej. Od czasu wielkiego

trzęsienia ziemi odnotowanego w 1522 roku miało tam miejsce jeszcze 16 silnych wstrząsów, z których największe, w 1757 roku, ocenia się na 7,5 stopnia w skali Richtera.

Jeśli na mapie poszukamy Azorów, wiele rzeczy stanie się jasne. Po pierwsze, Azory są z całą pewnością szczytami bardzo wysokich gór, wznoszących się ponad 6000 metrów nad „równinami” na dnie morskim.

Po drugie, jeśli poziom morza obniżyłby się o 120 lub więcej metrów, to znacząco większe połacie lądu byłyby odsłonięte. Centralne wyspy Pico i Faial połączyłyby się, a większość pozostałych podwoiła swoje rozmiary. Ponadto pojawiłoby się około 10 nowych wysp, niewielkich wprawdzie, lecz tworzących spory archipelag. Byłoby to z pewnością dobre miejsce do zamieszkania, lecz nie odpowiada opisowi Atlantydy podanemu przez Platona. Niezmiernie interesujący jest fakt, że wspomniana już przez nas mapa Piri Reisa z 1513 roku przedstawia Azory na właściwej długości i szerokości geograficznej. Lecz zamiast dziewięciu małych wysepek, jakie znamy dzisiaj, pokazuje 17 wysp, niektóre z nich stosunkowo duże, nawet 10-krotnie większe od największej São Miguel, dorównujące wielkością Cypru³⁰. Czy ta mapa przedstawia Azory sprzed potopu? Sprzed okresu 8700–9000 p.n.e.? Jest to bardzo prawdopodobne.

Połączenie Azorów w jedną wyspę wymagałoby obniżenia poziomu wód o 1800 metrów. Wówczas wyłoniłaby się ogromna wyspa. Przy nieco mniejszym obniżeniu poziomu morza o 900 metrów również pojawiłoby się wiele lądów, lecz Azory pozostałyby zbiorem wysp³¹. Oczywiście nie można wykluczyć, że – jak pisał Platon – wielkie trzęsienie ziemi spowodowało obniżenie samego lądu. Jeśli tak właśnie było, to z pewnością Azory są najlepszym miejscem na całym Atlantyku do szukania Atlantydy.

Na pozostałych obszarach Atlantyku trudno znaleźć inne możliwości. Morze jest wprawdzie stosunkowo płytkie w niektórych częściach Grzbietu Śródatlantyckiego, ale nawet te „płycizny” mają około 900 metrów głębokości³². Istnieją jednak dziwne formacje zwane górami morskimi między tym łańcuchem a kontynentem afrykańskim. Wiele takich gór znajduje się dzisiaj na głębokości zaledwie 20 metrów. Obniżenie poziomu morza odsłoniłoby je, ale powstałe w ten sposób wyspy byłyby niewielkie³³.

Jednak ukształtowanie dna w pobliżu Cieśniny Gibraltarskiej przynajmniej częściowo odpowiada geograficznym informacjom Platona.

Jeśliby zredukować poziom mórz do stanu minimalnego z epoki lodowcowej, wyłoniłyby się rozległe tereny, sięgające co najmniej 50 kilometrów w głąb Atlantyku od dzisiejszej linii brzegowej Portugalii, Hiszpanii i Maroka. Cieśnina Gibraltarska stałaby się wąskim kanałem o długości około 100 kilometrów z dwiema małymi wysepkami przy wejściu od strony Atlantyku. Około 480 kilometrów dalej na zachód na Atlantyku leżałaby wyspa wielkości mniej więcej współczesnej Minorki. Obecnie znajduje się ona pod wodą, ale w niektórych jej miejscach głębokość nie przekracza 20 metrów³⁴.

Nagle podniesienie się poziomu wody pod koniec epoki lodowcowej musiało zniszczyć rozległe równiny obrzeżające Cieśninę Gibraltarską. Wejście na Morze



Wejście na Morze Śródziemne z zaznaczeniem zatopionych lądów i głębokości (w metrach)

Śródziemne mogło łatwo zostać zablokowane przez wielometrową warstwę mułu. Byłoby to zatem jedno z możliwych wyjaśnień nieprzebytej mułowej bariery za cieśniną, o której wspomina Platon.

Ci, którzy ocalili z katastrofy, uciekli, niosąc ze sobą opowieści o tragedii. Opowieści te weszły do ustnej tradycji w miejscach, do których dotarli uciekinierzy. I z taką ustną tradycją zetknął się Solon.

Ale czy ten obszar był na tyle zaawansowany technologicznie, by odpowiadać realiom epoki brązu, opisanym przez Platona? Raczej tak, przecież miasto Çatal Hüyük było dostatecznie wysoko rozwinięte, a datuje się je na 8000 lat p.n.e. Poza tym – jak się przekonamy – ludzie wykuli Sfinksa tysiące lat przed oficjalnie przyjętym początkiem epoki brązu, a jednak nie brakowało im umiejętności. Możliwe, że nie znali metalu, ale dysponowali wszystkim innym, czego potrzebuje kultura – znajomością astronomii, matematyki i architektury.

Na koniec wreszcie – Atlantyda może się okazać zbyt tajemnicza i zagadkowa, by odpowiadała znanym nam realiom epoki brązu. Być może prawidłowa była reakcja Solona, który odczuł potrzebę napisania eposu o Atlantydzie. Ale mimo iż

miał bezpośredni dostęp do źródła tej historii, uznał, że jest to zadanie ponad jego siły, i przekazał je komu innemu.

Wydaje się, że jeszcze nie możemy poznać prawdy o Atlantydzie. Niemniej jednak teoria, że jej dzieje zawierają wspomnienie o kataklizmie, który wydarzył się pod koniec ostatniej epoki lodowcowej, brzmi prawdopodobnie. Wszystko wskazuje na to, że powinniśmy zwrócić uwagę na zatopione ziemie za Cieśniną Gibraltarską, być może niegdyś tętniące życiem. Albo, jak ostatnio sugerował rosyjski uczyony W. Kowdriawcew, na skraj szelfu kontynentalnego przy wyspach Scilly.

Nie możemy jednak wykluczyć, że przyczyną zagłady Atlantydy było wielkie trzęsienie ziemi, a to zwraca naszą uwagę za Azory. Wydaje się bowiem, że nazywanie Atlantyku „prawdziwym” oceanem przez Platona i fakt, iż zdawał on sobie sprawę ze stosunkowo nieznacznej wielkości Morza Śródziemnego, przemawiają za lokalizowaniem Atlantydy na Oceanie Atlantyckim.

Czy piramidy i Sfinks są starsze, niż sądzimy

Od tysięcy lat piramidy i Sfinks piętrzyły się ku niebu ze skalnego płaskowyzu w Gizie, a ich obecność wydawała się zawierać zagadkowe przesłanie z dawno minionych epok – przesłanie, które wywierało ogromny wpływ na wszystkich, którzy przybyli tu po prostu, żeby zobaczyć zabytki, ale odchodzili z przemożnym odczuciem, że coś ważnego istniało kiedyś na świecie, coś straconego dla współczesnego świata. Lecz co dokładnie – nikt nie umiał powiedzieć.

Na początku lat 90. burza kontrowersji przetoczyła się przez świat egiptologii: autorzy John Anthony West, Robert Bauval, Adrian Gilbert, Graham Hancock i Colin Wilson wydali swoje książki na ten temat. Przypuścili niespodziewany i potężny atak na ortodoksyjną archeologię. Historia, którą opowiadali, była dramatyczna, porywająca, niekiedy dziwna. Dawno, dawno temu – mówili – był kontynent zwany Atlantydą...

Ów zaginiony kontynent – wyjaśniali – był centrum wielkiego morskiego imperium, gdzie odprawiano religijne misteria, a nauka osiągnęła niezwyklej poziom zaawansowania. Lecz w przeciwieństwie do powszechnych przekonań autorzy ci umieszczali Atlantydę nie za Cieśniną Gibraltarską, lecz znacznie dalej na południe, na kontynencie dzisiaj zwanym Antarktydą. 16 000 lat temu kontynent ten był wolny od lodu i miał klimat taki jak dzisiejsza Kanada.

Po katastrofalnych zmianach geologicznych, obejmujących między innymi przemieszczenie się zewnętrznej skorupy Ziemi, zmieniło się położenie biegunów. Południowy kontynent przesunął się na obecne miejsce w strefie polarnej. Kiedy to nastąpiło, kultura Atlantydę uległa zniszczeniu, a jej pozostałości pokryła 3-kilometrowa warstwa lodu i śniegu.

W późniejszym etapie tej katastrofy, w XIV tysiącleciu p.n.e., uciekinierzy wyruszyli z południa i rozproszyli się po wszystkich kontynentach świata. Byli wśród nich wtajemniczeni, którzy nieśli ze sobą sekrety atlantydzkiej technologii, religii i nauki. Jedną z takich grup wtajemniczonych, w późniejszych tekstach nazywana

„Towarzyszami Horusa”, osiedliła się w Egipcie i założyła ośrodek kultowy na płaskowyżu Giza.

Owi wtajemniczeni, obawiając się, że może dojść do kolejnych kataklizmów, rozpoczęli wcielanie w życie długoterminowego planu, którego celem było przechowanie ich wiedzy po wsze czasy. Wynaleźli metodę wyrażania tej wiedzy za pomocą geometrii swoich budowli, które zostały zaprojektowane na tyle solidnie, by przetrwać wszelkie przyszłe klęski żywiołowe. Mieli nadzieję, że nawet jeśli ich wiedza w jakimś momencie w przyszłości zaginie, późniejsze cywilizacje odkryją ich sekrety, odszyfrowując wskazówki zawarte w geometrii tych konstrukcji. W ten sposób przesłanie atlantydzkich uczonych miało być przechowane przez tysiąclecia dla kultur, których czas jeszcze nie nadszedł.

Owi wtajemniczeni zbudowali Sfinksa i zaprojektowali układ budowli w Gizie. Możliwe, że wzniesli same budowle na płaskowyżu albo tylko przekazywali przez tysiące lat z pokolenia na pokolenie swój plan. Niezależnie od tego, w jaki sposób przetrwała ta starożytna wiedza, 8000 lat później, około 2500 roku p.n.e., zbudowano według tego starożytnego planu piramidy.

Giza i jej sekrety były od samego początku chronione przez „Towarzyszy Horusa”, kapłanów-astronomów, których potęgą była tak wielka, że nawet 8000 lat później faraonowie nie ośmielili się zmienić skomplikowanego planu opracowanego dla płaskowyżu.

Bauval i Hancock napisali:

Naszym zdaniem dowody wskazują na nieprzerwaną transmisję zaawansowanej wiedzy naukowej i inżynierskiej przez cały ten ogromny odcinek czasu, a co za tym idzie, na ciągłą obecność w Egipcie, od paleolitu do okresu dynastycznego, świątyni i wykształconych osób – tych tajemniczych „Achu”, o których teksty mówią, że posiadli wiedzę o boskich początkach¹.

Dla Bauvala i Hancocka Giza jest prawdziwym sakralnym sercem Egiptu, jeśli nie całego świata. Jest to miejsce tak święte, że żadna jego część nie mogła być zmieniona mimo upływu tysięcy lat.

Wszystko to razem składa się na cudowną historię: barwną przygodę pełną tajemnic, niezwykłych odkryć i zaskakujących opinii, połączoną z nieustannym rzucaniem kolejnych wyzwań najbardziej poważanym osobistościom współczesnej egiptologii. Hancock i Bauval są zdecydowanie wrogo nastawieni do świata nauki. Ich książka szczególnie pilnie odnotowuje ukrywanie niewygodnych dowodów, uniemożliwianie dostępu do stanowisk archeologicznych, cofanie pozwoleń na prace i ogólnie panującą wśród naukowców pogardę wobec alternatywnych teorii, nawet jeśli sprawiają wrażenie wiarygodnych. Dzieło ich jest doskonałą lekturą na długie podróże, pozwalającą bezpiecznie przetrwać zmiany stref czasowych lub wyświetlane w samolotach głupawe filmy wideo.

Ale czy możemy jej wierzyć?

Zagadki Gizy

Piramidy w Gizie, potężne lecz nieme, stoją na skalnym płaskowyżu oddzielone od Starego Kairu wstęgą Nilu, na południowym krańcu współczesnych przedmieść stolicy. Płaskowyż Giza, położony znacznie wyżej niż okoliczne tereny, ma około 2,4 kilometra długości, 1,2 kilometra szerokości i kończy się stromym urwiskiem nad doliną Nilu.

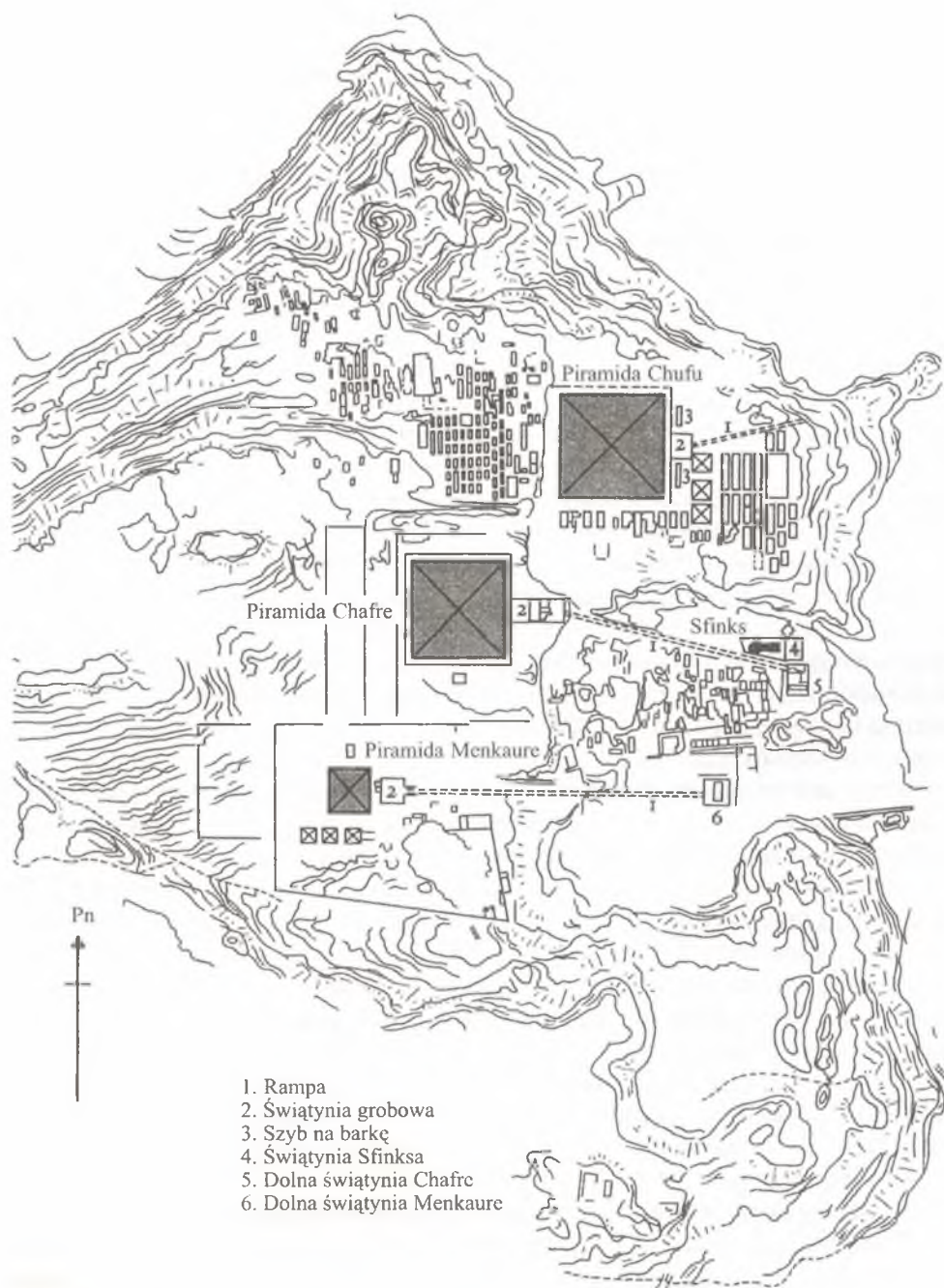
Egiptolodzy są przekonani, że Wielka Piramida w Gizie jest grobowcem zbudowanym przez faraona IV dynastii imieniem Chufu (grecki Cheops) około 2500 roku p.n.e. (nie znamy dokładnej daty), zaś drugą piramidę i Sfinksa wznosił władca imieniem Chafre (Chefren). Syn i następca tego ostatniego, Menkaure (Mykerinos), zbudował trzecią, najmniejszą piramidę².

Przy wschodniej ścianie każdej piramidy znajduje się świątynia grobowa, z której rampa prowadzi w stronę Nilu, do dolnej świątyni na skraju płaskowyżu. To właśnie tutaj zmarły faraon w łodzi płynącej w dół rzeki zaczynał swoją ostatnią podróż. Na wschodnim skraju płaskowyżu leży Sfinks i związana z nim świątynia. Oprócz tego na płaskowyżu znajduje się sześć mniejszych piramid, które są bez wątpienia grobowcami, oraz ogromna liczba jeszcze mniejszych mastab – grobowców dostojników. Są tam też specjalne szyby na łodzi, w których znajdowały się rozmontowane drewniane barki; jedna z nich, wyjęta z szybu po wschodniej stronie Wielkiej Piramidy w 1954 roku, ma po zrekonstruowaniu długość 43 metrów. Nosi ślady użytkowania wskazujące, że właśnie ona mogła być statkiem, który wiozł po Nilu szczątki Chufu.

Kompleks architektoniczny w Gizie jest wyjątkową, spójną nekropolią poświęconą gloryfikacji śmierci i zmarłych. Wiele elementów tego kompleksu czeka jeszcze ciągle na odkrycie. Ostatnio, w czasie wykopalisk prowadzonych w związku z budową kanalizacji dla pobliskich przedmieść Kairu, odkryto pozostałości uważanej za zaginioną świątyni grobowej Chufu, pospiesznie zadokumentowanej i równie szybko zniszczonej przez postępującą budowę.

Na wschodzie spoczywa strażnik całego kompleksu, wielki Sfinks, a między jego przednimi łapami znajduje się jeszcze jedna świątynia. Na pierwszy rzut oka trudno dostrzec jakkolwiek trudność w ustaleniu wzajemnych zależności tych elementów. Konwencjonalne wyjaśnienie wydaje się oczywiste; żadne inne nie jest potrzebne. Podawanie w wątpliwość jakiegokolwiek części całej teorii równa się nie tylko rzuceniu wyzwania całemu światu egiptologii, ale też negowaniu tego, co można zobaczyć na własne oczy.

Kluczowym połączeniem, którego zerwanie pozwoliłoby dyskutować nad nową, poprawioną wersją dziejów Egiptu, jest kwestia wieku Sfinksa. To właśnie on decyduje o jedności zespołu budowli w Gizie, a tym samym o łączeniu ich z faraonami IV dynastii – Chufu, Chafre i Menkaure. Jeśli ta jedność zostanie rozbita, jeśli jakkolwiek część kompleksu okaże się przeddynastyczna – czyli pochodząca z okresu przed zjednoczeniem państwa egipskiego około 3100 roku p.n.e. – to cała obecnie przyjęta wizja historii Egiptu okaże się błędna. Tego rodzaju odkrycie zmusiłoby egiptologów do zaakceptowania istnienia



Zespół budowli w Gizie, przypisywany IV dynastii (ok. 2614–2494 p.n.e.)

jakiejś znacznie wcześniejszej, a jednak technicznie zaawansowanej, egipskiej kultury.

Archeolodzy wiedzą, że Sfinks jest bardzo stary. Najbardziej oczywiste tego dowody widać na powierzchni posągu. Większa część wykutego w macierzystej skale rdzenia – a być może cały – została już w starożytności pokryta kamienną licówką. Dawniej sądzono, że z grubsza opracowany rdzeń został obudowany tymi blokami już wtedy, kiedy Sfinks powstał, i że w taki właśnie sposób nadano mu ostateczny kształt. Lecz w latach 1979–80 w czasie szczegółowych badań Sfinksa naukowcy doszli do prowokacyjnego wniosku. W swoim wstępie do dłuższego tekstu na ten temat szef archeologów Amerykanin dr Mark Lehner z uniwersytetu w Chicago napisał: „Nie zauważyliśmy żadnych śladów obróbki na rdzeniu tworzącym ciało Sfinksa; ani śladów narzędzi, ani powierzchni, które wyglądałyby na powstałe w wyniku wydobycia kamienia”³. Ponadto – wyjaśniał – na ciele Sfinksa widoczne są wyraźne ślady erozji. Doszedł do wniosku, że „rdzeń posągu był już silnie zerodowany, kiedy kładziono pierwsze warstwy bloków”⁴. Nic zatem dziwnego, że dr Lehner wywnioskował, iż owe prace rekonstrukcyjne były prowadzone w czasach Nowego Państwa, czyli po 1500 roku p.n.e. Takie datowanie dało mu około 1000 lat, co wyjaśniałoby „wyraźne ślady erozji”.

Niestety, ostrożna opinia dr. Lehnera wygłoszona w 1980 roku została podważona. W 1992 roku dr Zahi Hawass, dyrektor kompleksu w Gizie z ramienia Egipskiej Organizacji Starożytności, ogłosił, że analiza prawej tylnej łapy Sfinksa dowiodła, iż najwcześniejsze warstwy bloków wokół ciała pochodzą z czasów Starego Państwa, czyli około 2700–2160 p.n.e.⁵. Piramidy powstały mniej więcej w połowie tego okresu.

Mimo pozornej niezrozumiałości publikacji, w której ukazał się ten raport, i użytych w nim niejasnych stwierdzeń, można wyraźnie dostrzec, że jakimś niespokojnemu dżinnowi udało się w końcu wydostać ze szczelnie zakorkowanej butelki.

Jeśli bowiem Chafre zbudował Sfinksa razem ze swoją piramidą około 2500 roku p.n.e. i jeśli naprawy silnie zerodowanej powierzchni posągu zostały dokonane przed 2160 rokiem p.n.e., to znaczyłoby, że owe poważne ślady erozji przykryte kamienną licówką musiały powstać w ciągu zaledwie 340 lat – być może nawet w krótszym czasie. Wydaje się to bardzo mało prawdopodobne. Biorąc pod uwagę zasięg i głębokość śladów erozji, jest to praktycznie niemożliwe.

Wszystkie te dane prowadzą nas do nieuniknionego, jak się wydaje, wniosku, że Sfinks był już stary i zerodowany w czasie, kiedy Chafre budował swoją piramidę. Należałoby zadać więc pytanie, czy to nie sam Chafre obudował kamienną licówką jego posąg.

W odpowiedzi na tego rodzaju pytania przytacza się zazwyczaj powszechnie panującą opinię, że przed powstaniem silnej, centralnej władzy faraonów – przed panowaniem I dynastii, którą datuje się od około 3100 roku p.n.e. – Egipcjanie nie budowali nic z kamienia i nie dysponowali możliwościami organizacyjnymi niezbędnymi do podejmowania tak wielkich inwestycji. Bez silnej władzy i odpowiednich środków materialnych nie było możliwości zatrudnienia lub zmuszenia do pracy ludzi potrzebnych na tak ogromnej budowie.

Taka krytyka jednak nie uwzględnia oczywistych różnic między Sfinksem a piramidami. Piramidy zostały wzniesione kamień po kamieniu. Sfinksa nie zbudowano, lecz wykuto w litej skale – jest to zadanie znacznie prostsze niż skonstruowanie piramidy.

Popierając linię oficjalnej nauki dr Zahi Hawass twierdził, że archeolodzy mają „niezbite dowody” na to, iż Sfinks powstał za czasów Chafre – czyli około 2500 roku p.n.e.⁶

Ale jakie są te „niezbite dowody”? Po dokładniejszym zbadaniu – bardzo skromne: zerodowana inskrypcja, posągi w świątyni, być może umieszczone tam później, oraz subiektywna interpretacja twarzy Sfinksa. W gruncie rzeczy nic, co można by uznać za dowód.

Czy Chafre zbudował wielkiego Sfinksa?

Okolo 1400 roku p.n.e. faraon Thotmes IV, posłuszny rozkazom, jakie otrzymał w proroczym śnie, usunął cały piasek, jaki nagromadził się wokół Sfinksa. Aby upamiętnić ten czyn, kazał umieścić kamień pokryty inskrypcją między przednimi łapami Sfinksa. Kamień ów istnieje do dziś, choć tak silnie zwietrzał, że większa część tekstu jest nieczytelna.

Został on odkryty w 1818 roku i wówczas 13. wers tekstu, choć uszkodzony, był czytelny na tyle, iż zidentyfikowano w nim imię Chafre. Niestety, ponieważ tekst dookoła jest poważnie uszkodzony, odczytanie nie było pewne i nie dało się odtworzyć pełnego kontekstu. Nieco później również ten wers uległ zniszczeniu. Na szczęście brytyjski filolog wykonał kopię inskrypcji i opublikował ją w 1823 roku; wówczas można było się przekonać, że 13. wers rzeczywiście zawierał znaki „chaf”. Założono, że odnoszą się one do imienia Chafre, i na tym założeniu oparto tłumaczenie.

Jednak w przeciwieństwie do obecnie przyjętej opinii pierwsi archeolodzy sądzili, że fragment ten najprawdopodobniej mówił o Chafre nie jako o twórcy Sfinksa, lecz jako o tym, który go zrekonstruował, tak samo jak później Thotmes.

Na przykład w 1904 roku jeden z pierwszych egiptologów i dyrektor British Museum, sir E.A.W. Budge, napisał, że Sfinks „istniał już w czasach [Chafre] (...) i był, najprawdopodobniej, bardzo stary już w tym okresie”⁷.

Nieco później jednak dowiedziono, że wszelkie związki z Chafre są nadzwyczaj luźne, a może wręcz nie istnieją. Egiptolog z Chicago, profesor J.H. Breasted, zwrócił uwagę, że wokół znaków „chaf” nie ma śladu kartusza, a zatem nie mogą one być częścią królewskiego imienia⁸. Wszystkie bez wyjątku imiona królów dynastycznego Egiptu były zapisywane wewnątrz owalnej ramki zwanej kartuszem. W gruncie rzeczy samo „chaf” znaczy „on się pojawia” – jak, na przykład, słońce.

Mimo to współcześni egiptolodzy nadal uważają słowa „chaf” za dowód na istnienie silnego związku między faraonem Chafre a Sfinksem. Jednak wydaje się, że niektórzy z ekspertów zaczynają mieć wątpliwości. W 1995 roku T.G.H. James,

kustosz zabytków egipskich w British Museum, napisał, że Chafre „prawdopodobnie kazał wyrzeźbić wielkiego Sfinksa na swoje podobieństwo”⁹. Takie ujęcie problemu jest znaczące.

Egiptolodzy podają jeszcze dwa argumenty mające przemawiać za łączeniem Sfinksa z Chafre. Po pierwsze, ponieważ w dolnej świątyni – leżącej tuż obok Sfinksa – znaleziono posągi Chafre (z których jeden przedstawiał go jako sfinksa), to znaczy, że właśnie on musiał wznieść zarówno świątynię, jak i Sfinksa. Ten argument nie bierze pod uwagę oczywistej możliwości, iż posągi zostały w świątyni umieszczone później, co zdarzało się bardzo często. Przypomina to twierdzenie, że Abraham Lincoln zbudował Waszyngton, ponieważ stoi tam jego posąg.

Po drugie, egiptolodzy utrzymują, że twarz Sfinksa jest podobna do twarzy Chafre przedstawionej na posągach. Jest to niebezpiecznie subiektywne podejście. Próbując rozstrzygnąć tę kwestię raz na zawsze, pisarz John Anthony West nakłonił do współpracy specjalistę w dziedzinie rekonstrukcji twarzy ze służby medycyny sądowej nowojorskiej policji, detektywa Franka Domingo. Domingo odwiedził Egipt w 1992 roku, a jego analiza dostarczyła wiarygodnych naukowych dowodów na to, że twarz posągu Chafre nie jest identyczna z twarzą Sfinksa.

Koniec końców, możemy się przekonać, że nie ma solidnych dowodów pozwalających przypisywać wykucie Sfinksa faraonowi Chafre, jak podaje większość książek. Na przykład *Encyclopaedia Britannica* wyraża głębokie przekonanie, że Sfinks pochodzi z czasów Chafre i „wiadomo, że jest portretem tego króla”¹⁰.

Musimy zatem przyjąć do wiadomości, że właściwie nie ma dowodów na to, iż Sfinks powstał za panowania Chafre. Nawet profesor Selim Hassan, który przez wiele lat prowadził wykopaliska w Gizie i był powszechnie uznanym ekspertem w dziedzinie wszystkiego, co wiąże się ze Sfinksem, przyznał: „Wśród starożytnych panowała powszechna opinia, że Sfinks jest starszy niż piramidy”¹¹. Przyznał także, że „z wyjątkiem uszkodzonego wersu na steli Thotmesa IV, który niczego nie dowodzi, nie ma żadnej starożytnej inskrypcji, która łączyłaby Sfinksa z Chafre”¹².

Data powstania Sfinksa

Ulewny deszcz powoli, lecz nieodwracalnie drąży kamień. W ciągu tysięcy lat spływająca bez przerwy woda rzeźbi głębokie szczeliny w pierwotnie gładkiej powierzchni.

Kiedy wirujący piasek pustyni omiata i uderza o kamienne zbocza lub posągi, erozja pozostawia szerokie bruzdy biegnące poziomo przez powierzchnię kamienia. Wykrusza miększy kamień, pozostawiając wyraźnie rozgraniczone warstwy skały.

W zasadzie więc rozróżnienie tych dwóch typów erozji wydaje się stosunkowo proste. Jeśli bruzdy biegną pionowo, od góry do dołu, to znaczy, że przyczyną ich powstania były ulewne deszcze. Jeśli układają się poziomo – powstały pod wpływem wiatru i niesionych z nim ziaren piasku. Naturalnie ludźmi najlepiej

znającymi różne rodzaje erozji są geolodzy, świadomi istnienia wyjątków od ogólnych reguł i nieprzewidywalności natury.

W 1978 roku John Anthony West zarejestrował intrygujący fakt: ślady erozji na ciele Sfinksa biegną z góry do dołu – co jego zdaniem wskazuje, że pozostawiły je ulewne opady deszczu.

Jednak przez całą swoją znaną historię Sfinks stał na suchej, piaszczystej pustyni. Co więcej, przez większość czasu był niemal w całości pokryty piaskiem, jego dolna część powinna być więc chroniona przed erozją. Mimo to ślady erozji są wyraźnie widoczne. Co to oznacza dla obecnie przyjętego datowania Sfinksa? No cóż, według Westa w Egipcie ulewne deszcze padały ostatni raz przed końcem ostatniej epoki lodowcowej, około 10 000 lat p.n.e.¹³.

A może jednak później?

W kwietniu 1991 roku grupa amerykańskich naukowców otrzymała pozwolenie na prowadzenie wokół Sfinksa badań geologicznych. Przede wszystkim zamierzali ustalić fakty dotyczące śladów erozji na powierzchni posagu. Najważniejszą osobą w zespole był profesor Robert Schoch z uniwersytetu w Bostonie, geolog specjalizujący się w zagadnieniach związanych z wietrzeniem miękkich skał¹⁴.

Jak już wspomnieliśmy, Sfinks nie został zbudowany z kamiennych bloków jak piramidy, ale wykuty w litej skale, w wapieniu, którego warstwy o różnej twardości tworzą płaskowyż Giza. Wydaje się, że pierwotnie fragment tej skały wznosił się ponad powierzchnią płaskowyżu – w nim wyrzeźbiono głowę Sfinksa. Następnie drążono skałę w dół, kierując się ku mniejszym warstwom i tworząc rozległe zagłębienie ze skalnym masywem pośrodku, z którego później powstało ciało Sfinksa. Uważa się, że ze skały wydobytej wokół Sfinksa powstała część bloków tworzących rdzeń jednej z piramid. Części z pewnością użyto do budowy świątyni Sfinksa¹⁵. Cały ten teren w gruncie rzeczy był kamieniołomem.

Ponieważ ciało Sfinksa znajduje się poniżej pierwotnego poziomu płaskowyżu i mieści się wewnątrz rozległego okręgu, bardzo szybko zostaje przykryte przez piasek. Dlatego przez większą część historii korpus Sfinksa był niewidoczny i nad powierzchnię piasku wystawała tylko głowa.

Profesor Schoch zwrócił uwagę, że Sfinks i wewnętrzne ściany powstałego w wyniku wydobycia skały zagłębienia zostały wykute w tej samej skale i w tym samym okresie. Zatem zarówno powierzchnia Sfinksa, jak i ściany zagłębienia podlegały tym samym siłom, które powodowały erozję, niezależnie od tego, czy przyjmujemy, że był to piasek, czy ulewne deszcze.

Ponadto wiele starożytnych grobowców leżących na południe od Sfinksa, lecz stanowiących również część zespołu architektonicznego Gizy, powstało z tego samego gatunku wapienia i, według konwencjonalnej teorii, w tym samym czasie. Jak można się spodziewać, noszą one wyraźne ślady erozji wywołanej przez niesiony wiatrem piasek. Jeśli cały kompleks powstał w tym samym okresie, to ślady erozji powinny być wszędzie takie same¹⁶.

Co ciekawe, profesor Schoch odkrył coś zupełnie przeciwnego. Ślady erozji na Sfinksie i skalnych ścianach wokół niego były inne niż na grobowcach. Były

one tak charakterystyczne, że Schoch uznał za absolutnie niemożliwe, by wszystkie te budowle pochodziły z tego samego okresu¹⁷. W przeciwieństwie do innych budowli w Gizie „ciało Sfinksa i otaczające go ściany są głęboko zwietrzałe i zerodowane (...) Ślady erozji są bardzo głębokie, bardzo stare”.

Profesor Schoch tłumaczył, że ślady erozji, jakie zaobserwował na Sfinksie i otaczających go skalnych ścianach, stanowiły „klasyczny, podręcznikowy przykład tego, co dzieje się z wapienną strukturą, kiedy deszcz pada na nią przez tysiące lat. (...) Jest oczywiste, że to opady deszczu pozostawiły ślady erozji (...). Woda wypłukuje słabsze miejsca w skale i tworzy takie bruzdy – co dla mnie, jako geologa, jest jednoznacznym dowodem, że tę erozję spowodował deszcz”¹⁹.

Profesor Schoch zwrócił też uwagę na królewskie grobowce z suszonej cegły w Sakkarze. Mimo iż uważa się je za starsze od Sfinksa, nie noszą tego rodzaju śladów erozji, a przecież suszona cegła mułowa jest znacznie delikatniejszym materiałem budowlanym niż wapień²⁰.

Wiadomo, że był w przeszłości długi okres, kiedy w północnej Afryce często padały deszcze. Dawno temu, około 40 000 lat p.n.e., panował tam umiarkowany klimat, a poziom opadów był dostatecznie wysoki, by wśród bujnej roślinności sawanny mogło się doskonale rozwijać życie. Tam, na brzegach rzek i jezior, pierwsi ludzie zakładali osady, by polować i łowić ryby.

Później nadszedł długi okres suszy, który w ciągu dziesiątków tysięcy lat zamienił te tereny w pustynię, jaką możemy oglądać obecnie. Lecz około 8000 lat p.n.e. zaczął się kolejny okres deszczów i większa część owej pustyni znowu stała się urodzajną równiną. Ta epoka trwała – z krótkimi przerwami – do około 4500 lat p.n.e.²¹. Na rozległych, bujnych pastwiskach żyła społeczność ludzka, społeczność, która dziś stanowi dla nas zagadkę²². Ludzie ci przebywali tam, dostosowując się do zmieniających się warunków, aż do około 3000 roku p.n.e.; mniej więcej w tym samym czasie doszła do władzy pierwsza dynastia egipskich faraonów.

Właśnie w tym deszczowym okresie najprawdopodobniej powstały ślady erozji dzisiaj widoczne na powierzchni Sfinksa.

Profesor Schoch jest profesjonalistą i naukowcem, który wie, o czym mówi. Nie mam żadnego powodu, poza własnymi uprzedzeniami, by odrzucać jego ostateczny, choć szokujący, wniosek: wszystko wskazuje na to, że Sfinks powstał najpóźniej 7000 do 5000 lat p.n.e., w deszczowym okresie neolitu. Schoch napisał:

Wszystkie obecnie dostępne dowody wskazują mi, jako geologowi, że wielki Sfinks w Gizie powstał znacznie wcześniej niż w zazwyczaj przyjmowanym okresie, około 2500 roku p.n.e. Mogę ocenić – na podstawie dowodów, jakimi dysponuję – że powstanie tego gigantycznego posągu można datować na co najmniej 7000 do 5000 lat p.n.e., a być może jeszcze wcześniej²³.

Kiedy te wnioski zostały ogłoszone, natychmiast rozległy się oficjalne głosy sprzeciwu. Zespół naukowców został przez władze egipskie wyrzucony ze stanowiska, gdzie pracował; na szczęście zdążył wcześniej zebrać wszystkie potrzebne

dane. Od 1993 roku nie wydano zgody na prowadzenie żadnych dalszych badań geologicznych.

Egiptolodzy są jednomyślni w swoim sprzeciwie wobec odkryć profesora Schocha. Geolodzy jednomyślnie go popierają.

Kiedy te odkrycia zostały w październiku 1992 roku publicznie zaprezentowane na dorocznym spotkaniu Amerykańskiego Towarzystwa Geologicznego w San Diego, dziesiątki geologów po zapoznaniu się z materiałem ze zdumieniem usłyszały, że nikt wcześniej nie zwrócił uwagi na tak oczywiste ślady erozji. Wnioski profesora Schocha, iż Sfinks uległ erozji pod wpływem deszczu, zostały bez zastrzeżeń zaakceptowane²⁴.

Dr Hawass, odwieczny oponent Schocha, zapytany o wszystkie dowody, które powinny doprowadzić do zmiany datowania Sfinksa, parsknął: „To wszystko nie ma absolutnie żadnych naukowych podstaw”²⁵.

Lecz profesor Schoch zachował pokerową twarz w obliczu wszystkich krytycznych głosów: „Mówiono mi wielokrotnie, że lud Egiptu (...) nie dysponował ani technologiami, ani organizacją społeczną potrzebną do wykucia Sfinksa w czasach predynastycznych (...)”²⁶.

Taka krytyka jest uczciwa. Z pewnością wszystko, co wiemy o okresie predynastycznym w Egipcie, wskazuje, że nie było wówczas żadnego władcy, który mógłby sobie pozwolić na tego rodzaju przedsięwzięcie. Lecz studia nad tą epoką dopiero się rozpoczęły. A w każdym razie, profesor Schoch słusznie zauważa, że nie jest to jego sprawa: „To nie jest problem dla mnie, jako geologa (...). To rzecz egiptologów (...) powiedzieć, kto go wykonał”²⁷. Dodał też dumnie, rzucając otwarte wyzwanie egiptologom: „Jeśli moje odkrycia są sprzeczne z ich teorią na temat powstania cywilizacji, to może nadszedł czas, aby zrewidowali tę teorię”²⁸.

Wnioski i implikacje

Implikacje ustaleń profesora Schocha są dalekosiężne. Jeśli Sfinks jest starszy od pozostałych budowli na płaskowyżu Giza, to może wskazywać, że miejsce to miało jakieś znaczenie religijne jeszcze na długo przed czasami faraonów. Może też sugerować, że świątynia w pobliżu Sfinksa pochodzi z tej samej epoki. To z kolei wskazywałoby, że żyjący wówczas ludzie nie tylko byli w stanie stworzyć Sfinksa, lecz także dysponowali dostatecznie zaawansowaną techniką, by manipulować kamiennymi blokami o wadze 200 ton – czyli czterokrotnie cięższymi od bloków użytych na przykład w Stonehenge²⁹. Z takich właśnie bloków wzniesiono świątynię Sfinksa.

Jeśli przyjmujemy te wnioski jako roboczą hipotezę i przyjrzymy się raz jeszcze wynikom badań archeologicznych na predynastycznych stanowiskach, to przekonamy się, że mimo stanowczych twierdzeń egiptologów nie jest do końca prawdą, iż organizacja społeczna i techniki potrzebne do wyrzeźbienia Sfinksa nie istniały przed czasami I dynastii. Co więcej, nie będziemy musieli odwoływać się do Atlantydy, jak to czyni Hancock i wielu innych.

Nie znamy dobrze okresu predynastycznego, lecz pewnych rzeczy udało nam się dowiedzieć. Możemy dostrzec ślady, które mogą być pozostałościami znacznie większej i znacznie starszej kultury. A co najważniejsze, wskazówki te kierują nas na teren Gizy, gdzie stoi Sfinks.

Jeden z najwcześniejszych i największych ośrodków ludzkich w predynastycznym Egipcie leżał naprzeciwko Gizy, po drugiej stronie Nilu, w Maadi³⁰. Odkryto tam bardzo stare ślady cywilizacji na obszarze prawie 18 hektarów. W latach 1930–35 prowadzono tam wykopaliska, ale – jak to niestety często bywa – ostateczny raport nigdy nie został opublikowany. Znaleźiska z Maadi prawdopodobnie pochodzą z około 3600 roku p.n.e., ale mogły zacząć się rozwijać wcześniej. Jest to jedyne znane stanowisko tego typu, lecz mogą istnieć również inne, pogrzebane głęboko pod piaskami pustyni lub późniejszymi ruinami z okresu dynastycznego.

Maadi było pierwotnie ośrodkiem handlowym, położonym przy głównym szlaku do kopalni miedzi na Synaju i przy wierzchołku delty Nilu, w punkcie dogodnym do żeglugi. Wykopaliska ujawniły trzy główne cechy charakterystyczne miasta: nie ma żadnego wcześniejszego miasta w Egipcie, które byłoby aż w takim stopniu zdominowane przez handel; istnieją dowody na silne związki z cudzoziemcami; jest to jedno z najstarszych znanych miejsc obróbki metali w Egipcie.

Handel i metalurgia wymagają dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Obie te sfery działalności obejmują gromadzenie i przechowywanie produktów, kontrolę nad transportem, odnotowywanie transakcji, zysków i strat. Metalurgia ponadto wymaga umiejętności wydobywania, wytopu i obróbki surowca, aby wytwarzać miedziane sztaby, narzędzia i broń, jakie zresztą znaleziono. Wiele z tych dóbr niewątpliwie wytwarzano na eksport³¹.

Znajdujemy też w Maadi dowody istnienia jakiegoś systemu organizacji społecznej: miasto miało dwa wydzielone obszary przeznaczone do wspólnego przechowywania dóbr. Jednym było specjalne miejsce z podziemnymi pomieszczeniami, w drugim znajdowało się mnóstwo naczyń zasobowych zakopanych po ramiona w ziemi³². Są to wyraźne dowody istnienia jakiejś formy rządów – czy to w postaci jednej osoby, czy też rady.

Znajdujemy też dowody początków opanowywania techniki. Jedno z pomieszczeń magazynowych ma kamienny mur, należący do najwcześniejszych przykładów użycia kamienia budowlanego w Egipcie. W Maadi wykonywano też piękne naczynia z bazaltu, alabastru i wapienia, a nawet z kamieni tak twarde jak granit i dioryt, których obróbka wymagała zdecydowanie większych umiejętności.

Wydaje się, że ludzie mieszkający w Maadi dysponowali wystarczającymi umiejętnościami i organizacją, by podjąć się wykonania takiego monumentu jak Sfinks. Czy wykuli go oni albo jacyś ich nieznani przodkowie żyjący w nieodkrytym dotąd miejscu na pustyni? Czy społeczność z Maadi tworzyli ludzie żyjący wcześniej na pustyni, którzy po ustaniu deszczów przenieśli się bliżej doliny Nilu? Być może pewnego dnia będziemy umieli odpowiedzieć na te pytania.

Egiptolodzy jednak natychmiast wskazują, że ani ceramiki, ani żadnych innych artefaktów kultury Maadi nie znaleziono w Gizie, a tym samym negują istnienie jakichkolwiek związków między tymi dwoma miejscami. Lecz tu – jak się przekonamy – są w błędzie.

Dowody, zapomniane przez egiptologów, niegdyś istniały. Na początku naszego wieku coś znaleziono. I skazano na archeologiczną banicję.

Wszystkie muzea cierpią z powodu przeladowania informacjami i obiektami. W czasie spacerów po magazynach w piwnicach muzeów i instytutów archeologicznych zawsze można zobaczyć ten sam obraz: słabo oświetlony korytarz z ustawionymi wzdłuż ścian kilometrami półek zastawionych ceramicznymi naczyniami, kartonowymi pudłami, pakunkami i innymi przedmiotami, które każdego roku napływają z prowadzonych wykopalisk. Mogą one być oznaczone napisami lub numerami, lecz zazwyczaj po odnotowaniu zostają przez wszystkich zapomniane.

W połowie lat 80. pewien archeolog odkrył kilka od dawna zapomnianych naczyń w podziemiach kairskiego muzeum. Stanowią one całkowity przewrót w naszych poglądach na temat płaskowyżu Giza, ale nawet dzisiaj niewielu archeologów zdaje sobie sprawę z ich istnienia i z tego, jakie stąd płyną wnioski.

W 1907 roku archeolodzy odkopali cztery całe ceramiczne naczynia „u podstawy Wielkiej Piramidy”. Ponieważ znaleziono je właśnie w takim miejscu, zostały przypisane IV dynastii, skatalogowane i zapomniano o nich. Jednak archeolog Bodil Mortensen, który w latach 80. przeglądał raporty z tych wykopalisk, zwrócił uwagę, że naczynia te wcale nie pochodziły z czasów IV dynastii, lecz były wytworem mieszkańców Maadi – osady, która przestała istnieć 1000 lat przed wzniesieniem Wielkiej Piramidy³³. W 1907 roku naczynia nie mogły zostać prawidłowo zidentyfikowane, ponieważ osadę w Maadi odkryto dopiero w roku 1930.

Mortensen zdał sobie sprawę, że naczynia wyrzuca się tylko wtedy, gdy są rozbite. W każdym razie, gdyby całe naczynia były pozostawione na powierzchni, musiałyby ulec zniszczeniu w czasie późniejszych prac budowlanych. Doszedł do wniosku, że musiały one pochodzić z jakiegoś starożytnego grobowca, wzniesionego w Gizie w czasach predynastycznej kultury Maadi. Mamy zatem kluczowy dowód na to, że na długo przed faraonami Giza była świętym cmentarzyskiem. Wszystkie zaś szczątki tego cmentarzyska zostały najprawdopodobniej zniszczone w czasie późniejszych prac budowlanych prowadzonych przez faraonów IV dynastii.

Co się tam dokładnie znajdowało, prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Ale najwyraźniej Giza była miejscem świętym nie tylko dla faraonów IV dynastii, lecz miała szczególnie status znacznie wcześniej.

Istnieje też inna możliwa, równie intrygująca, interpretacja: być może bu-downiczowie Sfinksa zostali sprowadzeni z jakiegoś innego miejsca. W Maadi znaleziono ślady ścisłych związków z Palestyną. Wśród zwykłych egipskich owalnych chat znaleziono też charakterystyczne na wpół zagłębione w ziemi domy, jakie znamy z terenów południowej Palestyny. Być może rzeczywiście mieszkali w nich kupcy lub przedstawiciele innych zawodów sprowadzeni z Palestyny³⁴.

Prawdopodobnie największym miastem w południowej Palestynie było Jerycho. Wznoszono tam kamienne budowle już około 7000 lat p.n.e. – czyli niedługo po zakończeniu ostatniej epoki lodowcowej i powstaniu Çatal Hüyük – kiedy to miasto było chronione kamiennym murem obronnym z kamienną wieżą o wysokości 10 metrów. Również w Jerychu około 5500 roku p.n.e. popularne były zagłębione w ziemi chaty, identyczne jak te, które znaleziono w Maadi, które być może również pochodzą z tego samego okresu³⁵. Wydaje się oczywiste, że musiały istnieć jakieś związki między Maadi a Jerychem. Byłoby więc całkiem prostą sprawą sprowadzić doświadczonych w pracy w kamieniu robotników z Palestyny do Maadi, a tym samym, oczywiście, do Gizy. W gruncie rzeczy byłoby wręcz dziwne, gdyby się okazało, że owi palestyńscy fachowcy nie odbyli podróży na południe.

Również na innych predynastycznych stanowiskach można zauważyć związki z Bliskim Wschodem. Niemiecka misja archeologiczna od wielu lat pracuje w Buto, w delcie Nilu. Odkryli oni duży predynastyczny ośrodek miejski silnie związany z Mezopotamią, regionem, który również miał bardzo długą, sięgającą czasów końca ostatniej epoki lodowcowej tradycję wznoszenia monumentalnych budowli. Wykopaliska, a także analiza znalezisk, trwają nadal.

Często zapominamy, że najwcześniejszej formy hieroglifów dotąd nie udało się przetłumaczyć. Nie wiemy też, kiedy, gdzie i jak powstała ta forma pisma. Ani, oczywiście, jakie informacje zawiera. Być może pewnego dnia zostanie znaleziony jakiś archaiczny Kamień z Rosetty, który da nam klucz do tego pisma. Być może głęboko w piasku zostanie znaleziona królewska lub państwowa biblioteka. Mimo iż w ciągu ostatniego stulecia intensywnych badań dokonano w Egipcie tysięcy odkryć, nikt nawet nie ośmielił się sugerować, że znamy coś więcej, niż tylko niewielką część historii.

Astronomiczne odniesienia budowli w Gizie

Od początków istnienia archeologii egiptolodzy zdawali sobie sprawę, z jak zadziwiającą precyzją wzniesiono Wielką Piramidę. Jej ściany są zorientowane dokładnie według stron świata. Precyzja tej orientacji jest tak wielka, że odchylenie od rzeczywistej północy wynosi poniżej 0,06 procenta. Dokonano tego bez użycia kompasu, przy budowlu wysokiej na 146 metrów, wzniesionej z ponad 2 000 000 wapiennych bloków, z których każdy waży około 2,5 tony. Oprócz tego piramida była pokryta starannie dopasowanymi blokami licówki z jeszcze większych i twardszych bloków białego wapienia pochodzących z pobliskich kamieniołomów. Dwie pozostałe piramidy zbudowano z podobną dokładnością.

Taką dokładność można było uzyskać jedynie dzięki gwiazdom. Przynajmniej pod tym względem można uznać, że budowle w Gizie mają astronomiczną orientację. Ale jest coś jeszcze. W precyzyjnym planie można dostrzec dziwne anomalie.

Do trzech piramid, zorientowanych według stron świata, prowadzą wejścia od północy. Wewnątrz tunele i galerie skierowane na południe. Możemy więc

uznać, że zostały zaplanowane wzdłuż osi północ-południe. A jednak piramidy, tak doskonale zaprojektowane każda z osobna, są bardzo dziwnie zorientowane względem siebie.

Nie są rozmieszczone wzdłuż linii biegnącej z północy na południe, jak można by się spodziewać. Nie są też ustawione na linii wschód-zachód, co byłoby logiczną alternatywą. Są rozmieszczone wzdłuż linii łamanej, przebiegającej z południa na zachód. Środki dwóch pierwszych piramid leżą w jednej linii; lecz trzecia, najmniejsza, jest od niej lekko odsunięta na wschód.

Nie dawało to spokoju Robertowi Bauvalowi, który jako doświadczony inżynier wiedział, że budowle powstają według planu, a nie przypadkowo. Jaki plan – zastanawiał się – mógł wymagać z jednej strony tak precyzyjnej orientacji według kierunków świata, a równocześnie tak niezwykłego rozmieszczenia budowli względem siebie?

Studiował płaskowyz w Gizie z inżynierskiego punktu widzenia. Nie znalazł jednak żadnych geologicznych ani mechanicznych przyczyn takiego właśnie układu. Trzecia, najmniejsza piramida, równie dobrze mogła zostać ustawiona w linii prostej z dwiema pozostałymi.

Być może budowniczym na tym nie zależało lub byli niedbali? Lecz takie wyjaśnienie nie pasuje do dających się wszędzie zaobserwować śladów obsesji na punkcie orientacji. Bauval doszedł do wniosku, że załamanie linii, wzdłuż której ustawione są piramidy, nie może być niczym innym, jak tylko elementem pod każdym innym względem przemyślanego i celowego działania. Dlatego – uznał – piramidy zbudowano według planu, a ów plan wymagał właśnie takiego układu. Jaki mógł być cel i znaczenie takiego na pozór dziwnego projektu?

Bauval postanowił przejrzeć w poszukiwaniu wskazówek starożytne egipskie rytuały i mitologię.

Mity i rytuały związane ze śmiercią i odrodzeniem zostały wryte na wewnętrznych ścianach wielu piramid, niewątpliwie nieco późniejszych niż te w Gizie, pochodzących z czasów V i VI dynastii, lecz w oparciu o znacznie starsze teksty. Inskrypcje te nazywa się *Tekstami Piramid*. Wynika z nich jasno, że po śmierci król miał się udać do gwiazd i zostać bogiem Ozyrysem. Teksty mówią też, że gwiazdną formą Ozyrysa była konstelacja zwana Sahu.

Dwaj eksperci w dziedzinie egipskiej astronomii, Otto Neugebauer i R.A. Parker, odkryli, że owym Sahu był gwiazdozbiór dzisiaj znany jako Orion. Stąd wynika, że Egipcjanie identyfikowali Ozyrysa z Orionem³⁶. Oprócz tego ziemską bramę do niebios nazywano Ra-setau i identyfikowano z Gizą³⁷.

Wszystko to było bardzo dziwne. Bauval zwrócił uwagę, że tak zwane „szyby wentylacyjne” wychodzące z Komory Króla i Komory Królowej w Wielkiej Piramidzie były skierowane na pewne gwiazdy. Jeden z szybów Komory Króla wskazuje najniższą gwiazdę Pasa Oriona.

Następnie zauważył, że w stosunku do Drogi Mlecznej gwiazdy Pasa Oriona tworzą linię przebiegającą ze wschodu na południe, podobnie jak trzy piramidy w stosunku do Nilu. Co więcej, w starożytnych tekstach Droga Mleczna jest nazywana „wielką rzeką”. Czy Nil – zastanawiał się Bauval – mógł być uważany za

ziemski odpowiednik Mlecznej Drogi? A piramidy za odpowiednik trzech gwiazd Pasa Oriona?

Jeśli Bauval ma rację, to symbolem niebiańskiego Ozyrysa-Oriona są trzy gwiazdy ustawione na linii wschód-południe w stosunku do Drogi Mlecznej. Symbolem ziemskiego Ozyrysa – zespołu budowli w Gizie – są trzy piramidy ustawione w linii wschód-południe w stosunku do Nilu.

Pas Oriona tworzą trzy gwiazdy leżące w linii wschód-południe w stosunku do Drogi Mlecznej. Najwyższa z nich jest najmniejsza i nieco odsunięta na wschód. Trzecia, najmniejsza piramida w Gizie, należąca do Menkaure, jest przesunięta w dokładnie taki sam sposób. Związek wydaje się oczywisty. Bauval i Gilbert napisali zaskoczeni: „W Gizie znajduje się, dosłownie, pas Oriona na Ziemi”³⁸.

Bauval zyskał wsparcie niektórych przedstawicieli nauki. Były dyrektor departamentu egipskiego w British Museum i autor wielokrotnie wznawianej książki o piramidach dr I.E.S. Edwards powiedział, iż wydawało mu się, że „Bauval doszedł do bardzo przekonujących wniosków”³⁹. Dr Edwards był już bliski uwierzenia, że „gwiazdy w Pasie Oriona stanowiły ważny element w orientacji Wielkiej Piramidy”³⁹.

Po dokładnych studiach nad orientacją „szybów wentylacyjnych” Bauval mógł określić, w jakie gwiazdy były one wycelowane i w jakim czasie.

Około roku 2450 p.n.e., mniej więcej w czasie budowy Wielkiej Piramidy, południowy szyb wychodzący z Komory Króla wskazywał najniższą gwiazdę w Pasie Oriona, gwiazdny odpowiednik piramidy. Południowy szyb w niższej położonej Komorze Królowej wskazywał Syriusza.

Bauval zastanawiał się nad przeznaczeniem Wielkiej Piramidy. Szyb wychodzący z Komory Królowej wskazywał na Syriusza, identyfikowanego z Izydą; szyb z Komory Króla wskazywał Oriona, identyfikowanego z Ozyrysem. Król i królowa, Ozyrys i Izida, w egipskiej mitologii byli małżeństwem i mieli syna Horusa. Horus był uważany za pierwszego półboskiego władcę Egiptu, panującego na długo przed pierwszymi faraonami. O wtajemniczonych, „Towarzyszach Horusa”, wspominają *Teksty Piramid*. Wszyscy pierwsi faraonowie nosili imiona, których częścią było imię Horusa. Czy Wielka Piramida mogła być wykorzystywana do jakiegoś rodzaju rytuałów polegających na zjednoczeniu ziemskich i gwiazdnych odpowiedników? Połączeniu tego, co na górze, z tym, co na dole?

Jest w Gizie jeszcze jedna struktura, której Bauval początkowo nie wziął pod uwagę: Sfinks, którego wzrok pozostaje niezmiennie utkwiony we wschodni horyzont, w miejsce, gdzie Słońce wschodzi w dniu wiosennej równonocy.

W późniejszej, wspólnej książce Bauval i Hancock podali datę, kiedy w chwili wschodu Słońca w dniu wiosennej równonocy miały miejsce trzy zdarzenia astronomiczne: Słońce i gwiazdozbiór Lwa wschodziły równocześnie w miejscu, na które patrzy Sfinks; Syriusz znajdował się tuż nad horyzontem; konstelacja Oriona była w najniższym punkcie swojego trwającego 25 920 lat cyklu precesyjnego.

Wtedy właśnie – dowodzili Bauval i Hancock – przypadał czas „pierwszego razu”, o którym wspominały staroegipskie teksty, kiedy to Ozyrys przyniósł do

Egiptu władzę królewską i cywilizację. Ich zdaniem było to około 10 500 roku p.n.e.⁴⁰

Oczywiście tak jest, jeżeli najniższy punkt cyklu traktujemy jako początek. Większość astrologów, starożytnych i współczesnych, wybrałoby raczej najwyższy punkt – kulminację – jako koniec jednego cyklu i początek następnego. Taki sposób rozumowania przesunąłby datę „pierwszego razu” Bauvala i Hancocka o połowę długości cyklu. Nowy cykl zaczynałby się wówczas około 2460 roku p.n.e.

Uczciwie trzeba przyznać, że jeśli Bauval i Hancock nie mylą się w swojej interpretacji i wnioskach, to obecnie przyjęte teorie egiptologiczne są poważnie zagrożone. Jednak powinniśmy nieco powściągnąć swój entuzjazm wobec tak rozkosznie obrazoburczych teorii. Istnieje jeden poważny problem, którego Bauval i Hancock nie potrafią przekonująco rozwiązać. Nie przywiązują dostatecznej wagi do rozróżnienia między dosłownym a symbolicznym odczytaniem tekstów i legend.

Jak się przekonamy w następnym rozdziale, najgłębsze tajemnice starożytnego Egiptu od dawien dawna były ukrywane właśnie za zasłoną symboli.

Tajemnice starożytnego Egiptu

Trzy piramidy w Gizie są najłatwiej rozpoznawalnym widokiem w Egipcie, a może i na całym świecie. Ale nie są one jedyne; wielu ludzi ze zdziwieniem przyjmuje wiadomość, że w Egipcie jest około 90 piramid. Większość z nich stoi na południe od Giza, wzdłuż zachodniego brzegu Nilu, na odcinku około 100 kilometrów. Oprócz tego są i inne, dalej na południu, na przykład w Abydos, Edfu i na Elefantynie.

Większość piramid jest zrujnowana i żadna z nich nie dorównuje wielkością Wielkiej Piramidzie. Mimo to wiele z nich wzbudza podziw wobec umiejętności starożytnych budowniczych. Najstarszą jest wysoka na ponad 60 metrów schodkowa piramida faraona Dżesera, zbudowana w Sakkarze około 2650 roku p.n.e. Ostatnią wzniesioną dla faraona jest prawdopodobnie piramida Jahmesa w Abydos, pochodząca z około 1530 roku p.n.e. Epoka piramid była zatem stosunkowo krótka i trwała niewiele ponad 1100 lat.

Żadne inne miejsce nie ma jednak tak spójnego i sensownego rozplanowania jak Giza. Żadne inne miejsce nie jest przesycone tak potężną aurą tajemnicy i sekretnej wiedzy. Giza niezmiennie fascynuje każdego przybysza, od przywykłych do piasku i trudów profesjonalistów po zupełnych laików, których znajomość historii może być tak mizerna, a krytyczne myślenie tak uspięne, że przypisują budowę piramid kosmitom. Ale i jedni, i drudzy czują podziw wobec tych budowli.

Powszechnie wiadomo, że na temat piramid w Gizie znamy bardzo niewiele faktów. Można je zmierzyć, i to w zasadzie wszystko. Nie wiemy nawet, w jaki sposób je zbudowano. Zwłaszcza z Wielką Piramidą wiąże się wiele pytań bez odpowiedzi. Jest w niej zbyt dużo niezwykłych elementów, zbyt wiele konstrukcyjnych anomalii, których wykonanie wymagało ogromnego nakładu pracy i doskonałej organizacji; ale po co?

Co więcej, nie sposób dowieść, że faraonowie Chufu, Chafre i Menkaure zostali kiedykolwiek pochowani w tych piramidach. Być może zostali potajemnie złożeni w położonych gdzie indziej grobach w czasie ceremonii pogrzebowych

odprawianych w świątyniach i być może w piramidach. Matka Chufu na przykład nie spoczęła w przygotowanym dla niej wielkim grobowcu. W tajemnicy pochowano ją w sekretnej podziemnej krypcie na płaskowyżu Giza, a długi na 30 metrów korytarz wejściowy dokładnie zasypano. Nawet wejście zostało zamaskowane warstwą żwiru, która miała ukryć wszelkie ślady szybu. Takie wykorzystanie tajemnych krypt w połączeniu z pustymi piramidami i grobowcami nie było niczym wyjątkowym; miało uniemożliwić lub choćby utrudnić grabieże i beczczenie grobów.

A jednak, co dziwne, Wielka Piramida ma aż trzy komory grobowe: dwie są puste i na pozór nie ukończone, trzecia – tak zwana Komora Króla – została wprawdzie ukończona, lecz znajduje się w niej nie ukończony granitowy sarkofag, na którym widać jeszcze ślady dłuta. Taki stan sarkofagu kontrastuje z idealnie wypolerowanymi ścianami samej komory. Ponadto, ponieważ sarkofag ów jest zbyt wielki, by mógł być transportowany do komory wewnętrznymi korytarzami, musiał zostać ustawiony jeszcze w czasie budowy piramidy, zanim Komora Króla została ukończona.

Sarkofag przedstawia typowy problem, jedno z wielu pytań, na które nikt nie udzielił satysfakcjonującej odpowiedzi: dlaczego pozostawiono go w takim stanie? Czy Chufu próbował oszczędzać? Czy oszukał go budowniczy, który wiedział, że król umrze, zanim zdąży to zauważyć?

Zazwyczaj tłumaczy się, że oryginalny, dokładnie wypolerowany sarkofag został przypadkowo rozbity w kamieniołomach albo zatonął wraz z wiozącym go statkiem w czasie 800-kilometrowej podróży w dół Nilu z Asuanu. Wówczas, aby nie opóźniać prac przy budowie, szybko dostarczono nie ukończony sarkofag i umieszczono w komorze, zanim jeszcze nie została zamknięta sklepieniem.

Nikt, kto wierzy w te nonsensy, nie powinien zajmować się egiptologią. Biorąc pod uwagę wszystko, co wiemy o Egipcjanach i ich perfekcjonizmie, trudno uwierzyć, aby budowniczowie piramidy mogli postępować aż tak nonszalancko.

Niegotowy sarkofag mógł bez trudu zostać ukończony przez budowniczych pracujących w Komorze Króla w ciągu długich lat, które trwała jeszcze budowa. Wnętrza Komory Króla i prowadzącej do niej Wielkiej Galerii są wykonane z tego samego asuańskiego granitu i dokładnie wypolerowane. Musiały zostać ostatecznie wygładzone już po tym, jak kamienne bloki wciągnięto po rampie i umieszczono na właściwych miejscach. Z sarkofagiem można było postąpić tak samo.

Jedyne wyjaśnienie, które wydaje się sensowne, jest takie, że sarkofag nie był ukończony celowo, że z jakiegoś powodu miał znaczenie symboliczne niezbędne na potrzeby rytuałów, które starali się wypełnić budowniczowie piramidy. Ale dotychczas nikt nie odkrył takich rytualnych zasad – albo przynajmniej nie zdał sobie sprawy, że je odkrył.

Z drugiej strony, wbrew wszelkim pozorom, piramidy w Gizie mogły rzeczywiście być grobowcami. Ale najwyraźniej były też czymś więcej. Nie ulega wątpliwości, że zostały one zorientowane według gwiazd. Bez odniesienia do pozycji gwiazd nie byłoby możliwe osiągnięcie aż tak dokładnej orientacji względem stron świata. Jest też raczej pewne, że piramidy w Gizie zostały tak rozmieszczone

względem siebie, że tworzą pewien geometryczny wzór¹. Nie jesteśmy tylko pewni, jak daleko płynące stąd wnioski zabiorą nas ze świata prostej geometrii do królestwa tajemnych religijnych misteriów.

Na przykład: wiemy już, że jeśli – na co zwrócili uwagę Bauval i Hancock – poprowadzimy linię przez przekątne dwóch większych piramid, to trzecia, najmniejsza, będzie od tej linii lekko odsunięta; w ten sposób te trzy budowle tworzą na Ziemi układ odpowiadający trzem gwiazdom Pasa Oriona.

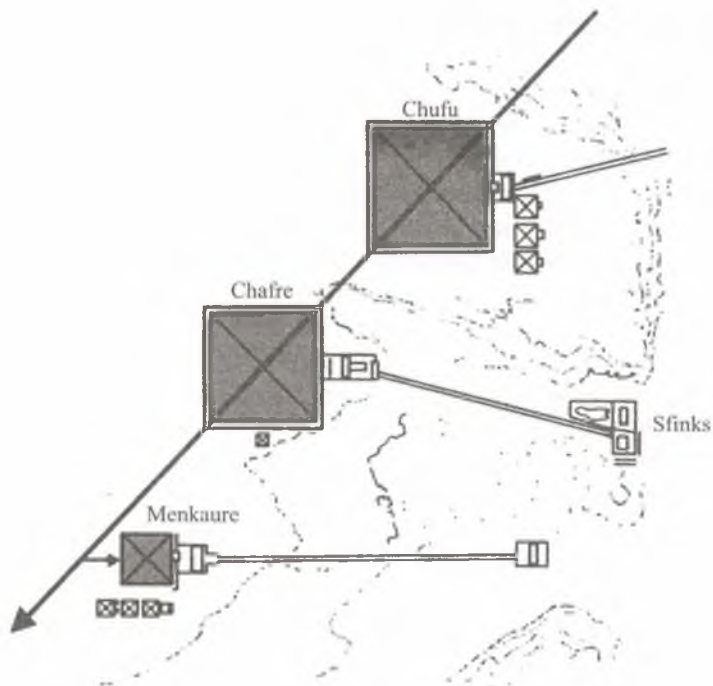
Natomiast egiptolog dr Mark Lehner, nie kwestionując tego układu geometrycznego, wiąże go raczej z przyjętą przez starożytnych budowniczych metodą pomiarów niż z próbą naśladowania obrazu nieba. Zwrócił on uwagę, że południowo-wschodnie narożniki wszystkich trzech piramid można połączyć linią prostą. Jeśli przeciągniemy tę linię dalej na północny wschód, to okaże się, że dokładnie w miejscu, gdzie owa linia styka się ze skalną skarpą, pozostał znacznej wielkości kamienny blok². W czasie dalszych badań Lehner z zaskoczeniem stwierdził, że obserwator stojący w świątyni Sfinksa może obserwować zachód Słońca w dniach wiosennej i jesiennej równonocy dokładnie wzdłuż linii poprowadzonej ze środka świątyni do południowego boku piramidy Chafre. Odkrył też, że w dniu letniego przesilenia z tego samego miejsca można obserwować zachód Słońca „niemal dokładnie w połowie odległości między piramidami Chufu i Chafre”. Lehner zwrócił uwagę, że w ten sposób powstaje gigantyczny, zajmujący obszar kilku hektarów, przestrzenny hieroglif *achet*, co znaczy „horyzont”³.

A jednak interpretacja Bauvala znacznie lepiej pasuje do starożytnych tekstów niż teoria Lehnera. Czy to znaczy, że Bauval ma rację? Tego nie sposób rozstrzygnąć. W gruncie rzeczy może się okazać, że obaj mają słuszość; jedno wyjaśnienie nie wyklucza drugiego. Metoda pomiarowa mogła mieć na celu ustalenie na Ziemi gwiazdnej orientacji.

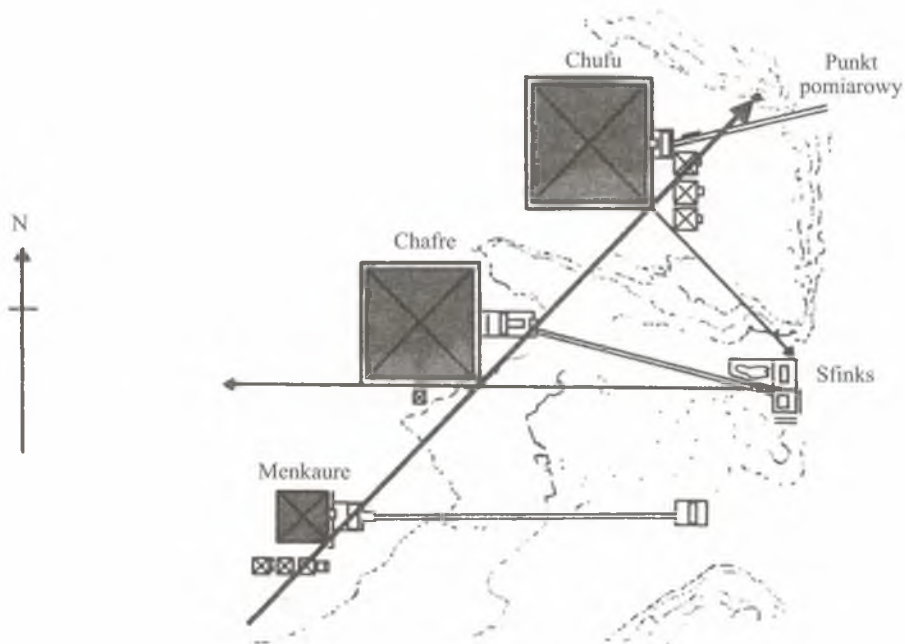
Kluczowym słowem we współczesnej archeologii i we wszystkich podejmowanych próbach zrozumienia przeszłości jest integracja. Kontekst artefaktów lub budowli stanowi najważniejszą wskazówkę na temat ich znaczenia. Wydaje się, że Bauval przy swoim podejściu zmierza we właściwym kierunku, gdyż zdobywamy coraz więcej dowodów na to, że piramidy były integralną częścią rytuałów leżących u podstaw egipskiego rozumienia śmierci i życia pośmiertnego. Jest to sprawa znacznie bardziej skomplikowana i złożona niż proste geometryczne pomiary.

W takim kontekście wydaje się niezmiernie interesująca hipoteza wysunięta przez dr. I.E.S. Edwardsa na temat pochodzenia egipskiego słowa *mer*, czyli „piramida”. Zastanawiał się on, czy może być to słowo złożone z dwóch innych: *m*, co znaczy „miejsce” lub „narzędzie”, oraz czasownika *r* – „wstępować”, „wznosić się”.

Jeśli ta idea jest słuszna, to sama nazwa sugerowałaby głębsze znaczenie piramidy jako „miejsca wstępowania” lub „narzędzia do wstępowania”⁴. Piramida byłaby dla faraona zarówno miejscem, jak i sposobem na wzniesienie się ku bogom. Innymi słowy, narzędziem używanym przez tych, którzy dysponowali odpowiednią tajemną wiedzą oraz znali niezbędne zaklęcia i rytuały. Dr Edwards nie wziął jednak pod uwagę, że to narzędzie mogło być używane przez żywych.



Dr Mark Lehner



Geometria kompleksu w Gizie: dwie koncepcje

Jak należy umierać

Piramidy w Gizie nie zawierają żadnych tekstów, podobnie jak najstarsze budowle w Sakkarze. Pierwsze inskrypcje, tak zwane *Teksty Piramid*, znaleziono w piramidzie Unisa wzniesionej w Sakkarze pod koniec V dynastii – około 2350 roku p.n.e. Odtąd takie inskrypcje były wykuwane na ścianach komór grobowych kolejnych piramid; są to najstarsze znane egipskie teksty religijne.

Teksty Piramid są magicznymi zaklęciami, mającymi chronić zmarłego króla czy królową w czasie podróży w zaświaty i przygotować ich na to, co mogą tam spotkać. Dlatego stanowią fascynujący i zagadkowy zbiór skomplikowanych opisów i instrukcji. Są one znane od mniej więcej 100 lat, lecz do dzisiaj nie możemy powiedzieć, że w pełni je rozumiemy, zawierają bowiem słowa i idee, których nie potrafimy przetłumaczyć, oraz głębsze warstwy znaczeniowe, których jeszcze nie pojmujemy.

Tekstów tych z całą pewnością nie skomponował Unis ani jego kapłani. Musiały już wtedy istnieć od bardzo długiego czasu, być może były starsze niż epoka piramid. Egiptolodzy sądzą, że niektóre ich fragmenty mogły powstać już około 2700 roku p.n.e.⁵

Rodzi się więc w nas podejrzenie, że piramidy miały być nie tyle wyrazem pychy, ile raczej sposobem na ułatwienie podróży w zaświaty, na zapewnienie zmarłemu bezpieczeństwa w tej drodze oraz szczęśliwego dotarcia do celu. Oczywiście taki sam jest cel zaklęć wypisywanych później wewnątrz piramid; słowa te nie były tylko literackimi popisami, miały ściśle określone przeznaczenie. Podobnie piramidy nie były tylko dziełami architektonicznej wirtuozerii; zostały wzniesione w konkretnym celu: piramidy i teksty były częściami tego samego procesu religijnego.

Owe archaiczne *Teksty Piramid* zostały później zmodyfikowane i rozwinięte. W ten sposób powstały *Teksty Swyjsicia w dzień*, lepiej znany jako *Księga Umarłych*. Uważa się jednak, że zawiera on elementy pochodzące z zamierzchłej przeszłości.

Wszystkie te teksty udzielały instrukcji, jak bezpiecznie przejść do świata zmarłych i jak odrodzić się w zaświatach. Zawierały zaklęcia mające zapewnić pomyślne przejście wszelkich tekstów oraz ochronę przed niebezpieczeństwami, które zmarły miał spotkać na swojej drodze: dawały mu wiedzę i ochronę.

Za autora wszystkich tych tekstów uważano boga księżyca Thota. Sześćdziesiąty ósmy rozdział *Księgi Umarłych* mówi o zmarłym, że „ma księgi boskich słów spisane przez boga Thota”⁶. Thot był bogiem pisma, wiedzy, zaklęć i magii oraz boskim przewodnikiem zmarłych. Czuwał nad przebiegiem sądu nad zmarłym oraz ogłaszał i zapisywał jego wynik. Nic zatem dziwnego, że nekropolia miasta Chemenu (później znanego jako Hermopolis), ośrodka kultu Thota, była najbogatszym źródłem tego rodzaju tekstów.

W wyniku dalszego rozwoju tradycji duchowej pod koniec drugiego tysiąclecia p.n.e. *Księga Umarłych* zaczęła zawierać słowo *sachu*, oznaczające „przekształcenie”. Wskazuje to, że teksty miały na celu „przekształcenie osoby w *ach*” – czyli w „ducha, który zjednoczył się ze światłem”⁷.

Jeszcze później, w IV wieku p.n.e., *Teksty Piramid i Sarkofagów*, troskliwie przechowywane przez ponad 1000 lat w bibliotece świątyni Ozyrysa w Abydos zostały przepisane na papirus. Zatytułowano je jednoznacznie: *Teksty Przekształcenia*. Były to księgi mające przywieść zmarłego ku boskiemu światłu⁸. Głęboki mistycyzm, leżący zawsze u podstaw egipskich tekstów, w końcu się ujawnił – choć oczywiście tylko kapłanom świątyni Ozyrysa. Nikt poza nimi nie miał dostępu do tej wiedzy, którą uważano za ezoteryczną i trzymano w wielkiej tajemnicy.

Nie może być dziełem przypadku, że późniejszy odpowiednik Thota, wielki Hermes Trismegistos, miał taki sam cel: pomóc przy przekształceniu w światło – lecz przekształceniu żywych, a nie zmarłych.

Dom Życia

W przypadku świątyni, takiej jak Ozyrysa, przechowywanie starych tekstów przez 1000 lat nie musiało być czymś niezwykłym. W większości świątyń znajdowała się część zwana Domem Życia. Był to starożytny egipski odpowiednik współczesnego uniwersytetu: miał bibliotekę, gdzie przechowywano papirusowe zwoje, oraz skryptorium, w którym kopiowano i tworzone teksty. Była tam też szkoła, gdzie nauczano sztuki czytania i pisania oraz rytuałów, a także astronomii, magii, medycyny, prawa i medycyny⁹. Być może tymi dziedzinami wiedzy zajmowały się osobne działy, podobnie jak to jest współcześnie: jedna z inskrypcji wspomina o „dziale Domu Życia zajmującym się medycyną”¹⁰. Kapłani i pisarze zdobywali w Domach Życia wszelką wiedzę, jaka była im niezbędna w służbie króla, państwa czy świątyni.

Głównym obszarem zainteresowań ludzi z Domu Życia była magia. Bardzo ważne zadanie polegało na chronieniu i kopiowaniu świętych ksiąg magicznych i rytualnych. Również w Domu Życia byli wtajemniczani kapłani, którzy po zdobyciu odpowiedniego wykształcenia odprawiali magiczne rytuały w świątyniach. Wrogowie bardzo chętnie oskarżali pisarzy Domu Życia o uprawianie czarów i magii¹¹.

Naturalnie większość tego, co studiowali, była trzymana w sekrecie. Niektóre z magicznych zaklęć przetłumaczonych przez archeologów zawierają ostrzeżenia, że z racji swojego ogromnego znaczenia nie powinny nigdy zostać wyjawione nikomu spoza Domu Życia.

Instytucja ta miała fundamentalne znaczenie dla staroegipskiego społeczeństwa, gdyż święte teksty, nad którymi trzymała pieczę, były podstawą rytuałów stanowiących serce egipskiej kultury. Bez takiej zrytualizowanej opieki kultura stanęłaby w obliczu zagłady.

Na temat znaczenia i prestiżu kapłanów Domu Życia mówi wprost tekst ptolemejskiej steli, obecnie przechowywanej w Luwrze:

O, wszyscy kapłani, którzy przenikacie boskie słowa i jesteście biegli w piśmie, wy, którzy zostaliście oświeceni w Domu Życia i poznaliście drogi bogów (...) wy, którzy rzeźbicie grobowce i wyjaśniacie tajemnice (...)¹³.

Najazd Aleksandra

W 332 roku p.n.e. grecka armia Aleksandra Wielkiego najechała Egipt. W ciągu zaledwie tygodnia Aleksander wkroczył jako zwycięzca do stolicy w Memfis. Tam podobno został ukoronowany. Odtąd nigdy już żaden Egipcjanin nie zasiadł na tronie faraonów.

20 stycznia 331 roku p.n.e. Aleksander założył miasto Aleksandrię, gdzie ostatecznie został pochowany. Przez prawie 300 lat władzę w Egipcie sprawowała dynastia greckich królów i królowych z dynastii Ptolemeuszy, z których ostatnią była słynna Kleopatra, zmarła w 30 roku p.n.e.

Aleksander Wielki okazał się niezwykłym. Był największym zdobywcą, jakiego poznał świat. A jednak, po obejrzeniu początku prac w swoim nowym mieście, nagle uczynił coś bardzo dziwnego: zabierając ze sobą tylko garstkę ludzi, zniknął na zachodniej pustyni. Zmierzał do odległej oazy, gdzie znajdowała się starożytna świątynia i wyrocznia egipskiego boga Amona-Re, któremu przagnął zadać kilka ważnych pytań.

Amon-Re jest chyba najbardziej tajemniczym ze wszystkich egipskich bogów. Amon był bogiem „ukrytym”; Re – życiodajnym słońcem. Połączenie tych dwóch bóstw wyrażało wieczną i wszechobecną boską moc, ukryte i niewidzialne światło, które ożywia cały świat¹⁴.

W pewnym momencie swojej podróży Aleksander zgubił się i dopiero osiem dni później, bliski śmierci, dotarł do celu, do oazy Siwa. Tam kapłani Amona-Re natychmiast zabrali go do świątyni. Wtedy Aleksander doświadczył najbardziej doniosłych chwil w swoim życiu; było to przeżycie, które wywarło ogromny wpływ na niego samego i jego poczynania, lecz zachował je w najgłębszej tajemnicy. Wszystko, co wiemy, to oszczędne w słowach stwierdzenie kapłanów, że Amon-Re przyjął Aleksandra jako swojego syna, syna boga.

Aleksandria i jej biblioteka

Po inwazji do Egiptu zaczęli masowo napływać Grecy, pragnący czerpać korzyści jako klasa rządząca w tym niezmiernie bogatym kraju. Inni przybywali, by poznać choć część wiedzy zgromadzonej w świątyniach, mimo że kapłani byli im niechętni i patrzyli na Greków z góry, jak na kogoś niewiele lepszego od barbarzyńcy. Grecy jednak kochali naukę: królowie zbudowali słynną bibliotekę w Aleksandrii, gdzie uczeni mogli żyć za darmo, gdyż wszystkie ich potrzeby były zaspokajane na królewski rozkaz.

Każdą księgę tłumaczono na grekę. Zamawiano historie wszystkich znanych krajów świata, a gotowe księgi składano w bibliotece. Jeśli do Aleksandrii zawijał statek, który podejrzewano o przewożenie ksiąg, zwoje zabierano, zamiast nich oddając kopie. Prywatne księgozbiory w całym imperium były wykupywane i sprowadzane do Aleksandrii. Nauka rozkwitała; lecz nauka określonego typu. Wiedza miała bowiem wymiar polityczny; sprzyjała dominacji kulturalnej. Zupełnie jak we współczesnym świecie, gdzie Hollywood i amerykańska telewizja propagują

angielski język i amerykańskie wartości (adidasy, silikonowe biusty i hamburgery) na całym świecie.

Początkowo egipcyscy kapłani uważali Greków za tych, którzy przyszli i w końcu odejdą, kiedy już ukradną wszystko, co się da. Lecz Egipcjanie nie docenili najeźdźców – Grecy byli mistrzami politycznych gier. Dopiero z czasem Egipcjanie zrozumieli swoją pomyłkę: Grecy wcale nie zamierzali odejść. Co więcej, dzięki bibliotekom i szkołom, które zakładali, Egipcjanie – a zwłaszcza dzieci – wychowywali się, przyswajając sobie grecki język, grecką kulturę i greckie wartości.

W pewnym momencie, nikt dokładnie nie wie kiedy, egipcyscy kapłani zdali sobie sprawę, że ich starożytnej tradycji i wiedzy grozi zagłada. Podjęli więc pewne kroki, by je ocalić; radykalnie zmienili podejście. Zaczęli przedstawiać swoje starożytne nauki w greckim języku, dla ludzi wychowanych w greckiej kulturze. Zaczęli nauczać i zaczęli wtajemniczać. Wymyślili system, który mógł sam się utrzymać poza świątyniami i wszelką religijną hierarchią.

W taki właśnie sposób pojawiły się święte *Księgi Hermesa*. Hermes Trismegistos (Hermes po trzykroć wielki) powstał w wyniku połączenia nauk i misteriów greckiego boga Hermesa i egipskiego boga Thota. Najprawdopodobniej nastąpiło to w II wieku p.n.e.¹⁵. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż w ośrodku kultu Thota, mieście Chemenu, znajdowała się biblioteka słynąca z ksiąg magicznych.

I tak oto Thot, który po raz pierwszy pojawił się w egipskich tekstach misteryjnych jako przewodnik zmarłych, wrócił jako Hermes Trismegistos, przewodnik żywych.

Księgi Hermesa

W egipskich świątyniach zawsze stosowano bezpośredni sposób nauczania, tak jak ojciec uczy syna. Metoda nauczania przedstawiona w *Księgach Hermesa* kontynuowała wprawdzie tę tradycję, lecz była już pozbawiona struktury świątynnego rytuału. Opierała się na rozbudowanej sieci wtajemniczonych nauczycieli działających niezależnie – nie było centralnej kontroli.

Istniały co prawda wcześniej teksty dotyczące alchemii, magii i astrologii, ale księgi hermetyczne dotyczące mistycznej drogi pojawiły się dopiero w I wieku n.e., mniej więcej w tym samym czasie, co chrześcijańskie Ewangelie czy zwoje znad Morza Martwego. Możliwe nawet, że te trzy tradycje były w jakiś sposób związane ze sobą przez Aleksandrię. Później *Księgi Hermesa* połączono w zbiór znany jako *Hermetica*.

Teksty te zazwyczaj mają formę dialogów, w których bierze udział uczeń poszukujący wiedzy i inicjacji, pragnący doświadczyć boskiej tajemnicy natychmiast i bezpośrednio. Po takim przeżyciu nowy wtajemniczony – lub wtajemniczona – zaczynał nauczać innych. W ten sposób nieformalna, lecz sprawna sieć sama się rozbudowywała.

Nauczyciele hermetyczni z reguły posługiwali się symbolami i alegoriami, szczególnie chętnie stosowali terminologię alchemiczną; mówili o tajemnicy

zaślubiania tego, co na górze, z tym, co na dole, w celu zdobycia wiedzy o boskim źródle.

W tych stosunkowo późnych *Księgach Hermesa* z egipskiej wiedzy wydestylowano samą esencję. Wprawdzie znajdujemy tam wiele magicznych i alchemicznych symboli, ale sednem jest boska tajemnica, którą słowa, symbole i wizje mogą co najwyżej sygnalizować. Ostatni odcinek drogi wtajemniczony musi przebyć sam. I musi się wówczas oprzeć nie na wierze czy zaufaniu, ale na rzetelnej wiedzy.

Jedną z najbardziej wyrazistych tego typu ksiąg jest *Boski Pymander Hermesa Trismegistosa*, znany lepiej jako *Poimandres*, co po grecku oznacza „pasterz”. Najnowsze badania wykazały, że słowo to wywodzi się z egipskiego tytułu znaczącego „Rozum [lub inteligencja] Re”, boga słońca¹⁶. Thot był jednym z synów Re. Tekst ów niewątpliwie stanowi sam rdzeń nauk tajemnych, które wywodzą się z Egiptu. Jest bezsprzecznie mistyczny, mówi o Stwórcy i o Stworzeniu, a także o doświadczeniu ich obu, o przeżyciu przekształcenia.

Poimandres

Tekst został napisany w pierwszej osobie; narrator, studiujący tajemne nauki, opowiada:

Niegdyś, kiedy byłem jeszcze nieoświecony i medytowałem nad sensem istnienia, pojawiła się wielka istota, nazwała mnie po imieniu i zapytała: – Co chcesz usłyszeć i zobaczyć; czego chcesz się dowiedzieć i nauczyć?

– Kim jesteś? – zapytałem.

– Jestem Poimandres – powiedział. – Wiem, czego pragniesz, i będę z tobą wszędzie.

Odpowiedziałem:

– Pragnę się dowiedzieć o rzeczach, które są, zrozumieć ich naturę i poznać boga¹⁷.

Poimandres doradził mi, aby zatrzymał wszystko, co chce wiedzieć, z przodu swojego umysłu. Potem zniknął i przed adeptem roztoczyła się wielka wizja.

Widziałem nieskończoną wizję, w której wszystko stało się światłem – jasnym i radosnym – a widząc tę wizję, pokochałem ją¹⁸.

Wkrótce zapadła ciemność, rozprzestrzeniająca się i wijąca niczym wąż. Następnie owa ciemność stała się wodnista, „wzburzona i dymiąca jak ogień”; wydobył się z niej „ponury ryk”. Lecz wtedy święte słowo wyszło ze światła i ogień wystrzelił z wodnistej ciemności w górę, zaś za nim powietrze, aż oba one, ogień i powietrze, zawisły w górze nad mieszaniną ziemi i wody. A nad ziemią i wodą poruszało się święte słowo.

Potem Poimandres zapytał: „Czy zrozumiałeś, co znaczą ta wizja?”¹⁹.



Ryc. 16. Starożytne narzędzia znalezione przez słynnego francuskiego badacza prehistorii Henri Breuila w Clermont we Francji. Narzędzia te, nie różniące się niczym od pochodzących z ostatniego 1 000 000 lat rozwoju ludzkości, zostały odkryte w warstwach eoceńskich sprzed 38 000 000 lat



Ryc. 17. Starożytne ślady narzędzia rzeźniczego (u góry), prawdopodobnie świadczące o działalności człowieka, odkryte na skamieniałej kości wieloryba, znalezionej w XIX wieku we Włoszech, w pobliżu Sieny, w warstwach sprzed 2 000 000 do 5 000 000 lat

Powiększony przekrój śladu narzędzia rzeźniczego na kości wieloryba z tego samego terenu i okresu (u dołu). Wyraźnie widać, że ślad ten pozostawiło ostre narzędzie



Ryc. 18. Predynastyczna egipska Paleta Narmera wyrzeźbiona z łupku około 3100 roku p.n.e. W jej środkowej części zostały przedstawione dwa zwierzęta o długich szyjach trzymane w niewoli. Nie mamy żadnych powodów, by uznać, że chodzi o mityczne stworzenia



Ryc. 19. Rysunek dłuższego stworzenia z epoki lodowcowej z jaskini Pergouset we Francji, datowany na 10 000 -13 000 lat p.n.e.

Ryc. 20. Rysunek grupy nieznanych gadów wryty na ścianie jaskini z epoki lodowcowej w Casares w Hiszpanii

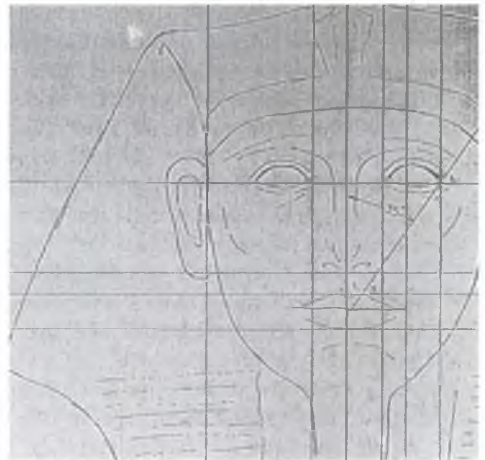
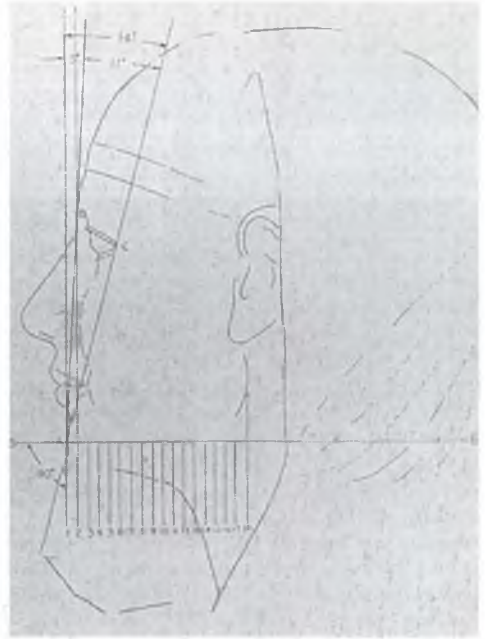




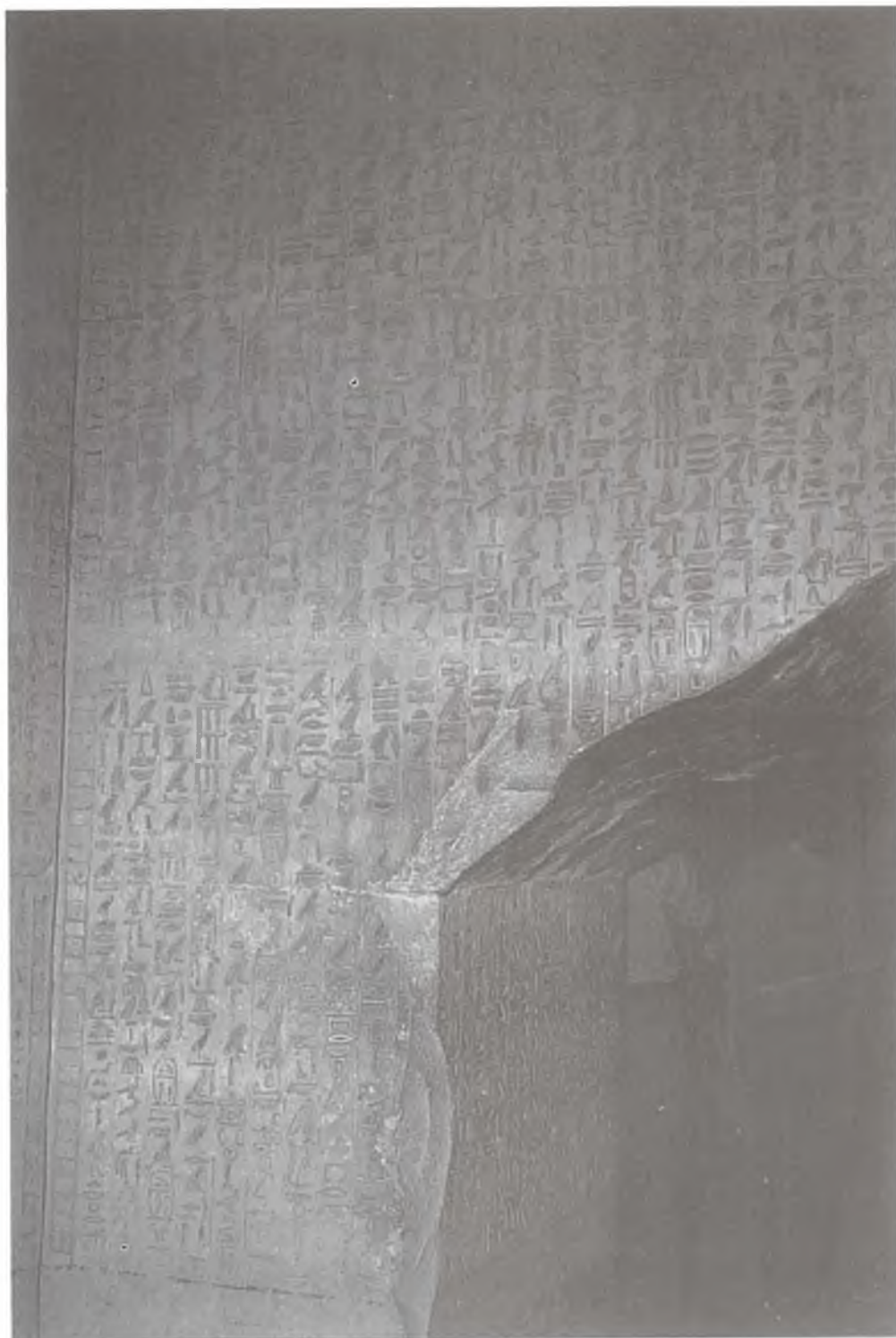
Ryc. 21. Piramida Chafre (Chefrena) w Gizie i Sfinks, noszący na silnie zerodowanym ciele ślady napraw, dokonywanych zarówno w starożytności, jak i współcześnie. Układ i zasięg śladów erozji wskazują, że Sfinks jest znacznie starszy, niż dotychczas sądzono

Ryc. 22. Pionowe ślady erozji w pobliżu Sfinksa mogły spowodować tylko opady deszczu. Erozja wietrzna pozostawia inne, poziome ślady

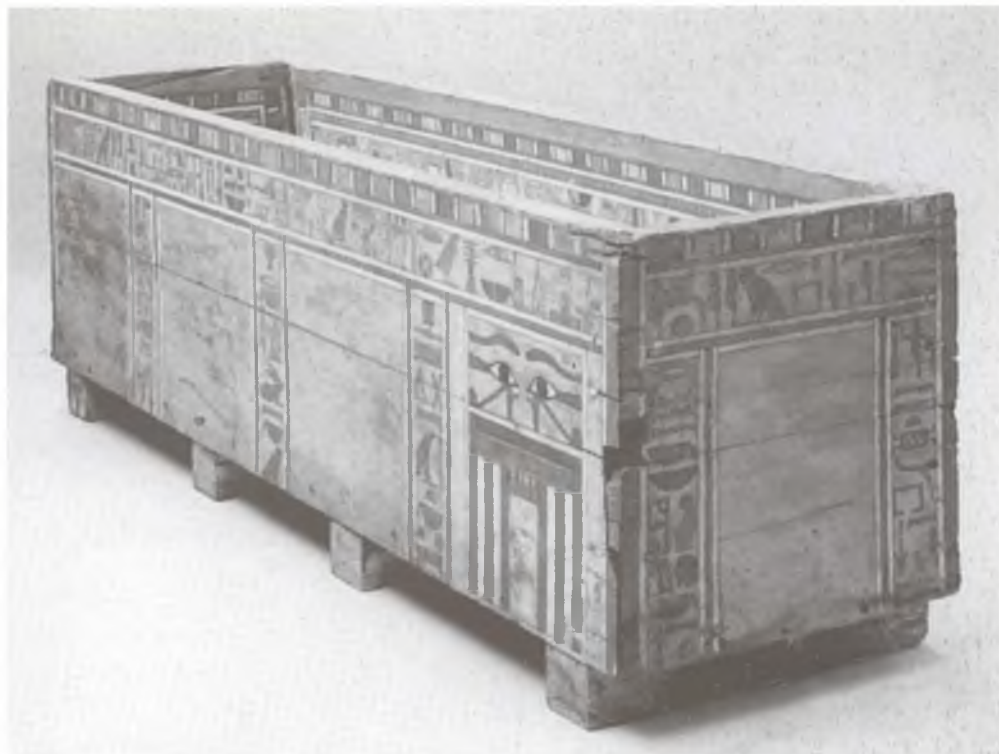




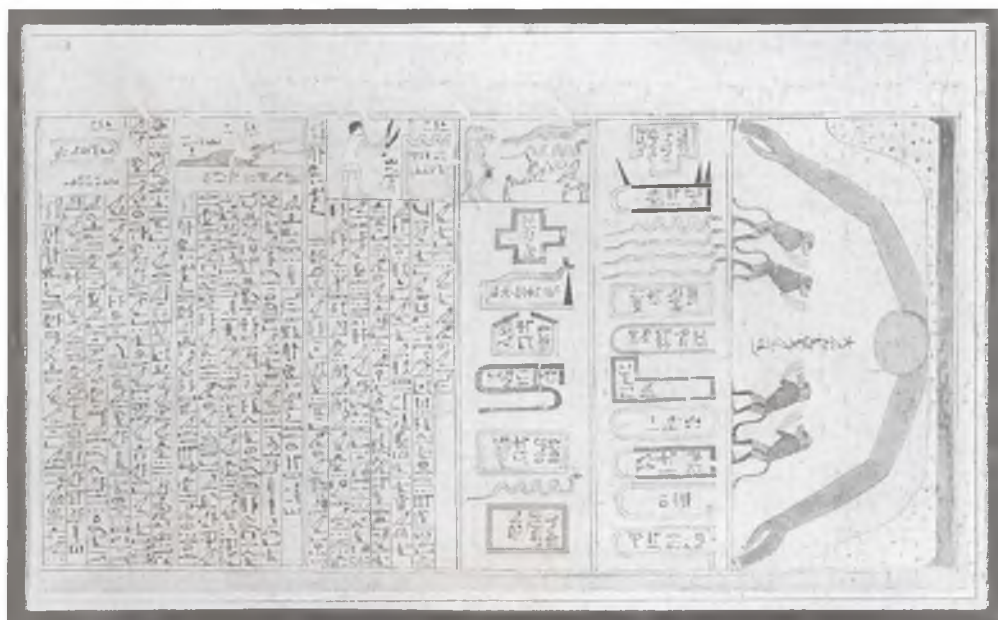
Ryc. 23. Studium głowy faraona Chafre – domniemanego twórcy Sfinksa – i głowy Sfinksa przeprowadzone przez eksperta medycyny sądowej Franka Domingo. Różnice między tymi dwoma portretami są tak znaczne, że nie mogą one przedstawiać tej samej osoby. Sfinks nie przedstawia więc Chafre



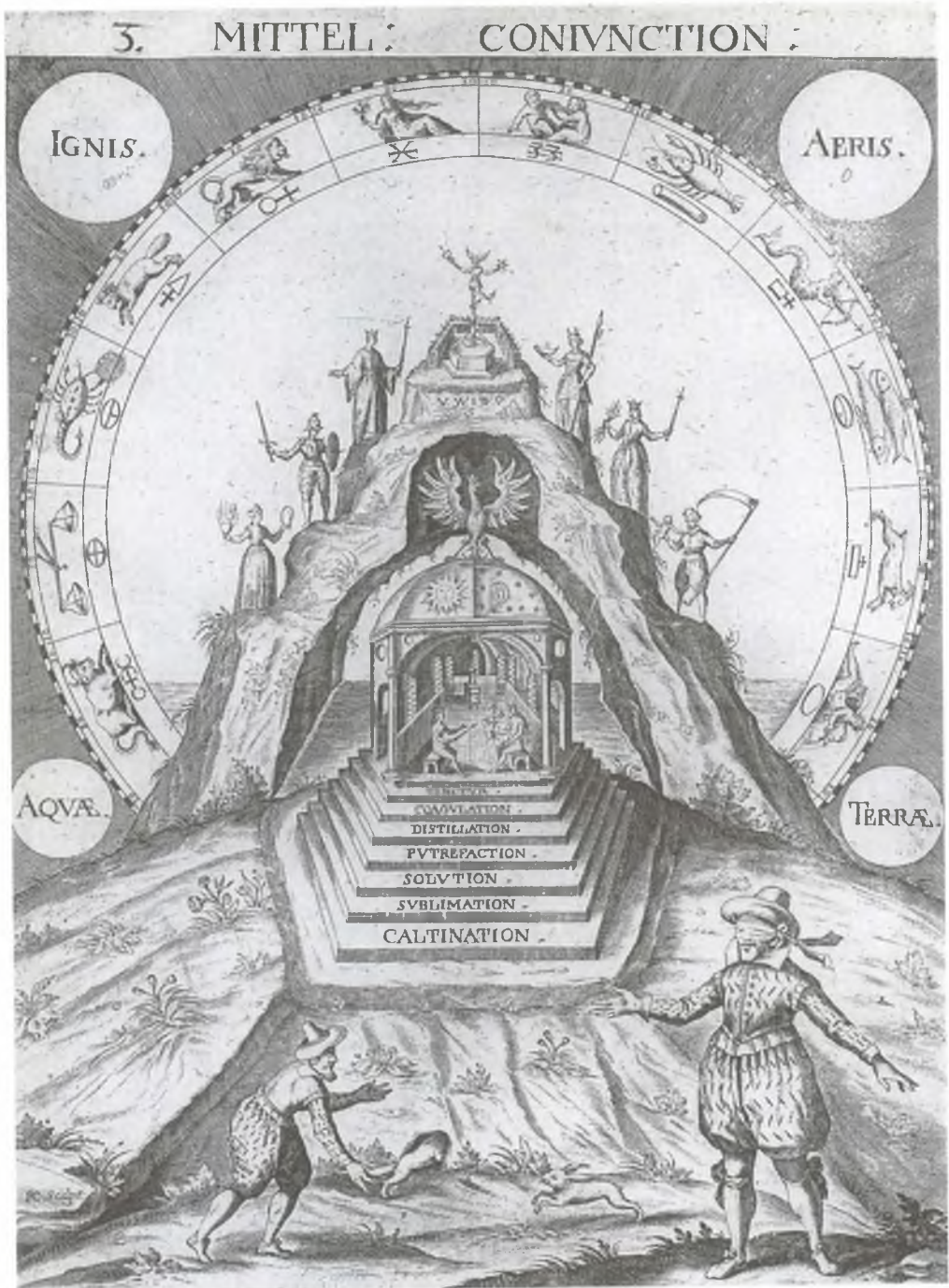
Ryc. 24. Najwcześniejszy przykład *Tekstów Piramid*, wykutych we wnętrzu piramidy Unisa w Sakkarze, na południe od Gizy, około 2350 roku p.n.e.



Ryc. 25. Drewniany sarkofag lekarza Seni z al-Barsza w Egipcie. Jego wnętrze jest ozdobione *Tekstami Sarkofagów* malowanymi czarnym tuszem; około 2000–1600 p.n.e.



Ryc. 26. Końcowy fragment egipskiej *Księgi Umarłych* Userhata, napisanej około 1400 roku p.n.e. w Tebach. Zdobí ją przedstawienie adoracji wschodzącego boga słońca



Ryc. 27. Alchemiczna ilustracja Steffana Michelspachera; Augsburg 1616. Zając prowadzi alchemika z zawiązanymi oczami ku siedmiu stopniom procesu alchemicznego, po których wejdzie on do pałacu, gdzie jednoczą się Słońce i Księżyc

Adept odparł, że kiedyś w końcu ją zrozumie, na co Poimandres wyjaśnił: „Ja jestem światłem, które widziałeś (...) twoim bogiem, który istniał przed ową wodnistą naturą, która wyłoniła się z ciemności. Dającym światło słowem, które przybywa (...) jest syn boga (...). Zrozum więc to światło i poznaj je”²⁰.

Poimandres opisał też szczegółowo, jak doszło do stworzenia wielkiego mnóstwa istniejących rzeczy i jak to jest możliwe, że nawet w tak złożonej rzeczywistości zawsze istnieje prosta jedność źródła boskości. Adept poznał wszystko, czego Poimandres miał go nauczyć:

Wtedy wysłał mnie (...) pouczonego o naturze wszechświata i najwyższej wizji (...) i zacząłem głosić ludzkości piękno szacunku i wiedzy: Ludzie, narodzeni na ziemi; wy, którzy poddaliście się pijaństwu, gnuśności i nieznajomości boga, obudźcie się i zakończcie swoją pijaną chorobę, bowiem ogarnął was bezrozumny sen²¹.

Ludzie gromadzili się wokół niego, a on ich nauczał, zachęcając, aby porzucili „drogę śmierci” i dołączyli do niego w drodze ku nieśmiertelności. Niektórzy szydzili z niego i odchodzili, inni zostawali i słuchali. „Stałem się przewodnikiem mojej rasy, przekazywałem im te słowa – jak zostać zbawionym i dzięki czemu – i zasiałem wśród nich słowa mądrości (...)”²².

Za sprawą *Ksiąg Hermesa* mistyczna mądrość Egiptu rozprzestrzeniła się daleko poza Dolinę Nilu.

Rozpowszechniała się zwłaszcza w symbolicznej formie alchemii, magii i astrologii. Najgłębsze przesłanie, choć ukryte pod słowami kiepskiego przekładu lub górnolotnej prozy, nie zaginęło mimo upływu stuleci.

Alchemicy musieli być jednak bardzo ostrożni i nie zawsze mogli przemawiać otwarcie, gdyż często bywali prześladowani przez władze z powodu podejrzeń o odejście od oficjalnego religijnego punktu widzenia. Zatem również alchemicy starali się ukryć w pismach swoje prawdziwe przekonania; żyjący w XII wieku adept Artefius napisał w swojej *Tajemnej księdze*: „Biedny głupcze! Czy jesteś na tyle naiwny, by wierzyć, że nauczamy otwarcie i jawnie sekretów największych i najważniejszych ze wszystkich?”²³.

Tajemnicza sztuka alchemii

Terranova di Sibari jest małym, zaniedbanym miasteczkiem położonym u wejścia do wąskiej doliny, wcinającej się głęboko w góry Kalabrii w południowych Włoszech. Rzeka Crati przedziera się przez tę dolinę, wypływa na rozległą, żyzną aluwialną równinę, po czym wpada do morza w południowo-zachodniej części Zatoki Tarenckiej. Za horyzontem leży Kreta i Egipt.

W pobliżu tego niewielkiego miasteczka znajdują się nieliczne ślady starożytnej greckiej kolonii Thurii, słynącej z tego, że spędził tam ostatnie lata życia historyk Herodot.

Archeolodzy dotarli tam na początku 1879 roku, kiedy Francesco Cavallari rozpoczął badania powierzchniowe w poszukiwaniu śladów zaginionego miasta. Na terenach należących do średniowiecznej posiadłości zauważył niskie wzniesienie, które sprawiało wrażenie, jakby było usiane grobami. Wśród nich znajdowały się cztery większe wzgórza o wysokości około 10 metrów, które zdaniem Cavallariego mogły skrywać starożytne grobowce. Przypuszczał – i w gruncie rzeczy miał rację – że znalazł cmentarzysko starożytnego miasta Thurii. Postanowił rozpocząć wykopaliska od większych wzgórz¹.

Po zdjęciu ziemi ze szczytu najdalej wysuniętego na południe wzgórza ukazała się warstwa popiołu, pozostałość po rytualnie spalonych ofiarach. Pod nią pojawiła się kolejna warstwa ziemi; poniżej znowu popiół z innej, starszej ofiary. W sumie odkryto osiem warstw popiołu przykrytych ziemią, co dowodziło, że w czasie pogrzebu wielokrotnie powtarzano rytuał ofiarny: zmarły otrzymał pogrzeb godny bohatera. Na koniec, u podnóża wzgórza, Cavallari znalazł grób: małą, lecz solidną prostokątną konstrukcję z ciężkich kamiennych bloków.

W niedzielę 23 marca 1879 roku Cavallari w obecności miejscowego dygnitarza i tłumu gapiów uroczyście otworzył grobowiec. Wewnątrz znajdował się szkielet mężczyzny zwrócony na wschód, z leżącą w pobliżu głowy cienką złotą płytką, która – jak się okazało – została dziewięciokrotnie złożona. Po rozłożeniu miała prawie 80 centymetrów długości i 2,5 centymetra szerokości. Wewnątrz

Cavallari znalazł drugą płytkę, o wymiarach 2,5 na 5 centymetrów. Na obu tych płytkach znajdował się tekst zapisany archaicznym pismem, pochodzący z IV wieku p.n.e. Co ciekawe, zawierał on instrukcje dla zmarłego, przypominające raczej zwyczaje egipskie niż greckie.

W grudniu tego samego roku rozkopano kolejne wzgórze. Znajdowały się w nim trzy kamienne groby, prawdopodobnie pochodzące z różnych okresów. Wewnątrz każdego leżał szkielet zwrócony na wschód. I każdy z nich miał w prawej dłoni małą złotą płytkę z krótkim tekstem.

Od tamtego czasu odkryto lub zidentyfikowano wiele innych podobnych złotych płytek. Jedna z nich, znaleziona we Włoszech w XVIII wieku, jest w posiadaniu pewnego angielskiego kolekcjonera mieszkającego w Rzymie. Sześć odkryto w środkowej części Krety. Dwa – w grobowcach w Tesalii, w Grecji. W 1969 roku znaleziono kolejną, w grobowcu kobiety w Hipponium – obecnie Vibo Valentia – na brzegu Morza Tyrreńskiego. Po 16 latach dwie dalsze ujrzały światło dzienne w Tesalii – te miały kształt liścia wierzby. W sumie znamy obecnie 17 takich tabliczek, które – z jednym wyjątkiem – pochodzą z III lub IV wieku p.n.e.

Teksty wypisane na tych płytkach zawierają instrukcje dla zmarłych, aby nie zgubili się w podróży w zaświaty. Obiecywały też najwyższą nagrodę – nieśmiertelność. Pod względem treści i stylu żywo przypominały fragmenty egipskiej *Księgi Umarłych*. Egipski i grecki tekst miały ten sam główny wątek: mówiły one, że strażnicy zaświatów zatrzymają duszę zmarłego i poddadzą ją próbom i że dusza zmarłego zidentyfikuje się albo połączy z jednym z bogów lub gwiazd². Tekst jednej z tabliczek znalezionych w Thurii tak przemawia do zmarłego: „O szczęśliwy i błogosławiony, staniesz się bogiem, nie będziesz już śmiertelnikiem”³. Takie zbieżności nie mogą być dziełem przypadku. Archeolodzy niechętnie przyznają, że tego rodzaju tabliczki dowodzą istnienia bardzo wczesnych i bliskich związków kulturowych między starożytnym Egipcem a Grekami, zwłaszcza greckimi koloniami w południowej Italii.

Zatem nasz obraz greckiej spuścizny staje się znacznie bardziej skomplikowany.

Wykształcenie mistyka

Istnienie takich związków nie powinno nas dziwić. Często zapominamy, jak ruchliwi byli ludzie – i idee – w starożytności. Uczni, kupcy i robotnicy podróżowali tu i tam, przekraczali wszystkie granice i morza. Grecy utrzymywali szczególnie bliskie kontakty z Egipcem: w 570 roku p.n.e. faraon Amasis pozwolił im założyć specjalne miasto Naukratis jako ośrodek handlowy w delcie Nilu. Zgodził się nawet, by wzniesli tam swoje świątynie.

Lecz już znacznie wcześniej, co najmniej od 700 roku p.n.e., grecka wyspa Samos prowadziła ożywiony handel z Egipcem. Za panowania Amasisa związki te jeszcze bardziej się umocniły i również tamtejsi kupcy osiedlili się w Naukratis⁴.

Krótko po założeniu miasta, w 558 roku p.n.e., fenicki kupiec z Tyru osiadł na Samos i poślubił miejscową kobietę. Ich syn miał stać się jednym z największych filozofów wszech czasów; miał na imię Pitagoras. Podobnie jak wielu innych mieszkańców Samos w młodości wiele podróżował. Lecz w przeciwieństwie do nich czynił to raczej z chęci zdobycia wiedzy niż w celach handlowych: udawało mu się zyskać dostęp do świętych tajemnic wszystkich kultur, jakie poznał.

Pitagoras rozpoczął swoje wędrówki w bardzo młodym wieku, kiedy ojciec wysłał go na nauki do fenickiego Tyru. Tam pozostał aż do 22 roku życia, kiedy udał się do Egiptu, gdzie mieszkał i uczył się przez wiele lat. Wówczas nauczył się czytać hieroglify i poznał ich symboliczną interpretację⁶ – zagadkowy problem, o którym współcześni egiptolodzy nie mówią ani słowa.

W 525 roku p.n.e. perski król Kambyzes dokonał najazdu na Egipt i Pitagoras wraz z wieloma innymi ludźmi został wzięty do niewoli do Babilonu. Kiedy już się tam znalazł, zaczął pobierać nauki u zoroastryjskiego maga. Po kilku latach pozwolono mu wyruszyć na Kretę i do Grecji. Wreszcie, około 518 roku p.n.e., osiadł w południowej Italii, nad zatoką Taranto, gdzie założył swoją słynną szkołę, najpierw w Krotonie, potem nieco dalej na północ, w Metapontum.

Niebiańska muzyka

Większość nauk, jakie głosił Pitagoras, mogłaby być dobrze znana Egipcjanom: że dusza jest nieśmiertelna i że zmarły udaje się do gwiazd⁷. Mówił także o reinkarnacji – co Herodot nazywa wprost egipskim wierzeniem⁸ – oraz o przypominaniu sobie poprzednich wcieleń.

Nauki Pitagorasa opierały się na wierze w dynamiczną harmonię wszechświata, wечно zmieniający się układ, który można było usłyszeć jako rzeczywiste dźwięki; sam Pitagoras twierdził, że je słyszy. Większość ludzi nie słyszy tej muzyki – wyjaśniał – dlatego, że do niej przywykli; nieustannie poruszające się planety i gwiazdy tworzą dźwięki i nigdy nie następuje moment ciszy, który uczyniłby je bardziej oczywistymi.

Podejście Pitagorasa do wiedzy było mistyczne i opierało się na objawieniu. Ale aby otrzymać ten boski dar, człowiek musiał najpierw się oczyścić. I właśnie taki cel miała jego ascetyczna wspólnota. Sam Pitagoras uważał się za uzdrowiciela – zarówno ciała, jak i duszy. Przede wszystkim leczył przy użyciu harmonii muzycznej. W swoich zainteresowaniach Pitagoras był bardzo praktyczny – nie widział żadnej różnicy między rolą uzdrowiciela, maga i filozofa. Zupełnie nie przypominał greckich filozofów, którzy poświęcali się intelektualnym teoriom, ignorując sprawy praktyczne.

Pitagoras przekazywał wiedzę nie dzięki logicznym argumentom, lecz wykorzystując symbolikę, gdyż był to jego zdaniem najlepszy sposób wyrażania mistycznej prawdy. Co więcej, takie symbole mogły być rozpowszechniane, a jednak sekret pozostawał sekretem; tylko wtajemniczeni mogli je zrozumieć. Jak się przekonamy, dokładnie tak samo było z alchemią.

Jeszcze za życia Pitagorasa i później w Egipcie nastąpiły doniosłe zmiany. Perskie panowanie od 525 do 404 roku p.n.e. otworzyło ten kraj na wpływy zoroastrian i Babilończyków. Niemal 200 lat później pojawili się Grecy najeźdźcy Aleksandra Wielkiego; wówczas greckie imperium sięgnęło na wschodzie aż do Indii i na zachód zaczęli przybywać ze swymi naukami *sadhu*. W ten sposób również indyjski mistycyzm – wedyjski i buddyjski – wszedł do świata greckiego.

W czasie gdy budowano wielką bibliotekę w Aleksandrii, stolicy greckiego Egiptu w III wieku p.n.e., miasto to było istnym tygłem, w którym mieszały się różne religie mistyczne. Równocześnie trwała egipska tradycja starożytnych ezoterycznych nauk zawartych w *Księdze Umarłych*, *Tekstach Sarkofagów* i *Tekstach Piramid*.

W takim właśnie tyglu powstała alchemia.

Tygiel

Alchemia, jaką znamy, po raz pierwszy pojawiła się w dziele niejakiego Bolusa, mieszkańca miasta Mendes we wschodniej części delty Nilu. Umarł on około 250 roku p.n.e., a żył za panowania Ptolemeusza I i Ptolemeusza II, w czasach powstawania Biblioteki Aleksandryjskiej. U Bolusa możemy znaleźć połączenie dwóch wielkich nurtów mistycznych. Z jednej strony był on przesiąknięty mistyczną, a zwłaszcza magiczną tradycją Egiptu – jego pisma zawierają wiele zaklęć, z których część wymaga stosowania kontroli oddechu i użycia dźwięków. Z drugiej strony był oddany naukom pitagorejskim i sztuce uzdrawiania, choć Pitagoras nie żył już od dwóch wieków.

Bolus z Mendes był aktywnym pitagorejczykiem. Wierzył, że wszelka materia w swoim nieskończonym zróżnicowaniu jest tylko powierzchowną formą harmonijnej jedności. Stosownie do tego uważał, że formy materii są zmienne i jedna może transmutować w drugą – i tak na przykład ołów można zmienić w złoto. Ale nie był on tylko mistykiem; zdobył praktyczne umiejętności w dziedzinie chemii i metalurgii.

Krótko mówiąc, Bolus z Mendes odegrał główną rolę zarówno w przekazywaniu pitagorejskiej tradycji do Egiptu, jak i w powstaniu tej dziedziny wiedzy, którą później nazwano alchemią⁹. Miała ona się z czasem połączyć z pismami hermetycznymi – *Księgami Hermesa* – które z kolei zawierały mistyczne elementy egipskie i pitagorejskie. Możliwe nawet, że ich powstanie miało jakiś związek z samym Bolusem lub jego uczniami; na razie jednak możemy się tego tylko domyślać. Możliwe, że jego rola stałaby się bardziej zrozumiała, gdybyśmy dysponowali pełnym tekstem dzieła, zatytułowanego *Sprawy fizyczne i mistyczne*. Niestety, do naszych czasów przetrwały tylko fragmenty.

Z pism Bolusa wyłania się obraz człowieka inteligentnego i uczciwego, zawsze kierującego się najszlachetniejszymi motywami, choć wydaje się, że jego uczniowie uważali go za konserwatystę. W jednym ze znanych nam fragmentów

jego książki utyskuje on na młodych, którzy nie chcą uwierzyć w zalety sztuki, której naucza¹⁰ – podobne głosy zniecierpliwienia można usłyszeć we wszystkich epokach z ust wszystkich nauczycieli.

Z tego rodzaju urywków poznajemy Bolusa jako człowieka ludzkiego, będącego starożytnym odpowiednikiem uniwersyteckiego profesora: konserwatywnego, uczciwego i godnego zaufania. Z tym większym zdziwieniem odkrywamy, jak bardzo nie lubią go przedstawiciele współczesnej nauki. Na przykład profesor Peter Fraser, autor skądinąd fascynującego studium na temat Aleksandrii pod panowaniem Greków, nazywa Bolusa zjadliwie głównym sprawcą „upadku aleksandryjskiej, a nawet greckiej nauki”¹¹. Cóż spowodowało tak wielką niechęć wobec Bolusa? Przecież grecka nauka wówczas dopiero powstawała; Hipparch, Heron i Ptolemeusz jeszcze nie przyszli na świat. Co naprawdę aż tak wzburzyło profesora Fräsera?

Mówiąc otwarcie, filozofia mistyczna przeraża przedstawicieli ortodoksyjnej nauki. Warto się przez chwilę zastanowić, dlaczego.

Współcześni naukowcy i manipulacja historią

Idee składają się na systemy wierzeń: właśnie one są głównymi powodami masowych wędrówek, wojen i podbojów.

Systemy wierzeń są podobne do programów komputerowych: służą do przetwarzania i interpretacji danych – w tym przypadku zjawisk zaobserwowanych we wszechświecie – lecz same w sobie nie są ani dobre, ani złe. To może być tylko funkcją danych, samych zjawisk.

Mogą się zdarzyć grzmoty i błyskawice; tej samej nocy może umrzeć król. Znaczenie tych wydarzeń zależy od systemu wierzeń, jaki wyznajemy. W wielu kulturach połączenie burzy ze śmiercią króla uznano by za przejaw gniewu bogów, których związek z tym należy przebłagać, odprawiając stosowny rytuał. Inni doszliby do wniosku, że to sama burza spowodowała śmierć władcy, a zatem na wszelkie rytuały jest już za późno. Jeszcze inny system arbitralnie traktuje te zdarzenia jako zupełnie niezależne od siebie i pozbawione jakiegokolwiek znaczenia. Ten ostatni rodzaj interpretacji forsuje nasz współczesny system wierzeń, ustalony przez naukę.

Świat współczesny można uznać w zasadzie za wyraz systemu stworzonego przez starożytnego ateńskiego filozofa Arystotelesa. To on jako pierwszy wysunął ideę, że tylko rozum potrafi odkryć prawdziwą naturę rzeczywistości. Rozum oznacza użycie intelektualnych argumentów, logiki, dedukcji, sceptycyzmu... Arystoteles nie dostrzegał żadnych wartości w objawieniu.

Chrześcijaństwo, po którym można by oczekiwać zajęcia wręcz przeciwnego stanowiska, również pozostaje pod potężnym wpływem myśli Arystotelesa. W XIII wieku jego filozofia została ożeniona z dogmatem Tomasza z Akwinu; w ciągu następnego stulecia ukształtował się wzorzec filozofii, który przetrwał do dzisiaj.

Lecz rzeczywistość obejmuje znacznie więcej, niż możemy dotknąć, poczuć, posmakować, zmierzyć, zważyć i zapisać. Istnieje też pewna część rzeczywistości – znajdująca się poza lub ponad tym, co fizyczne – zwana nadnaturalną lub metafizyczną; ta część obejmuje rzeczy, które zwiemy boskimi.

Dogmatyczna teologia stara się zamknąć boskie aspekty w swoich konkretnych sferach. Inna myśl religijna głosi, że tego, co boskie, nie da się zlokalizować: przesyca ono każdą część wszechświata, zarówno fizyczną, jak i metafizyczną. Oprócz tego każdy może bezpośrednio doświadczyć owej boskości – przez objawienie – jeśli odpowiednio się przygotuje lub spełni pewne warunki w swoim życiu.

Takie poglądy głosił Pitagoras. A także Platon. Oraz Bolus z Mendes. I nauki hermetyczne. Oczywiście są one radykalnie różne od tego, co mówili Arystoteles i jego uczniowie.

Dla propagowania spuścizny Arystotelesa została zorganizowana zmasowana akcja polegająca na rozdrobnieniu, podzieleniu i odizolowaniu wszelkich dowodów, które mogłyby sugerować, iż objawienie może być przekazywane w ciągłej tradycji filozoficznej. W rezultacie ludzie tacy jak Pitagoras czy Bolus z Mendes są przedstawiani jako samotne jednostki brnące na próżno pod prąd historii, uważanej za podstawę rozumu, logiki i racjonalizmu.

Przykład Bolusa z Mendes dowodzi jednak, że starożytna tradycja mistyczna oparta na objawieniu, lecz stawiająca sobie praktyczne cele, wywodząca się głównie od Pitagorasa, nie tylko przetrwała, ale wręcz była podsycana przez stulecia, aż w końcu dotarła do Egiptu, gdzie rozkwitła na glebie już wcześniej przesyconej własną magią i naukami mistycznymi¹².

Bolus z Mendes nie pojawił się nagle znikąd; stanowił część długiej tradycji pitagorejskiej, w znacznej mierze ignorowanej przez historię. Co więcej, tradycja ta po Bolusie nie tylko nie zanikła, ale wręcz rozkwitła i rozwijała się. Znajdowała wyraz jako alchemia albo jako dzieła Hermesa Trismegistosa. Mimo braku źródeł pisanych możemy być pewni, że przetrwała dzięki świadectwu pewnego alchemika Zosimosa. Działał on 500 lat później w Panopolis, mieście położonym nad Nilem w Górnym Egipcie, dzisiaj zwanym Achmim.

Według Zosimosa przez owe 500 lat tradycja alchemiczna była potajemnie podtrzymywana w egipskich świątyniach.

Zosimos z Panopolis, egipski alchemik

Zosimos napisał około 300 roku n.e. wielką encyklopedię alchemii; niektóre jej fragmenty przetrwały do naszych czasów. Lecz była to tylko część jego dzieł: przypisuje się mu autorstwo 28 innych ksiąg. Tak obfita twórczość wskazywałaby na ustabilizowane życie autora, choć czasy były wówczas wyjątkowo niespokojne, zwłaszcza dla czynnego alchemika. Życie Zosimosa zbiegło się w czasie z doniosłymi przemianami w cesarstwie rzymskim: od żarliwego pogaństwa Dioklecjana (panującego w latach 284–305 n.e.) do wojowniczego chrześcijaństwa Konstantyna (312–337 n.e.). Żaden z tych władców nie sprzyjał rozwojowi alchemii.

Dioklecjan czuł wobec tej nauki tak wielką niechęć, że rozkazał zebrać i spalić wszystkie księgi dotyczące alchemii. Kiedy zaś religią państwową stało się chrześcijaństwo, również ono potępiło tę sztukę.

Zosimos pozostawił kilka bardzo interesujących informacji na temat miejsca, jakie zajmowała alchemia w starożytnym Egipcie. Kilkakrotnie podkreślał doniosłą rolę, jaką odegrali kapłani w potajemnym podtrzymywaniu tradycji. Pisał wprost o „tych kapłanach, którzy przechowali kopie alchemicznych ksiąg w swoich świątyniach”¹³.

Zwrócił uwagę, że wszyscy, którzy zajmowali się alchemią – w to pojęcie włączał również chemię – służyli faraonowi i nie wolno im było pracować na własny rachunek¹⁴. Co więcej, królewski dekret surowo zabraniał wyjawiania jakichkolwiek alchemicznych sekretów. Oto dlaczego – tłumaczył Zosimos – tak niewiele zachowało się informacji na temat dziejów tej sztuki¹⁵.

Niewątpliwie alchemia była praktykowana w niektórych świątyniach jeszcze w czasach Zosimosa. Wspomniał on, że odwiedził starożytną świątynię w Memfis, aby dokładnie obejrzeć znajdujące się tam alchemiczne palenisko¹⁶. Wiadomo też z innych źródeł, że memficy kapłani słynęli w starożytności ze swojej znajomości alchemii i magii, których nauczali w podziemnych kryptach¹⁷. Chrześcijański teolog Jeremiasz, piszący mniej więcej 50 lat później, opowiadał, że jeszcze w jego czasach ich tajemne umiejętności były powszechnie znane¹⁸.

Alchemiczne sekrety zostały wypisane w świątyniach za pomocą swego rodzaju szyfru, kodu czy też tajnych symboli. Zosimos pisze, że były one wyrzeźbione „na stelach w mrocznych głębiach świątyni symbolicznymi znakami”¹⁹, dodając, że nawet jeśli ktoś ośmielił się wejść do świątyni i dotrzeć do tych hieroglificznych tekstów, niewiele by mu z tego przyszło, gdyż „jeśli ktoś nie zdołał nauczyć się klucza, nie umiał odczytać znaków (...)”²⁰.

To przypomina niektóre z komentarzy ogłoszonych przez Pitagorasa; można je znaleźć w dziele Porfiriusza, który działał w tym samym czasie co Zosimos. Porfiriusz opisuje trzy rodzaje pisma używane przez starożytnych Egipcjan: zwykły styl, hieroglify i pismo symboliczne²¹. Fakt, że dwaj nie związani ze sobą, choć żyjący w tym samym czasie pisarze zostawili identyczne wzmianki o „tajemnej” interpretacji egipskiego pisma, każe nam zadać pytanie: dlaczego egipci nie zabierają głosu na ten temat? Być może znaleziono już takie inskrypcje, lecz zostały niewłaściwie zrozumiane i przetłumaczone przez archeologów, którzy nie umieli odróżnić znaczenia symbolicznego od dosłownego.

Zosimos był pracowitym i niezmiernie utalentowanym adeptem alchemii. W swoich dziełach zaprezentował też dokładną znajomość chemii, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, i opisał szereg technologii, jakimi dysponowały ówczesne laboratoria.

Alchemia techniczna

Zawód alchemika wymagał ciężkiej pracy. Wiele technologii i procesów laboratoryjnych niewątpliwie powstało dzięki trudowi alchemików. Stworzyli oni również

sprzęt. Rozróżniali około 80 rodzajów specjalistycznych narzędzi: różnego typu paleniska, ceramiczne miseczki, szklane fiołki i buteleczki, szpatałki, kolby, kąpiele piaskowe i wodne, filtry z włókien i tkanin, moździerze i tłuczki, alembiki oraz mnóstwo innych sprzętów i instrumentów, z których większość jest używana do dzisiaj.

Znaczna część czynności wymagała podgrzewania; albo łagodnego, w końskim nawozie lub w wodnej kąpiele, albo gwałtownego w paleniskach, gdzie ogień był podsycany przez pomocników dmących w skórzane miechy lub dmuchających w rury. Stałe substancje podgrzewano tak długo i w tak wysokich temperaturach, że ulegały sproszkowaniu lub wyparowywały.

Alchemicy wynaleźli też destylację. To odkrycie doprowadziło do rozwoju przemysłu produkującego perfumy takie jak woda różana, wysoko ceniona w średniowiecznym świecie islamu, otrzymywana przez łagodne podgrzewanie płatków róż aż do wydzielenia się aromatycznych olejków. Zaś w XII wieku alchemicy odkryli, że w wyniku destylacji wina otrzymuje się lekarstwo dające radość: alkohol.

Alchemicy bardzo często podgrzewali, destylowali i redestylowali tę samą substancję wielokrotnie, setki razy, przez całe miesiące, a nawet lata, pragnąc uzyskać nieuchwytny cel, najczystsza esencje: rubinowoczerwony kamień filozoficzny. Proszek z tego kamienia miał podobno moc transmutowania podstawowych metali w złoto.

Arabski alchemik Geber opisał procesy wymagające ponad 700 destylacji przed uzyskaniem pożądanego efektu. Współcześni chemicy nigdy nie próbowali powtarzać tych czasochłonnych procedur, a więc nie mogą wiedzieć, czy są one skuteczne. A – jak się przekonamy – mogą być.

Co prawda alchemicy nie byli do końca zgodni, jak uzyskać kamień filozoficzny, ale większość tekstów opisuje siedmioetapowy proces, zaczynający się albo od rtęci, albo od mieszaniny siarki z rtęcią. Według opisów każdy z etapów tego procesu jest bardzo długi, może trwać kilka miesięcy lub nawet rok, a przez cały czas musi być podtrzymywany ogień w palenisku. Żyjący w XIV wieku mnich i alchemik John Dastin napisał, że zamiana rtęci w czerwony eliksir wymagała podgrzewania przez 100 dni. W razie niepowodzenia proces należało powtórzyć.

Za istotne w pewien sposób uważano również zjawiska astronomiczne. Alchemik Nicholas Flamel miał podobno jako pierwszy uzyskać „kamień” w południe 17 stycznia 1382 roku; następnie z „pół funta rtęci” stworzył taką samą ilość srebra. Ponownie używając „czerwonego kamienia”, o piątej po południu 20 kwietnia tego samego roku transmutował tyle samo rtęci w złoto²². Cokolwiek byśmy o tym myśleli, do chwili swojej śmierci w 1417 roku Flamel wraz z żoną ufundował 14 szpitale, trzy kaplice i siedem kościołów w samym Paryżu, nie licząc innych dzieł w Boulogne.

Sekret alchemików: czerwony proszek

W XVII wieku nauka eksperymentalna, kiedy się rozwinęła, zaczęła się odrywać od swoich alchemicznych korzeni. Jeden z pierwszych naukowców Robert

Boyle – odkrywca prawa nazwanego jego nazwiskiem – był zażartym zwolennikiem metod doświadczalnych: z pogardą pisał o alchemikach, że „ich pisma, tak jak ich paleniska, wydzielają tyleż dymu, co światła”²³. I, najwyraźniej zniecierpliwiony trudnościami w zrozumieniu i zniechęcony objętością alchemicznych ksiąg, które starał się poznać, sarkastycznie zauważył, że jeśli ich autorzy rzeczywiście chcieli zachować tajemnice, to „kosztowałyby to ich oraz czytelników mniej trudu, gdyby ukryli je, raczej nie pisząc żadnych ksiąg, niż pisząc złe”²⁴.

Jednak w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci przekonująco dowiedziono, że alchemia fascynowała Roberta Boyle’a na tyle, że sam próbował przeprowadzać eksperymenty z transmutacją. Aby ukryć swoje zainteresowania, opisywał eksperymenty za pomocą specjalnego skomplikowanego szyfru, składającego się z liter łacińskich, greckich i hebrajskich. W 1992 roku odkryto te, liczące setki stron, teksty²⁵. Warto sobie zadać pytanie, przed kim owe relacje miały pozostać ukryte? I dlaczego? Przynajmniej w tym zakresie Boyle traktował alchemię bardzo poważnie.

Dzisiaj można już dowieść, że Boyle wierzył głęboko w istnienie proszku transmutacyjnego. Co więcej, uważał, że adepci – wtajemniczeni – dobrze znali sekrety jego wytwarzania i stosowania. Usilnie starał się nawiązać kontakt z owymi adeptami i uzyskać dostęp do ich tajemnic. Nie wiemy, czy jego poszukiwania zakończyły się sukcesem; pozostawił on jednak kilka bardzo interesujących stwierdzeń na ten temat.

W pewnym nie publikowanym dialogu przechowywanym w Royal Society Boyle wyraził przekonanie, że „czerwony proszek” z kamienia filozoficznego znajdował się w rękach adeptów i mógł być używany nie tylko do przyrządzania leków i transmutacji metali podstawowych w srebro i złoto, ale też do kontaktowania się z duchami²⁶.

Wreszcie Boyle odkrył coś, co nazwał „subtelną rtęcią” do celów alchemicznych, lecz nigdy nie wyjawiał, w jaki sposób udało mu się ją uzyskać²⁷. Potajemnie zdobył też lub wytworzył alchemiczny proszek, który nazywał „czerwoną ziemią”. Umierając w 1691 roku, pozostawił odrobinę owej „czerwonej ziemi” swojemu przyjacielowi Johnowi Locke’owi, filozofowi i członkowi Royal Society. Locke przekazał jego część innemu przyjacielowi, sir Isaacowi Newtonowi, który od 1703 roku był prezesem Royal Society, a więc znajdował się w samym sercu naukowego establishmentu²⁸.

Newton, prawdziwie monumentalna postać w dziejach nauki, również żywo interesował się alchemią. Podobnie jak Boyle potajemnie spotykał się z alchemikami – równocześnie publicznie ich wyszydzać²⁹.

Alchemiczne zainteresowania Newtona przez wiele lat pozostawały nieznanne. Po jego śmierci w 1727 roku wiele dokumentów spalono, inne zaś, opatrzone adnotacją „nie do druku”, zachowała rodzina. Prawdziwy zasięg jego zainteresowań alchemią wyszedł na jaw dopiero wówczas, gdy te dokumenty zostały wystawione na aukcji w Londynie w 1936 roku. Sto dwadzieścia jeden sprzedanych na tej aukcji obiektów miało związek z alchemią. Dopiero wtedy naukowcy zdali sobie sprawę, że alchemiczne zainteresowania w gruncie rzeczy dominowały w życiu

Newtona. Okazało się, że Newton głęboko wierzył, „iż starożytni niegdyś znali wszystkie sekrety”³⁰.

Profesor Betty Dobbs, która studiowała spuściznę Newtona, doszła do następującego wniosku: „Można powiedzieć (...) iż alchemiczne przemyślenia Newtona miały tak solidną podstawę, że nigdy nie kwestionował on ich wiarygodności (...)”³¹.

Możemy wątpić w to, czy naprawdę Flamelowi i Dastinowi udało się uzyskać kamień filozoficzny i transmutować metal podstawowy w złoto. Działo się to dawno temu, być może kronikarze puścili nieco wodze fantazji. Lecz biorąc pod uwagę rygorystyczne zasady naukowe, jakimi kierowali się Boyle i Newton w swoich eksperymentach, oraz istnienie ich szczegółowych notatek na ten temat, mamy powody, by zastanawiać się, czym się właściwie zajmowali. Nie ulega wątpliwości, że coś robili. Zajmowali się czasochłonnymi procesami obróbki rtęci, mając nadzieję coś uzyskać: kamień albo eliksir.

W ich przypadku proces alchemiczny nie mógł być wyłącznie sprawą symboliczną, gdyż jeśli chodziłoby tylko o symbole, to po cóż Boyle miałby stosować swoje wymyślne szyfry, a Newton – starannie ukrywać notatki? Czy alchemicy odkryli jakieś techniki, których współcześni naukowcy jeszcze nie poznali, lecz stosowali je Boyle i Newton?

Czy wielokrotna destylacja lub powolne podgrzewanie przez długi czas może wywołać takie zmiany w pierwiastku lub związku chemicznym, że transmutuje on w substancję o zupełnie innych właściwościach?

Czy współczesnej nauce udało się dokonać czegoś takiego?

Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak.

Czerwona rtęć

Od czasu rozpadu Związku Radzieckiego i rozluźnienia władzy centralnej organizacje przestępcze zaczęły szybko rosnąć w siłę. Kiedy okrzepły, zaczęły szukać kontaktu z innymi światowymi syndykatami zbrodni. Od 1991 roku odbywały się spotkania na szczycie z ojcami chrzestnymi mafii, comorry i 'ndranghety. Nawiązano bliskie stosunki, ułatwiające pranie brudnych pieniędzy oraz handel narkotykami i materiałami radioaktywnymi³². Wobec administracyjnego chaosu i braku funduszy w radzieckim przemyśle nuklearnym pierwiastki promieniotwórcze stały się łatwiej dostępne dla tych reżimów, które chciały je kupić.

Pod koniec 1993 roku pojawił się niepokojący nowy element. Rosyjskie syndykaty zbrodni zaoferowały do sprzedaży substancję dotychczas nieznaną na Zachodzie, zwaną po prostu „czerwoną rtęcią”. Mówiono, że jest to tajny produkt sowieckiego przemysłu nuklearnego. 23 grudnia 1993 roku pojmano pięciu młodszych nacjonalistów próbujących wwieźć do Rumunii pewną ilość czystego uranu i czegoś, co nazywali czerwoną rtęcią. Substancje te były przeznaczone na nuklearny czarny rynek³³.

Zaniepokojeni zachodni naukowcy starali się ustalić, czy ta substancja rzeczywiście istnieje, a jeśli tak – to czym właściwie jest. Lecz w 1994 roku amerykański

Departament Energii i Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej ogłosiły, że czerwona rtęć nie istnieje. Miało to być tylko kolejne oszustwo rosyjskiej mafii, wymierzone przeciwko ewentualnym nabywcom broni atomowej³⁴.

Jednak niektórzy zachodni fizycy jądrowi mają powody myśleć inaczej. I przypuszczają, że oskarżenia o oszustwo mają na celu zatajenie niewygodnej prawdy.

W czerwcu 1994 roku w czasopiśmie „International Defence Review” fizyk atomowy dr Frank Barnaby wspomniął o swojej rozmowie z anonimowym rosyjskim fizykiem atomowym. Dowiedział się od niego, że czerwona rtęć jest ważnym składnikiem najnowocześniejszej rosyjskiej bomby atomowej. Substancja ta okazała się tak skutecznym katalizatorem, że można było budować bomby wielokrotnie mniejsze i lżejsze niż ich zachodnie odpowiedniki³⁵.

Dr Barnaby tłumaczył, że dzięki użyciu czerwonej rtęci można zbudować bombę atomową o wadze zaledwie 2–3 kilogramów. Problem ten bardzo go interesował, ponieważ taką broń byłoby niepokojąco łatwo umieścić i zdetonować w centrum miasta. Wyraził obawę, że ta technologia może wpaść w ręce jakiegoś ugrupowania terrorystycznego. Dowiedział się, że wiele krajów Bliskiego Wschodu – Izrael, Iran, Irak i Libia – oraz Pakistan już wcześniej nielegalnie kupiło pewne ilości tej substancji do produkcji broni³⁶. Wiadomo zaś, że przynajmniej niektóre z tych krajów wspierają działalność terrorystów i mogą im przekazać albo technologię, albo gotowy produkt.

Opisy procesu uzyskiwania czerwonej rtęci są zaskakująco podobne do procesów alchemicznych. Jeśli jakiś alchemik pracowałby w radzieckich laboratoriach wojskowych, mając dostęp do nowoczesnego sprzętu, to łatwo sobie wyobrazić, że wynalazłby coś podobnego do czerwonej rtęci.

Według rosyjskiego naukowca recepta jest następująca:

1. Podgrzewać sześciotlenek antymonu i tlenek rtęci w temperaturze 500 stopni, w tlenie pod ciśnieniem jednej atmosfery. Podgrzewanie musi trwać bez przerw i bez zmiany temperatury przez dwa dni. W jego wyniku powstaje substancja zwana rtęciowym tlenkiem antymonu. Została ona opisana w prasie naukowej dopiero w 1968 roku.

2. Następnie rozpuścić rtęciowy tlenek antymonu w czystej rtęci, używając równych ilości tych substancji. Zamknąć je w naczyniu i umieścić w reaktorze atomowym. Poddawać napromieniowaniu przez około 20 dni, w temperaturze 500 stopni.

3. Po upływie tego czasu nadmiar rtęci opada i pozostaje wiśniowoczerwona substancja o konsystencji podobnej do płynnego miodu. Pojemniki z tym gęstym płynem umieszcza się w bombach atomowych³⁷.

Naprawdę zastanawiające jest, że ta procedura wymaga użycia rtęci i tak długich czasów reakcji. Żyjący w XII wieku alchemik Artefius opisał specjalną tynkturę zawierającą zarówno rtęć, jak i antymon, dla której przewidywał wiele zadziwiających zastosowań³⁸.

Stworzenie związku chemicznego rtęci z antymonem powiodło się dopiero w 1968 roku; do dzisiaj nie wszyscy wierzą w istnienie czerwonej rtęci. Ile jeszcze rzekomo niemożliwych substancji można uzyskać dzięki procesom chemicznym,

nowoczesnej technologii i czasowi? Niewykluczone, że możemy się nauczyć od dawnych alchemików czegoś znacznie więcej niż tylko cierpliwości³⁹.

Ale to nie owe techniki chemiczne stanowiły sedno alchemii. Na najgłębszym i najbardziej tajnym poziomie alchemik prowadził eksperymenty na samym sobie. Celem, jaki sobie stawiał, była transmutacja duszy. Musimy znowu wrócić do Zosimosa i posłuchać, co jeszcze ma nam do powiedzenia.

Jak sprawić, że niebiosa się otworzą

Z pism Zosimosa jasno wynika, że alchemia, niezależnie od tego, jakie fizyczne sekrety ukrywała, stała się chemiczną metaforą tej samej duchowej drogi, która leży u podstaw nauk hermetycznych. Duchowej drogi, która musiała być utrzymywana w tajemnicy, gdyż nazbyt często jej zwolennicy bywali prześladowani przez władze zarówno świeckie, jak i religijne.

Oczyszczenie pierwszego materiału – rtęci – przez długotrwałe, równomierne podgrzewanie aż do uzyskania kamienia filozoficznego stało się zarazem praktyczną techniką ascezy i symbolem postępu w oczyszczaniu wewnętrznej istoty alchemika. Tak właśnie powinniśmy rozumieć zdanie, które Zosimos wypowiedział do swojej przyjaciółki, kobiety alchemika imieniem Teozebia: „Wykonuj te rzeczy, dopóki twoja dusza nie osiągnie doskonałości”⁴⁰. Według Zosimosa alchemia była boskim misterium.

W poprzednim rozdziale poznaliśmy *Poimandresa*, pierwszy tekst ze znanego jako *Hermetica* zbioru pism Hermesa Trismegistosa. Przekonaliśmy się, że opowiada on o uczniu, który poszukuje wtajemniczenia w boski sekret. Wtajemniczenia, którego punktem kulminacyjnym jest wszechobejmująca wizja światła. Zosimos w swoim tekście adresowanym do Teozebii nawiązuje bezpośrednio do *Poimandresa*, a także do innego tekstu ze zbioru *Hermetica*, zatytułowanego *Tygiel*. Ten ostatni dotyczy związków między człowiekiem a bóstwem. Podkreśla wszechobecną, wieczną naturę źródła wszelkiego bytu. *Tygiel* jest symbolem chrztu czy też wtajemniczenia, dającego wiedzę i nieśmiertelność. Ten sam tekst mówi też o reinkarnacji.

Zosimos radzi Teozebii: „Nie staraj się szukać Boga; siedź spokojnie w domu, a Bóg, który jest wszędzie, nieograniczony (...) sam przyjdzie do ciebie”⁴¹.

Proces tworzenia „kamienia” często był symbolicznie przedstawiany jako narodziny po długiej ciąży. Trafnie – choć poprzez symbole – wyraziła to kobieta alchemik Kleopatra:

Bowiem tak samo jak ptak ogrzewa jaja swoim ciepłem i pielęgnuje je do wyznaczonego terminu (...) gotuj to na łagodnym ogniu (...) a następnie zdejmij z ognia; a kiedy dusza i duch połączą się i staną jednością, daj je na ciało ze srebra, a będziesz miał złoto, jakiego nie ma w skarbcach królów⁴².

Dalej pisze: „Spójrz na tajemnicę filozofów, której twoi ojcowie przysięgali nie wyjawiać ani nie opisywać. Ma ona boską formę i boską aktywność”⁴³.

Sekret pozostał ukryty, lecz nigdy nie zginął. Co więcej, żyjący w XVII wieku angielski antykwariusz, mason i alchemik Elias Ashmole napisał we wstępie do swojego kompendium brytyjskiej alchemii, które opublikował w 1652 roku, że alchemik „raduje się nie tyle z tego, że może wytworzyć złoto i srebro, ile z tego, że widzi, jak niebiosa się otwierają (...)”⁴⁴.

Reinkarnacja

Trzeciego grudnia 1990 roku w północnych Indiach, w mieście Dharamsala u podnóża Himalajów, gdzie rezyduje tybetański rząd na uchodźstwie, ekipa telewizji BBC kręciła film wewnątrz bogato udekorowanej świątyni. Filmowali ceremonię, w której pewien Tybetańczyk udzielał błogosławieństwa tłumom pobożnych pielgrzymów, którzy kolejno, jeden po drugim, byli mu przedstawiani. Lecz ów tybetański święty mąż był zaledwie pięcioletnim dzieckiem; jego małeńka postać zupełnie niknęła na wielkim, ozdobnym tronie, na którym spoczywał.

Siedział w pełnej dostojeństwa pozie przez całą trzygodzinną ceremonię i nie zmienił pozycji również w czasie pozostałych skomplikowanych rytuałów tego dnia. Owego chłopca traktowano z tak wielkim szacunkiem dlatego, iż uważano go za wcielenie Ling Rinpocze, wielce poważanego lamy wysokiej rangi, który zmarł sześć lat wcześniej¹.

Tybetańczycy uważają za rzecz normalną, iż lamowie się odradzają; ich nowych wcieleń należy poszukiwać na różne sposoby; albo na podstawie pisemnych wskazówek pozostawionych przez umierającego lamę, albo dzięki mistycznym objawieniom, udzielanym przez tybetańską państwową wyrocznię w stanie transu. I tak po śmierci Ling Rinpocze rozpoczęto poszukiwania jego nowego wcielenia.

W tym przypadku, ponieważ zmarły był bardzo bliskim przyjacielem dalajlamy – wypędzonego przywódcy Tybetańczyków – on sam postanowił poszukać mistycznych wskazówek w medytacjach i wróżbach.

Najpierw dowiedział się, że zmarły odrodzi się w ciągu roku w jednej z tybetańskich enklaw w Indiach. Zatem od tych miejsc rozpoczęto poszukiwania. Pod koniec pierwszego roku jako możliwych kandydatów wyselekcjonowano 690 dzieci. Dalsze wróżby zawęziły obszar poszukiwań do niewielkiej osady leżącej dwie godziny drogi od Dharamsala, gdzie w stosownym czasie urodziło się 10 chłopców.

Oficjalna delegacja odwiedziła tych chłopców, lecz pierwsze wyniki inspekcji nie były zachęcające. Żadne z dzieci nie czuło się swobodnie w obecności

mnichów i żadne z nich nie dało jakiegoś znaku ani nie przypomniało sobie czegoś, co mogłoby wskazywać, że jest inkarnacją Ling Rinpocze.

Delegacja zwróciła jednak uwagę, że brakuje jednego chłopca. Dowiedzieli się, że od czasu ich pierwszej wizyty jego matka umarła i chłopiec został wysłany do szkoły dla tybetańskich dzieci w Dharamsala.

Wówczas wysokiej rangi mnich wraz z asystentami postanowił odwiedzić tę szkołę. Kiedy tam dotarli, jeden z chłopców radośnie wyszedł im na spotkanie i wziął za rękę jednego z gości. Powiedziano im, że to właśnie jest dziecko, które chcą zobaczyć. Początek był obiecujący.

Następnego dnia delegaci postanowili odbyć z chłopcem rozmowę. W czasie pogawędki pokazano mu cztery sznury paciorków, z których jeden należał do zmarłego Rinpocze. Nie okazując najmniejszych wątpliwości, chłopiec natychmiast wybrał właściwy różaniec i lewą ręką zaczął przesuwając paciorki jak ktoś przyzwyczajony do ich używania. Wtedy któryś z delegatów sobie przypomniał, że zmarły był w młodości leworęczny. Delegaci byli coraz bardziej przekonani, że to właśnie jest dziecko, którego szukają.

Następnego dnia chłopca zabrano przed oblicze dalajlamy, który później wspominał:

Kiedy przyjąłem chłopca w mojej rezydencji i został on przyprowadzony do drzwi, zachował się dokładnie tak samo jak jego poprzednik. Wyraźnie było widać, że doskonale się orientuje, gdzie jest. Co więcej, kiedy wszedł do pracowni, natychmiast okazał wielką zażyłość z jednym z moich asystentów (...)².

Opiekun dziecka, który wcześniej przez wiele lat służył zmarłemu Rinpocze, opowiadał:

Wiele zdarzeń potwierdzało nasze przekonanie. Jego zachowanie podczas jedzenia, jego uśmiech. Robił mnóstwo rzeczy typowych dla zmarłego mistrza (...). Zawsze doskonale rozpoznawał bliskich i uczniów, zwłaszcza zachodnich uczniów zmarłego mistrza. Niektórych z nich nazywał nawet po imieniu³.

Ostatecznie chłopca uznano za wcielenie zmarłego lamy i oddano mu cześć.

Choć opisane tu wydarzenia są niewątpliwie intrygujące, wydaje się mało prawdopodobne, by współczesna nauka uznała tę procedurę za satysfakcjonujące potwierdzenie reinkarnacji. Ale Tybetańczycy nie mają tego rodzaju zastrzeżeń. Reinkarnacja zawsze była jednym z podstawowych elementów ich wiary. Co więcej, są oni przekonani, że niedawno zmarły lama będzie robił, co w jego mocy, aby zauważono jego nowe wcielenie.

Takie wielkie poszukiwania nowego wcielenia przywódcy religijnego są na Zachodzie najlepiej znane w odniesieniu do samego dalajlamy. Wszyscy Tybetańczycy wierzą, że jest on kolejnym z łańcucha wcieleń pierwszego dalajlamy, który umarł w 1475 roku. Obecny, czternasty dalajlama, został odszukany w 1936 roku jako reinkarnacja jego poprzednika, który umarł rok wcześniej.

Dalajlama wyraził też swoje własne przemyślenia na temat reinkarnacji. „Śmierć – tłumaczy – (...) jest tylko zmianą ubrania”⁴.

Nauki o reinkarnacji

Indyjska literatura jest bardzo stara. Najstarsze księgi, znane jako *Wedy*, powstały co najmniej 4000 lat temu, w tym samym czasie, kiedy w Mezopotamii rodziło się pierwsze imperium babilońskie. W całej tej starożytnej literaturze powraca motyw reinkarnacji. Jeden z wedyjskich tekstów, dotyczący człowieka, który umarł, mówi: „Niech osiągnie swoich własnych potomków, odziewając się w czas życia (...) niech połączy się z ciałem”⁵. Późniejszy indyjski tekst *Bhagavad Gita* bardziej szczegółowo wyjaśnia zagadnienia reinkarnacji: „Jak człowiek porzuca stare szaty i zakłada nowe, tak Duch opuszcza swe śmiertelne ciało i przywdziewa nowe”⁶.

Generalnie na niemuzułmańskim Wschodzie idea reinkarnacji jest powszechnie akceptowana i włączana nawet do nowoczesnych aspektów kultury. Naukowcy, którzy są motorem postępu technologicznego, wysyłający w przestrzeń kosmiczną indyjskie rakiety i satelity, nie widzą nic zdrożnego w wierze we własne minione i przyszłe wcielenia. Innymi słowy, wbrew zachodnim uprzedzeniom, takie wierzenia są całkowicie racjonalne i możliwe do pogodzenia z nowoczesną nauką.

Hindusi i buddyści wierzą, że każda istota jest w rzeczywistości wiecznym bytem (fragmentem Jedyne), który przez tysiące, a nawet miliony lat powraca, za każdym razem przybierając nowe ciało. Cała ludzkość – nauczając – jest uwikłana w cykl narodzin i śmierci, z którego jedyna droga ucieczki wiedzie przez oświecenie. Poszukiwanie oświecenia jest najdoskonalszym celem każdego życia.

Kolejne wcielenia mogą być lepsze lub gorsze, przyjemne lub nie, zależnie od jakości karmy. Karma wynika z minionych uczynków; termin ten oznacza ilość dobra lub zła, jaka nagromadziła się w czasie poprzednich wcieleń. Decyduje o tym, czy w następnym życiu człowiek dostąpi nagrody czy kary. Naturalnie z tej idei wynika bardzo silne poczucie moralności, gdyż uwolnienie od cyklu narodzin i śmierci zależy od karmy każdego człowieka.

Nie powinno nas chyba dziwić, że w wywodzących się z Egiptu tekstach znanych jako *Hermetica* znajdziemy aluzje do reinkarnacji. Jak się już mogliśmy przekonać, pisma te dotyczą przede wszystkim bezpośredniego doznania bóstwa. Zawierają jednak liczne wątki poboczne, z których niedwuznacznie wynika, iż nauki hermetyczne jako całość – być może częściej przekazywane w formie ustnej – głosiły istnienie reinkarnacji. W tekście zatytułowanym *Tygiel* Hermes mówi: „Czy widzisz, przez jak liczne ciała musimy przejść, moje dziecko (...) aby zbliżyć się do jedyne?”⁷. Zaś w dziesiątej księdze *Hermetica*, zatytułowanej *Klucz*, Hermes tłumaczy, co dzieje się, kiedy dusza opuszcza ciało:

Beztroska dusza jednak pozostaje w swojej własnej esencji, karze samą siebie, poszukuje ciała, w które mogłaby wejść – naturalnie ciała ludzkiego. Żadne

inne ciało bowiem nie zawiera ludzkiej duszy; ludzkiej duszy nie wolno zniżyć się do ciała bezrozumnego zwierzęcia⁸.

Możliwe, że fragment ten jest świadectwem wpływów indyjskich świętych mężów, którzy z pewnością dotarli do Egiptu w czasach greckich i rzymskich, dokładnie w tym samym okresie, kiedy powstały teksty hermetyczne. O ile nam obecnie wiadomo, żaden z wcześniejszych egipskich tekstów nie zawiera wzmianek o reinkarnacji – dotyczą one wyłącznie kwestii bezpiecznego dotarcia w zaświaty. Oczywiście nie można wykluczyć, że błędnie zrozumieliśmy i przetłumaczyliśmy najważniejsze teksty. Możliwe, że koncepcja zaświatów była głęboko symboliczna i obejmowała ideę reinkarnacji, której tłumacze nie dostrzegli.

Zatrzymajmy się na chwilę przy bardzo dziwnym fragmencie *Księgi Umarłych*, który wydaje się dotyczyć cyklu wcieleń i koncepcji karmy lub czegoś bardzo podobnego.

Niestety, ten właśnie fragment starożytnego papiirusu jest poważnie uszkodzony i nie możemy dokładnie zrozumieć jego sensu, niezależnie od trudności w tłumaczeniu.

Rozmowa toczy się między zmarłym – w tym przypadku pisarzem o imieniu Ani – a bogiem Thotem. Zmarły pisarz pyta: „Jak długo zatem będę żył?”. Thot odpowiada: „Postanowiono, że będziesz żył przez miliony milionów lat, życiem milionów lat”. Ani mówi: „Czy będzie mi dane, że przejdę do świętych ksiąg, gdyż zaprawdę, wyzbywam się wszelkiego zła, jakie uczyniłem od czasu, kiedy powstała ta ziemia (...)”⁹.

Wspomnienia Philipa Corrigan

Philip Corrigan urodził się w 1959 roku. Jako dziecko każdej nocy śnił ten sam sen, w którym żył w Anglii tuż przed pierwszą wojną światową. Sny te były tak żywe i intensywne, że ani przez moment nie wątpił, iż są wspomnieniami z poprzedniego życia.

Zawsze śniła mu się ta sama rodzina, w której był najstarszą z trzech córek. Śnił o zabawie w parku, spacerach z siostrami, szkole – wszystkich zdarzeniach codziennego życia. Tyle że było to życie sprzed pół wieku.

I – choć to miał odkryć dopiero później – życie to zakończyło się w straszny sposób.

Kiedy Philip miał 11 lat, jego rodzice przeprowadzili się do pewnej wsi w środkowej Anglii, w pobliżu miasta Bradford. Jego ojciec kupił tam mały sklep. Kiedy już się zdomowili, sny trwały nadal, a Philip miał coraz silniejsze poczucie, że w jakimś sensie wrócił do domu. Po raz pierwszy zdarzyło mu się odczuć, że jest w miejscu, w którym już wcześniej mieszkał.

Wraz z tą pewnością pojawiło się przecucie czegoś złego, choć Philip nie kojarzył go z żadnym konkretnym zdarzeniem. Być może bliżej miejsca, w którym rozgrywały się minione wydarzenia, obudziły się w nim głębsze wspomnienia, dawno

zatarłe, gdyż były zbyt bolesne i przerażające. Philip powoli zaczynał zdawać sobie sprawę, że w poprzednim wcieleniu zginął gwałtowną śmiercią. Początkowo zastanawiał się, czy nie mogło to nastąpić w wyniku jakiegoś tragicznego wypadku. Jednak przeczucie mówiło mu, że zdarzyło się wtedy coś znacznie bardziej mrocznego, bardziej ponurego.

Pewnej nocy, tylko jeden raz, śniło mu się, że został brutalnie zaatakowany.

Mając kilkanaście lat, Philip zaczął pracować jak roznosiciel gazet. Pierwszego dnia pokazano mu listę ulic i domów, do których ma dostarczać prasę. Pośród mnóstwa nic nie znaczących nazw trafił na słowo „Ellenthorpe”. Wydało mu się znajome.

Wkrótce przekonał się, że „Ellenthorpe” to nazwa dużego domu. Niegdyś prowadziła do niego długa droga dojazdowa, obecnie znajdował się na końcu małej ślepej uliczki zwanej Little Red Lane.

Już pierwsze spojrzenie na „Ellenthorpe” przekonało Philipa, że to właśnie jest dom, który widywał w swoich snach. Zaś prowadząca do niego uliczka wzbudzała w Philipie niepokój; zawsze starał się przebyć ją jak najszybciej.

Wspomniął rodzicom o swoich odczuciach związanych z „Ellenthorpe”, lecz ci, pragnąc, aby oderwał się od tajemniczych związków z przeszłością, poradzili mu, by w ogóle nie myślał o domu i swoich niezwykłych snach. Radzili mu, żeby traktował to wszystko jako rodzaj fantazji. Pod wpływem ich sceptycyzmu oraz coraz silniejszego z wiekiem zaangażowania w bieżące sprawy, Philip w końcu zapomniał o domu i o snach. Z czasem sny stawały się coraz rzadsze i mniej wyraziste.

Wspomnienia jednak nie zniknęły zupełnie. Kilka lat później, ponieważ gdzieś w zakamarkach jego umysłu cały czas błąkały się minione wydarzenia, postanowił wykorzystać przerwę między jednym a drugim zatrudnieniem i dowiedzieć się czegoś o historii „Ellenthorpe” i okolicy. Wyszukiwał wszelkie historyczne zapiski, które mogłyby wyjaśnić wydarzenia z jego snów, i zaczął rozmawiać ze starymi mieszkańcami okolicy, mając nadzieję, że uda mu się dowiedzieć, kto tu niegdyś mieszkał.

Klucz do zagadki znalazł w czasie rozmowy z jedną z mieszkanek. Nagle pojawił się jej mąż i bez żadnych ceregieli zapytał: „A wiesz, chłopcze, że na drodze do tego domu popełniono kiedyś morderstwo?”.

Philip poczuł dreszcz.

„Nie mów nic więcej – powiedział szybko. – To była młoda kobieta, z jasnobrązowymi włosami upiętymi w kok, liczyła około 20 lat. I miała dwie młodsze siostry, prawda?”.

Sąsiad spojrzał na niego dziwnie.

„Skąd wiesz to wszystko?” – zapytał, nagle zaintrygowany osobą młodego gościa.

Philip był dociekliwy, lecz udało mu się zdobyć zaufanie sąsiadów. Dowiedział się, że dziewczyna nazywała się Lilian Bland i pochodziła z miejscowej rodziny. Nawiązał też kontakt z lokalnym towarzystwem historycznym i dzięki niemu poznał badacza, który zgłębiał dzieje rodziny Bland.

Później Philip wspominał:

Czułem, że mogę mu zaufać, opowiedziałem więc o swoich wspomnieniach i o tym, że wydaje mi się, iż jestem kolejnym wcieleniem Lilian Bland. Odpowiedział po prostu: „To możliwe”. Dodałem, że zawsze wydawało mi się, że została pochowana gdzieś w pobliżu, lecz nie wiem dokładnie gdzie. Uśmiechnął się: „Zaledwie 200 jardów stąd. Wiem, gdzie ona leży i wiem, gdzie jest grób jej chłopaka. Jeśli przyjdiesz jutro do mojego domu – dodał – coś ci pokażę”.

Następnego dnia dał Philipowi wycinek ze starej gazety. Nosił on datę 2 stycznia 1914 roku.

Tytuł głosił: „Tragedia w Eccleshill. Piękna dziewczyna zamordowana”. Dalej można było przeczytać: „Jej morderca popełnił samobójstwo. Strzelanina na Little Red Lane”¹⁰.

Według prasowej notatki właściciel rezydencji „Ellenthorpe” powiedział 2 stycznia 1914 roku, że właśnie wyszedł na spacer z psem, kiedy usłyszał rozpaczliwy krzyk kobiety wołającej o pomoc. Zaraz potem słychać było kilka strzałów z rewolweru. Kiedy dobiegł tam, skąd dochodziły odgłosy, ujrzał młodą kobietę leżącą bez życia na ziemi. Nad nią stał mężczyzna. Wówczas, według relacji tego samego świadka, zabójca zastrzelił również siebie. Zabił ją Lilian Bland. Mężczyzną – jej były chłopak, który niedawno wrócił z Ameryki.

Okoliczności zdarzenia były podejrzane i prowadzący śledztwo musieli polegać na zeznaniu jedyne go świadka, właściciela „Ellenthorpe”. Policja naturalnie doszła do wniosku, że zabójcą jest były chłopak Lilian. Ale nawet wtedy niektóre elementy wydawały się dziwne. Wprawdzie chłopak Lilian miał pistolet, ale nie tą bronią dokonano zabójstwa. W pobliżu znaleziono na wpół otwartą, zakrwawioną brzytwę. Widoczne dookoła ślady świadczyły, że rozegrała się tam walka. Poza tym inni świadkowie zeznali, że widzieli byłych kochanków wcześniej tego samego wieczoru i wydawali się być w jak najlepszych stosunkach: rozmawiali i śmiali się. Nie można było znaleźć żadnego motywu morderstwa.

Po dłuższych staraniach Philip zdobył akta tamtej sprawy. Po ich przeczytaniu doszedł do wniosku, że w wydarzeniach brała udział jeszcze jedna osoba, która być może również mieszkała w „Ellenthorpe”. W każdym razie człowiek ten nie wpadł w ręce policji. Jednak mimo długich i żmudnych dociekań Philipowi nie udało się odtworzyć wydarzeń tamtego dnia ani na podstawie akt, ani własnych wspomnień z życia jako zamordowana Lilian.

Jestem przekonany, że to morderstwo zostało zablokowane w jej umyśle, aby chronić mnie w tym życiu, gdyż jeśli pamiętałbym o tych strasznych wydarzeniach, wspomnienia te wywierałyby wpływ na moje obecne życie. Ból zabójstwa był we mnie, lecz same wspomnienia zostały zatarte¹¹.

Czy ta historia jest wspomnieniem o wydarzeniach z poprzedniego życia tak silnym, że przejawia się w snach i półświadomych odczuciach mimo sceptycyzmu,

z jakim współczesne społeczeństwo podchodzi do takich zjawisk? Przynajmniej Philip Corrigan nie ma wątpliwości, że tak właśnie jest.

W poszukiwaniu naukowego dowodu

Tradycja zachodniej nauki (często zastanawiająco odmienna od indywidualnych przekonań ludzi, które wcale nie muszą być racjonalne) zawsze poszukuje dowodu na każde twierdzenie dotyczące rzeczywistości, niezależnie od tego, czy idzie o temperaturę wrzenia wody, czy też o doświadczenia związane z poprzednimi wcieleniami. Metoda naukowa nie osądza wagi stwierdzenia, które ma być dowiedzione: wszystkie są traktowane tak samo. Ta metoda wymaga, aby wszelkie dowody przedstawiane na poparcie danej tezy spełniały określone warunki.

Przed wszystkim, i co najważniejsze, dowód musi być dokładnie potwierdzony przez świadków nie kierujących się żadnymi osobistymi motywami. Po drugie, informacje te muszą być możliwe do zweryfikowania, to znaczy, że powinny zawierać fakty dające się sprawdzić w oparciu o inne źródła.

Niestety, istnieje, czego czytelnik powinien już być świadom, też trzecia, niepisana zasada: żadne nowe odkrycie nie powinno odbiegać od tego, co już wcześniej na temat rzeczywistości wiadomo. Naturalnie, w tym wypadku nie mamy do czynienia z nauką, lecz z góry powziętymi sądami. To jednak oznacza, że ci, którzy starają się zgłębić problem reinkarnacji, występują nie tylko przeciwko nauce, ale i przekonaniom, co czyni ich zadanie jeszcze trudniejszym.

Musimy jednak uważać na to, by nie wpaść w pułapkę nie tylko uprzedzeń, ale i naiwności; musimy stosować zasady naukowe, poszukując dowodu na realność reinkarnacji. Jeśli na przykład ktoś twierdzi, że żył w Londynie 300 lat temu, to powinniśmy móc na podstawie jego zeznań zestawić listę faktów, które mają potwierdzenie w innych źródłach. Powinniśmy zapytać o adres, imiona członków rodziny, ówczesne wydarzenia i znane postacie. Ważne jest też poznanie osobistych szczegółów, faktów, o których trudno się dowiedzieć gdziekolwiek poza specjalistycznymi archiwami, a jednocześnie takich, które tworzyłyby drugą naturę kogoś żyjącego w tamtych czasach.

Ponadto powinniśmy zyskać pewność, że osoba twierdząca, iż przypomina sobie wydarzenia z przeszłości, nie miała okazji zdobyć tych informacji w jakikolwiek inny sposób. Musimy być pewni, że informacje nie zostały zniekształcone celowo lub przypadkiem.

Pod koniec lat 50. dr Ian Stevenson, psychiatra ze szkoły medycznej w Charlottesville w Wirginii, poszukiwał odpowiedzi na pytania dotyczące wspomnień z minionych wcieleń. Zaczął studiować raporty na temat reinkarnacji, stosując metody naukowe. Jego dokładnie przemyślane i rzetelne badania naukowe wywarły wielkie wrażenie nawet na krytykach, którzy zrozumieli, że i krytyka powinna stosować równie rygorystyczne metody¹².

Wyniki pierwszych badań dr. Stevensona zostały opublikowane w Stanach Zjednoczonych w 1960 roku, w Wielkiej Brytanii rok później. Zbadał on dokładnie

setki przypadków domniemanych wspomnień z poprzednich inkarnacji. Stosując do tych relacji naukowe kryteria, zredukował liczbę możliwych do zaakceptowania przypadków do 28. Jednak te wydzielone przypadki miały wiele wspólnych cech: wszyscy świadkowie pamiętali konkretnych ludzi żyjących w konkretnych miejscach na długo przed ich narodzeniem. Co więcej, fakty, o których opowiadali, można było sprawdzić bezpośrednio w innych źródłach.

Jeden z opisywanych przypadków dotyczył młodego Japończyka od dziecięcych lat twierdzącego, iż poprzednio był chłopcem o imieniu Tozo, którego ojciec, rolnik, mieszkał we wsi Hodokubo.

Chłopiec opowiadał, że w poprzednim wcieleniu, gdy był jeszcze mały – jako Tozo – jego ojciec zmarł. Krótko później matka wyszła po raz drugi za mąż. W następnym roku Tozo zachorował na ospę i zmarł. Miał wtedy sześć lat. Poza tym chłopiec szczegółowo opisał dom, w którym mieszkał Tozo, wygląd jego rodziców, a nawet wydarzenia towarzyszące pogrzebowi. Wyglądało na to, że rzeczywiście wspomina on swoje poprzednie życie.

Aby sprawdzić jego relację, chłopca zabrano do wsi Hodokubo. Okazało się, że jego rodzice i inni ludzie, o których opowiadał, naprawdę żyli tam w przeszłości. Co więcej, dobrze znał on tę wieś, której nigdy wcześniej nie odwiedził. Bez żadnej pomocy zaprowadził ludzi, którzy z nim przyjechali, do swojego dawnego domu. Kiedy dotarli na miejsce, zwrócił uwagę na sklep, który – jak powiedział – nie istniał za jego poprzedniego życia. Wskazał też na nie znane mu drzewo, które najwyraźniej wyrosło później. Informacje te natychmiast sprawdzono i okazały się one prawdziwe. Jego relacja, jaką złożył przed wizytą w Hodokubo, zawierała w sumie 16 konkretnych stwierdzeń, które można było sprawdzić. Tak też postąpiono i wszystkie podane przez niego informacje okazały się prawdziwe¹³.

W swojej pracy dr Stevenson podkreślił wielkie znaczenie relacji małych dzieci. Doszedł do wniosku, że nie tylko są one mniej skłonne do świadomych lub nieświadomych oszustw, ale też jest mało prawdopodobne, aby gdzieś wcześniej przeczytały albo dowiedziały się w jakiś inny sposób o wydarzeniach, które opisują.

Stevenson kontynuował swoje badania i w 1966 roku opublikował pierwsze wydanie swojej książki *Twenty Cases Suggestive of Reincarnation* (Dwadzieścia przypadków wskazujących na istnienie reinkarnacji). Do tego czasu osobiście zapoznał się z prawie 600 przypadkami, których najbardziej przekonującym wyjaśnieniem jest reinkarnacja. Osiem lat później ukazało się drugie wydanie jego książki; do tego czasu liczba zbadanych przez niego przypadków wzrosła do 1200. Wśród nich były takie, które – jak sam powiedział – „więcej niż wskazują na istnienie reinkarnacji; wydają się stanowić przekonujący dowód”¹⁴.

Przypadek Imada Elawara

Dr Stevenson dowiedział się o pamiętającym rzekomo swoje poprzednie życie młodym człowieku Imadzie Elawarze z małej wioski z zamieszkaną przez Druzów części Libanu. Druzowie, uważający się wprawdzie za muzułmanów,

mają wiele bardzo specyficznych wierzeń, z których jednym jest przeświadczenie o istnieniu reinkarnacji. Być może właśnie dlatego wśród Druzów odnotowano stosunkowo liczne przypadki wspomnień z poprzednich wcieleń.

Zanim Imad osiągnął wiek dwóch lat, zaczął opowiadać o swoim poprzednim życiu, które spędził w innej wiosce, również druzyskiej, zwanej Chirbi, gdzie podobno należał do rodziny Buhamzi. Często prosił swoich rodziców, by go tam zabrali, lecz ojciec nie chciał się na to zgodzić i twierdził, że Imad kłamie. Chłopiec wkrótce nauczył się unikać tego tematu w obecności ojca.

Imad wiele opowiadał o swoim poprzednim życiu: wspominał piękną kobietę imieniem Dżamila, którą bardzo kochał. Mówił o życiu w wiosce Chirbi, o tym, jak lubił polowania z psem, o swojej myśliwskiej strzelbie i nielegalnym karabiniem, który musiał ukrywać. Wspominał też, że miał mały żółty samochód, często też używał innych pojazdów należących do rodziny. Przypominał sobie, że pewnego razu ciężarówka potrafiła jego kuzyna, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Po dokładnym zbadaniu okazało się, że wszystkie te szczegóły odpowiadają prawdzie.

Wiosną 1964 roku dr Stevenson odbył pierwszą z kilku podróży w ten górzysty region, aby porozmawiać z Imadem, który miał wówczas pięć lat¹⁵.

Wcześniej Imad opowiedział o 47 wydarzeniach i szczegółach ze swojego poprzedniego życia¹⁶. Dr Stevenson pragnął osobiście zbadać ich prawdziwość, postanowił więc jak najszybciej zabrać Imada do wioski Chirbi. Po kilku dniach wyprawa doszła do skutku: wyruszyli w 40-kilometrową podróż rzadko uczęszczaną drogą wijącą się między górkami szczytami. Podobnie jak to jest w znacznej części Libanu, każda ze wsi miała dobre połączenie z leżącym na wybrzeżu Bejrutem, ale po kiepskiej wiejskiej drodze między nimi jeździło niewielu ludzi.

Gdy dotarli do wioski, Imad przypomniał sobie jeszcze 16 szczegółów; jeden przypadek był niejasny, w jednym się mylił, lecz pozostałe 14 jego wypowiedzi odpowiadało prawdzie; 12 z nich dotyczyło jego własnych przeżyć lub wydarzeń z wcześniejszego wcielenia. Wydaje się nadzwyczaj mało prawdopodobne, by wiedział o nich ktoś spoza rodziny.

Imad nie podał nigdy imienia, jakie nosił w poprzednim życiu, ale jedyną osobą z rodziny Buhamzi, która pasowała – i to dokładnie – do jego opisu, był niejaki Ibrahim, który zmarł na gruźlicę we wrześniu 1949 roku. Przyjaźnił się on ze swoim kuzynem, który zginął w wypadku samochodowym w 1943 roku. Kochał też kobietę o imieniu Dżamila, która po jego śmierci wyjechała ze wsi¹⁷.

Będąc w wiosce, Imad przypomniał sobie dalsze szczegóły ze swojego życia w rodzinie Buhamzi; były dokładne i bardzo osobiste. Prawidłowo wskazał, gdzie jako Ibrahim Buhamzi trzymał swojego psa i w jaki sposób go przywiązywał. Żadna z tych informacji nie była oczywista. Prawidłowo rozpoznał swoje łóżko i dodał, że w przeszłości było inaczej ustawione. Pokazał, gdzie Ibrahim przechowywał broń. Co jeszcze ważniejsze, rozpoznał i nazwał po imieniu siostrę Ibrahima, Hudę, zaś na fotografii wskazał brata.

Szczególnie interesująca okazała się rozmowa między Imadem a siostrą Ibrahima Hudą. Siostra zapytała: „Powiedziałeś coś tuż przed śmiercią. Co to było?”. Imad

odpowiedział: „Huda, zawołaj Fuada”. Odpowiadało to prawdzie: Fuad wtedy właśnie wyszedł, Ibrahim chciał się z nim zobaczyć, lecz nie zdążył przed śmiercią¹⁸.

Jeśli nie istniała jakaś potajemna zмова między małym Imadem a starą Hudą Buhamzi – co wydaje się niemal niemożliwe, jeśli wziąć pod uwagę, z jak wielką uwagą dr Stevenson badał ten przypadek – to nie istnieje żaden sposób, w jaki Imad mógłby poznać ostatnie słowa umierającego człowieka poza jednym: jeśli Imad rzeczywiście był reinkarnacją zmarłego Ibrahima Buhamzi.

Dowody są trudne do podważenia: z 47 wypowiedzi Imada na temat jego wcześniejszego życia tylko trzy nie odpowiadały prawdzie.

Ktoś mógłby wysunąć zarzut, że opisane wydarzenia rozgrywały się w społeczeństwie wierzącym w reinkarnację, które zatem mogło sprzyjać rozwijaniu dziecięcych fantazji w takim, a nie innym kierunku. Zdając sobie z tego sprawę, dr Stevenson zwrócił uwagę na interesujące zjawisko: wspomnienia z minionych wcieleń zdarzają się nie tylko w kulturach wierzących w reinkarnację, ale też w tych, które – przynajmniej oficjalnie – jej nie uznają. Zbadał na przykład 35 tego rodzaju przypadków w Stanach Zjednoczonych; odnotował też przypadki w Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Podkreślił, iż w Indiach wspomnienia z poprzednich wcieleń zdarzają się także wśród nie wierzących w reinkarnację muzułmanów.

Chyba nie trzeba dodawać, że badania te mają ogromne znaczenie dla naukowego i medycznego rozumienia życia. Jednak, choć to stwierdzenie wydaje się oczywiste, większość naukowców mu zaprzeczy. Reinkarnacja stawia pod znakiem zapytania współcześnie przyjęte poglądy na temat istoty człowieczeństwa; poglądy odrzucające wszystko, czego nie można zważyć, zmierzyć lub wyizolować na szkiełku laboratoryjnym i obejrzeć pod mikroskopem. Podobnie jak wiele innych współczesnych poglądów, z którymi się wcześniej zapoznaliśmy, również tę opinię można podtrzymać ignorując, marginalizując lub zatajając niewygodne dowody. Dr Stevenson powiedział w wywiadzie telewizyjnym prowadzonym przez Jeffreya Iversona:

„Nauka powinna zwrócić znacznie większą uwagę na wskazane przez nas dowody istnienia życia po śmierci. Patrząc obiektywnie, informacji jest mnóstwo, są wiarygodne i pochodzą z niezależnych źródeł. Konserwatywna opinia głosi, że kiedy mózg umiera, ginie też świadomość. Naukowcy wierzą w to tak głęboko, że zapominają, iż jest to tylko przypuszczenie i nie ma żadnego powodu, dla którego jakieś aspekty umysłu nie miałyby przetrwać śmierci mózgu”¹⁹.

Na Zachodzie reinkarnacja nie stanowi części oficjalnego systemu wierzeń od czasów druidów, czyli od prawie 2000 lat. Wszelkie doświadczenia tego typu są traktowane jako *déjà vu* lub fantazje. Lecz, jak mogliśmy się przekonać na przykładzie Philipa Corrigan, wydarzenia przeżywane we śnie mogą być tak realne, że człowiek nie ma najmniejszych wątpliwości, iż są to wspomnienia z poprzedniego życia. Rodzice Philipa Corrigan nie wierzyli mu, to jednak nie zmieniło jego nastawienia. I – jak już wiemy – późniejsze poszukiwania potwierdziły słuszność jego postawy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że podstawą zachodniej kultury są wierzenia chrześcijańskie i nauka, z tym większym zdziwieniem odkryjemy, iż wiara w reinkarnację jest bardziej powszechna, niż można by się spodziewać.

W lutym 1969 roku Instytut Gallupa przeprowadził w 12 krajach Ameryki Północnej i Europy ankietę, która wykazała, że zaskakująco wysoki procent ludności deklaruje wiarę w reinkarnację. W Stanach Zjednoczonych 20 procent badanych przyznało, że wierzy w reinkarnację; w Niemczech – 25 procent; we Francji – 23 procent; w Wielkiej Brytanii – 18 procent badanych.

Dziesięć lat później kolejny sondaż przeprowadzony przez tę samą organizację w Wielkiej Brytanii wykazał wzrost liczby wierzących w reinkarnację do 28 procent. W 1981 roku podobne badanie w Stanach Zjednoczonych dowiodło, że liczba wierzących wzrosła do 23 procent. Wynika stąd, iż 38 000 000 Amerykanów uważa, że żyło na ziemi już wcześniej²⁰.

Ukryte wspomnienia

Podstawą psychonalizy jest przywołanie do świadomości podświadomych wspomnień. Po uświadomieniu sobie tych wspomnień, można się z nimi zmierzyć, włączyć w osobowość, która w ten sposób zostaje scalona i wyleczona.

Wiele schorzeń osobowości – a nawet ciała – można wyprowadzić z silnych, głęboko ukrytych bolesnych przeżyć, frustracji i innych nieprzyjemnych zdarzeń, które zanim zostaną przywołane do świadomości, czyhają ukryte niczym miny przeciwpiechotne. Eksplodują, kiedy natrafi na nie jakiś aspekt życia.

Ludzie pracujący w tej dziedzinie – terapeuci, analitycy, psychiatrzy i doradcy – od dawna stosują techniki pozwalające wydobyć te wspomnienia z głębokich warstw podświadomości. Jedną z uniwersalnych metod dotarcia do tego rodzaju wspomnień są sny. Innym sposobem jest kierowane fantazjowanie, skojarzenia słowne i w niektórych przypadkach hipnoza.

Hipnoza jest potężnym narzędziem i ciągle jeszcze nie możemy powiedzieć, że wiemy wszystko o jej działaniu i możliwościach. Ma niezbyt dobrą reputację wśród psychologów, a trzeba przyznać, że po części uzasadnioną za sprawą domorosłych hipnotyzerów, którzy powinni się raczej zajmować rozrywką niż prowadzeniem terapii.

Wielu terapeutów jednak bardzo ostrożnie stosuje hipnozę jako sposób dotarcia do najgłębszych warstw ukrytych wspomnień. Stosując w ten sposób hipnozę, wielu terapeutów zwracało uwagę, że zaczynało się dziać coś dziwnego. Pojawiały się ukryte wspomnienia na pozór nie mające żadnego źródła w życiu pacjenta; wydawały się być wspomnieniami z wcześniejszego życia.

Dr Edith Fiore, amerykańska psychoterapeutka, opisała przypadek pacjenta, który opowiedział jej o takich właśnie wspomnieniach z poprzedniego życia. Napisała: „Przyszedł do mnie z powodu problemów natury seksualnej. Kiedy poprosiłam go pod hipnozą, aby wrócił do źródła swoich problemów, powiedział: »Dwa lub trzy życia temu byłem katolickim księdzem«²¹. Taka odpowiedź ją zaskoczyła. Profesjonalizm wziął jednak górę, poprosiła więc pacjenta, by spróbował sobie więcej przypomnieć o swoim życiu w XVII-wiecznych Włoszech. Następnego dnia spotkali się znowu i pacjent swobodnie opowiedział jej o swoich problemach.

Oczywiście jako pierwsza dr Fiore odkryła przydatność hipnozy do odkrywania wspomnień z poprzednich wcieleń. Pierwszym ważniejszym przypadkiem, który zwrócił powszechną uwagę, była sensacyjna sprawa Bridie Murphy w Stanach Zjednoczonych w latach 50., dotycząca wcześniejszego życia w XIX-wiecznej Irlandii. W Anglii podobną burzę wywołał hipnotyzer Arnall Bloxham, którego pacjenci wspominający wcześniejsze wcielenia stali się bohaterami filmu dokumentalnego przygotowanego przez telewizję BBC.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju przypadki są fascynujące, a pacjenci podają wiele osobistych szczegółów ze swoich poprzednich wcieleń. Wszystkie te dane są poddawane drobiazgowym i rygorystycznym badaniom.

Najsłynniejszym z pacjentów Bloxhama był pewien człowiek, który pod wpływem hipnozy wspominał, że w XVIII wieku był strzelcem na brytyjskiej 32-działowej fregacie dowodzonej przez kapitana Pearce'a. Nazwa okrętu była podobno bardzo wymyślna i skomplikowana, więc marynarze nazywali go krótko HMS „Aggie”. Być może ówczesni marynarze nie umieli tej nazwy przeczytać lub wymówić. Może „Aggie” to skrót od „Agamemnon” lub czegoś podobnego.

W swoich wspomnieniach człowiek ów posługiwał się starożytnym językiem i używał wielu żeglarskich terminów, dobrze znanych tylko ówczesnym marynarzom. Podawał mnóstwo szczegółów z życia w tamtych czasach: mówił o smrodzie, żywności z robakami, łachmanach i chłości – której, jak twierdził, udawało mu się uniknąć, gdyż wiedział, jak „ustawić działą”²².

Jego pierwsza – i jedyna – sesja hipnotyczna zakończyła się bitwą. Opisywał, z pasją i szczegółowo, walkę z francuskim okrętem tuż przy wejściu do portu Calais. Oczekiwali przy brzegu przez wiele godzin, ukryci w porannej mgłę; wszystkie działa były naładowane i w pogotowiu. Chłopcy okrętowi wymachiwali przesyconymi smołą lontami, gotowi odpalić działa. Okręt kołysał się w tył i w przód, czekając na Francuzów. Kiedy w końcu nieprzyjaciel się pojawił, Anglicy byli gotowi do walki.

Zaczęła się bitwa, okręty zbliżały się do siebie. Mniej doświadczeni strzelcy niecierpliwili się, chcieli już strzelać.

Czekać, czekać! Czekać na rozkaz – spokojnie chłopcy, spokojnie – wytrzymajcie, czekajcie na rozkaz – zapalić lonty i czekać. – Teraz, głupcze. Teraz, teraz! (te słowa wykrzykiwał w podnieceniu). Dobrze, chłopcy, dołóżcie im, dołóżcie im jeszcze (krzyk). – Odciągnijcie go, odciągnijcie – zabrać go do kokpitu. – Jeszcze raz – dołóżcie im!

Załadować – niech to szlag – wytrzymaj to, wytrzymaj najpierw, głupcze – załadować – na czwórkę. – Powinieneś już być gotowy. – Załadować. – Przybić. – Zwiń ten lont. – Gotowe!

Jeszcze raz chłopaki, macie ich – szybciej, na Boga, sukinsynu! – Celuj w niego. – Nie tak działą. – Chryste, trafili starego Pearce'a, trafili Pearce'a – (pełen bólu krzyk). – Moja noga. – Moja cholerna noga! (krzyki)²³.

Pacjent przebudził się tak wstrząśnięty, że już nigdy więcej nie zgodził się poddać hipnozie.

Historia była tak niezwykła i tak przekonująca, że książę Filip i lord Mountbatten, którzy służyli w marynarce, poprosili o kasety z nagraniem tych wspomnień z poprzedniego życia. Zlecieli historykom Admiralicji zadanie zidentyfikowania okrętu, kapitana i bitwy. Niestety, mimo mnóstwa szczegółów, nie udało się. Czy zatem nie był to prawdziwy przypadek reinkarnacji? Czy był to tylko wytwór fantazji wzbogaconej fragmentami z książek, radia i telewizji?

Sąd jeszcze nie został wydany.

Zastosowanie hipnozy

Nie ulega wątpliwości, że hipnoza może być użytecznym narzędziem terapeutycznym, ale czy uzyskane w ten sposób wspomnienia są obiektywnie prawdziwe? Dr Fiore, na przykład, nie próbowała dokonać historycznej weryfikacji wspomnień swoich pacjentów. Interesuje ją prawda nie tyle historyczna, co psychologiczna. Jeśli dolegliwości psychiczne pacjenta można wyleczyć, tylko rozpatrując je w kontekście reinkarnacji, to wystarczy, by sprawę traktować poważnie. Takie podejście przypomina nieco poszukiwania dalałamy: fascynujące, poruszające i intrygujące, lecz raczej nie naukowe.

Dr Stevenson od dawna zdaje sobie sprawę z istnienia tego problemu. W swoich własnych badaniach nad reinkarnacją starał się unikać stosowania hipnozy. Uczciwie przyznaje, że jest to metoda bardzo atrakcyjna; wydaje się zapewniać laboratoryjne warunki kontroli i weryfikacji. Lecz – jak wyjaśnia – to tylko złudzenie. Zawsze okazuje się, że nie sposób sprawdzić, czy pacjent nie mógł wcześniej poznać podawanych we wspomnieniach szczegółów z książek, filmów, czy dokumentów²⁴.

Zdaniem dr Stevensona owe „przeszłe życia” wydają się wywodzić z kilku źródeł: zawierają fragmenty osobowości pacjenta oraz materiał fantastyczny, pochodzący z informacji, z jakimi się wcześniej zetknął. Pozostają też pod silnym wpływem tego, czego – zdaniem pacjenta – oczekuje od niego hipnotyzer. Innymi słowy, pacjent stara się sprawić hipnotyzerowi przyjemność, podając „prawidłową” relację.

Stevenson dodaje, że pewien wpływ na tego rodzaju „wspomnienia” mogą mieć zjawiska paranormalne, takie jak jasnowidzenie, telepatia, rozmnożenie osobowości oraz autentyczna pamięć o reinkarnacji. Lecz wszystkie te źródła występują równocześnie, składając się na „wspomnienia”. Powstaje spójna i fascynująca historia, która jednak nie ma większego związku z poprzednimi wcieleniami.

Ale nie możemy całkowicie odrzucać relacji składanych pod wpływem hipnozy. Możliwe, że jakiś rodzaj autentycznych wspomnień gromadzi wokół siebie cały materiał napływający przez lata do umysłu. Być może pod hipnozą z jakiegoś powodu pacjent nie jest w stanie rozróżnić informacji pochodzących z odrębnych źródeł i przedstawia je wszystkie jako spójną całość.

Niektóre z takich wspomnień mają w sobie coś nieuchwytnego, co nie pozwala ich od razu odrzucić. Dobrym przykładem może być jeden z pacjentów dr. Fiore, który twierdził, iż brał udział w rycerskim turnieju w Anglii w 1486 roku – turnieju, który dla niego zakończył się tragicznie.

Turniej

„Siedzę w zbroi na koniu... jestem... jestem trochę zdenerwowany... czuję się, jakbym... miał zwymiotować”²⁵.

Poddany hipnozie pacjent dr Fiore opisywał chwile poprzedzające zapisy na turniej rycerski w Anglii za panowania króla Henryka VII.

Opisał nerwowe oczekiwanie na swoją kolej, po czym nastąpiła chwila wejścia w szranki. Nagle zadrżał cały. Powiedział, że przeciwnik właśnie zrzucił go z siodła. Dr Fiore zapytała, czy leży na ziemi.

„Nie... wstałem... Czuję nie tyle ból, ile raczej wstyd... Nie bardzo wiem, co się dzieje... Chyba jestem ranny w żołądek...”²⁶

Tymczasem przeciwnik krążył wokół niego, czekając na okazję, by uderzyć. Pacjent opisywał swoje kłopotliwe położenie: uzbrojony tylko w topór starał się, jak mógł, lecz był w stanie wyrządzić tylko niewielką szkodę konnemu przeciwnikowi. Nagle rycerz poszarżował prosto na niego, zamierzając się najeżoną kolicami kulą na łańcuchu i wymierzając straszliwy cios w głowę wysadzonemu z siodła.

Twarz pacjenta dr Fiore wykrzywiła się w agonii. Na pytanie, gdzie się znajduje, słabnącym głosem odpowiedział: „Leżę tam na trawie... Nie czuję nic... tylko ciepło... i krew płynącą po ciele... jestem... widzę białe światło... zupełnie jakbym odlatywał...”²⁷

Później jeszcze dokładniej opisał swoją śmierć:

„Leżę twarzą w dół i unoszę się twarzą do dołu... wzlatuję... najpierw na metr... potem staję prosto i tak lecę... po prostu odlatuję... Czuję ciepło w całym ciele... Widzę całą okolicę... Widzę wszystko...”²⁸

Wpadanie w słońce

Inny ciekawy przypadek wprowadza nas głębiej w temat zasygnalizowany uprzednio. Reinkarnację bowiem trzeba rozumieć jako tylko jeden z aspektów większego procesu, który w chwili śmierci nie kończy się, lecz zaczyna.

Sprawa dotyczy pewnego człowieka, który w wieku kilkunastu i dwudziestu kilku lat doświadczył szeregu krótkich, lecz poruszających wspomnień z poprzednich wcieleń. Żadne z tych przeżyć nie trwało dłużej niż minutę-dwie, lecz ich realność nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jak sam powiedział, za każdym razem, kiedy przeżywał te minione wydarzenia, wracała jego pamięć z tamtego czasu. Nie tylko pamiętał życie, ale też zdawał sobie sprawę, że później je zapomni. Było to – tłumaczył – jak jazda na rowerze po wielu latach prowadzenia samochodu. W chwili, kiedy człowiek siada na siodelku i zaczyna naciskać pedały, instynktownie przypomina sobie, jak utrzymywać równowagę i kierować; jazda staje się drugą naturą – tak jak niegdyś. Podobnie było z przeżyciami z poprzednich wcieleń; kiedy je sobie przypominał, nie miał żadnych wątpliwości, że są autentyczne²⁹.

Ale odkrył coś jeszcze: za każdym razem, kiedy po raz pierwszy przypominał sobie wcześniejsze życie, zdawał sobie sprawę, że wraca do niego albo chwila śmierci, albo jakiegoś doniosłego wydarzenia.

Jedno z wcieleń wróciło w postaci wspomnienia, kiedy jako wiking stał o wschodzie słońca na dziobie okrętu płynącego po Morzu Północnym. W miarę, jak słońce się podnosiło, coraz silniej docierało do niego poczucie bezzczasowości. W tamtym życiu, w życiu wikinga, zdał sobie sprawę z bezzczasowości i z jedności wszystkiego – było to doniosłe mistyczne przeżycie.

W inne życie wszedł w podobnie mistycznym momencie – wtajemniczany w jakieś starożytne rytuały.

Czasem wracał do chwili śmierci: kiedyś był niewolnikiem na rzymskiej galerze. Znowu czuł smród, nagość, łańcuchy, wiosła, miał poczucie beznadziejności i nienawidził Rzymian. Wtedy taran wrogiego okrętu przebił burtę. Wytrysnęła fontanna wody. Przykuty do pokładu, poszedł na dno wraz z okrętem. Trwało to zaledwie kilka minut.

Z innego życia przypominał sobie chwile tuż przed śmiercią: siedział w kabine niemieckiego myśliwca z czasów II wojny światowej, messerschmitta 163. Ekspłodował w chwili lądowania, jak to się często zdarzało tym małym samolotom pełnym łatwopalnego paliwa. Czuł, jak wylatuje z wraku, patrzy na pokrytą śniegiem okolicę i rozmyśla, co się stało z pięknem, miłością i prawdą. Te pytania zdominowały jego następne życie.

Zrozumiał, że wszystkie te momenty, niezależnie od tego, jak odległe były w czasie, to jedna i ta sama chwila. Miał wrażenie, że wszystkie te poprzednie życia nadal istnieją. Wszystkie one były jak szprychy koła, oddalone od siebie na obwodzie, lecz zespolone pośrodku.

Dwa lub trzy lata po tych przeżyciach, kiedy nabrał zwyczaju odbywania wieczornych medytacji, zdarzyło mu się coś, dzięki czemu wszystko zrozumiał.

Pewnego wieczoru zasnął, lecz po chwili nagle się obudził: wydawało mu się, że leci przez ciemną otchłań i napawał się swobodą lotu.

Wówczas przed jego oczami zaczęła się rysować mglista scena, jakby utkana z dymu, lecz gęstniejąca powoli. Stopniowo rozpoznawał jedno ze swoich poprzednich wcieleń. Instynktownie wiedział, że może je zaakceptować, połączyć się z nim i przeżyć jeszcze raz. Lecz zamiast ciekawości poczuł wielkie zmęczenie. „Nie – powiedział. – Jestem zmęczony tymi wszystkimi życiami. Chcę tylko zobaczyć Światło”.

Scena się rozmyła. Dalej spadał z wielką prędkością przez mroczną otchłań. Wtedy przed jego oczami w ten sam sposób zaczęła się formować kolejna scena. Znowu poznał jedno z poprzednich wcieleń. Również je odrzucił, podkreślając, że jest zmęczony. Natychmiast obraz się rozmył, pozostała ciemna przestrzeń.

Scena pojawiła się po raz trzeci. Trzeci raz powiedział o zmęczeniu. Trzeci raz obraz się rozmył i została pustka. Lecz tym razem coś się zmieniło. Daleko przed sobą zobaczył jasną gwiazdę, odległe słońce. Leciał ku niemu z coraz większą prędkością. Aż w końcu wpadł w słońce.

Nagle zdał sobie sprawę, że siedzi, a jasne światło wypełnia każdą komórkę jego ciała. Światłu towarzyszyło bolesne uczucie żaru, które tak go wyczerpało, że nie miał siły nic zrobić i biernie poddał się przeżyciom.

Nagle ból zniknął i poczuł, jakby słońce wschodziło wewnątrz jego ciała. Było to – tłumaczył – zupełnie, jakby świeciło ze środka jego czoła i wypełniało go najczystszym światłem. Światłem, które było samym Bogiem.

W jednej chwili zrozumiał, że wszystko jest jednością: później śmiał się z tego, że zapomniał o tak oczywistej prawdzie, którą znał zawsze, a jednak długo jej poszukiwał. Zrozumiał swój błąd: nie są potrzebne żadne poszukiwania, wystarczy sobie przypomnieć.

Ujrzał śmierć jako bestię; reinkarnację uznał za proces tak naturalny jak padanie deszczu czy fale przypiętów...

Trudno dopasować opisane tu przeżycia do naukowych standardów. Ale czy to znaczy, że nie są one warte naszej uwagi? Czy nie mają żadnego znaczenia dla naszego życia? Możliwe, że nie mamy obiektywnych dowodów, ale powinniśmy zrozumieć, że procesu reinkarnacji nie możemy postrzegać w oderwaniu, lecz że jest on istotnym składnikiem czegoś znacznie większego.

Nie trzeba chyba dodawać, że wspomnienia z poprzednich wcieleń są ściśle związane z przeżyciem samej śmierci. A doświadczenie śmierci – co paradoksalne – rzuca nas w otchłań największej tajemnicy życia. Tajemnicy, której nie są w stanie wyjaśnić żadne skamieniałości, zabytki ani starożytne teksty. Wyjaśnienie jej bowiem zależy od perspektywy – która wykracza daleko poza granice czasu i przestrzeni. A tam, w tym szerszym wszechświecie, nauka, jaką znamy, nie ma zastosowania. Aby przetrwać, będzie musiała się zmienić.

Przypisy

Wstęp

1. Belitzky, Goren-Inbar, Werker, *A Middle Pleistocene Wooden Plank with Man-made Polish*, s. 351.
2. List od prof. Goren-Inbar z 8 października 1996 roku.
3. Belitzky, Goren-Inbar, Werker, *A Middle Pleistocene Wooden Plank*, s. 352.

Rozdział 1. Ile lat ma ludzkość

1. Istnieją różne datowania „eksplozji kambryjskiej”: „prawie 530 000 000 lat temu” wg doktorów Erwina, Valentine’a i Jablonskiego, (*The Origin of Body Plans*, s. 126); prof. Levinton w *The Big Bang of Animal Evolution*, s. 52, umieszcza ją około 570 000 000 lat temu.
2. Semaw i inni, *2,5-million-year-old Stone Tools from Gona, Ethiopia*, s. 333-36.
3. „The Times”, 24 grudnia 1851, s. 5, cytując jako źródło informacji „Springfield Republican”.
4. Whitney, *The Auriferous Gravels of the Sierra Nevada of California*.
5. Skertchly, *On the Occurrence of Stone Mortars in the Ancient (Pliocene?) River Gravels of Butte County, California*, s. 332-37.
6. Becker, *Antiquities from under Tuolumne Table Mountain in California*, s. 189-200.
7. Holmes, *Review of the Evidence Relating to Auriferous Gravel Man in California*. Zobacz podsumowanie w: Corliss, *Ancient Man: A Handbook of Puzzling Artifacts*, s. 670-72.
8. Zobacz: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
9. Whitney, *The Auriferous Gravels*, s. 264. Whitney osobiście widział niektóre z tych obiektów.
- 10, 11, 12, 13. Tamże, s. 265, s. 266, s. 274-5, s. 266.
14. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
15. Becker, *Antiquities from under Tuolumne Table Mountain*, s. 194.
16. Holmes, *The Evidence Relating to Auriferous Gravel Man*, s. 453.
17. Becker, *Antiquities from under Tuolumne Table Mountain*, s. 192. Zobacz także: Holmes, *The Evidence Relating to Auriferous Gravel Man*, s. 450-53.
18. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
19. Becker, *Antiquities from under Tuolumne Table Mountain*, s. 192.

20. Whitney, *The Auriferous Gravels*, s. 274.
21. Tamże, s. 275-78. Obiekty znaleziono w kalifornijskich okęgach Amadour, El Dorado, Placer, Nevada, Butte, Siskiyou oraz Trinity. Odnošnie ich datowania zobacz: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
22. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
23. „Morrisonville Times”, 11 czerwca 1891 roku, s. 1.
24. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
25. Tamże, s. 806.
26. „Morrisonville Times”, 11 czerwca 1891, s. 1.
27. „The Times”, 22 czerwca 1844, s. 8, cytując „Kelso Chronicle”.
28. Brewster, *Queries and Statements Concerning a Nail Found Embedded in a Block of Sandstone*, II, s. 51.
29. „Nature”, 35, 11 listopada 1886, s. 36. Obiekt ważył 765 gramów i był pokryty cieką warstewką tlenu. Był twardy jak stal i miał ciężar właściwy 7,75. Niektórzy ze specjalistów po zbadaniu go doszli do wniosku, że jest wytworem człowieka, inni – że meteorytem.
30. Allan, Delair, *When the Earth Nearly Died*, s. 336.
31. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*. Raport został opublikowany w piśmie „Geologist”, z grudnia 1862 roku.
32. Hürzeler, *The Significance of Oreopithecus in the Genealogy of Man*, s. 169; „Science”, 128, 5 września 1958, s. 523.
33. Burroughs, *Human-like Footprints, 250 Million Years Old*, s. 46. Zobacz także: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*. Znalezione na farmie O. Finnella w okęgu Rockcastle, w pobliżu miasta Berea, w stanie Kentucky.
34. Burroughs, *Human-like Footprints*, s. 46.
35. Tamże, s. 46-47.
36. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
37. Burroughs, *Human-like Footprints*, s. 47.
38. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
39. Thulborn, *Dinosaur Tracks*, s. 229-31. Zobacz także: Corliss, *Science Frontiers: Some Anomalies and Curiosities of Nature*, s. 44-45.
40. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
41. Porównaj badania w Corliss, *Ancient Man*, s. 636-51.
42. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
43. Tamże, s. 808.
44. „Deseret News”, 13 czerwca 1968, s. 14A. Zobacz także: Corliss, *Unknown Earth: A Handbook of Geological Enigmas*, s. 642; Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
45. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

Rozdział 2. Problemy z ewolucją

1. Denton, *Evolution: A Theory in Crisis*, s. 75.
2. Dawkins, *The Selfish Gene*, s. 1.
3. Gould, *The Panda's Thumb*, s. 149. Esej ten został wprawdzie napisany w 1977 roku, ale po raz pierwszy problem poruszono już w 1972 roku (por. przyp. 31).
4. Schindel, *The Gaps in the Fossil Record*, s. 282.
5. Darwin, *The Origin of Species*, s. 293.
- 6, 7, 8. Tamże, s. 206, s. 439.
9. Gould, *The Panda's Thumb*, s. 150.
10. Wywiad z Lutherem D. Sunderlandem cytowany w: Mebane, *Darwin's Creation-Myth*, s. 18.

11. Stanley, *The New Evolutionary Timetable*, s. 95.
12. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 44.
13. Levinton, *The Big Bang of Animal Evolution*, s. 52. Zobacz także: Erwin, Valentine, Jablonski, *The Origin of Animal Body Plans*, s. 126: „Wszystkie podstawowe elementy budowy ciała zwierząt prawdopodobnie uformowały się w czasie eksplozji kambryjskiej”.
14. Levinton, *The Big Bang of Animal Evolution*, s. 52.
15. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 39.
16. Wcześniej zwany *Eohippus*.
17. Denton, *Evolution*, s. 182-3. Zobacz także: Eldredge, *Reinventing Darwin: The Great Evolutionary Debate*, s. 129-31, oraz Milton, *The Facts of Life*, s. 122-27.
18. Zobacz: Milton, *The Facts of Life*, s. 124.
19. Gould, *The Panda's Thumb*, s. 151.
20. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 50.
21. Frazeologia przyjęta (z podziękowaniami) za: Jacobs, *Quest for the African Dinosaurs: Ancient Roots of the Modern World*, s. 242.
22. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 40.
- 23, 24, 25. Tamże, s. 41, s. 14.
26. Leith, *The Descent of Darwin*, s. 78.
27. Stahl, *Vertebrate History: Problems in Evolution*, s. 349.
28. Gould, *The Panda's Thumb*, s. 157.
29. Darwin, *Life and Letters of Charles Darwin*, II, s. 273.
30. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 18.
31. Gould, Eldredge, *Punctuated Equilibria: An Alternative to Phyletic Gradualism*, w: „Models in Paleobiology”, s. 82-115. Gould i Eldredge napisali (s. 96): „W kopalnej ewidencji są liczne luki. Odzwierciedlają one sposób, w jaki przebiegała ewolucja, a nie brak informacji”.
32. Denton, *Evolution*, s. 310.
33. Tamże. Prawdopodobieństwo wynosi $1/10^{100}$ czyli 10^{-100} ; ocenia się, że liczba atomów w obserwowalnym wszechświecie wynosi 10^{70} .
34. Hoyle, „Nature”, 12 listopada 1981, s. 105.
35. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 291.
36. Tamże, s. 157.
37. Zobacz: Gleick, *Chaos: Making a New Science*, s. 16-18.
38. Wesson, *Beyond Natural Selection*, s. 294.

Rozdział 3. Czy „wymarłe” stworzenia mogą nadal istnieć

1. Welfare, Fairley, *Arthur C. Clarke's Mysterious World*, s. 106.
2. Kaharl, *Water Baby: The Story of Alvin*, s. 91.
3. Soule, *Wide Ocean*, s. 171.
4. Zobacz: Bille, *Rumors of Existence*, s. 21-22; Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors: Do Giant „Extinct” Creatures Still Exist?*, s. 123.
5. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 122-23.
6. Ellis, *Monsters of the Sea*, s. 343-44, cytując: D. J. Stead, *Sharks and Rays of Australian Seas*, Sydney, 1963.
7. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 123.
8. Ibid, s. 123; zobacz także: Linklater, *The Voyage of the Challenger*, s. 244.
9. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 119.
- 10, 11. Tamże, s. 120, s. 121.

12. Secretariat, PO Box 43070, Tucson, Arizona 85733, United States.
13. Heuvelmans, *In the Wake of the Sea-Serpents*, s. 473-77.
14. LeBlond, Sibert, *Observations of Large Unidentified Marine Animals in British Columbia and Adjacent Waters*, s. 5-6.
- 15, 16, 17. Tamże, s. 63, s. 31, s. 32.
18. LeBlond, Bousfield, *Cadborosaurus: Survivor from the Deep*, s. 2.
- 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26. Tamże, s. 29, s. 40, s. 31, s. 94-118, s. 119-20, s. 57, str.51-55, s. 57.
27. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 81.
- 28, 29, 30, 31. Tamże, s. 81-82, s. 82, s. 82-83, s. 84.
32. Tamże, s. 102. Później zaczęto kwestionować autentyczność tego filmu, przypuszczając, że może to być oszustwo, zobacz: „Fortean Times”, 102, wrzesień 1997, s. 29.
33. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 100-102.
- 34, 35. Tamże, s. 83, s. 84.
36. Shuker (Tamże, s. 92) wspomina, że skamieniałe kości plezjozaura znaleziono w Kalifornii, w formacji skalnej zawierającej również skamieliny z plejstocenu (55–64 000 000 lat temu). Niestety, dotychczas nie dowiedziono istnienia związku między tymi dwoma typami skamieniałości.
- 37, 38. Zobacz dyskusja w: Tamże, s. 91-98, s. 95.
39. Vartanyan, Garutt, Sher, *Holocene Dwarf Mammoths from Wrangel Island in the Siberian Arctic*, s. 337-40. Zobacz także: Lister, *Mammoths in Miniature*, s. 288-89.
40. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 81.
41. Tamże, s. 108-9.
42. Bille, *Rumors of Existence*, s. 39-40.
43. „New York Times”, 12 listopada 1995.
44. Na temat wszystkich, dużych i małych, zwierząt odkrytych w tym stuleciu, zobacz: Shuker, *The Lost Ark*.

Rozdział 4. Żywe dinozaury

1. Na temat historii ekspedycji, zobacz: Mackal, *A Living Dinosaur?: In Search of Mokele-Mbembe*.
2. Kingdon, *Island Africa*, s. 10-16.
3. Proyard, *Histoire de Loango, Kakongo, et autres royaumes d’Afrique*, s. 38-39.
4. Ley, *The Lungfish and the Unicorn*, s. 122-23.
5. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors: Do Giant „Extinct” Creatures Still Exist?*, s. 19.
6. Heuvelmans, *On the Track of Unknown Animals*, s. 462.
7. Tamże, s. 434-41.
8. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 19.
9. Tamże
10. Tamże, s. 19-20.
11. Mackal, *A Living Dinosaur?*, s. 19-20.
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. Tamże, s. 21-22, s. 23, s. 24-25, s. 81-82, s. 77-78, s. 82, s. 59, 62, 75-76, s. 179-80.
21. O’Hanlon, *Congo Journey*, s. 323.
22. Mackal, *A Living Dinosaur?*, s. 84.
- 23, 24, 25. Tamże, s. 139, s. 235-36, s. 257-59.
26. Zobacz na przykład: Emery, *Archaic Egypt*, s. 45 i plansza 3 (a).
27. Lorblanchet, Sieveking, *The Monsters of Pergouset*, s. 40. Jest przedstawiony na ilustracji na s. 47. W tym samym pomieszczeniu znajdują się grupy równoległych falistych linii oraz zygzakowaty

motyw z sześcioma kątami z lewej i siedmioma z prawej strony. Co mogą one oznaczać – jeśli w ogóle coś – nie wiadomo. Zobacz s. 43-50.

28. Breuil, *Quatre cents siècles d'art pariétal*, s. 390, fig. 512.

29. Melland, *In Witch-bound Africa*, s. 238.

30. Price, *Extra-special Correspondent*, s. 178.

31. A. C. Simonds, *Pieces of War*, maszynopis z datą 1 lipca 1985, obejmujący lata 1931-74.

32. Oryginalny artykuł był reprodukowany w „Fortean Times”, 105, grudzień 1997, s. 37.

33. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 57.

34, 35. Tamże, s. 54-5, s. 56.

36. Lawson, *Pterosaur from the Latest Cretaceous of West Texas: Discovery of the Largest Flying Creature*, s. 947.

37. Shuker, *In Search of Prehistoric Survivors*, s. 59.

38. Tamże

Rozdział 5. Zagadki ewolucji człowieka

1. Johanson, Edey, *Lucy: The Beginnings of Humankind*, s. 22.

2. Przez wiele lat sądzono, że w Europie nie ma szczątków *Homo erectus*. W marcu 1994 roku we Włoszech znaleziono górną część czaszki hominida, datowaną na około 900 000 lat. Osobnika tego nazwano „Człowiekiem z Ceprano” i zaliczono do gatunku *erectus*, mimo licznych różnic morfologicznych. Zobacz: Gore, *The First Europeans*, s. 101.

3. Zobacz, na przykład, schemat zamieszczony w: Leakey, Walker, *Early Hominid Fossils from Africa*, s. 62. Również: Lewin, *Bones of Contention*, s. 17.

4. Zobacz uwagi na temat australopiteka jako małpy w: Leakey, Lewin, *Origins Reconsidered*, na przykład s. 158, 194 i 196.

5. Tamże, s. 120.

6. Lewin, *Bones of Contention*, s. 137.

7. Leakey, Walker, *Early Hominid Fossils from Africa* s. 62. Nazwali oni ten gatunek *Australopithecus anamensis*.

8. White i inni, *Australopithecus ramidus, a New Species of Early Hominid from Aramis, Ethiopia*, s. 306. W 1995 roku nazwę tego gatunku zmieniono na *Ardipithecus ramidus*.

9. Johanson, Edey, *Lucy*, s. 309.

10. Dyskusja na ten temat – zobacz: Morgan, *The Scars of Evolution*, s. 124-40.

11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. Tamże, s. 126, s. 45-46, s. 140, s. 88-91, s. 111, s. 47, s. 175-179, s. 176-78, s. 51-55, s. 51.

21. La Lumiere, *Evolution of Human Bipedalism: A Hypothesis about Where It Happened*, s. 103-7.

22. Morgan, *The Scars of Evolution*, s. 178.

23. Cytat w: More, *New Skull Turns Up in Northeast Africa*, s. 32.

24. Zobacz: Tuttle, *Evolution of Hominid Bipedalism and Prehensile Capabilities*, s. 92, gdzie pisze, że struktura kostna i mięśniowa istot takich jak Lucy odpowiada idei... że stosunkowo niedawno zerwały one z nadrzewnym trybem życia. Niemniej jednak mogły się wspinać po drzewach. Zobacz także: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, s. 730-31 – wykaz cech wspólnych Lucy z małpami człekokształtnymi. Wydaje się niemal pewne, że raczej one były jej krewniakami, a nie człowiek, który wówczas już musiał mieć wygląd zupełnie podobny do współczesnego.

25. Leakey, *Skull 1470*, s. 828.

26. Leakey, *Footprints in the Ashes of Time*, s. 446-57. Zobacz także: Leakey, *Tracks and Tools*, s. 95-102.

27. Zobacz podsumowanie argumentów „za” w: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

28. Tuttle, *Evolution of Hominid Bipedalism*, s. 91.

29. Tamże
30. Gore, *The First Steps*, s. 80.
31. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, cytując Zuckermana, 1973.
32. Cytat w: Gore, *The First Steps*, s. 85. Prof. Wood przeniósł się na Uniwersytet Jerzego Waszyngtona w Waszyngtonie.

Rozdział 6. Przemilczane fakty z przeszłości człowieka

1. Oxnard, *The Order of Man*, s. 317.
2. Program z udziałem Waltera Cronkite'a w 1981 roku; zobacz: Lewin, *Bones of Contention*, s. 13-18.
3. White i inni, *Australopithecus ramidus, a New Species of Early Hominid from Aramis, Ethiopia*, s. 306.
4. Gore, *The First Steps*, s. 80
5. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, s. 733-34.
6. Zobacz, na przykład: Taylor i inni, *Clovis and Folsom Age Estimates: Stratigraphic Context and Radiocarbon Calibration*, s. 517.
7. Lee, *Sheguiandah in Retrospect*, s. 28.
8. W czasie ostatniego zlodowacenia obszar ten był pokryty ponad 3-kilometrową warstwą lodu. Ostatni cieplejszy okres, kiedy ludzie mogli tam mieszkać, miał miejsce około 65 000 lat p.n.e., zaś przedtem około 125 000 lat p.n.e.
9. Sanford, *Sheguiandah Reviewed*, s. 7.
- 10, 11, 12. Tamże, s. 14.
13. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
- 14, 15. Tamże, s. 346.
16. White i inni, *Australopithecus ramidus, a New Species of Early Hominid from Aramis, Ethiopia* s. 306.
17. Gore, *The First Steps*, s. 96.
18. Semaw i inni, *2,5-million-year-old Stone Tools from Gona, Ethiopia*, s. 333.
19. Charlesworth, *Objects in the Red Crag of Suffolk*, s. 91-94.
20. Capellini, *Les traces de l'homme pliocène en Toscane*, s. 47-54. Angielski przekład, zobacz: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, s. 54.
21. Potts, Shipman, *Cutmarks Made by Stone Tools on Bones from Olduvai Gorge, Tanzania*, s. 577.
22. Capellini, *Les traces de l'homme pliocene*, s. 47-48.
23. Tamże, s. 52.
24. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
- 25, 26. Tamże, s. 70-71, s. 67-68.
27. Gore, *The First Europeans*, s. 104-5.
28. Ackerman, *European Prehistory Gets Even Older*, s. 28-30.
29. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
30. Tamże, podaje historię paleoantropologa, J. Reida Moira oraz opisuje reakcje na jego odkrycia.
31. Breuil, *Sur la présence d'éolithes à la base de l'éocène parisien*, s. 402. Przekład w: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, s. 158.
32. Breuil, *Sur la présence d'éolithes*.
33. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.
- 34, 35. Tamże, s. 427-28, s. 428.
36. Krytyczne opinie na temat dat uzyskanych metodą radiowęglową omówione w: Cremo, Thompson. Zwracają oni uwagę, że jak na późniejszy pochówek jest to bardzo dziwne; ciała zostały pochowane bez

całunów i trumien, jak to zazwyczaj czyniono w średniowieczu. Ponadto kości były rozwleczone na przestrzeni kilku metrów i przemieszane. Autorzy doszli do wniosku: „Stanowi to poważny dowód, że kości z Castenedolo nie pochodzą z późniejszego pochówku. Trzeba zwrócić uwagę, że do datowania kości dziecka i mężczyzny nie użyto metody radiowęglowej i większość badaczy ignorowała pozycję szkieletów w warstwach”.

37. Oakley, *Relative Dating of the Fossil Hominids of Europe*, s. 40-42; zobacz także: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

38. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

39. Patterson and Howells, *Hominid Humeral Fragment from Early Pleistocene of Northwestern Kenya*, s. 65; tabela 1 podaje siedem punktów zbieżnych ze współczesnymi kośćmi.

40. Oxnard, *The Place of the Australopithecines in Human Evolution: Grounds for Doubt?*, s. 394; zobacz także: Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

41. Leakey, *Skull 1470*, s. 821. W swoim artykule *Evidence for an Advanced Plio-Pleistocene Hominid from East Rudolf, Kenya*, s. 450, Leakey pisze: „Jeśli porównamy kość udową z przykładami kości współczesnych Afrykanów, zauważymy wyraźne podobieństwa w tych cechach morfologicznych, które powszechnie uważa się za charakterystyczne dla współczesnego *Homo sapiens*. Również fragmenty kości piszczelowej i strzałkowej przypominają *Homo sapiens*”.

42. Wood, *Evidence on the Locomotor Pattern of Homo from Early Pleistocene of Kenya*, s. 136.

43. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*.

44. Tamże. Zobacz także spis starożytnych artefaktów w załączniku 3.

Rozdział 7. Skąd pochodzi nasza cywilizacja

1. Mellaart, *Earliest Civilizations of the Near East*, s. 77.

2. Mellaart, *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, s. 211.

3. Cremo, Thompson, *Zakazana archeologia*, s. 411.

4. Stringer, Gamble, *In Search of the Neanderthals*, s. 157 i przypis 44.

5. Gore, *The First Europeans*, s. 110.

6. Stringer, Gamble, *In Search of the Neanderthals*, s. 156-7.

7. Shreeve, *The Neandertal Enigma*, s. 277-81.

8. Andel, *Late Quaternary Sea-level Changes and Archaeology*, s. 742.

9. Tamże, s. 736. Uważa się, że głębokość wynosi do 130 metrów, biorąc pod uwagę podniesienie się lądów pozbawionych lodowego balastu.

10. Whitmore i inni, *Elephant Teeth from the Atlantic Continental Shelf*, s. 1477.

11. Tamże

12. To wolne od lodu przejście może wskazywać, że od tamtego czasu nastąpiło przesunięcie biegunów. Jeśli bowiem na tym terenie nie było lodu, a lodowce sięgały aż do Filadelfii, to biegun północny musiał się znajdować w pobliżu Wyspy Baffina lub Grenlandii; biegun południowy przesunął się wówczas w kierunku Australii, dzięki czemu na części Antarktyki położonej najbliżej Ameryki Południowej nie było lodu.

13. Shackleton i inni, *Coastal Paleogeography of the Central and Western Mediterranean during the Last 125,000 Years and its Archaeological Implications*, s. 310-11.

14. Andel, *Late Quaternary Sea-level Changes and Archaeology*, s. 742.

15. Tamże, s. 737.

16. Platon, *Prawa*, Księga III.

17. Dansgaard i inni, *The Abrupt Termination of the Younger Dryas Climate Event*, s. 532.

18. Alley i inni, *Abrupt Increase in Greenland Snow Accumulation at the End of the Younger Dryas Event*, s. 527. Zobacz także: Fairbanks, *Flip-flop End to Last Ice Age*, s. 495.

19. Marshack, *The Roots of Civilisation*, s. 10.

20, 21. Tamże, s. 11, s. 12.

22. Wilson, *From Atlantis to the Sphinx*, s. 215.

23. Anel, Runnels, *The Earliest Farmers in Europe*, s. 481-500.
24. Anel, Shackleton, *Late Paleolithic and Mesolithic Coastlines of Greece and the Aegean*, s. 450.
25. Anel, Runnels, *The Earliest Farmers in Europe*, s. 498.
26. Platon, *Timajos*, Warszawa 1986.
27. Broodbank, Strasser, *Migrant Farmers and the Neolithic Colonization of Crete*, s. 237.
- 28, 29. Tamże, s. 241, s. 242.

Rozdział 8. Historia Atlantydy

1. Platon, *Timajos*, Warszawa 1986.
2. Tamże; *Kritias*, Warszawa 1993.
3. Plutarch, *Life of Solon* s. 43-76. Zobacz także: Plutarch, *Isis and Osiris w: Moralia*, V, s. 25.
- 4, 5. Platon, *Timajos*, Warszawa 1986.
6. Wielu twierdzi, że o tym samym pisał Crantor. Lecz Proklos przekazuje słowa Crantora, a jasne jest, że ta relacja została błędnie przetłumaczona. Crantor po prostu powtarza słowa Platona. Zobacz: James, *The Sunken Kingdom: The Atlantis Mystery Solved*, s. 173.
7. Mellaart, *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, s. 22.
8. Między 1628 a 1626 rokiem p.n.e.; daty ustalono na podstawie badań słoje drzew („Science News”, 125, 28 stycznia 1984, s. 54). Teoria oparta na danych uzyskanych z dendrochronologii i analizy lodu została skrytykowana w artykule opublikowanym w 1997 roku. Autorzy twierdzą, iż nie dowiedziono istnienia bezpośredniego związku między wybuchami wulkanów a słojami drzew i lądolodem. Zobacz: Buckland i inni, *Bronze Age Myths? Volcanic Activity and Human Response in the Mediterranean and North Atlantic Regions*, s. 581-87.
9. Luce, *The End of Atlantis*, s. 35-7.
10. Zobacz: James, *The Sunken Kingdom*, s. 70-84.
11. Tamże, s. 81.
12. Próbkę lodu z Grenlandii wskazują na okolice 1650 roku p.n.e. Zobacz: „The Observer”, 1 maja 1988, s. 29.
13. Platon, *Kritias*.
14. Zanger, *The Flood from Heaven*.
15. James, *The Sunken Kingdom*, s. 191.
- 16, 17, 18, 19, 20. Tamże, s. 191, s. 195, s. 215, s. 216, s. 252-53.
21. Platon, *Kritias*, Warszawa 1993.
22. Platon, *Timajos*, Warszawa 1986.
23. Herodot, *Dzieje*, Warszawa 1959.
24. Hapgood, *Maps of the Ancient Sea Kings*, s. 62-66, 70-78, fig. 18, 48, 49 i 52.
- 25, 26, 27. Platon, *Kritias*, Warszawa 1993.
28. Z wyjątkiem M. Hope’a, *Atlantis: Myth or Reality*, Londyn, 1991.
29. Kukul, *Atlantis in the Light of Modern Research*, s. 68
30. Hapgood, *Maps of the Ancient Sea Kings*, s. 68, fig. 47.
- 31, 32, 33, 34. Mapa Admiralicji, nr 1950, nr 4407, nr 4104 i 4115, nr 4103; miejsce, gdzie była wyspa nazywa się obecnie Grzbietem Gorringe.
35. „Sunday Times”, 28 grudnia 1997, sekcja 1, s. 12.

Rozdział 9. Czy piramidy i Sfinks są starsze, niż sądzimy

1. Bauval, Hancock, *Strażnik tajemnic*, AMBER, Warszawa 1997.
2. Po grecku faraonowie ci nazywali się Cheops, Chefren i Mykerinos.

3. Lehner i inni, *The ARCE Sphinx Project: A Preliminary Report*, s. 17
4. Tamże, s. 18.
5. Na temat zakresu władzy dr. Zahi Hawassa w 1992 roku zobacz: Schoch, *Redating the Great Sphinx of Giza*, s. 69, przypis 14. Dr Hawass napisał: „Wydaje się, że Sfinks był restaurowany w czasach Starego Państwa, ponieważ analiza próbek pochodzących z jego prawej tylnej łapy dowiodła, że pochodzą one z czasów Starego Państwa”. To podważa konwencjonalne datowanie Sfinksa na ok. 2500 rok p.n.e., gdyż Stare Państwo zakończyło się 350 lat później. Był to zbyt krótki czas, aby na ciele Sfinksa powstały ślady erozji.
6. Hancock, *Ślady palców bogów*, AMBER, Warszawa 1997.
7. Budge, *The Gods of the Egyptians*, II, s. 361.
8. Breasted, *Ancient Records of Egypt*, II, s. 324, przypis „e”.
9. James, *A Short History of Ancient Egypt*, s. 49.
10. *The New Encyclopaedia Britannica: Micropaedia*, wydanie 15, 1995, XI, s. 92.
11. Hassan, *The Sphinx: Its History in the Light of Recent Excavations*, s. 79.
12. Tamże, s. 91.
13. West, *Serpent in the Sky*, s. 186-87, 229.
14. Prof. Robert Schoch wyklada w College of Basic Studies uniwersytetu w Bostonie. Ukończył studia w zakresie geologii i antropologii, zaś doktorat w dziedzinie geologii i geofizyki obronił w Yale. Jest autorem wielu artykułów i książek na temat paleontologii i stratygrafii geologicznej.
15. Lehner i inni, *The ARCE Sphinx Project*, s. 14.
16. Schoch jako przykład podaje pochodzący z czasów IV dynastii grobowiec Debeheha w Gizie.
17. Schoch, *Redating the Great Sphinx of Giza*, s. 54. Artykuł ten jest poprawioną wersją jego raportu zatytułowanego *How Old is the Sphinx?* opublikowanego przez uniwersytet w Bostonie, College of General Studies, w celu zaprezentowania na dorocznym spotkaniu Amerykańskiego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Nauki w Chicago, 7 lutego 1992 roku.
- 18, 19. Hancock, *Ślady palców bogów*, cytuje wypowiedź prof. Schocha.
20. Schoch, *Redating the Great Sphinx of Giza*, s. 54.
21. Wendorf i inni, *Late Pleistocene and Recent Climatic Changes in the Egyptian Sahara*, s. 221-26 oraz 232-33; również McHugh i inni, *Neolithic Adaptation and the Holocene Functioning of Tertiary Palaeodrainages in Southern Egypt and Northern Sudan*, s. 326.
22. Hoffman, *Egypt before the Pharaohs: The Prehistoric Foundations of Egyptian Civilization*, s. 239. Hoffman sugeruje, że „biorąc pod uwagę odkrycia archeologów pracujących na pustyni, wydaje się, iż rewolucja w produkcji żywności nastąpiła [na terenach pustynnych] wiele wieków, jeżeli nie całe milenium wcześniej, nim dotarła do doliny Nilu”.
23. Schoch, *Redating the Great Sphinx of Giza*, s. 58.
- 24, 25. West, *Serpent in the Sky*, s. 229.
- 26, 27, 28. Hancock, *Ślady palców bogów*, AMBER, Warszawa 1997.
29. Sugerowano, że zastosowanie tych wielkich bloków jest dowodem na to, iż świątynia Sfinksa powstała bardzo wcześnie, być może w okresie predynastycznym. Takie datowanie może być słuszne, ale nie da się go potwierdzić na podstawie konstrukcji. Wiadomo, że również za IV dynastii używano tak wielkich bloków; w świątyni Menkaure znajdują się bloki podobnej wielkości, zobacz: Edwards, *Piramidy Egiptu*, s. 254.
- 30, 31, 32. Hoffman, *Egypt before the Pharaohs*, s. 200-214, s. 207, s. 203-4.
33. Mortensen, *Four Jars from the Maadi Culture Found in Giza*, s. 147.
34. Hoffman, *Egypt before the Pharaohs*, s. 201.
35. Mazar, *Archaeology of the Land of the Bible*, 10,000-586 B.C.E., s. 50.
36. Neugebauer, Parker, *Egyptian Astronomical Texts*, I, s. 24-25.
37. Quirke, *Ancient Egyptian Religion*, s. 57.
- 38, 39. Bauval, Gilbert, *The Orion Mystery*, s. 122, s. 127.
40. Hancock, *Ślady palców bogów*; Bauval, Hancock, *Strážnik tajemnic*.

Rozdział 10. Zagadki starożytnego Egiptu

1. Dr Mark Lehner, w: *Giza: A Contextual Approach to the pyramids*, s. 140-45, rozważa możliwość, iż cykle solarne mogły zdecydować o układzie budowli w Gizie. W swoim *Some Observations on the Layout of the Khufu and Khafre Pyramids* zastanawia się nad układem i orientacją dwóch piramid.
2. Lehner, *Giza: A Contextual Approach to the Pyramids*, s. 143-45. Najnowsze podsumowanie przemysła Lehnera na temat piramid w Gizie zawiera jego książka *Complete Pyramids*, s. 106, 129-30 oraz 212-14.
3. Lehner, *Giza: A Contextual Approach to the Pyramids*, s. 141. W artykule Lehnera zamieszczono fotografie zachodów słońca w dniach przesileni i równonocy, zobacz: s. 140-41.
4. Edwards, *Piramidy Egiptu*, s. 286.
5. Pinch, *Magic in Ancient Egypt*, s. 51.
6. Budge, *The Book of the Dead*, s. 233.
- 7, 8. Quirke, *Ancient Egyptian Religion*, s. 159.
9. Pinch, *Magic in Ancient Egypt*, s. 51-3.
- 10, 11. Gardner, *The House of Life*, s. 158, s. 175.
12. Pinch, *Magic in Ancient Egypt*, s. 63.
13. Gardner, *The House of Life*, s. 173.
14. Zobacz dyskusja w: Quirke, *Ancient Egyptian Religion*, s. 17 oraz 38-39.
15. O tym, iż księgi hermetyczne powstawały już w II wieku p.n.e., świadczy manuskrypt z tego okresu znaleziony w świątynnej bibliotece w Memfis. Jest to traktat astronomiczny, zaczynający się od uwagi: „Wewnątrz sprawy Hermesa”. W tym samym tekście znajduje się koło zawierające znaki zodiaku z adnotacją: „Wyrocnie Hermesa”. Zobacz: Thompson, *Memphis under the Ptolemies*, s. 252-3.
16. Kingsley, *Poimandres: The Etymology of the Name and the Origins of the Hermetica*, s. 7
- 17, 18, 19, 20, 21, 22. Copenhaver, *Hermetica*, I, *Discourse of Hermes Trismegistus: Poimandres*, s. 1, s. 2, s. 6.
23. Klossowski de Rola, *Alchemy: The Secret Art*, s. 12; zobacz także: *The Secret Book of Artaphius*, Edmonds (WA), 1984.

Rozdział 11. Tajemnicza sztuka alchemii

1. Na temat historii wykopalisk, zobacz: Zuntz, *Persephone*, s. 288-92.
2. Kingsley, *From Pythagoras to the Turba Philosophorum: Egypt and Pythagorean Tradition*, s. 3; zobacz także: Kingsley, *Ancient Philosophy, Mystery and Magic*, s. 256-61 oraz 308-13; Zuntz, *Persephone*, s. 370-76, który wskazuje szczególne zbieżności z egipską *Księgą Umarłych* oraz Cole, *New Evidence for the Mysteries of Dionysos*, s. 224-37.
3. Cole, *New Evidence for the Mysteries of Dionysos*, s. 233-34.
4. Shipley, *A History of Samos, 800-188 BC*, s. 43, 56 i 73.
5. A nie zazwyczaj podawana data: 569 rok; zobacz: Gorman, *Pythagoras: A Life*, s. 49.
- 6, 7. Tamże, s. 58, s. 83.
8. Herodot, *Dzieje*.
9. Kingsley, *Ancient Philosophy, Mystery and Magic*, s. 325-26.
10. Lindsay, *The Origins of Alchemy in Graeco-Roman Egypt*, s. 100.
11. Fraser, *Ptolemaic Alexandria*, I, s. 440.
12. Kingsley, *Ancient Philosophy, Mystery and Magic*, s. 339-41.
13. Fowden, *The Egyptian Hermes*, s. 167.
14. Taylor, *The Alchemists*, s. 25.
15. Lindsay, *The Origins of Alchemy*, s. 335.
16. Taylor, *The Alchemists*, s. 25.
17. Chadwick, *Priscillian of Avila*, s. 21.

18. Fowden, *The Egyptian Hermes*, s. 166, przypis 35.
- 19, 20. Lindsay, *The Origins of Alchemy*, s. 336.
21. Porphyry, *Life of Pythagoras*, xii. (Guthrie, *The Pythagorean Sourcebook and Library*, s. 125).
22. Flamel, *His Exposition of the Hieroglyphical Figures*, s. 13
- 23, 24. Boyle, *The Sceptical Chymist*, s. 166.
25. Principe, *Robert Boyle's Alchemical Secrecy Codes, Ciphers and Concealments*, zobacz także: Hunter, *Alchemy, Magic and Moralism in the Thought of Robert Boyle*.
26. Boyle Papers, Royal Society, VII, f. 138; zobacz dyskusja w: Baigent, *Freemasonry, Hermetic Thought and the Royal Society of London*, s. 8.
- 27, 28, 29. Manuel, *A Portrait of Isaac Newton*, s. 177, s. 185, s. 170.
- 30, 31. Dobbs, *The Foundations of Newton's Alchemy*, s. 16-17, s. 320.
- 32, 33, 34. „The Times”, 11 października 1993, s. 10, s. 9, s. 16.
35. Barnaby, *Is There a Pure-fusion Bomb for Sale?*, s. 79; zobacz także: Barnaby, *The Red Mercury Saga*.
36. Barnaby, *Is There a Pure-fusion Bomb for Sale?*, s. 79. Zobacz także: Badolato, Andrade, *Red Mercury: Hoax or the Ultimate Terrorist Weapon?*, zwłaszcza na temat związków z południową Afryką. Artykuł był opublikowany w „Counterterrorism Magazine”, znalazł się także w zbiorze *Best of Counterterrorism & Security for 1995 and 1996* na stronie internetowej: <http://www.worldonline.net/security-net/CTS/pages/mercury.html>.
37. Barnaby, *Is There a Pure-fusion Bomb for Sale?*, s. 79
38. *The Secret Book of Artephius*, s. 6.
39. Współczesna nauka odkryła, że przy pomocy ogromnych ilości energii można zamienić metal podstawowy w złoto. Atomy pierwiastków można łączyć, tworząc inne pierwiastki. Na przykład atom miedzi (masa atomowa 29) można połączyć z atomem cyny (masa atomowa 50), by uzyskać atom o masie 79: jest to złoto.
- 40, 41. Fowden, *The Egyptian Hermes*, s. 123, s. 122.
- 42, 43. Lindsay, *The Origins of Alchemy*, s. 257.
44. Ashmole, *Theatrum Chemicum Britannicum*, s. vi.

Rozdział 12. Reinkarnacja

1. Iverson, *In Search of the Dead*, s. 162.
2. Tamże, s. 165, cytując: Dalaj Lama, *My Land, My People*.
- 3, 4. Tamże, s. 166.
5. *Rig Veda*, 10.16.5.
6. *Bhagavad Gita*, przekład J. Mascaró, Londyn, 1962, 2:22.
7. Copenhaver, *Hermetica, IV A Discourse of Hermes to Tat: The Mixing Bowl of the Monad*, s. 17.
8. Tamże, X: *Discourse of Hermes Trismegistus: The Key*, s. 34.
9. Budge, *The Book of the Dead*, s. 598.
- 10, 11. Carpenter, *Past Lives*, s. 91, 92 i 93, s. 102.
12. Prof. Kastenbaum napisał: „Stevenson wyjątkowo systematycznie prowadził studia i szczegółowo relacjonował ich wyniki. Krótko mówiąc, ten, kto nie czytał prac Stevensona, nie może mieć wiarygodnej opinii na temat reinkarnacji”.
- Zobacz: Kastenbaum, *Is There Life After Death?*, s. 201.
13. Stevenson, *The Evidence for Survival from Claimed Memories of Former Incarnations*, s. 15-16.
- 14, 15, 16, 17, 18. Stevenson, *Twenty Cases Suggestive of Reincarnation*, s. 2, s. 274-320, s. 286-98, s. 280-82, s. 301.
19. Iverson, *In Search of the Dead*, s. xi.
20. Cranston, Williams, *Reincarnation*, s. 12-13.

21. Fiore, *You Have Been Here Before*, s. 4-5.
- 22, 23. Iverson, *More Lives Than One?*, s. 136, s. 145.
24. Stevenson, *Twenty Cases Suggestive of Reincarnation*, s. 2-3.
- 25, 26, 27, 28. Fiore, *You Have Been Here Before*, s. 194, s. 197, s. 198, s. 223.
29. Osobista rozmowa z 24 maja 1997.

Bibliografia

- Ackerman, S. *European Prehistory Gets Even Older*, „Science”, 246, 6 października 1989, s. 28-30.
- Allan, D.S., Delair, J.B., *When the Earth Nearly Died*, Bath, 1995.
- Alley, R.B., Meese, D.A., Shuman, C.A., Gow, A.J., Taylor, K.C., Grootes, P.M., White, J.W.C., Ram, M., Waddington, E.D., Mayewski, P.A., Zielinski, G.A., *Abrupt Increase in Greenland Snow Accumulation at the End of the Younger Dryas Event*, „Nature”, 362, 8 kwietnia 1993, s. 527-29.
- Andel, T.H. van, *Late Quaternary Sea-level Changes and Archaeology*, „Antiquity”, 63, 1989, s. 733-45.
- Andel, T.H. van, Runnels, C.N., *The Earliest Farmers in Europe*, Antiquity, 69, 1995, s. 481-500.
- Andel, T. H. van, Shackleton, J.C., *Late Paleolithic and Mesolithic Coastlines of Greece and the Aegean*, „Journal of Field Archaeology”, 9, 1982, s. 445-54.
- Ashmole, E., *Theatrum Chemicum Britannicum*, Londyn, 1652.
- Baigent, M., *From the Omens of Babylon: Astrology and Ancient Mesopotamia*, Londyn, 1994.
- Baigent, M., *Freemasonry, Hermetic Thought and the Royal Society of Londyn*, „Ars Quatuor Coronatorum”, 109, 1996, s. 1-13.
- Barnaby, F., *Is There a Pure-fusion Bomb for Sale?*, „International Defence Review”, czerwiec 1994, s. 79.
- Barnaby, F., *The Red Mercury Saga*, „Medicine and War”, 10, 1994, s. 286-9.
- Bauval, R., Gilbert, A., *The Orion Mystery*, Londyn, 1994.
- Bauval, R., Hancock, G., *Strażnik tajemnic*, AMBER, Warszawa, 1997.
- Becker, G.E., *Antiquities from under Tuolumne Table Mountain in California*, „Bulletin of the Geological Society of America”, 2, 1891, s. 189-200.
- Behe, M.J., *Darwin's Black Box*, Nowy Jork, 1996.
- Belitzky, S., Goren-Inbar, N., Werker, E., *A Middle Pleistocene Wooden Plank with Man-Made Polish*, „Journal of Human Evolution”, 20, 1991, s. 349-53.
- Bille, M.A., *Rumors of Existence*, Surrey (BC), 1995.

- Boyle, R., *The Sceptical Chymist*, Londyn, 1911.
- Breasted, J.H., *Ancient Records of Egypt*, 5 tom, Chicago, 1906-7.
- Breuil, H., *Sur la presence d'éolithes à la base de l'éocène parisien*, „L'Anthropologie”, 21, 1910, s. 385-408.
- Breuil, H., *Quatre cents siècles d'art pariétal*, Montignac, 1952.
- Brewster, D., *Queries and Statements Concerning a Nail Found Embedded in a Block of Sandstone Obtained from Kingoodie (Mylnfield) Quarry, North Britain*, Report of the Fourteenth Meeting of the British Association for the Advancement of Science, Londyn, 1845, część II: *Notices and Abstracts of Communications*, s. 5.
- Broodbank, C., Strasser, T.F., *Migrant Farmers and the Neolithic Colonization of Crete*, „Antiquity”, 65, 1991, s. 233-45.
- Brown, F., Harris, J., Leakey, R., Walker, A., *Early Homo Erectus Skeleton from West Lake Turkana, Kenya*, „Nature”, 316, 29 sierpnia 1985, s. 788-92.
- Buckland, P.C., Dugmore, A.J., Edwards, K.J., *Bronze Age Myths?: Volcanic Activity and Human Response in the Mediterranean and North Atlantic Regions*, „Antiquity”, 71, 1997, s. 581-93.
- Budge, E.A.W., *The Gods of the Egyptians*, 2 tom, Londyn, 1904.
- Budge, E.A.W., *The Book of the Dead*, Londyn, 1960.
- Bunney, S., *First Migrants Will Travel Back in Time*, „New Scientist”, 1565, 19 czerwca 1987, s. 36.
- Burroughs, W.G., *Human-like Footprints, 250 Million Years Old*, „Berea Alumnus”, listopad 1938, s. 46-47.
- Campion, N., *The Great Year*, Londyn, 1994.
- Capellini, M.J., *Les traces de l'homme pliocène en Toscane*, Congrès international d'anthropologie et d'archéologie préhistoriques: Compte-rendu de la huitième session à Budapest, 1876, Budapeszt, 1877, s. 46-63.
- Carpenter, S., *Past Lives*, Londyn, 1995.
- Chadwick, H., *Priscillian of Asila*, Oksford, 1976.
- Chadwick, R., *The So-called „Orion Mystery”*, KMT: „A Modern Journal of Ancient Egypt”, VII, 3, 1996, s. 74-83.
- Charlesworth, E., *Objects in the Red Crag of Suffolk*, „Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland”, II, 1972, s. 91-94.
- Cole, S.G., *New Evidence for the Mysteries of Dionysos*, „Greek, Roman and Byzantine Studies”, 21, 1980, s. 223-38.
- Conroy, G.C., *Closing the Hominid Gap*, „Nature”, 360, 26 listopada 1992, s. 393-94.
- Cook, R.J., *The Elaboration of the Giza Site-plan*, „Discussions in Egyptology”, 31, 1995, s. 35-45.
- Copenhaver, B.W., *Hermetica*, Cambridge, 1992.
- Corliss, W.R., *Ancient Man: A Handbook of Puzzling Artifacts*, Glen Arm, 1980.
- Corliss, W.R., *Unknown Earth: A Handbook of Geological Enigmas*, Glen Arm, 1980.
- Corliss, W.R., *Incredible Life: A Handbook of Biological Mysteries*, Glen Arm, 1981.
- Corliss, W.R., *Science Frontiers: Some Anomalies and Curiosities of Nature*, Glen Arm, 1994.
- Coveney, P., Highfield, R., *The Arrow of Time*, Londyn, 1991.
- Cranston, S., Williams, C., *Reincarnation: A New Horizon in Science, Religion and Society*, Pasadena, 1993.
- Cremonesi, M.A., Thompson, R.L., *Forbidden Archaeology*, San Diego, 1993.
- Dansgaard, W., White, J.W.C., Johnsen, S.J., *The Abrupt Termination of the Younger Dryas Climate Event*, „Nature”, 339, 15 czerwca 1989, s. 532-33.

- Darwin, C., *The Life and Letters of Charles Darwin*, red. F. Darwin, 3 tom, Londyn, 1887.
- Darwin, C., *O powstawaniu gatunków*.
- Dawkins, R., *The Selfish Gene*, Oksford, 1989.
- Dawson, A.G., *Ice Age Earth*, Londyn, 1992.
- Dennell, R.W., Rendell, H., Hailwood, E., *Early Tool-making in Asia: Two-million-year-old Artefacts in Pakistan*, „Antiquity”, 62, 1988, s. 98-106.
- Dennell, R.W., Roebroeks, W., *The Earliest Colonization of Europe: The Short Chronology Revisited*, „Antiquity”, 70, 1996, s. 535-42.
- Denton, M., *Evolution: A Theory in Crisis*, Bethesda (MD), 1986.
- Dobbs, B.J.T., *The Foundations of Newton's Alchemy*, Cambridge, 1975.
- Edwards, I.E.S., *The Pyramids of Egypt*, Londyn, 1993.
- Eldredge, N., *Reinventing Darwin: The Great Evolutionary Debate*, Londyn, 1996.
- Ellis, R., *Potwory głębin*, Amber, Warszawa 1999.
- Emery, W.B., *Archaic Egypt*, Londyn, 1991.
- Erwin, D., Valentine, J., Jablonski, D., *The Origin of Animal Body Plans*, „American Scientist”, 85 (2), marzec-kwiecień 1997, s. 126-37.
- Fairbanks, R.G., *Flip-flop End to Last Ice Age*, „Nature”, 362, 8 kwietnia 1993, s. 495.
- Faulkner, R.O., *The King and the Star-religion in the Pyramid Texts*, „Journal of Near Eastern Studies”, XXV, 1966, s. 153-61.
- Faulkner, R.O., *The Ancient Egyptian Pyramid Texts*, Warminster, n.d. (1969).
- Faulkner, R.O., *The Ancient Egyptian Coffin Texts*, 3 tom, Warminster, 1994-6.
- Fiore, E., *You Have Been Here Before*, Londyn, 1980.
- Flamel, N., *His Exposition of the Hieroglyphical Figures*, red. L. Dixon, Nowy Jork, 1994.
- Flem-Arth, R., i R., *When the Sky Fell: In Search of Atlantis*, Londyn, 1996.
- Forbes, R.J., *Studies in Ancient Technology*, Lejda, 1955.
- Forbes, R.J., *The Conquest of Nature*, Harmondsworth, 1971.
- Forsyth, J.Y., *Atlantis: The Making of Myth*, Montreal, 1980.
- Fowden, G., *The Egyptian Hermes*, Princeton, 1993.
- Fraser, P.M., *Ptolemaic Alexandria*, 3 tom, Oksford, 1972.
- Galanopoulos, A.G., Bacon, E., *Atlantis: The Truth behind the Legend*, Londyn, 1970.
- Gardiner, A.H., *The House of Life*, „The Journal of Egyptian Archaeology”, 24, 1938, s. 157-79.
- Gleick, J., *Chaos: Making a New Science*, Londyn, 1995.
- Gore, R., *The First Steps*, „National Geographic”, 191, luty 1997, s. 72-97.
- Gore, R., *Expanding Worlds*, „National Geographic”, 191, maj 1997, s. 84-109.
- Gore, R., *The First Europeans*, „National Geographic”, 192, lipiec 1997, s. 96-113.
- Gorman, E., *Pythagoras: A Life*, Londyn, 1979.
- Gould, S.J., *The Panda's Thumb*, Londyn, 1990.
- Grey, M., *Return from Death: An Exploration of the Near-death Experience*, Londyn, 1985.
- Guthrie, K.S., *The Pythagorean Sourcebook and Library*, Grand Rapids, MI 1994.
- Hancock, G., *Ślady palców bogów*, AMBER, Warszawa, 1997.
- Hapgood, C. H., *Maps of the Ancient Sea Kings*, Londyn, 1979.
- Hassan, S., *The Sphinx: Its History in the Light of Recent Excavations*, Kair, 1949.
- Heidel, A., *The Gilgamesh Epic and Old Testament Parallels*, Chicago, 1963.
- Herodot, *Dzieje*, przekł. S. Hammer, Warszawa 1957.
- Heuvelmans, B., *On the Track of Unknown Animals*, przekł. Richard Garnett, Londyn, 1958.

- Heuvelmans, B., *In the Wake of the Sea-serpents*, przekł. Richard Garnett, Londyn, 1968.
- Hoffman, M.A., *Egypt before the Pharaohs: The Prehistoric Foundations of Egyptian Civilization*, Londyn, 1979.
- Holmes, W.H., *Review of the Evidence Relating to Auriferous Gravel Man in California*, Annual Report of the Board of Regents of the Smithsonian Institution for the Year Ending, 30 lipca, 1899, Waszyngton, 1901, część I, s. 419-72.
- Holmyard, J., *Alchemy*, Harmondsworth, 1957.
- Hunter, M., *Alchemy, Magic and Moralism in the Thought of Robert Boyle*, British Journal for the History of Science, 23, 1990, s. 387-410.
- Hürzeler, J., *The Significance of Oreopithecus in the Genealogy of Man*, „Triangle”, IV, 5 kwietnia 1960, s. 164-74.
- Iverson, J., *More Lives Than One?*, Londyn, 1976.
- Iverson, I., *In Search of the Dead*, Londyn, 1994.
- Jacobs, L., *Quest for the African Dinosaurs: Ancient Roots of the Modern World*, Nowy Jork, 1993.
- James, P., *The Sunken Kingdom: The Atlantis Mystery Solved*, Londyn, 1996.
- James, T.G.H., *A Short History of Ancient Egypt*, Londyn, 1995.
- Johanson, D.C., Edey, M.A., *Lucy: The Beginnings of Humankind*, Londyn, 1990.
- Johanson, D.C., Shreeve, I., *Lucy's Child: The Discovery of a Human Ancestor*, Londyn, 1990.
- Jung, C.G., *Civilization in Transition*, przekł. R.F.C. Hull, Londyn, 1974.
- Jung, C.G., *Psychology and Alchemy*, przekł. R.F.C. Hull, Londyn, 1974.
- Kaharl, V.A., *Water Baby. The Story of Alvin*, Oksford, 1990.
- Kastenbaum, R., *Is There Life After Death?*, Londyn, 1995.
- Kemp, B.J., *Ancient Egypt: Anatomy of a Civilization*, Londyn, 1995.
- Kingdon, J., *Island Africa*, Londyn, 1990.
- Kingsley, P., *Poimandres: The Etymology of the Name and the Origins of the Hermetica*, „Journal of the Warburg and Courtauld Institutes”, 56, 1993, s. 1-24.
- Kingsley, P., *From Pythagoras to the Turba Philosophorum: Egypt and Pythagorean Tradition*, „Journal of the Warburg and Courtauld Institutes”, 57, 1994, s. 1-13.
- Kingsley, P., *Ancient Philosophy, Mystery and Magic*, Oksford, 1995.
- Klossowski de Rola, S., *Alchemy. The Secret Art*, Londyn, 1991.
- Kukal, Z., *Atlantis in the Light of Modern Research*, w: „Earth-Science Reviews”, 21, 1984.
- La Lumiere, L.P., *Evolution of Human Bipedalism: A Hypothesis about Where It Happened*, „Philosophical Transactions of the Royal Society of Londyn”, B 292, 1981, s. 103-7.
- Lawson, D.A., *Pterosaur from the Latest Cretaceous of West Texas: Discovery of the Largest Flying Creature*, „Science”, 187, 14 marca 1975, s. 947-48.
- Leakey, M., *Footprints in the Ashes of Time*, „National Geographic”, 155, kwiecień 1979, s. 446-57.
- Leakey, M., *Tracks and Tools*, „Philosophical Transactions of the Royal Society of Londyn”, B 292, 1981, s. 95-102.
- Leakey, M., Walker, A., *Early Hominid Fossils from Africa*, „Scientific American”, czerwiec 1997, s. 60-65.
- Leakey, R., *Evidence for an Advanced Plio-Pleistocene Hominid from East Rudolf, Kenya*, „Nature”, 242, 13 kwietnia 1973, s. 447-50.
- Leakey, R., *Skull 1470*, „National Geographic”, 143, czerwiec 1973, s. 819-29.
- Leakey, R., Lewin, R., *Origins Reconsidered*, Londyn, 1993.

- Leakey, R., Lewin, R., *The Sixth Extinction*, Londyn, 1996.
- LeBlond, P.H., Bousfield, E. L., *Cadborosaurus: Survivor from the Deep*, Victoria (BC), 1995.
- LeBlond, P.H., Sibert, J., *Observations on Large Unidentified Marine Animals in British Columbia and Adjacent Waters*, Institute of Oceanography, University of British Columbia, Manuscript Report nr 28, Vancouver, 1973.
- Lee, T.E., *Sheguiandah in Retrospect*, „Anthropological Journal of Canada”, 10, I, 1972, s. 28-30.
- Lehner, M., *Some Observations on the Layout of the Khufu and Khafre Pyramids*, „Journal of the American Research Center in Egypt”, XX, 1983, s. 7-25.
- Lehner, M., *The Development of the Giza Necropolis: The Khufu Project*, „Mitteilungen des Deutschen Archäologischen Instituts”: Abteilung Kairo, 41, 1985, s. 109-43.
- Lehner, M., *Giza: A Contextual Approach to the Pyramids*, Archiv für Orientforschung, 32, 1985, s. 136-58.
- Lehner, M., *The Complete Pyramids*, Londyn, 1997.
- Lehner, M., Allen, J.P., Gauri, K.L., *The ARCE Sphinx Project: A Preliminary Report*, „Newsletter of the American Research Centre in Egypt”, 112, 1980, s. 3-33.
- Leith, B., *The Descent of Darwin*, Londyn, 1982.
- Levinton, J.S., *The Big Bang of Animal Evolution*, „Scientific American”, 267, listopad 1992, s. 52-9.
- Lewin, R., *Bones of Contention*, Londyn, 1991.
- Ley, W., *The Lungfish and the Unicorn*, Londyn, 1948.
- Lindsay, J., *The Origins of Alchemy in Graeco-Roman Egypt*, Londyn, 1970.
- Linklater, E., *The Voyage of the Challenger*, Londyn, 1974.
- Lister, A.M., *Mammoths in Miniature*, „Nature”, 362, 25 marca 1993, s. 288-89.
- Lorblanchet, M., Sieveking, A., *The Monsters of Pergouset*, „Cambridge Archaeological Journal”, 7 kwiecień 1997, s. 37-56.
- Luce, J.V., *The End of Atlantis*, St Albans, 1975.
- McHugh, W.P. Schaber, G.G., Breed, C.S., McCauley, J. F., *Neolithic Adaptation and the Holocene Functioning of Tertiary Palaeodrainages in Southern Egypt and Northern Sudan*, „Antiquity”, 63, 1989, s. 320-36.
- Mackal, R.P., *Searching for Hidden Animals*, Londyn, 1983.
- Mackal, R.P., *A Living Dinosaur? In Search of Mokele-Mbembe*, Lejda, 1987.
- Malek, J., *Orion and the Giza pyramids*, „Discussions in Egyptology”, 30, 1994, s. 101-14.
- Malek, J., *Graham Hancock, Fingerprints of the Gods: A Quest for the Beginning and the End*, „Discussions in Egyptology”, 34, 1996, s. 135-42.
- Manuel, F.E., *A Portrait of Isaac Newton*, Cambridge (MA), 1968.
- Marshack, A., *The Roots of Civilisation*, Londyn, 1972.
- Mazar, A., *Archaeology of the Land of the Bible, 10,000-586 B.C.E.*, Cambridge, 1993.
- Mebane, A., *Darwin's Creation-Myth*, Wenecja (FL), 1995.
- Mellaart, J., *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, Londyn, 1967.
- Mellaart, J., *Earliest Civilizations of the Near East*, Londyn, 1978.
- Melland, F.H., *In Witch-bound Africa*, Londyn, 1923.
- Milton, R., *The Facts of Life*, Londyn, 1993.
- More, V., *New Skull Turns Up in Northeast Africa*, „Science”, 271, 5 stycznia 1996, s. 32.
- Morgan, E., *The Scars of Evolution*, Londyn, 1990.
- Mortensen, B., *Four Jars from the Maadi Culture Found in Giza*, Mitteilungen des Deutschen Archäologischen Instituts: Abteilung Kairo, 41, 1985, s. 145-7.

- Neugebauer, O., Parker, R. A., *Egyptian Astronomical Texts*, 3 tom, Providence (RI), 1960-69.
- Norman, J.R., *A History of Fishes*, Londyn, 1975.
- Oakley, K.P., *Relative Dating of the Fossil Hominids of Europe*, „Bulletin of the British Museum (Natural History), Geology Series”, 34 (I), 1980, s. 1-63.
- O'Hanlon, R., *Congo Journey*, Londyn, 1997.
- Oxnard, C.E., *The Place of the Australopithecines in Human Evolution: Grounds for Doubt?*, „Nature”, 258, 4 grudnia 1975, s. 389-95.
- Oxnard, C.E., *The Order of Man*, New Haven, 1984.
- Oxnard, C.E., *Humans, Apes and Chinese Fossils*, Hongkong, 1985.
- Patterson, B., Howells, W.W., *Hominid Humeral Fragment from Early Pleistocene of Northwestern Kenya*, „Science”, 156, 7 kwietnia 1967, s. 64-66.
- Pinch, G., *Magic in Ancient Egypt*, Londyn, 1994.
- Platon, *Prawa*, Warszawa 1997.
- Platon, *Kritias*, Warszawa 1993.
- Platon, *Timajos*, Warszawa 1986.
- Plutarch, *Life of Solon in The Rise and Fall of Athens*, przekł. I. Scott Kilvert, Harmondsworth, 1980.
- Plutarch, *Lives*, II tom, przekł. B. Perrin, Londyn i Cambridge (MA), 1985.
- Plutarch, *Isis and Osiris, Moralia*, tom V, przekł. F. C. Babbitt, Cambridge (MA), 1993.
- Porphyry, *Life of Pythagoras*, w: Guthrie, K.S., *The pythagorean Sourcebook and Library*, Grand Rapids, 1988.
- Potts, R., Shipman, P., *Cutmarks Made by Stone Tools on Bones from Olduvai Gorge, Tanzania*, „Nature”, 291, 19 czerwca 1981, s. 577-80.
- Price, G.W., *Extra-special Correspondent*, Londyn, 1957.
- Principe, L.M., *Robert Boyle's Alchemical Secrecy Codes, Ciphers and Concealments*, „Ambix”, 39, 1992, s. 63-74.
- Proyart, Abbé, *Histoire de Loango, Kakongo, et autres royaumes d'Afrique*, Paryż, 1776.
- Quatrefages de Breau, A. de, *Histoire générale des races humaines*, 2 tom, Paryż, 1887.
- Quirke, S., *Ancient Egyptian Religion*, Londyn, 1992.
- Renew, C., *Archaeology and Language*, Londyn, 1989.
- Reymond, E.A.E., *The Mythical Origin of the Egyptian Temple*, Manchester, 1969.
- Rightmire, G.P., *The Evolution of Homo Erectus*, Cambridge, 1993.
- Rogo, D.S., *Life after Death: The Case for Survival of Bodily Death*, Wellingborough, 1986.
- Ruelle, D., *Chance and Chaos*, Harmondsworth, 1993.
- Sanford, J.T., *Sheguiandah Reviewed*, „Anthropological Journal of Canada”, 9 (I), 1971, s. 2-15.
- Schindel, D.E., *The Gaps in the Fossil Record*, „Nature”, 297, 27 maja 1982, s. 282-84.
- Schoch, R.M., *How Old is the Sphinx?*, Boston, 1992.
- Schoch, R. M., *Redating the Great Sphinx of Giza*, KMT: „A Modern Journal of Ancient Egypt”, III (2), 1992, s. 52-59 i 66-70.
- Schopf, T.J.M., (red.), *Models in Paleobiology*, San Francisco, 1972.
- The Secret Book of Artephius*, reprint „The Alchemical Press”, Edmonds (WA), 1984.
- Semaw, S., Renne, P., Harris, J.W.K., Feibel, C.S., Bernor, R. L., Fesseha, N., Mowbray, K., *2.5-million-year-old Stone Tools from Gona, Ethiopia*, „Nature”, 385, 23 stycznia 1997, s. 333-36.

Shackleton, J.C., Andel, T.H. van, Runnels, C.N., *Coastal Paleogeography of the Central and Western Mediterranean during the Last 125,000 Years and its Archaeological Implications*, „Journal of Field Archaeology”, II, 1984, s. 307-14.

Shipley, G., *A History of Samos, 800-188 BC*, Oksford, 1987.

Shipman, P., *Human Ancestor's Early Steps out of Africa*, „New Scientist”, 1906, 1 lutego 1992, s. 24.

Shreeve, J., *The Neandertal Enigma*, Londyn, 1995.

Shuker, K., *The Lost Ark*, Londyn, 1993.

Shuker, K., *In Search of Prehistoric Survivors: Do Giant „Extinct” Creatures Still Exist?*, Londyn, 1995.

Skertchly, S.B.J., *On the Occurrence of Stone Mortars in the Ancient (Pliocene?) River Gravels of Butte County, California*, „The Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland”, XVII, 1988, s. 332-37.

Solecki, R.S., *Shanidar: The Humanity of Neanderthal Man*, Londyn, 1972.

Soule, G., *Wide Ocean*, Folkestone, 1974.

Stahl, B., *Vertebrate History: Problems in Evolution*, Nowy Jork, 1974.

Stanley, S.M., *The New Evolutionary Timetable*, Nowy Jork, 1981.

Stemman, R., *Reincarnation: True Stories of Past Lives*, Londyn, 1997.

Stevenson, I., *The Evidence for Survival from Claimed Memories of Former Incarnations*, Londyn, 1978.

Stevenson, I., *Twenty Cases Suggestive of Reincarnation*, Charlottesville, 1974, nowe wydanie 1988.

Stringer, C., Gamble, C., *In Search of the Neanderthals*, Londyn, 1993.

Sutcliffe, A.J., *On the Track of Ice Age Mammals*, Londyn, 1985.

Tattersall, I., *Out of Africa Again and Again?*, „Scientific American”, kwiecień 1997, s. 46-53.

Taylor, F.S., *The Alchemists*, Frogmore, 1976.

Taylor G.R., *The Great Evolution Mystery*, Londyn 1983.

Taylor, R.E., Haynes, C.V., Stuiver, M., *Clovis and Folsom Age Estimates: Stratigraphic Context and Radiocarbon Calibration*, „Antiquity”, 70, 1996, s. 515-25.

Thompson, D.J., *Memphis under the Ptolemies*, Princeton, 1988.

Thulborn, T., *Dinosaur Tracks*, Londyn, 1990.

Tuttle, R.H., *Evolution of Hominid Bipedalism and Prehensile Capabilities*, „Philosophical Transactions of the Royal Society of Londyn”, B 292, 1981, s. 89-94.

Vartanyan, S.L., Garutt, V.E., Sher, A.V., *Holocene Dwarf Mammoths from Wrangel Island in the Siberian Arctic*, „Nature”, 362, 25 marca 1993, s. 337-40.

Waldren, W.H., Strydomck, M. van, *Deed or Murder Most Foul? Ritual, Rite or Religion? Mallorcan Inhumation in Quicklime*, w: Waldren, W.H., Ensenyat, J.A., Kennard, R.C., *Ritual, Rites and Religion in Prehistory*, IIIrd Deya International Conference of Prehistory, s. 146-63, Deya, 1995.

Wanpo, H., Ciochon, R., Yumin, G., Larick, R., Qiren, F., Schwarcz, H., Yonge, C., de Vos, J., Rink, W., *Early Homo and Associated Artefacts from Asia*, „Nature”, 378, 16 listopada 1995, s. 275-8.

Welfare, S., Fairley, J., *Tajemniczy świat Arthura C. Clarke'a*, AMBER, Warszawa, 1997.

Wendorf, E. i in., *Late Pleistocene and Recent Climatic Changes in the Egyptian Sahara*, „Geographical Journal”, 143, 1977, s. 211-34.

Wesson, R., *Beyond Natural Selection*, Cambridge (MA), 1993.

West, J.A., *Serpent in the Sky*, Wheaton (IL), 1993.

- White, T.D., Suwa, G., Asfaw, B., *Australopithecus ramidus, a New Species of Early Hominid from Aramis, Ethiopia*, „Nature”, 371, 22 września 1994, s. 306-12.
- Whitmore, E.C., Emery, K.O., Cooke, H.B.S., Swift, D.J.E., *Elephant Teeth from the Atlantic Continental Shelf*, „Science”, 156, 16 czerwca 1967, s. 1477-881.
- Whitney, J.D.; *The Auriferous Gravels of the Sierra Nevada of California*, Cambridge (MA), 1980, Memoirs of the Museum of Comparative Zoology at Harvard College, VI (I).
- Wilson, C., *From Atlantis to the Sphinx*, Londyn, 1996.
- Wilson, I., *The After Death Experience*, Londyn, 1987.
- Wood, B.A., *Evidence on the Locomotor Pattern of Homo from Early Pleistocene of Kenya*, „Nature”, 251, 13 września 1974, s. 135-6.
- Wood, B.A., *Origin and Evolution of the Genus Homo*, „Nature”, 355, 27 lutego 1992, s. 783-90.
- Wood, B.A., *The Oldest Whodunnit in the World*, „Nature”, 385, 23 stycznia 1997, s. 292-93.
- Wu, X., *Human Evolution in China*, Nowy Jork, 1995.
- Zaleski, C., *Otherworld Journeys: Accounts of Near-death Experience in Medieval and Modern Times*, Nowy Jork, 1987.
- Zanger, E., *The Flood from Heaven*, Londyn, 1992.
- Zuntz, G., *Persephone*, Oksford, 1971.

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję mojej pasierbicy Emmie Milne-Watson za rozpoczęcie dyskusji, z której zrodził się pomysł napisania tej książki.

Podziękowania należą się też mojej żonie Jane za żywe zainteresowanie i wspieranie mnie w długim okresie pisania i badań.

Dziękuję za krytyczne uwagi i komentarze Josephowi Addisonowi, Isabelle Baigent, Tansy Baigent, Davidowi Milne-Watsonowi, Lawrence'owi Harveyowi i Carlowi Sandemanowi.

Na wyrazy wdzięczności zasługuje też wiele innych osób: Brie Burkeman, Ann Evans, Andrew Nurnberg, Tony Lacey i mój stary kolega Richard Leigh.

Na koniec chciałbym również podziękować pracownikom czytelnicy British Library w Bloomsbury, Bodleian Library i Ashmolean Library.

Źródła ilustracji

Następujące osoby i instytucje uprzejmie pozwoliły mi wykorzystać materiał ilustracyjny, za co pragnę im podziękować: prof. Naama Goren-Inbar – 1; British Library – 2, 16, 17 i 27; dr Don R. Patton – 3 i 4; New York Public Library – 5; „Desert News” – 6; Natural History Museum w Londynie – 7 i 9; prof. Roy P. MacKall – 8; International Society for Cryptozoology – 10; prof. Paul H. LeBlond – 11, 12 i 13; Fortean Picture Library – 14; Science Library – 15; AKG London – 18; dr Michel Lorblanchet – 19; WARA, Centro Camuno di Studi Preistorici, 25044, Capo di Ponate, Włochy – 20 (Copyright 1988); John Anthony West – 23; Peter A. Clayton – 24; British Museum – 25 i 26. Ilustracje 21 i 22 są moje własne.

Mapa na s. 118 jest oparta na mapie Admiralicji nr 4103 za zgodą kontrolera Biura Dokumentów Jej Królewskiej Mości oraz urzędów hydrograficznych Francji i Zjednoczonego Królestwa.

Podjęto wszelkie środki, by skontaktować się ze wszystkimi posiadaczami praw autorskich. Wydawcy oryginalnej edycji chętnie skorygują w kolejnych wydaniach błędy, na jakie zostanie im zwrócona uwaga.